



Edith Layton



Trudny wybór

ROZDZIAŁ 1

Było tu przyjemnie, choć chłodniej niż w sali balowej. Gęste, zielone liście okrywały drzewa, ciche dźwięki muzyki dochodziły z oddali, gdzieś tam słowik wyśpiewywał gamy.

Damon uznał, iż mały, otoczony murem ogród został pomysłowo zaprojektowany. Londyn rozbudował się w niewiarygodnym tempie, odkąd wyjechał za granicę, lecz najlepsze rezydencje wciąż otaczały ogrody. Bardzo go to cieszyło. Stał samotnie w ciemności obok kamiennego cherubina z dzbankiem, z którego wylewała się woda, tworząc małą sadzawkę. Szmer wody wydał się Damonowi miłszy niż tony walca. Przy fontannie stała ławka, lecz Damon nie usiadł. Wsparł się plecami o drzewo, skrzyżował nogi i zapalił cienkie cygaro. Przyjaciele wytykali mu, iż nabył tego obrzydliwego przyzwyczajenia w czasie swych podróży. Mieli rację, choć Damon uważał, że lepiej palić, niż napychać nos tabaką, jak oni mieli to w zwyczaju. Spojrzał na księżyc o barwie kamelii. Modny londyński świat wyglądał znacznie lepiej zza delikatnej mgiełki błękitnego dymu.

Wkrótce zobaczył ten świat zdecydowanie wyraźniej.

- Tędy! - rozległ się podniecony męski głos.

Zabrzmiało tak blisko, że Damonowi serce szybciej zabiło. Rzucił cygaro i rozgniół niedopałek obcasem. Odruchowo sięgnął do wewnętrznej kieszeni kamizelki, zaciskając dłoń na małym pistolecie, który zawsze tam nosił.

Na obłożonej muszelkami ścieżce rozległy się kroki. Kobieta i mężczyzna wynurzyli się z ciemności i stanęli w poświacie księżyca, tuż przed cherubinem. Damon rozluźnił mięśnie. Nowo przybyli nie zdawali sobie sprawy z jego obecności.

Księżyc oświetlał ich niczym aktorów na scenie. Umysł Damona pracował szybko. Prawdopodobnie umówili się na potajemne spotkanie. Cóż

innego kazaloby mężczyźnie i dziewczynie opuścić bal i szukać odosobnienia w ogrodzie? Małżeństwo lub narzeczeni nie musieliby się ukrywać, a dobrze wychowana para nie odważyłaby się tak postąpić. Gdyby go zauważyli, sytuacja stałaby się niezręczna dla wszystkich. Damon miał nadzieję, że pójdą dalej. Miejsce, w którym się znajdował, było lepsze niż pierwszy rząd w teatrze. Choć równie niedogodne. Nie można opuścić niepostrzeżenie widowni przed końcem aktu. Obrazi się również aktorów.

Nie miał odwrotu. Za jego plecami znajdowały się zarośla i mur okalający ogród. Dopóki ci dwoje nie odejdą, pozostanie uwięziony. Najmniejszy ruch spowoduje, iż krzaki zaczną szeleścić. Westchnął, przygotowując się na chwilę krępującej, w najlepszym razie, nudy. Myślał tak, dopóki wyraźniej nie zobaczył kobiety.

- Gdzie jest to biedactwo? - zapytała z troską w głosie, wypatrując czegoś w ciemnościach.

Damon cofnął się. To ona. Elf! Nie mogło być pomyłki. Zauważył ją już wcześniej na balu i odtąd nie zwracał uwagi na nikogo innego. Dziewczyna miała na sobie jasnozieloną, zwiewną sukienkę, w doskonały sposób podkreślającą jej drobną, smukłą sylwetkę. Była tak gibka, iż upłynęła chwila, zanim dostrzegł wszystkie rozkoszne krągłości jej ciała, gdy mknęła przed nim w tańcu. I po raz pierwszy nie to było dla niego najważniejsze.

Włosy jasne jak światło księżyca, pełna życia, promienna twarzyczka. Delikatne, regularne rysy sprawiły, iż dwukrotnie przyjrzał się pięknie wykrojonym, różowym ustom. Ze swego miejsca nie widział koloru jej oczu. Uznał, że to najbardziej czarująca istota, jaką spotkał od czasu przyjazdu do Londynu. Wyglądała tak eterycznie, gdy poruszała się w skomplikowanym ludowym tańcu. Skojarzyła mu się z elfem i tylko tak mógł ją w myślach nazywać. Oniemiał.

- Nawet ty? - roześmiał się wtedy jego przyjaciel. - Nawet taki zblazowany drań jak ty, Damonie, uważa, że jest urocza? Ma w sobie coś,

nieprawdaż? Niestety, całkiem nieodpowiednia partia. Przynajmniej dla ciebie i dla mnie. Za bardzo ustosunkowana, żeby się z nią zabawić. Za mało, żeby się żenić. Można jedynie na nią patrzeć.

- Nieodpowiednia partia? Dlaczego? - zapytał Ryder, nie spuszczać z dziewczyny wzroku.

- Podopieczna wicehrabiego Sinclaira. Bez urodzenia, bez pieniędzy, oprócz tych, które Sinclair jej zapisze. Ona i jej siostra to sieroty. Ich rodzice byli serdecznymi przyjaciółmi rodziny Sinclairów czy kimś takim, któż to wie? Tak się to przedstawia. Przeciętna, nielicząca się rodzina, rodzice w towarzystwie zupełnie nieznan. A jednak śliczna z niej dziewczyna, prawda? Czemu to ja nie znalazłem takich biednych sierotek? Gdyby Sinclair nie był... ten człowiek broni jej jak własnej córki. On, który był największym rozpustnikiem w Londynie, dopóki się ponownie nie ożenił. Któż lepiej niż on może znać się na niecnych męskich sprawkach? Wytrawny szermierz i strzelec. I jeszcze ten wstrętny lord Dearborne, który z nią wywija. Powinien bardziej uważać na to, co robi, nie tylko w tańcu. Ona zresztą także. Nie ma w Londynie większego łajdaka nad Dearborne'a.

Damon patrzył, czekając, aż muzyka przestanie grać. Jednakże, gdy ucichła, elf od razu opuścił parkiet ze swym partnerem.

- Bogata czy nie, jej karnet jest prawdopodobnie cały zapisany. - Towarzysz Damona uśmiechnął się triumfująco. - Spóźniłeś się i dobrze ci tak. Ale nie martw się, samotność ci nie grozi. Większość kobiet w tej sali obserwuje cię z nadzieją, że zaprosisz je do następnego walca. Przypuszczam, że niejedna spaliłaby swój karnet, żeby z tobą zatańczyć.

Damon wiedział, że go zauważono. Nie tylko gorliwe mamy i ich podpierające ściany córki. Wiele tańczących kobiet także na niego spoglądało, mimo iż wirowały w objęciach innych mężczyzn. Mówiono mu, że jest atrakcyjny, z czego wielokrotnie robił użytek. Teraz miał również pieniądze, o czym wszyscy przypuszczalnie już wiedzieli. Jednakże pełne zachwytu

spojrzenia wcale go nie interesowały. Oprócz elfa wszystkie młode kobiety znajdujące się na balu wydawały mu się jednakowe. W większości ubrane zgodnie z najnowszą modą, w proste, białe, w stylu greckim suknie, wyglądały jak ogrodowe posągi i miały w sobie tyle życia, co one.

Damon był już na jednym balu w tym tygodniu. A zeszłego wieczoru spędził niekończącą się godzinę u Almacka. Nagle zdał sobie sprawę, że nie zniesie już kolejnego flirtu, wymuszonego chichotu, niepoważnej odpowiedzi czy kaskady nieszczerego śmiechu.

- Stałeś się myśliwym i łupem w jednej osobie - rechot przyjaciela zawtórował jego myślom. - Problem w tym, że jesteś idealnym kandydatem na męża, a przyjechałeś tu pod koniec sezonu, gdy one wszystkie są najbardziej zdesperowane. Już wiedzą, że szukasz żony. To niedobrze.

- Jestem innego zdania - odpowiedział Damon. - Człowiek zainteresowany transakcją handlową powinien stawiać sprawę jasno. Lepiej na tym wyjdzie, bo dowie się, co tak naprawdę może kupić.

- Handel to jedno, a małżeńskie targowisko to drugie. Nawet jeżeli się nie mylisz, wkrótce będziesz miał dosyć pościgu. Niektóre z tych matek są jak psy gończe. Jeżeli nie zachowasz ostrożności, zagonią cię jak zwierzę na drzewo.

- Właśnie oto mi chodzi - przyznał Damon.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak łatwo można porządnego człowieka złapać w pułapkę. Uważaj, żebyś nie został mężem Gorgony, która ma sprytną matkę. Londyn to niebezpieczne miejsce dla kawalera.

- Niebezpieczeństwo - odpowiedział Damon - to czasem najlepsza część polowania.

- Właśnie wróciłeś z jakichś dzikich zagranicznych krain. Jak dotąd ścigali cię jedynie Indianie, wilki lub inne podobne stworzenia. Nie musiałeś jeszcze stawić czoła zdesperowanej rodzicielce z towarzystwa. Pilnuj się.

Damon roześmiał się. Zdawał sobie sprawę z faktu, iż jest tropiony, miał jednak nadzieję, że się do tego przyzwyczai. Musi się przyzwyczaić. Myślał

poważnie o znalezieniu odpowiedniej narzeczonej, a bywanie w towarzystwie było najlepszym na to sposobem. Po powrocie do Anglii chciał się osiedlić, urządzić dom, dochować się dzieci. Potrzebował dobrze urodzonej kobiety, która pomogłaby mu osiągnąć ten cel.

Pragnął jednak, by z przyszłą żoną połączyło go coś więcej. Namiętność i przyjemność przychodziły łatwo. Ale nie miłość. Ta nie pojawia się nagle, mimo że tak mówili poeci. Nie przywiązywał większej wagi do ich słów. Żadnemu z nich nie powiodło się w miłości czy małżeństwie, sądząc przynajmniej po tęsknocie i rozczarowaniu obecnych w ich utworach.

Damon nie był romantykiem. Liczył na to, iż znajdzie miłość w małżeństwie, jeżeli dokona właściwego wyboru. Zamierzał tak zrobić. Miał wstęp na salony śmietanki towarzyskiej Londynu; mógł tam poznać najlepiej urodzone i najbogatsze młode kobiety w kraju.

Lecz nie tej nocy. Z czasem znajdzie odpowiednią kandydatkę, ale teraz odczuwał jedynie zdenerwowanie i zniecierpliwienie. Okazało się, iż dziewczyna, która przyciągnęła jego uwagę, nie stanowi dobrej partii, a poza tym jest związana z kimś innym. Zapragnął nagle pójść za nią.

Spojrzał w kierunku okien.

- Idę zapalić - rzucił przyjacielowi i wymaszerował z sali balowej. Przeszedł marmurowym korytarzem na taras i zbiegł po niskich stopniach, aż zanurzył się w ciszy ogrodu.

Ciszę tę wkrótce zakłóciło pojawienie się podobnego elfowi zjawiska, które widział na balu. Rozpoznał ją, zanim odwróciła płową głowę. Wystarczyło mu jedno spojrzenie. Wprost olśniewała urodą, jej skóra połyskiwała w bladym świetle, a smukłe ramiona okazały się zachwycająco kształtne. I znalazła się tu z młodym Dearborne'em?

Dopuszczał fakt, iż młoda dama może flirtować z kawalerem z towarzystwa. Ale nie wtedy, gdy mężczyzna ów cieszy się tak złą reputacją, że nawet on, dopiero co przybyły do Londynu, już o niej słyszał. W smukłym,

urodzonym Dearbornie nie było cienia przyzwoitości. Zastąpił jako rozpustnik. Mówiono o nim, że jest piękny jak grzech i równie jak grzech cnotliwy. Słynął z awantur, w które wciągał kobiety, a następnie je porzucał.

Co więc u Boga Ojca sprawiło, iż ta smarkula zjawiała się z nim w ogrodzie? Może chciała go usidlić? Lecz jaka kobieta, z odrobiną choćby rozumu, zechciałaby takiego osobnika? Chyba że zatraciła poczucie przyzwoitości - albo była głupia? Albo została podstępnie zwabiona?

Nieoczekiwanie rozgrywająca się przed nim scena zaczęła go wciągać. I trochę irytować. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął tego wieczoru, był widok tego ślicznego stworzenia w objęciach innego mężczyzny. Zastanawiał się, czy zdradzić swą obecność, czy pozostać w cieniu. Dopóki Dearborne się nie odezwał. Odtąd słuchał uważnie.

- Ale był tutaj dwie minuty temu, daję słowo - powiedział lord. - Nie mógł zejść daleko. Mówiłem ci, że skaleczył się w łapkę. Biedactwo. Powiniennem go przynieść do domu, ale znasz starego Merrimana. Oniemiałby z oburzenia, gdybym przyniósł zwierzę na bal jego córki.

- Przecież on krwawił! Pewnie bałeś się pobrudzić swoje piękne piórka - rzekła dziewczyna z odrobiną szyderstwa.

Nic poza ogniem artyleryjskim nie ruszyłoby teraz Damona z miejsca.

- To chyba jasne, że nie miałem zamiaru przynosić chorego szczeniaka do domu - odrzekł Dearborne. - Możesz sobie chyba wyobrazić ten pisk, jaki podniosłyby panie? A ty mówiłaś, że lubisz psy, a ten szczeniak był taki czarujący. Wszyscy mówią, że jesteś taka odważna... Zaczekaj, chyba coś usłyszałem.

Dziewczyna zatrzymała się i nasłuchiwała z pochyloną głową. Cudowna, pomyślał Damon. Była tak wiotka i drobna, iż wyglądała jak istota z baśni, których słuchał w pokoju dziecięcym. Wydawało mu się, że zaraz ujrzy przezroczyste skrzydełka na jej plecach, gdy obróciła się i przechyliła głowę, chcąc usłyszeć coś więcej niż tryl słowika. Prawdziwy elf!

- Chyba musimy się rozejrzeć - powiedziała z westchnieniem. - Nie możemy go tu zostawić, żeby cierpiał w ciemnościach.

Uniosła rąbek sukni, by nie zamoczyć jej rosą, szykując się do wejścia w zarośla w poszukiwaniu stworzenia, które w jej przekonaniu mogło tam się skrywać.

Ryder wciągnął powietrze, usiłując przygotować wiarygodne wytłumaczenie swej obecności, gdyby na niego wpadła. Jednocześnie nie potrafił stłumić pragnienia, żeby tak się stało.

Mógł sobie oszczędzić fatygi. Chwilę później młody Dearborne otoczył elfa ramieniem. Dziewczyna zeszywniała i spojrzała na niego z gniewem. Na twarzy Damona odmalowała się irytacja i frustracja. Nie miał ochoty być świadkiem klasycznego uwiedzenia. A jeżeli była to zamierzona napaść? Wstrzymał oddech.

- Puść mnie - zażądała dziewczyna lodowatym głosem.

- Niby dlaczego? - Dearborne nawet się nie zająknął, przyciągając ją jeszcze bliżej. - Chyba nie zaprzeczysz, że taniec ze mną sprawiał ci wyraźną przyjemność. Podobały ci się moje żarty, mój styl i dowcip. Teraz sprawdzimy, czy spodobają ci się moje pocałunki. Idę o zakład, że tak.

- Puść mnie - powtórzyła stanowczo.

- Nie puszczę - zachichotał lord, pochylając ku niej głowę.

Damon był gotów wyskoczyć z ukrycia, na wypadek gdyby dziewczyna potrzebowała jego pomocy. Chociaż, pomyślał z przykrością, całą tę sytuację mogła sama zaaranżować.

- Nie - powiedziała, odwracając głowę.

Dearborne roześmiał się i znowu obrócił jej twarz ku sobie. Skrzywiła się i zaczęła się bronić. Starła się odepchnąć ramiona lorda i odsunąć się, on jednak wciąż przyciskał się do niej, chichocząc.

Damon wyskoczył z zarośli i w tym samym momencie usłyszał przenikliwy krzyk. Ruszył naprzód i zatrzymał się osłupiały, gdy zdał sobie sprawę, kto krzyczał.

Dziewczyna najpierw zadała napastnikowi cios kolanem, mocny i dokładnie wymierzony. Ryder aż się wzdrygnął na widok młodego Dearborne'a, który wrzasnął, zgiął się wpół i złapał za krocze. Gdy lord się pochylił, elf uniósł splecione ręce nad głowę i walnął go nimi w kark. A gdy wreszcie upadł, uderzył go jeszcze kantem dłoni w nos. Dearborne wił się u jej stóp, jęcząc i starając się osłonić przed kolejnymi kopniakami.

Damon musiał poskromić napastnika. Choć nie tego, którego planował. Złapał plującą i kopiającą dziewczynę wpół i odciągnął od mężczyzny leżącego na ziemi.

- Niech pani przestanie! - wrzasnął jej do ucha.

Ona jednak go nie słuchała - co więcej, sprawiała wrażenie, że gotowa jest również i jego uderzyć. Za to, że usiłował ją powstrzymać. Na szczęście, spotykał już bardziej brutalnych przeciwników tam, skąd wrócił. Oni też nie walczyli fair.

- On ma już dosyć - wydyszał w ucho dziewczyny, próbując pochwycić jej rękę, gdy usiłowała urwać mu nos. - Przegrał na całej linii. Zwyciężyła pani, trzeba wezwać przedsiębiorcę pogrzebowego. O, cholera jasna! - Uchylił się przed następnym, morderczym ciosem kolanem. - Mówię, że już po nim. Niech pani przestanie.

- Zabiję go - wysyczała przez zaciśnięte zęby. - Tego przeklętego, kłamliwego drania, łotra, tego...

Przestała się szarpać, gdy pojęła, że Damon chciał ją tylko uspokoić. Stała nieruchomo, ciężko oddychając. Ryder odważył się puścić jedną jej rękę. Podniosła ją, by odgarnąć pasmo jasnych włosów, które spadło jej na oczy. Przyjrzała się Damonowi. Stali bardzo blisko. Spojrzał na jej czarującą twarz.

- Dziękuję. - Zwróciła oczy ku niemu. - Chyba strasznie się zdenerwowałam i straciłam głowę.

- Ależ nie - zaprzeczył. - Prawdę mówiąc, to jemu jej pani omal nie urwała.

Spojrzała na mężczyznę leżącego u ich stóp. Wzrok Damona podążył w tym samym kierunku. Dearborne leżał tak spokojnie, że Damona to aż zaniepokoiło. Po chwili jednak stwierdził z ulgą, że ręka mężczyzny niezdarnie skrobie ziemię, usłyszał też zduszony jęk. Ponownie przeniósł wzrok na elfa. Śliczne usta dziewczyny wykrzywiły się.

- Urwałam mu głowę? Żałuję, że nie pozwolił mi pan tego zrobić. Nic mu się nie stało. To tylko krew. - Uśmiechnęła się szyderczo. - Chociaż lubi obściskować kobiety, delikatny z niego kwiatusek. Za tydzień lub dwa wróci do formy i swoich obrzydliwych sztuczek. Ma nadal piękną twarz. Szkoda, że charakter nie odbija się na twarzy mężczyzny.

- Lub kobiety - dorzucił Damon z rozbawieniem w głosie. - Myślałem, że będę musiał panią ratować. Nie wiedziałem, że za tą niewinną twarzyczką kryje się anioł zemsty.

Poczuł, że jej ramiona się napinają, i uświadomił sobie, że nadal ją trzyma. Opuścił natychmiast ręce.

- Śledził mnie pan? - zapytała nagle, a jej oczy rozszerzyły się.

- Mógłbym panią zapytać o to samo - odparł przytomnie. - Byłem tu pierwszy, paliłem cygaro, gdy postanowiła pani zakłócić mój spokój i stoczyć kilka rund z tym łajdakiem.

- Nie zauważyłam pana. On mówił, że tu jest ranny szczeniak.

Ryder jęknął.

- I pani mu uwierzyła?

- Taka głupia to nie jestem - odparła, zadzierając brodę do góry. - Prawie mu uwierzyłam. Jego słowa brzmiały przekonująco. Znam jego reputację. Chciałam jednak sama sprawdzić. Nie obawiałam się niczego - dorzuciła,

widząc zdumienie na twarzy swego niedoszłego wybawcy - ponieważ wiedziałam, że nawet gdyby kłamał, to sobie poradzę.

- W rzeczy samej - odparł Damon z zachwytem - poradziła pani sobie.

Ale gdyby...

- Gdyby miał pistolet? Albo nóż? - zaśmiała się. - Wątpię. Ale też bym sobie poradziła, gdybym musiała.

- Zdziwiał mnie pani - szczerze przyznał Damon. Długie rzęsy przesłoniły oczy dziewczyny. Po raz pierwszy wyglądała na zażenowaną.

- Wolalabym, aby nikomu pan o tym nie mówił. Nie dlatego, że wzięto by mnie na języki... Oni i tak by wiedzieli, że nie miałam wyboru. Zrozumieliby, że musiałam się bronić.

- Oni?

- Moi przyjaciele. Nie chodzi mi o własne dobro, lecz nie chciałabym ich narażać na plotki. - Podniosła na niego wzrok, a księżyc błysnął złotem w jej oczach. Przez chwilę Damon nie był w stanie odpowiedzieć, gdyż zaparło mu dech w piersiach.

- Oczywiście - zgodził się - ma pani rację. - Nie pisnę ani słowa, ale co z Dearborne'em?

- Nie sądzi pan chyba, że pochwali się wszystkim, że zbiłam go na kwaśne jabłko? - zapytała z uśmiechem.

- Ależ skąd. - Ryder odwzajemnił uśmiech. - Myślę, że najpierw musimy go podnieść i zaprowadzić do sali balowej.

Jeżeli nam się nie uda, wsadzimy go do dorożki i zawieziemy do domu. Nie możemy go tu zostawić. Nie dlatego, że na to nie zasłużył, ale jeżeli chce pani uniknąć plotek...

- Dobry pomysł - przyznała ochoczo.

- Proszę wracać, a ja się zajmę lordem - zakomenderował Damon.

Oparła dłonie na szczupłych biodrach.

- Za kogo mnie pan bierze? - zapytała gniewnie. - Miałabym pana zostawić z tym całym bałaganem, którego narobiłam? Pomogę panu. I jeszcze mu naurągam, gdyby tylko zechciał pisnąć choćby słówko o całym zajściu.

- Byłby głupcem, gdyby próbował - stwierdził Damon z przekonaniem.

Posadził poobijanego młodego lorda, podpierając go nogą, tak by ten mógł utrzymać równowagę. Podobna elfowi dziewczyna wyciągnęła chusteczkę z kieszeni rannego i pomrukując, poszła zmoczyć ją w fontannie. Wróciła i starła mu krew z twarzy, szybko i niezbyt delikatnie. Krzywiąc się niemiłosiernie, poszła znów do fontanny, wypłukała chusteczkę i w milczeniu podała Damonowi, przyglądając się swemu niedawnemu napastnikowi. Dearborne siedział już bez pomocy, miał zamknięte oczy, choć nie tylko dlatego, że jedno było zapuchnięte.

- Będzie musiał wywrócić fular na drugą stronę, jeżeli zechce go jeszcze nosić dziś wieczór - zauważył Damon, ścierając plamę krwi z brody lorda i uważnie go lustrując. - Nie może pokazać się publicznie z gołą szyją ani wyglądać tak, jakby mu prawie odcięto głowę. Robi się późno. Musimy się go pozbyć w ten czy inny sposób. Oczywiście nie ostatecznie - dokończył, widząc wyraz nadziei na twarzy dziewczyny.

Pracując cicho i zgodnie, doprowadzili Dearborne'a do porządku. Kiedy skończyli, lord siedział bez ruchu, upiornie poszarzały w świetle księżyca. Fular miał wygnieciony, surdut poplamiony, twarz posiniaczoną.

- Cóż... widywałam pijanych elegantów w gorszym stanie - stwierdziła krytycznie dziewczyna, okrążywszy swego przeciwnika raz czy dwa.

- W niewiele gorszym - powiedział Damon - ale to będzie musiało wystarczyć. - Przykucnął, żeby porozmawiać z rannym. - Słuchaj, Dearborne, czy mamy cię wsadzić do dorożki? Nie możesz spędzić całej nocy tutaj, nawet gdybyś tego bardzo chciał.

Jedno oko otworzyło się i spojrzało na niego złowrogo.

- Wszystko w porządku - wymamrotał lord przez opuchnięte usta. - Daj mi chwilę, żebym się pozbierał do kupy, dobrze? Pojadę do siebie, ale przejdę przez dom. Nie chcę tak po prostu zniknąć. Nie zgadzam się. Daj mi jeszcze chwilę i trzymaj tę czarownicę z dala ode mnie!

- Phi! - fuknął elf z obrzydzeniem i ruszył w kierunku domu.

Ryder wstał.

- Równie dobrze może pani wrócić teraz - powiedział do dziewczyny. - Podprowadzę go pod drzwi, a kiedy już będzie w środku, i ja wejdę.

- Dlaczego uważa mnie pan za takie bezradne stworzenie? Poczekam, na wypadek gdyby mnie pan potrzebował. Potem wejdę szybciotko, zaraz po nim. Pan może wrócić później. Nikt nic nie zauważy. A jeżeli nawet, to może pan wyjaśnić, że wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza i rozmawialiśmy chwilę. Powiem, że poznaliśmy się wcześniej, przed balem.

- A poznaliśmy się? - zdumiał się Damon.

- Ach! - Roześmiała się. Nie był to chichot, lecz szczerzy, serdeczny śmiech, co Damon zauważył z przyjemnością. - Prawdę mówiąc, nie. Ale zaraz to naprawimy. Pozwoli pan przedstawić sobie pannę Gillian Giles - powiedziała oficjalnym tonem, składając głęboki ukłon. - Gilly dla przyjaciół, a pan się do nich bez wątpienia zalicza, jaśnie panie.

Damon skłonił głowę.

- Damon Ryder, do usług, jaśnie pani. Dla przyjaciół

Damon, ponieważ obawiam się, iż „Da” brzmiałoby zbyt familiarnie.

Znowu się roześmiała. - Proszę nie nazywać mnie jaśnie panią, panie Ryder. To do mnie nie pasuje. Nigdy nie zachowuję się jak dama.

Uśmiechnął się.

Gilly zamilkła, przyglądając mu się tak naprawdę po raz pierwszy. Jaki przystojny, pomyślała przelotnie. Nawet w nikłym świetle dawało się zauważyć złote błyski w jego gęstych, brązowych włosach. Choć ubierał się i mówił jak dżentelmen, jego cera pozbawiona była bladości właściwej mężczyźnie z

wyższych sfer. Miał gładką, jakby muśniętą słońcem twarz. Cienkie, proste brwi podkreślające podłużne, obramowane gęstymi rzęsami oczy. I perfekcyjnie wykrojone, zachęcające do pocałunku usta! Każda kobieta mogłaby ich pozazdrościć. Jednak prosty, wąski nos i mocno zarysowany podbródek nie pozostawiały wątpliwości, że jest to męska twarz. Gilly była zaszokowana własnymi myślami.

Ryder jednak rzeczywiście był urodziwy. Nie za wysoki, nie za niski, szczupły, lecz dobrze zbudowany. Taki mężczyzna da sobie z każdym radę, pomyślała z zachwytem. I każdego oczaruje.

A to pech, przemknęło jej przez myśl, że nie jest to mężczyzna dla niej. Wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Jestem pańską dłużniczką, panie Ryder, nigdy o tym nie zapomnę. Gdyby kiedykolwiek potrzebował pan przyjaciół, proszę mnie do nich zaliczyć.

Damon zamrugął, mile zaskoczony tym, co usłyszał. Takie słowa mógł wypowiedzieć młody mężczyzna do drugiego młodego mężczyzny, dlatego tak czarująco zabrzmiały w ustach prześlicznej, młodej kobiety. Skłonił głowę.

- Mam nadzieję, że się spotkamy bez względu na to, czy będę w potrzebie, czy nie, bo każdy chce mieć nowych przyjaciół.

Roześmiała się.

- Oczywiście, któż by tego nie pragnął? Ale wielki świat uważa, iż mężczyzna i kobieta nie mogą pozostać tylko przyjaciółmi, a to wszystko, kim mogę być dla pana, panie Ryder. O ile plotki jeszcze do pana nie dotarły, śpieszę poinformować, że jestem kompletnie nieodpowiednią partią dla bogatych i dobrze urodzonych, a nawet ślepiec by dostrzegł, że pan do nich należy. Tymczasem ja jestem kobietą, która nie ceni więzów pochodzenia, lecz więzy przyjaźni. Choć mnie to całkowicie odpowiada, nie wywiera to wrażenia na swatkach, a tym bardziej na matkach kawalerów z wyższych sfer. Dlatego Dearborne ośmielił się podnieść na mnie wzrok. Dziś wieczorem są tu piękniejsze damy. Ale one są damami, rozumie pan.

- Nawet ten pani ślepiec dostrzegłby, iż jest pani w wielkim błędzie, panno Giles. Powiedziała pani, iż charakteru mężczyzny nie można wyczytać z jego twarzy, i Dearborne doskonale na tym wychodzi. Dopiero co wróciłem do Anglii po dwóch latach pobytu za granicą, lecz zdążyłem już usłyszeć o jego wyczynach. On nie zdobywa jakichś tam kobiet, lecz diamenty czystej wody, moja droga. Pani tak błyszczy, iż nic dziwnego, że nie mógł się opanować.

Uśmiechnęła się.

- Ładnie to pan ujął. Dziękuję panu. Och, proszę spojrzeć, on wstaje. Zaprowadzi go pan do sali balowej? A może sam da sobie radę? Może powinnam mu pomóc, ale kusi mnie, żeby podstawić mu nogę.

- Pozwoli pani, że będę pełnić honory domu - odpowiedział dwornie Damon.

Pomógł wyższemu mężczyźnie wstać i poprowadził go przez ogród. Dearborne chwiał się lekko, lecz gdy tylko dotarł do stóp tarasu, odtrącił pomocną dłoń Rydera. Damon stał w ciemności, podczas gdy lord zataczał się na schodach, budząc wielkie zdumienie dwóch dżentelmenów, którzy wyszli do ogrodu zapalić. Ukłonił się im chwiejnie, zrobił krok w kierunku drzwi balkonowych, otworzył je i wszedł do pełnej gwaru i światła sali balowej. Drzwi zamknęły się, a w ogrodzie ponownie zapanowała cisza.

Damon usłyszał za plecami lekkie westchnienie. Bijąca od drzwi jasność na chwilę go oślepiła, nie mógł jednakże nie rozpoznać słodkiego zapachu frezji unoszącego się wokół stojącej za nim postaci.

- Tak więc już po wszystkim - rzuciła lekko Gilly. - Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

- Ja nie żartowałem, mówiąc, że chciałbym się z panią znów spotkać - powiedział Damon.

- Ja też nie żartowałam - odparła. - Proszę mi wierzyć, to nie ma przyszłości. Każdy tak panu powie. Ale dziękuję.

- Chciałbym panią chociaż odprowadzić. - Damon podał jej ramię.

- Co? Chciałby pan, aby ci wszyscy plotkarze uznali, że coś nas łączy? Nędzna zapłata za tak szlachetny uczynek. - Roześmiała się. - Wślizgnę się bocznymi drzwiami. Są tam, po lewej stronie. To właśnie tędy ten łajdak mnie wyprowadził. - Parsknęła. - Dżentelmeni po balu zwykli szukać płaszczy i kapeluszy, a on myszkował któredy by tu wejść i wyjść.

- Zgoda. Wejdę drzwiami od tarasu. Ale proszę zaczekać. Tak łatwo się nie poddam. Pani mieszka u Sinclairów?

Gilly zawahała się na moment. Jej głos był cichy i smutny, gdy znów się odezwała.

- Widzę, że plotkarze już do pana dotarli. Cóż, nie mylili się. Tak zresztą jak i ja. *Adieu*, mój nowy przyjacielu. Jak już mówiłam, nie sądzę, iżbym pana jeszcze spotkała, chyba że przypadkiem. - Obróciła się lekko i odeszła.

Ryder wyteżył wzrok, lecz panna Giles mignęła mu tylko w smudze srebrnego światła, które szybko zgasło, gdy wślizgnęła się niewidocznym wejściem z boku domu.

A właśnie, że się z nią zobaczę i porozmawiam, postanowił, wchodząc po schodach. Skinął dwóm palaczom i wszedł do sali balowej.

Nawet nie przypuszczał, że jego życzenie spełni się tak szybko.

Choć muzyka grała nadal, nikt nie tańczył. Wszyscy znamienici goście zastygli w miejscu, wpatrzeni w stojącą naprzeciw nich samotną, smukłą postać. Przygwożdżona spojrzeniami zebranych, wyglądała jak skazana stojąca przed plutonem egzekucyjnym.

- Nareszcie, oto i on - powiedział Dearborne niewyraźnym, ale pełnym oburzenia głosem. - Spójrzcie na mnie. Zobaczcie, co może przytrafić się dżentelmenowi, który próbuje pomóc damie w opałach! Ale ta dama - ostatnie słowo wypowiedział z naciskiem - wcale nie była w opałach, przynajmniej póki ja się nie pojawiłem. Widząc bezbronną dziewczynę w ramionach tego obcego, pomyślałem, że na nią napadł. Napadł? Dobre sobie! Odwrócili sytuację na

moją niekorzyść. Chciałem ją ratować, wtedy on mnie uderzył, ona zaś kopnęła. Przyjaciele, to skandal i jeszcze raz skandal.

To był skandal. Niezaprzeczalny i niesłychany. Gilly usiłowała nie dać się zastraszyć, obróciła się ku Ryderowi. Wymienili długie spojrzenia. Damon uświadomił sobie, że jego elf ma oczy koloru bursztynu. Poraziła go jednak malująca się w nich rozpacz.

Niedoczekanie jego! - pomyślał, patrząc na bezczelnego lorda.

Roześmiał się i podszedł do dziewczyny. Położył rękę na jej ramieniu.

- Odwagi, moja droga - szepnął. - Widzę, że wszystko wyszło na jaw - rzekł głośno do wpatrujących się w nich gości. - Ciekaw jestem - zwrócił się z pytaniem do zafascynowanych gapiów - co byście zrobili na moim miejscu? Wraca człowiek do cywilizacji. Po miesiącach pisania listów masz panią swego serca znów przy sobie. A na dodatek ona mówi „tak” - zgadza się wyjść za ciebie. Przytulasz ją do piersi, całujesz w uniesieniu, gdy nagle jakiś nieznamy wyłania się z ciemności, wyrywa ją z twoich objęć i próbuje cię uderzyć. Pytam więc, czy nie miałem słusznego powodu, by zabić tego łajdaka?

Gilly zwróciła zdumioną twarz w kierunku Damona, a on pocałował ją w czubek nosa.

- Tajemnica się wydała, kotku - powiedział, uśmiechając się szeroko. Mając w pamięci jej błyskawiczne reakcje, szybko przycisnął ją do swego boku i obrócił w kierunku zachwyconego towarzystwa, tak by nie zdążyła zmienić zdania.

Dziewczyna jednak nawet nie kiwnęła palcem, zaskoczona słowami Damona co najmniej tak samo jak on.

ROZDZIAŁ 2

Muzyka i rozmowy ucichły. Wszyscy obecni na balu wpatrywali się w młodą parę. Skandal, romans i tajemnica - tak nieoczekiwane, a wszystko zdarzyło się tej nocy. Bal u Merrimanów był w modzie, choć nie stanowił podniecającego wydarzenia towarzyskiego. Biedny, stary Merriman miał tak wiele córek na wydaniu, iż odwiedzanie wieczorami jego domu stanowiło swoistego rodzaju obowiązek. Ale to! Ten młody łajdak Dearborne wtaczający się do sali balowej, zbity na kwaśne jabłko! A na dodatek twierdzący, iż odniósł takie obrażenia, spiesząc na ratunek pięknej, choć niestanowiącej dobrej partii podopiecznej wicehrabiego Sinclaira. Zobaczył ją w namiętym uścisku bogatego, dopiero co przybyłego do Londynu nieznajomego. A za chwilę ów nieznajomy wkracza do sali i ujawnia tajemnicę długo skrywanego romansu.

- Niesamowite - szeptali do siebie zgromadzeni goście, bez względu na to, czy wierzyli w słowa Rydera, czy nie.

Dearborne wymknął się chyłkiem z sali, a młodą parę zasypano pytaniami. Zbiegli się wokół nich życzliwi i plotkarze. Niektóre młode damy zazdrościły Gilly, kilku dżentelmenów czuło rozgoryczenie. Wśród zebranych przeważały jednak ciekawość i hałaśliwie wyrażana radość.

Choć Gilly nie należała do nieśmiałych dziewcząt, zaskoczenie sprawiło, iż stała w milczeniu u boku Damona, pozwalając mu odpowiadać na wszystkie pytania. Czynił to ze swobodą, spokojny i radosny jak pan domu w czasie miłego podwieczorku. Nawet ona prawie uwierzyła, iż właśnie spełniło się jego największe pragnienie.

- Nie, nie - wyjaśniał. - Poznaliśmy się dawno temu. Tak, to był prawdziwy powód mojego wyjazdu z Anglii. Nie każde rozczarowanie można znieść. Przynajmniej ja nie potrafię. Rozpacz skłoniła mnie do wyjazdu. Kilka przelotnych spojrzeń, jedno czy dwa przypadkowe spotkania, lecz mnie

wystarczyły. Było już po mnie. A na dodatek ona nie chciała się ze mną spotykać. Mogłem o niej tylko marzyć. Była za młoda, a ja za bardzo zadurzony, sam już nie wiem. Pomyślałem, że może moja nieobecność skłoni jej serce ku mnie. I tak się stało, choć nie wiem, czy dzięki naszej rozłące, czy listom, które do siebie pisaliśmy. - Spojrzał czule na swą nową narzeczoną, która wpatrywała się w niego ze zdumieniem. - To już nie ma znaczenia. Nareszcie powiedziała „tak”.

Nagle gwar radosnych głosów umilkł. Goście rozstąpili się przed wysokim, barczystym mężczyzną. Usuwali mu się z drogi, jak gdyby sama jego obecność budziła respekt. Niewykluczone jednak, że sprawiła to wściekłość malująca się na jego twarzy. Przystojny, ciemnowłosy, starszy od Damona o jakieś dziesięć lat. Podszedł do obojga, lecz patrzył tylko na dziewczynę. I na rękę obejmującą jej talię.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Gilly. - O co tu chodzi? - Wszystko w porządku, Ewanie. Boże, gdzie ja mam głowę? Lordzie Ewanie, chciałabym przedstawić pana Rydera. Panie Ryder, to wicehrabia Sinclair.

Gdy mężczyźni mierzyli się wzrokiem i wymieniali ukłony, Gilly dostrzegła żonę Sinclaira. Odetchnęła z ulgą.

- Pani! Proszę się uspokoić. To tylko nieporozumienie. Nikt nie ucierpiał, może z wyjątkiem lorda Dearborne'a - roześmiała się. - Ale tym też nie warto się denerwować.

- Powiedziano mi, że zaręczyłaś się z tym... z panem Ryderem! - rzekła zaniepokojona wicehrabina, spoglądając na Damona.

- Ludzie mówią różne rzeczy... - zaczęła Gilly.

- W większości prawdziwe - wtrącił Damon ze swobodnym uśmiechem. - Wicehrabino - skłonił się ponownie - Gilly tak często pisała o pani dobroci i urodzie, iż mam wrażenie, jakbym znał panią bardzo dobrze, choć widywałem panią jedynie z daleka. Jest pani jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem. Bardzo się cieszę, że nareszcie mogę panią poznać.

Wicehrabia i jego żona stanowili niezwykłą parę. On nie tyle przystojny, co piekielnie atrakcyjny. Ona, o czarnych włosach i delikatnych rysach, piękna pomimo blizny widocznej na policzku. Teraz na twarzach obojga małżonków gościł ten sam wyraz zdziwienia i podejrzliwości.

Lord Sinclair spojrział na Gilly, a bardziej znacząco na ramię Rydera, ponownie obejmujące ją w pasie.

- Obiecałaś temu człowiekowi wyjść za niego za mąż? - zapytał z niedowierzaniem wicehrabia.

- Obiecała - pośpieszył z odpowiedzią Damon, przyciągając dziewczynę jeszcze bliżej do siebie. - Żałuję, że dowiedział się pan o tym w ten sposób, milordzie. Miałem zamiar przyjść do pana i prosić o jej rękę, tak jak nakazuje honor. Lecz wypadki potoczyły się szybciej, niż mogłem się spodziewać. Chętnie wszystko panu wyjaśnię, o ile zechce mnie pan wysłuchać. Ale nasze małżeństwo to już sprawa przesądzona.

- W to nie wątpię - odrzekł wicehrabia, spoglądając Damonowi w oczy, przy czym ten nawet nie mrugnął. Sinclair uklonił się i mówił dalej: - Ponieważ to nie czas ani miejsce na rozmowy, obawiam się, iż będziemy musieli odłożyć na później tę radosną chwilę. Jutro rano u mnie? - zapytał. - Na przykład o dziesiątej?

- Pana życzenie jest dla mnie rozkazem - odpowiedział Damon swobodnie.

- Przykro mi przerywać tak czułe spotkanie - w głosie wicehrabiego nie zabrzmiała nawet odrobina, żalu - ale moja żona się zmęczyła. Pora do domu, Gilly.

- Już idę. - Panna Giles gwałtownie otworzyła oczy.

- Nie spiesz się, ona nie czuje się źle, jest tylko znużona. Zresztą musimy wezwać powóz, a to zajmie trochę czasu. Spotkamy się za piętnaście minut w holu, to wystarczy. Dobranoc, panie Ryder. A zatem do jutra. Chodź, kochanie.

- Wicehrabia skłonił się, podał ramię żonie i wyprowadził ją z sali balowej.

Gilly rzuciła im spojrzenie przez ramię, coraz bardziej zakłopotana i zaniepokojona.

- Wybaczą nam państwo - zwrócił się Damon do zebranych, gdy tylko Sinclairowie wyszli. - Dopiero co odzyskałem moją panią po tak długiej rozłące. Wkrótce będę musiał się z nią rozstać, co prawda tylko na pewien czas. Chciałbym spędzić z nią kilka minut sam na sam, zanim znowu mnie opuści - wyjął kieszonkowy zegarek i jęknął - na całych dwanaście godzin.

Towarzystwo roześmiało się. Damon też się uśmiechnął i poprowadził Gilly ku wyjściu, śladem wicehrabiego. Goście usuwali im się z drogi, niektórzy przyjaźnie poklepywali Rydera po plecach, wszyscy składali gratulacje.

- Musimy porozmawiać - szepnęła Gilly, gdy wyszli z sali - im szybciej, tym lepiej.

- Absolutnie - zgodził się - to ważne. Niech pomyślę... Sinclairowie będą czekali na powóz w holu... Aha! Tajemne drzwi, którymi wszedł Dearborne. Pójdziemy naokoło, przemkniemy się za filarem, zaczekamy kilka sekund za tą kępą paproci i wyjdziemy do ogrodu.

Nie zabrało im to wiele czasu. Muzyka ponownie zaczęła grać. Goście ruszyli do tańca. Nikt nie spostrzegł ich ucieczki. Na tarasie nie było nikogo, w ogrodzie panowały ciemność i cisza. Gdy Gilly upewniła się, że są sami, obróciła się gwałtownie ku Damonowi.

Boże! Jakież on przystojny, pomyślała znowu. Przyjrzała mu się na sali balowej w jasnym świetle świec i choć teraz nie widziała go dokładnie, wciąż miała przed oczami jego obraz.

Nosił wykwintny wieczorowy strój. Czarny, dopasowany surdut, wysoko zawiązany biały fular, czarne jedwabne pantalony. Nie mogła dostrzec koloru ani deseni kamizelki. Lecz każda dodatkowa barwa byłaby zbędna. W jego brązowych włosach przebłyskiwały złote pasemka, miał zdumiewająco kształtne, ciemnoczerwone usta, szare oczy z błękitnymi i srebrnymi cętkami i połyskujące białe zęby.

Takiemu urodziwemu mężczyźnie wszystko przychodziło łatwo. Gniewało ją to, studząc jednocześnie porywy buntującego się serca.

- Co, do diabła, zrobiłeś najlepszego? - zapytała rozeźlona szeptem. - Uważasz, iż mi pomogłeś, i może się nie mylisz, ale zobacz, w jakie kłopoty się wpakowaliśmy!

Minęła chwila, zanim sens jej słów dotarł do Damona. Był zbyt zajęty podziwianiem jej włosów połyskujących złotem w blasku lamp i zmieniających się w srebrny jedwab w świetle księżyca. Nieodmiennie przywodziła mu na myśl zwiewnego elfa. Wprost nie wierzył, że ma przed sobą ziemską istotę. Obserwował ją, oczarowany, gdy jej cudowne piersi podnosiły się i opadały przy każdym oburzonym oddechu.

- Jakie kłopoty? - zapytał z roztargnieniem. - Czy sądzisz, że Sinclair odmówi mojej prośbie?

Potrząsnęła głową, z gniewu zaciskając dłonie. - Jesteśmy zaręczeni - wyszeptała. - Przynajmniej w oczach towarzystwa. Pamiętasz chyba, co to oznacza w Anglii? Czy twoje podróże do pogańskich miejsc sprawiły, że zapomniałeś? To tak jak małżeństwo. Ewan zrozumie. Przypuszczam, że nawet ci podziękuje za ocalenie mojej reputacji. Ale co dalej? Pomyślałeś o tym? Nawet jeżeli będziemy rozpowiadać, że żartowaliśmy, nie zmieni to mojej sytuacji. Przecież Dearborne powiedział, że mnie pocałowałeś. Co możemy zrobić?

- Myślę, że to - rzekł Damon, wyciągając rękę.

Przyciągnął Gilly do siebie, pochylił głowę i pocałował ją.

Zamarła ze zdziwienia. Jego wargi, ciepłe i stanowcze, pachniały winem, otaczała go świeża korzenna woń. Nie objął jej. Poczula jedynie przelotny ucisk na swych wargach i już samo to sprawiło, że jej usta odpowiedziały drzeniem. Pocałunek przyprawił ją o zawrót głowy, porwał, zafascynował. Bezwiednie pochyliła się do przodu... zaraz jednak cofnęła się przerażona. Podniosła rękę do ust. Powinna zuchwalca spoliczkować, ale nie była w stanie tego uczynić.

Damon popatrzył jej w oczy.

- Zapytałaś, a ja odpowiedziałem - rzekł miękko. - W końcu jesteśmy zaręczeni.

- Nie jesteśmy i dobrze o tym wiesz - odrzekła z powagą.

Brwi miała ściągnięte, w jej oczach malowała się troska.

- Wiem - przyznał, widząc, że jest szczerze zaniepokojona i zmartwiona. -
Przepraszam.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała, szukając wzrokiem jego spojrzenia. -
Może myślałeś, że dziewczyna mojego pokroju będzie za to wdzięczna?

- Widocznie pomyliłem się. Jeszcze raz przepraszam. To był po prostu kaprys, wykorzystałem nadarzającą się okazję. Mam okropne maniery, pewnie dlatego, że zbyt długo bawiłem za granicą.

- Dlatego, że nie jestem damą? - naciskała, nie słysząc jego słów.

- Nie - zaprzeczył gniewnie. Zmarszczył brwi, zirytowany na siebie i na nią. Był zły, dlatego że był to rozkoszny pocałunek, a on nie wiedział, czy kiedykolwiek jeszcze Gilly pocałuje. I dlatego, że ów pocałunek wyraźnie ją przestraszył i zdenerwował, choć nigdy by nie przypuścił, że potraktuje go jako obrazę. - Dlatego, że jesteś tak zachwycająco piękna i pomyślałem, że... Nie, wcale nie myślałem, tylko zrobiłem. Coś podobnego więcej się już nie powtórzy. Jeżeli cię jeszcze pocałuję, to tylko wtedy, gdy mi pozwolisz. Wybaczysz mi?

- W porządku - potaknęła, starając się szorstkością pokryć zakłopotanie. -
Ale nie chcę, by mnie uważano za flirciarę. Dobrze urodzone damy mogą zachowywać się niewłaściwie. Mogą przytulać się w krzakach przez całą noc, a wszyscy udadzą, że tego nie widzą. Chroni je pochodzenie. A ja mam tylko swoją godność. I nie chcę, by plotkowano o Sinclairach lub mojej siostrze.

- Nie przesadzaj - mruknął Damon. - Ja tylko cię pocałowałem.

- Nie chodzi mi o ciebie - rzuciła gniewnie. - Chodzi mi o to, co powiedział Dearborne. Zepsuł mi opinię.

- Przeciwnie. - Ryder roześmiał się. - Dzięki nam Dearborne wyszedł na takiego łajdaka, jakim jest.

- Bo powiedziałeś, że jesteśmy zaręczeni - wycedziła Gilly przez zaciśnięte zęby. - Kłamałeś o listach. Zachowywałeś...

- Zachowywałem się tak, jakbyśmy byli zaręczeni. I dalej mogę się tak zachowywać, o ile podejmiesz tę grę.

- Przecież mówią, że szukasz żony. - Spojrzała na niego podejrzliwie.

Uniósł brwi.

- Cóż, słyszę plotki, choć ich nie powtarzam - powiedziała pospiesznie. - Ale jeżeli to prawda, cała ta sprawa tylko ci zaszkodzi.

- Możemy się rozstać po sezonie - zauważył rozsądnie. - Zawsze będzie jakiś następny. Nie jestem jeszcze staruszkciem. Jeszcze tyle sezonów przede mną. Prawdę mówiąc, mam dopiero dwadzieścia osiem lat. A ty?

- Właśnie skończyłam dwadzieścia.

- Gratulacje. A teraz proponuję, abyśmy postępowali tak, jakbyśmy naprawdę mieli romans. Będę zabierał cię na przejażdżki powozem. O właśnie, powinienem go kupić. Jaki kolor lubisz? Będę chodził z tobą na bale, do opery, do teatru, gdzie tylko zechcesz. Właśnie wróciłem z daleka, nie mam żadnych obowiązków, a w Londynie jest wiele rzeczy, które chciałbym zobaczyć. Możemy bardzo miło spędzić czas. '

Panna Giles patrzyła na niego zdziwiona.

- Nie masz obowiązków? Przecież ja nawet nie wiem, czym się zajmowałeś, ani skąd pochodzisz. Nic oprócz tego, że niedawno przyjechałeś do Anglii, rozumiesz? Ja nic o tobie nie wiem.

- Łatwo to naprawić. Na początek: pochodzę z okolic Dover, ale wróciłem z Ameryki. Pojechałem tam zdobyć majątek i udało się. Wymieniałem angielskie towary, porcelanę i srebro na amerykańskie futra i cukier... za dużo do opowiadania jak na tę wykradzioną chwilę na tarasie. Jeszcze o tym

porozmawiamy. Spędziłem za granicą dwa lata i zobaczyłem nowy świat pełen cudów, lecz nie spotkałem kobiety piękniejszej niż ty.

Gilly nachmurzyła się.

- Chciałabym cię uprzedzić, że nie musisz prawić mi komplementów, o ile nie sprawia ci to przyjemności. Komplementy nic dla mnie nie znaczą, nie wierzę w nie ani im nie ufam. Nie ma powodu komuś schlebiać tylko dlatego, że tym kimś jest kobieta. Prawdę mówiąc, jest to denerwujące. Jesteś przystojnym młodzieńcem. Jak byś się czuł, gdybym powtarzała bez przerwy, że jesteś piękny, zamiast mówić do rzeczy.

- A mogłabyś? - zapytał, zaskoczony. - Och, to cudownie. Już tak dawno nie napisano sonetu o moich oczach.

A ile czasu minęło od chwili, gdy podziwiano moją gładką skórę. Nie wspomnę już o tym, że nikt nie chciał opiewać moich włosów.

Gilly roześmiała się mimowolnie. Damon ucieszył się z tego.

- Zamierzam cię teraz oddać wicehrabiemu - powiedział, podając jej ramię. - Zobaczymy się rano. Nie przejmuj się. Pozostaniemy narzeczeństwem tak długo, jak długo będzie trzeba. Mnie to nie martwi, a ciebie też nie powinno. O ile... - spoważniał, gdy nagła myśl wpadła mu do głowy - ...tego nie brałem pod uwagę... jakież głupiec ze mnie. Czy jesteś z kimś związana? Czy ta nasza wymyślona bajka czegoś nie popsuje?

Panna Giles nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

- Nie masz się czego obawiać. Kiedyś dam się zakuć w kajdany. Ale nie tak szybko. A mężczyźni, którzy zechcą starać się o moją rękę, poczekają kilka tygodni na odpowiedź. W ten sposób stanę się dla nich bardziej interesująca.

Ryder rzucił jej zaciekawione spojrzenie. Niewiele wiedział o swej narzeczonej na niby. Dlaczego taka śliczna, młoda kobieta tak nisko się ocenia? W jaki sposób nauczyła się tak skutecznie bronić? Czy Sinclair ją nauczył? Choć to przydatna umiejętność, niewiele kobiet przejawiało taki entuzjizm dla sztuki samoobrony. Czemu, chociaż nie była ordynarna ani arogancka, tak

często zapominała się i mówiła jak młody mężczyzna, a nie jak dobrze urodzone panny, które spotykał w Anglii lub za granicą?

Ledwie weszli do holu, zobaczyli, jak podenerwowany wicehrabia Sinclair maszeruje w tę i z powrotem. Jego żona, też wyraźnie zaniepokojona, rozpogodziła się na ich widok.

- Och, tak mi przykro - odezwała się Gilly. - Przepraszam, że kazałam wam czekać. Pewnie się zmęczyliście? - Okryła się płaszczem podanym przez lokaja i stanęła u boku wicehrabiny. - Prosiłam, żebyś nie wychodziła tak wcześnie. Dlaczego mnie nie posłuchałaś? Kobieta, która urodziła dziecko niecałe trzy miesiące temu, nie powinna wychodzić na tak długo. Wracajmy do domu! Mówiłam ci, że ten bal nic dla mnie nie znaczy!

Damon patrzył z zainteresowaniem. Czy wszystkie podopieczne są w tak zażyłych stosunkach ze swoimi dobroczyńcami?

- Nic dla ciebie nie znaczył? - zapytał Sinclair jedwabistym tonem, spoglądając na Damona. - Dziwne. Jak to możliwe, skoro twoja utracona miłość właśnie tu na ciebie czekała?

- Przestań jej dokuczać - przykazała mężowi wicehrabina. Ściszyła głos: - Nie czuję się źle, Gilly. Chciałam cię po prostu stamtąd wyciągnąć.

- Dziękuję - odpowiedziała dziewczyna. - Zaraz wam wszystko wyjaśnię.

- Ledwie mogę powściągnąć ciekawość - rzucił sucho Sinclair, jedno ramię podając żonie, drugie Gilly. Zwrócił głowę w stronę Rydera. - Jej wersji wysłucham dzisiaj. Twojej posłucham jutro o dziesiątej.

- O dziesiątej - powtórzył Damon, patrząc, jak cała trójka zmierza w kierunku oczekującego na nich powozu.

Chętnie pospieszyłby za Gilly Giles i Sinclairami. Zabawa przestała go interesować. W rezydencji było gorąco i tłoczno. W powietrzu unosiła się mieszanka zapachów topiącego się łożu, potu i zbyt wielu gryzących się ze sobą perfum. Jednakże przed jutrzejszym rankiem musiał się dowiedzieć wielu rzeczy. Najlepiej zrobić to na balu, uznał i wrócił na salę.

- Ty szczwany lisie! - Zanim Ryder zdążył się choćby rozejrzeć, u jego boku zjawił się przyjaciel. - Pozwalasz mi głądzić o niej, nie puszczając pary z ust. Ale nie czuję się urażony. Rozumiem, jesteś dżentelmenem i nie wypadalo ci nic ujawnić, zanim nie podjęła decyzji. Co za szczęście, że nie powiedziałem o tej damie nic złego, nieprawdaż? A może jednak?

- Gdyby tak było, wiedziałbyś już o tym, Charlesie - odparł wprost Damon. - Masz na to moje słowo.

Charles zbladł. Najwyraźniej lękał się, że może sprowokować przyjaciela do pojedynku. Zнали się od dawna, ale podczas gdy on oddawał się hazardowi, piciu i romansom, Damon pracował. Nic dziwnego, że zachował siłę i sprawność młodzieńca. Bezpiecznie było trzymać się od niego z daleka.

Damon ucieszył się, gdy zobaczył dawnego szkolnego kolegę na balu, bo choć ten zmienił się fizycznie, przynajmniej jego twarz była mu znajoma. Aż do dzisiejszego wieczoru przez ostatnie lata zamienili może ze trzy słowa. Lecz teraz uznał, że należy to nadrobić, choć z pewnością Charles nadal czuł się zakłopotany.

- Nie wyraziłeś się niepoehlebnie o mojej narzeczonej, ale może dowiem się od ciebie o niej czegoś więcej - rzekł łagodnie. - Oczywiście, moja pani wspominała o wicehrabim Sinclairze w swoich listach, ale opowiedz mi, co o nim wiesz.

- Cóż - zaczął Charles z wyraźną ulgą w głosie - to proste. - O tym człowieku dużo się mówi lub mówiło. Zanim poznał swoją obecną żonę, szalał aż do przesady. Po stracie pierwszej żony szukał zapomnienia na kontynencie, gdzie wiódł rozpustny żywot. Gdy wrócił, poznał lady Bridget i stał się łagodny jak baranek, można by nawet powiedzieć, że stateczny jak pastor. Inne kobiety dla niego nie istnieją. Niech Bóg ma w opiece mężczyzn, którzy ośmieliliby się choćby na wicehrabinę spojrzeć.

Charles zadrzał.

- To niebezpieczny człowiek, umie się bić, strzelać i fechtować. Na dodatek posługuje się swym ciętym językiem i dowcipem, by rzucać wrogów na kolana. Są równie zabójcze. Zapewniam cię, niewielu jest takich, którzy chcieliby narazić się na jego gniew. Niektórzy mówią, że w czasie pobytu za granicą pracował dla Korony jako szpieg. - Charles nachylił się bliżej i wyszeptał: - Kto to wie? Napoleona nie ma, on wrócił do domu i wszystko się skończyło. Ale zajmuje bardzo wysoką pozycję w towarzystwie i ma także stosunki w rządzie. Dobrze trafiłeś, Damonie, to fakt.

- Wydawało mi się, że powiedziałaś, że jego podopieczna nie jest dobrą partią - rzekł Damon, przeciągając sylaby. - Ostrzegałeś mnie przed nią, czyż nie?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczył nerwowo Charles. - Chodziło mi jedynie o to, że nie ma majątku. Przyzwoite środki utrzymania, z pewnością, w to nie wątpię. Sinclair nie poskąpi pieniędzy na jej posag. Ale już nie na dom i ziemię. Sam wiesz, jacy my, londyńscy kawalerowie, jesteśmy wyrachowani. A po cóż innego nudzilibyśmy się na balach, takich jak ten? Po to, by znaleźć żonę, która zapewni nam przyszłość, oczywiście. Większość z nas zdobywa pieniądze i osiada w majątkach poprzez małżeństwo, jak za starych dobrych czasów. Ty sam już zbiłeś fortunę i nie ma znaczenia, kogo wybierzesz na żonę. Możesz się nawet ożenić z miłości. Niewielu z nas ma taką możliwość.

- Tylko tyle?

- Aż tyle - rzucił Charles z oburzeniem. - Niejeden mężczyzna poślubia jędzę tylko dlatego, że ta śpi na pieniądzach. Czy nie uważasz, że przynajmniej połowa żonatych mężczyzn nie dopuszczałaby się zrad, gdyby mogli się zenić zgodnie z własną wolą? Rozejrzyj się tylko po tej sali. To jest Jessup, tańczy z żoną Turnera, a w domu czeka żona z pięciorgiem dzieci. A to Johnston, udaje, że lady Johnston nie wie, dlaczego on unika teraz wzroku lady August. Wszyscy wiedzą, że mają romans.

A tu lord Wycoff rusza na łowy, tak jak i jego żona. Czy nie widzisz, jak na ciebie patrzy? Tak jakby miała nadzieję na miłosną awanturkę, mimo że ty masz już to, co najlepsze. To tylko kilka przykładów. Połowa żonatych mężczyzn ma swe małe,, zmysłowe przyjaciółeczki z półświatka, boże krówki, z którymi zabawiają się w łóżku, lecz które nigdy nie pojawią się na takich szacownych balach jak ten. W małżeństwach mężczyzn z towarzystwa nie ma miejsca na miłość. Posiadanie dzieci to jedno. Znajdowanie przyjemności w przebywaniu z kobietą to drugie. Myślę, że miłość to coś zupełnie innego. Więc to aż tyle, mój przyjacielu - perorował Charles, tak podniecony, że nie zważał na nastrój Rydera. - Ty wyjechałeś i zbiłeś majątek. A pozostali? Są tacy, którzy szydzą ze słowa „handel” i uważają, że pobrudziłeś sobie ręce. Ale my musimy się jeszcze bardziej brudzić. Dla większości z nas małżeństwo jest szansą na zrobienie lub zachowanie majątku.

- Więc to jedyny powód, dla którego ona według ciebie nie stanowi dobrej partii? - dociekał Damon.

Charles zarumienił się lekko, tak jak rumienił się za szkolnych czasów, grając w piłkę.

- Nie ma także rodziny - wymamrotał - a to, co się liczy, to właśnie stare nazwisko, sam chyba rozumiesz.

- Rozumiem - odpowiedział Damon zadowolony. Nie ma więc żadnego skandalu. Żadnych zarzutów wobec samego elfa. Tylko to, że nie ma tego, co jest potrzebne tym londyńskim głupcom. Ani pieniędzy, ani szacownych przodków. Jemu było to obojętne. Gdyby był synem pierworodnym, może miałoby to znaczenie. Albo drugim czy trzecim z kolei. Lecz jako najmłodszy w rodzinie, miał więcej bratanków i siostrzenic, niż mógł zliczyć. Nie, uśmiechnął się do siebie, potrafił ich policzyć i cieszył się z każdego nowego potomka w rodzinie. Odkąd wyjechał z Anglii, przybyło czworo, których jeszcze nie widział. Abstrahując od faktu, iż miło było powitać nowych członków klanu,

przy tak dużej liczbie spadkobierców w rodzinie on może ożenić się, z kim zechce.

I tak zrobi. Może nawet z panną Giles, pomyślał z przyjemnością.

- Wracasz na tańce? - zapytał Charles.

- Po co? - zapytał Damon. - Dostałem to, po co przyszedłem. - Rozejrzał się po sali. - Nie znajdę Merrimana w tym tłoku, pożegnaj go ode mnie. Chciałbym zjeść z tobą kolację któregoś wieczoru, oczywiście, jeżeli będę mógł się wyrwać od mojej narzeczonej. Dobranoc, Charlesie.

Znalazłszy się w holu, kazał sobie przynieść płaszcz i kapelusz, po czym wyszedł na zewnątrz. Stał na frontowych schodach, wpatrując się w niebo. Przyzwyczał się, że gwiazd jest więcej, a dymu mniej. Brudne ulice, piach zamiast bruku. Ale ziemia pod jego stopami to były wieki historii. Wrócił do domu i bardzo się z tego cieszył.

Potrząsnął przecząco głową, gdy lokaj chciał wezwać mu dorożkę, chociaż ulica była zatłoczona powozami i fiakrami. Nowy Świat wyrobił w nim zamiłowanie do spacerów i jazdy konnej. Miał wtedy czas na myślenie.

Zadowolony, wracał spacerem do hotelu, nucąc zasłyszanego na balu walca. Gilly była piękną, niespotykaną i wyjątkową, Rodzajem nagrody, jakiej mężczyzna szuka w osobie żony. Przynajmniej taki mężczyzna jak on. Te włosy, oczy, figura... Jednakże mężczyzną nie powinny władać jego narządy - ani serce, ani genitalia. Bo tam, gdzie chodziło o kobiety, reagowały podobnie.

A ta kobieta miała umysł nie od parady w swej ślicznej główce, a i kręgosłup ze stali. Odważna, z poczuciem humoru, świeża i promienna, zupełnie pozbawiona fałszywej skromności panien z wyższych sfer po obu stronach Atlantyku. Była także wrażliwa... a przynajmniej taką się wydawała. Małżeństwo było sprawą na całe życie, więc mężczyzna musiał być pewien swego wyboru.

Szczęśliwy traf dał mu czas, by ocenić ją jako damę, którą w swym mniemaniu nie była. Przebywając w jej towarzystwie, pozna jej poglądy i

reakcje na jego przemyślenia. Niewielu szczęśliwców otrzymywało taką szansę, nie oddając się w wieczną niewolę. Tymczasem panna Giles chciała go uwolnić. Znajomość ludzkiej natury dawała mu pewność, iż nie była to pułapka. Uczciwie, od początku, nie chciała go. Nie dlatego, że jej się nie spodobał. Znał kobiety na tyle dobrze, by zauważyć, jakie wrażenie wywarł na niej jego pocałunek.

Oznajmiła, że nie jest dla niego odpowiednia. Dlaczego? Wszak powiedziała, że kiedyś wyjdzie za mąż. Przyjęła jego udawane konkury jedynie po to, by ocalić swą reputację, i niecierpliwiła się, by zwolnić go z danego słowa. Brzmiało to tajemniczo, a zarazem fascynująco.

Zaloty oznaczały zażyłość. Nie taką, jakiej pragnął najbardziej, lecz na tę był gotów poczekać. W Nowym Świecie prowadził równie aktywne życie uczuciowe, jak i w starym. Podobał się kobietom. On też je prawdziwie lubił i zawsze znajdował jakąś, gotową wziąć to, co jej oferował. Czasami były to pieniądze, często sympatia, a zazwyczaj jedno i drugie. Wszystkiego, czego oczekiwał w zamian, to ochoczej partnerki w łóżku i zabawnej towarzyszki przy kolacji. W każdym z takich związków poszukiwał miłości, choćby przelotnej. Nie wyobrażał sobie kochania się z kobietą, której nie mógłby obdarzyć uczuciem... ale tego prawdziwego nigdy nie zaznał. Gilly Giles stanowiła szansę, której nigdy przedtem nie dostał.

Wrócił do Londynu, żeby znaleźć życiową partnerkę. Co prawda, aż do dzisiejszego wieczoru nie traktował tych poszukiwań zbyt poważnie - dopóki ona się nie pojawiła. Los znów się do niego uśmiechnął. Nie tylko dlatego, że ją znalazł. Jak twierdził Charles - był szczęściarzem, gdyż sam mógł kształtować swe przeznaczenie. Jednakże nie od szczęścia wyłącznie ono zależało.

Damon był dostatecznie bogaty, by nie musieć wyjeżdżać z kraju. Jego starszy brat dostał dom, pozostali ziemię, pieniądze i zawody godne dżentelmenów. Jemu również ojciec zapisał niezłą sumkę. Otrzymał też doskonałe wykształcenie. Nie zdążył jeszcze zastanowić się, jak spędzi życie,

gdy stryjeczny dziadek przeniósł się uprzejmie na tamten świat, zostawiając mu swe ziemskie dobra. Odziedziczył piękną rezydencję i niemałą fortunę. Właśnie ten spadek zdecydował o jego losach. Wszystko przychodziło mu zbyt łatwo.

Rodzina i przyjaciele gratulowali mu. Lecz któryś z nich powiedział o jedno słowo za dużo.

- Twoje życie układa się tak gładko, Damonie - w głosie kolegi pobrzmiwała zazdrość. - Gdybyś chciał zejść z urwiska, ziemia podniosłaby ci się do stóp. Nigdy o nic nie musiałeś zabiegać. Wszystko spada ci z nieba.

Dotknęło go to do żywego. Od dnia jego narodzin cała rodzina rozpieszczała go i ochraniała. Myśl o tym, że będzie samodzielny, że przebuduje dom dziadka przestała mu sprawiać przyjemność. Czy naprawdę stanie się niezależny? Sytuacja by się jedynie powtórzyła. Następny podarunek. Musi zatem udowodnić, że sam potrafi zbudować swoją przyszłość. Choćby tylko samemu sobie.

Matka płakała, ojciec grzmiał. Chce jechać do Ameryki i zająć się handlem? Niektóre rodziny przerażał sam dźwięk słowa „handel”. Nie jego rodzinę. Oni bali się słowa „wyjechać”. Po co, na Boga? Czyż nie miał wszystkiego? Gdy powiedział im, czego nie miał - szansy na kształtowanie życia swym rozumem i rękoma - umilkli. Aż do chwili, gdy wytoczyli nowe argumenty. Za bardzo go kochają, by pozwolić mu wyjechać. Wtedy zrozumiał, że musi odejść.

Bracia go ostrzegali, siostry błagały, aby zmienił zdanie. Rodzina za bardzo go kochała. Ta niepomiaralna miłość uczyniła z niego człowieka o silnym poczuciu własnej wartości i zdumiewającej wytrwałości. Mógł stać się salonowym pieskiem, zrzędą, gburem i egoistą. Lecz nawet jako chłopiec odrzucił taką możliwość. Nie była to ślepa miłość. Rodzina przestrzegała pewnych zasad, a Damon nie chciał być gorszy od swych bliskich.

Los nadal się do niego uśmiechał, więc Damon uważał się za wybrańca fortuny. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że to rodzina stworzyła mężczyznę o

pogodnym, spokojnym usposobieniu, kochającego swych bliskich i umiejącego to okazać, ani że otrzymywał od świata to, co sam mu dał w zamian. W czasie swych wojaży znajdował przyjaciół, z którymi równie trudno było mu się rozstać, jak z tymi pozostawionymi w domu. Szczęściu przypisywał fakt, iż spotykał zacnych mężczyzn i kobiety. Nie zdawał sobie sprawy, iż zapracował, świadomie lub nie, na każdy jego okruch, który znajdował.

Choć na obczyźnie tęsknił za rodziną, odnalazł siebie. I ku własnemu zdumieniu odkrył, iż ten człowiek nie różnił się zbytnio od Damona Rydera, którego znał w domu, w Anglii. Był jedynie znacznie bogatszy.

Przebywał w Anglii dopiero od dwóch tygodni, a już udało mu się znaleźć prawdziwy klejnot na żonę, pomyślał z zadumą. Choć i na to trzeba będzie zapracować. Będzie musiał ją poznać, sprawdzić, czy ta miłość od pierwszego wejrzenia nie skończy się tak jak poprzednie. Jeżeli szczęście go nie opuści, a Gilly sprostą jego wyobrażeniom, zmieni tę parodię zaręczyn w rzeczywistość. W przeciwnym razie odegra jedynie rolę bohatera i uratuje pannę reputację.

Tak czy owak, nie zakładał możliwości przegranej. Przyśpieszył kroku. Nie mógł doczekać się poranka, by znów zobaczyć elfa i wypróbować swe zdumiewające szczęście raz jeszcze.

ROZDZIAŁ 3

Wicehrabia Sinclair przechadzał się po swym gabinecie.

- Nie chcę, by ją skrzywdzono - odezwał się do siedzącego przed nim Rydera.

- Ani ja - zapewnił Damon - i dlatego tak postąpiłem.

Sinclair zatrzymał się. Jego ciemna twarz miała skupiony wyraz, gdy próbował zmusić gościa do odwrócenia wzroku.

Damon odwzajemnił to taksujące spojrzenie z błyskiem humoru w szarych, spokojnych oczach. Innych pewnie by przeraziło, lecz nie jego. Odprężył się. Miał czyste sumienie.

- Oświadczył pan wobec wszystkich, że zamierza ożenić się z Gilly - rzekł w końcu Sinclair. - Powiedziała mi dlaczego i dziękuję panu za to. Mógłbym wyzwać Dearborne'a na pojedynek, broń do wyboru. Lecz wywołałoby to tylko więcej plotek. Dlatego to skandaliczne zachowanie ujdzie mu na sucho. Niemniej ja o tym nie zapomnę - dodał takim tonem, że Damon prawie pożałował lorda. - Ale deklaracja miłości przed londyńskim towarzystwem? To lekkomyślność. Posunął się pan tak daleko w obronie nieznajomej?

- Mam nadzieję poznać ją bliżej - łagodnie odpowiedział Ryder.

Cienkie brwi wicehrabiego uniosły się gwałtownie.

- Nie zamierza pan zrezygnować? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie... choć Gilly uprzedziła mnie, że prędzej padnie trupem, niż na to przystanie. Stanowi to pewną przeszkodę w moich planach, nie sądzi pan?

Zapalczywy gospodarz nie mógł powstrzymać nagłego uśmiechu, więc Damon kontynuował:

- Nie miałem wyboru, milordzie. Nie po tym, co ten łotr powiedział. Chodziło także o moją reputację. Ale wszystko dobre, co się dobrze kończy. Mam nadzieję, że i w tym przypadku. Jej reputacja została uratowana, a

wytworne towarzystwo darzy ją sympatią. Dearborne wyszedł na idiotę, co i tak jest najmniejszą karą, na jaką zasługuje. To, co mu się naprawdę należy, to jeszcze jedna potyczka z Gilly. Nie chciałbym być jednak zbyt okrutny.

Wicehrabia uśmiechnął się szeroko na tę myśl, a Damon dodał:

- Może mi pan wierzyć lub nie, lecz pomysł poślubienia panny Giles wydaje mi się coraz bardziej atrakcyjny.

- Pan chyba nie zdaje sobie sprawy, co proponuje. - Gniew znów odmalował się na twarzy Sinclaira. - Proszę mnie wysłuchać. - Wicehrabia zatrzymał się i przysiadł na krawędzi biurka. Bawił się piórem, unikając wzroku swego gościa. - Niewiele jest w Londynie młodych kobiet tak wspaniałych jak Gilly - zaczął wyjaśniać z troską w głosie. - Lecz równie niewiele tak nieodpowiednich partii. Oczywiście, że ją dobrze wyposażyć. Zaopiekowałem się nią i jej siostrą prawie pięć lat temu. Zadbalem o ich wychowanie i wykształcenie. Zrobiłem co w mojej mocy, choć i tak niewiele. Bardzo je lubię i wiele im zawdzięczam.

Gilly jest wspaniała, odważna i piękna. Lecz nie jest tajemnicą, iż nie ma żadnej rodziny prócz siostry. Nie jest pospolita pod żadnym względem, poza pochodzeniem... prawda jest taka, że jest po prostu dzieckiem z ludu, urodzonym i wychowanym w Londynie. To nie wszystko... - Zobaczył nagły niepokój w oczach swego gościa i szybko dodał: - Nie chodzi o skrywane morderstwo czy obłąd, zapewniam pana. Lecz resztę opowie panu sama, jeżeli będzie chciała.

Wstał z biurka i zaczął spacerować po pokoju.

- Bez względu na to, co dla niej zrobiłem, Gilly jest niezwykłą kobietą jedynie dzięki sobie. Jej historia nie zachęca jej do małżeństwa; nie winimy jej za to ani nie będziemy przynaglać. Chociaż - dodał miękko - wierzymy, że znajdzie szczęście takie, jakie nam przypadło w udziale.

- Rozumiem pańskie pragnienie, aby była szczęśliwa, choć jej historii nie - przyznał Damon.

- Nie mnie o tym mówić - szorstko rzucił Sinclair.

- Muszę zatem poczekać - stwierdził pojednawczym tonem Damon - może mi zaufa. Jednocześnie zapewniam pana, iż moje zaloty nie przyniosą jej nic złego.

- Ale mogą, w tym rzecz - niepokój zadźwięczał w głosie Sinclaira. - A jeżeli pana polubi? To nie jest niemożliwe. Wspominała, że może pewnego dnia zechce wyjść za mąż, na przekór wszystkiemu. Ma pan świetne notowania na małżeńskim targu. Lecz cóż mogłoby być bardziej bezowocnego dla niej niż związek z panem?

- Słucham? - Ryder zerwał się na równe nogi z zimnym wyrazem twarzy.

- Pan mnie uważa za nieodpowiednią partię?

- Ależ oczywiście, że nie! Wręcz przeciwnie. Co powiedziałyby pana rodzina na taki romans?

- Moja rodzina. - Damon roześmiał się, siadając ponownie. - Milordzie, jestem zbląkaną owcą lub raczej marnotrawnym synem, który powrócił. Jestem beniaminkiem rodziny - dodał na widok zdumienia na twarzy Sinclaira. - Mam czterech starszych braci, bardziej przystojnych i mądrych, niż ktokolwiek miałby prawo być. I trzy piękne, starsze siostry, wszystkie tak pewne siebie i uparte, jak żaden ze znanych mi mężczyzn. I czułam mamę i kochającego ojca. Jak dalece sięgam pamięcią, sam fakt mojego istnienia był dla nich radością. Gdy oddychałem, podziwiali mnie za to, że pamiętałem, by nabrać następnego oddechu. Nie oczekiwali ode mnie niczego poza uśmiechem. Marszczyli brwi jedynie wtedy, gdy tego nie robiłem. Wyjechałem z Anglii z powodu nadmiaru tej miłości! I żeby pokazać, iż jestem takim samym człowiekiem jak moi bracia czy siostry.

Damon uśmiechnął się nostalgicznie.

- Musiałem im i sobie samemu udowodnić, że poradzę sobie w życiu. Zrobiłem to w spektakularny sposób. To nie przechwałki, ale powinien pan wiedzieć, że jestem bogaty. Mam własny majątek. Sam go zdobyłem.

Wprawdzie nie mam tytułu, ale można się przy mnie nieźle pożywić. Dlatego stanowią „dobrą partię”. A wracając do Gilly, nie chodzi tylko o to, że mnie nie chce, chociaż, przyznaję, że to coś nowego. Chodzi o to, że nawet w Ameryce, gdzie handlowałem z Francuzami, Indianami czy Holendrami, nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ona. W tym drobnym, pięknym ciele bije serce lwa. Może pan się gniewać do woli, milordzie - spokojnie kontynuował Damon, gdy lord Sinclair spojrział na niego z ukosa - ale nie jestem eunuchem i nie będę udawał, że jest odwrotnie. Ona jest piękna, bez dwóch zdań. Lecz nie posunę się dalej niż do rozważania tego faktu w filozoficzny sposób, dopóki nie wyrazi zgody, by nasza farsa stała się prawdą. A taką żywię nadzieję.

- I niech tak zostanie - powiedział Sinclair, marszcząc brwi - Jeszcze jej pan nie zna, nic o niej nie wie. Jest przejrzysta jak wiosenna woda. Jeżeli panu zaufa, dowie się pan więcej. Potem się zobaczy. Na razie niech zostanie tak, jak jest. Może pan się do niej zalecać, ale nic ponadto. Jeżeli się na to zgodzi.

- Zrozumiała, że to konieczne z powodu mojego wczorajszego oświadczenia. Moje plany sięgają dalej. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

- Zaczynam dostrzegać przyczynę pańskich sukcesów - rzucił z kpiącym uśmiechem gospodarz. - Czy kiedykolwiek zaakceptował pan słowo „nie” jako odpowiedź?

- Oczywiście - odparł Damon. - Tylko dlatego, że mam okropną pamięć, a to jedno ze słów, które zazwyczaj zapominam.

- A pozostałe?

- Nigdy. Niemożliwe. Nie można - pośpiesznie wyrecytował Damon.

- Cholera! - Zęby Sinclaira błysnęły w szerokim uśmiechu. - Moja Bridget miała rację! Dobra z pana partia, w samej rzeczy. Nieomal pragnąłbym, aby nasza malutka Margaret miała dwadzieścia lat, a nie dwanaście tygodni.

- Są rzeczy, których nawet ja nie mogę zmienić - powiedział Ryder z udawanym żalem.

Nigdy nie zabierał jeszcze żywego posągu na przejażdżkę po parku. Było to interesujące doświadczenie, bo posąg był wyjątkowo śliczny, lecz diabelnie nudny. Nie omieszkał jej tego powiedzieć.

Gilly odwróciła głowę tak szybko, że nawet nie zmrużyła oczu w oślepiającym słońcu, w którym siedzący obok Damon jawił się jedynie jako ciemny kształt.

- Co?

- Nie odezwałaś się ani słowem od chwili, gdy wyjechaliśmy z domu - zauważył Damon, z zalem odwracając wzrok od tych oburzonych, lśniących w słońcu, bursztynowych oczu, by pokierować kołmi.

- Nieprawda. Powiedziałam, że pogoda jest piękna i że masz ładny powóz.

- A więc to wymamrotałaś przed chwilą? Dziękuję, bardzo ładna, powóz również. Choć został jedynie wynajęty, bo czeka na twoją aprobatę. Pomyślałem, że złoto i brąz ci się spodobają. Próbowałem dopasować kolory do twoich oczu i włosów. Kiwasz głową? Czy to oznacza „tak”? Gdy cię zobaczyłem po raz pierwszy, pomyślałem, że przypominasz mi postać z baśni, i chyba się nie pomyliłem. Czy światło dnia pozbawiło cię zdolności mówienia? Nocą byłaś taka dowcipna i pełna werwy. A może nie mogłaś w nocy zasnąć z radości, że ci się oświadczyłem, i teraz już na nic nie masz siły?

- A to dobre! - fuknęła pogardliwie.

Spojrzał na nią ukradkiem. Rumieniec oburzenia doskonale współgrał z ciemnoróżową suknią. Z rozczarowaniem stwierdził, że lniane włosy schowała pod wdzięcznym, słomianym kapelusikiem, co jednak podkreślało czystość rysów i fakt, iż jej twarzy nie trzeba upiększać. Damon był zadowolony, że kapelusik ma rondo osłaniające tę przejrzystą skórę. Chociaż miło by było zobaczyć kilka piegów rozrzuconych na grzbiecie prostego, małego noska, pomyślał z zadumą. Nie byłaby tak doskonała, miałyby więcej ciepła i ludzkich

cech. Boże! Była taka śliczna. Miało się ochotę sprawdzić, w jakim stopniu była ludzką istotą.

- Nie odzywałam się, bo rozkoszowałam się przejażdżką - skłamała Gilly.

- Powóz jest ładny, a ja już dawno nie byłam w parku.

Odwróciła głowę, by Ryder nie wyczytał prawdy z jej oczu. A prawda była taka, że trudno jej było na niego patrzeć. Wyglądał doskonale tego ranka. Gdy przyszedł po nią, sam jego widok odebrał jej mowę. Wpatrywała się w niego w milczeniu, co zrobiło niesamowite wrażenie na Bridget i Ewanie.

- Czy naprawdę chcesz wyjść, Gilly? Nie musisz, jeżeli nie masz ochoty - rzekł wicehrabia, gdy zobaczył jej twarz.

Teraz aż wzdrygnęła się na to wspomnienie.

- Tak, chcę - zdołała jedynie wymamrotać. - Chcę i już - dodała zarumieniona, gdy zdała sobie sprawę, iż zabrzmiało to jak małżeńska odpowiedź.

Wtedy Bridget uśmiechnęła się i ukradkiem szturchnęła męża łokciem w bok, aby go uciszyć.

- Nie musisz iść, Gilly, jeżeli nie chcesz. Tata tak powiedział. - Oczy małego Maksymiliana zwięziły się zazdrośnie.

- Nie martw się, Maks, niedługo wrócę - zapewniła go Gilly.

Chłopiec miał trzy lata, zachowywał się, jakby miał trzydzieści, i był zaborczy jak stary niedźwiedź, zwłaszcza gdy jego przyjaciółka wychodziła bez niego. Nie zwlekając już, z przyklejonym, pogodnym uśmiechem na twarzy Gilly wyruszyła na przejażdżkę ze swym fałszywym narzeczonym.

A teraz uświadomiła sobie, że od czasów dzieciństwa nigdy nie była tak zdenerwowana w towarzystwie żadnego mężczyzny. Nie dlatego, że jej zagrażał, aczkolwiek czuła, że jej zagraża, choć w inny sposób.

Ten cholerny elegant wystroił się dziś w odcienie złota. Tak, jak go widziała oczami wyobraźni podczas ostatniej, bezsennej nocy, gdy zastanawiała się nad swą lekkomyślną decyzją, by udawać, iż coś ich łączy. Miał na sobie

ciemnożłoty żakiet, płowożółte spodnie, ciemnobrazowe buty i pelerynę. Nawet konie ciągnące powóz były gniade. Błyszczał na tle otoczenia. Albo przynajmniej tak było, gdy odważyła się na niego spojrzeć.

Gilly pochyliła głowę, udając, że słońce ją razi. Ale to jego oślepiającego widoku nie mogła znieść. Wydał się jej najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego dotychczas spotkała, oprócz tych, których obrazy i marmurowe posągi podziwiała w Akademii Królewskiej. Z tą różnicą, że Damon był ubrany. Był również pierwszym mężczyzną, co do którego zastanawiała się, jak wyglądałby bez ubrania.

- Oczywiście, bardzo chętnie z tobą porozmawiam - powiedziała szybko, odwracając głowę, by nie spostrzegł zdradzieckich rumieńców na jej twarzy. Czowała się przy nim jak mała dziewczynka. Dziewczynka, którą nigdy nie była.

- Porozmawiajmy o Londynie - zaproponował. - Jestem tu dopiero od dwóch tygodni. Nie wiem, gdzie jeszcze chciałabyś się wybrać. Przyjechaliśmy tutaj, bo zdaniem Sinclaira jest to miejsce, w którym trzeba pokazać się rano. Dziś zaczynamy jako para. Gdy skęcimy w główną aleję, będę na ciebie patrzył z uwielbieniem, a ty zaczniesz się kokieteryjnie uśmiechać, co przypieczętuje nasz związek w oczach świata.

- Nie sądzę, abym umiała to robić - warknęła Gilly. - A może się pośmiejemy? Nie będzie to trudne, jeżeli będziesz wygadywał takie niestworzone rzeczy.

- Śmiech to dobry pomysł... ale kokieteryjny uśmieszek byłby lepszy - zauważył Damon. - Chichot też by wystarczył. Nie? To może napad śmiechu? Dasz radę? Co pomyślą ludzie o moich zalotach, jeżeli tego nie zrobisz? - zapytał żałośnie. A widząc oburzenie dziewczyny, sam wybuchnął śmiechem.

Gilly spodobało się jego brzmienie. Podniosła głowę, by go posłuchać. To chyba wpływ jego podróży, pomyślała. Angielscy dżentelmeni rzadko śmiali się na głos, przynajmniej nie w obecności dam. Uśmiechali się lub chichotali, czasami kaszleli, by zamaskować wesołość, której nie mogli opanować. Lub co

najwyżej pokazywali zęby w uśmiechu. Dopiero w towarzystwie innych mężczyzn folgowali sobie i rechotali. Wcześniej tego nie zauważyła. Miło być traktowanym jak przyjaciel przez kogoś innego niż Ewan i jego starzy druhowie.

Uśmiechnęła się więc do Damona i odpreżyła.

- Z pewnością pomyślą, że się udały. Chciałabym zobaczyć wyraz twarzy tego diabła Dearborne'a, gdy o tym usłyszy - dodała z lubością. - Można go teraz nazywać nie tylko kłamcą, ale i kanalią, którą jest. Och, mam nadzieję, że drętwieje na myśl o tym, jak będzie teraz traktowany.

- Przypomnij mi, abym cię nigdy nie rozgniewał - poważnie poprosił Damon - ponieważ jeżeli nie zamkniesz mi od razu ust, będziesz na mnie wyrzekać w nieskończoność.

- Uważam, że trzeba odpłacać innym pięknym za nadobne - odpowiedziała równie poważnie. - Dlaczego ci, którzy krzywdzą innych, nie mieliby cierpieć na równi ze swymi ofiarami?

- Oko za oko?

- Zapłata w naturze - skinęła głową potakująco - albo jeszcze coś gorszego, szczególnie gdy pokrzywdzeni nie szukali kłopotów.

- Ciężko jest nadstawić drugi policzek?

- Nie jestem świętą, panie Ryder - odpowiedziała, spoglądając w dal. - Nie chciałabym, nawet gdybym mogła. Wiem z doświadczenia, że gdy nadstawisz drugi policzek, uderzą cię mocniej. Złoczyńcy szukają słabych stron i nie rozumieją, iż wyrozumiałość jest zaletą. Nie ma jak kara wymierzona szybko i bezpośrednio.

Damon był tak zaskoczony, że nie był w stanie odpowiedzieć.

Wykorzystał ten moment, by skierować konie ku parkowej bramie. Dlaczego była taka zgorzkniała? Kto ją tak brutalnie potraktował? Kto się ośmielił? Czy to Sinclair był tak srogim nauczycielem? A może to była właśnie ta tajemnica, przed którą wicehrabia go przestrzegał?

- A na dodatek brak mi cierpliwości - przyznała. - To okropna wada i całkowicie zdaję sobie z tego sprawę - mówiła dalej, zwracając ku narzeczonemu twarz.

Pozwoliła sobie na to spojrzenie, ponieważ Damon, któremu słońce świeciło w oczy, był zbyt skoncentrowany na powożeniu, by zauważyć, jak bardzo ona była skoncentrowana na nim. - Zawsze byłam ciekawa, dlaczego niecierpliwość nie jest jednym z siedmiu grzechów głównych, skoro to oczywiste, że jest przyczyną wszystkich pozostałych, a przynajmniej tak się dzieje w moim przypadku.

- Wszystkich? - zapytał zaszokowany Damon, na pół żartem jedynie.

- Ach, nie! Co ty sobie o mnie myślisz? Nie popełniłam wszystkich śmiertelnych grzechów. Nie o to mi chodziło. - Gilly zastanowiła się nad własnymi słowami i ulegając pokusie, dodała z błyskiem w oku: - Nie wszystkich, w żadnym wypadku... po prostu... większości! - zachichotała cichutko, powstrzymując się, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem. I w samą porę, ponieważ znaleźli się właśnie w głównej alei parkowej, pełnej najwytworniejszego londyńskiego towarzystwa.

Droga była zatłoczona, więc posuwali się w żółwym tempie. Karety, faetony i inne eleganckie powozy objeżdżały park. Pojazdy toczyły się wolno, pasażerowie kłaniali się sobie i grupkom jeźdźców galopujących po parkowych drózkach. Nie było tu miejsca na pogawędki, można było jedynie kogoś zobaczyć i samemu zostać zauważonym.

- Nie jest to może najszybszy sposób, by stać się tematem plotek i być w modzie - Damon opuścił ręce, tak że lejce spoczęły na jego kolanach - ale znacznie zdrowszy niż balowe męki. Przynajmniej powietrze jest świeże. Pojedziemy za innymi. I niech się zacznie przedstawienie! - Odwrócił się w stronę narzeczonej. - Uśmiechnij się do mnie olśniewająco - nakazał. - Nie, nie tak. Wyglądasz, jakbyś miała skurcze. A teraz, jakbyś chciała zerwać skalp z mojej głowy. Nie wróciłem do Anglii, by się leczyć. A teraz wyglądasz na

obrażoną. Moja odzyskana miłości, czy nigdy nie występowałaś w pantomimie na Boże Narodzenie? Nie opowiadałaś dzieciom bajek?

Najzwyczajniej w świecie zacznij grać. Zapewniam cię, że potrafisz. Spójrz mi w oczy i wyobraź sobie, że jestem najwspanialszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałaś. Wyobraź sobie, że jestem lodem, ciastkiem albo herbatnikiem. No, teraz dobrze. Widać, że jesteś głodna.

Był niesamowity, nic nie mogła na to poradzić. Roześmiała się głośno, z całego serca. Wszyscy obrócili się w ich kierunku. Nie uszło to uwagi Damona.

- Świetnie - uśmiechnął się - Romeo i Julia w parku, akt pierwszy, scena pierwsza.

Jechali aleją, żartując i śmiejąc się. Wyglądali jak normalna młoda para, dobrze bawiąca się we własnym towarzystwie. I tak było. Jednakże pomiędzy sympatią i miłością a pożądaniem istnieje ogromna różnica. Ci, którzy mieli powody, by baczenie ich obserwować, nie zauważyli, by tych dwoje wymieniało długie, gorące spojrzenia czy rumienilo się, zaglądając sobie w oczy, lub wierciło się, odwracając wzrok, gdy jedno zbyt długo wpatrywało się w drugie. Ci, którzy wiedzieli, na czym polega pożądanie, nie dostrzegali go. Damon wiedział, ale je stłumił. Gilly również wiedziała, lecz go nie odczuwała, lub przynajmniej nie ten rodzaj, który znała najlepiej.

Samotny jeździec pojawił się z boku powozu. Zdjął kapelusz i przyciskając go do serca, wbił wzrok w Gilly.

- Droga panno Giles, pozwoli pani złożyć sobie najlepsze życzenia. - Skłonił się z jawnie nieszczerym uśmiechem. - Dziś w Londynie musi być wiele złamanych serc. Wszystkich nas pani oszukała. Gratuluję panie... Ryder, nieprawdaż? Jest pan na ustach całego miasta. I dokonał pan tego z oddali. Czapki z głów, panowie.

Bardziej ci chodzi o moją głowę, pomyślał Damon, mimo tych wszystkich uprzejmości.

- Damon Ryder, do usług, panie...?

- Wycoff - odparł jeździec, lekko pochylając głowę - stary przyjaciel panny Giles.

- Bez wątpienia stary - Damon przeciągnął samogłoski, lustrując przybysza, a ton jego głosu nadał słowu „stary” podwójne znaczenie.

Choć szczupły i wysportowany, Wycoff był bez wątpienia w średnim wieku. Zesztywniał, a nagły chłód w jego oczach potwierdził, iż zrozumiał dokładnie intencje Damona.

- Dziękuję, milordzie - odezwała się Gilly, wyczuwając napięcie pomiędzy panami. - Przykro mi, że nie mogliśmy zostać dłużej na balu, by pan i pańska żona zdążyli nam pogratulować. Ale widzę, że i dziś jej z panem nie ma.

Lord Wycoff ponownie skinął głową, tym razem odbierając cios. Był żonaty, jak wielu najmodniejszych, londyńskich dżentelmenów, wyłącznie na papierze. Informując o tym fakcie swego narzeczonego, Gilly jednocześnie wytknęła to Wycoffowi. Oczy lorda rozbłysły rozbawieniem i widoczną aprobatą. Była tak bezpośrednia jak żaden znany mu mężczyzna. Między innymi dlatego tak go fascynowała.

- Moja pani nie wstaje tak wcześnie, przynajmniej tak mi mówiono - odpowiedział spokojnie. - Z pewnością będzie jej przykro, że nie zobaczy się z panią, lecz ja nie tracę nadziei, że się wkrótce spotkamy. Londyn to małe miasto dla takich jak my. Sługa unizony. - Wycoff włożył kapelusz, skłonił się lekko, zawrócił konia i odjechał.

- Zachowuje się jak zawiedziony konkurent - zauważył Damon, spoglądając za odjeżdżającym.

- Myślę, że jest nim w pewnym sensie. - Gilly znienawidziła falę gorąca zalewającą jej twarz. - Jego małżeństwo to fikcja. A on ma swoje nadzieje. Dał to wyraźnie do zrozumienia, nieprawdaż? To mi się w nim podoba. Jest na swój sposób uczciwy. Gorzej z moralnością. Ale to nie moje zmartwienie. Tak czy owak, lubię go - powiedziała, zadzierając brodę. - Lubię z nim żartować i

rozmawiać, ponieważ jest mądry. I nigdy nie posuwa się za daleko, jeżeli druga osoba nie ma na to ochoty. Możesz być pewien, że dałam mu to do zrozumienia.

- Więc stąd się bierze jego rozczarowanie? Teraz wszystko jasne.

Gilly opuściła wzrok. Nie pojmowała, w jaki sposób Damon dawał odczuć swą dezaprobatę bez wypowiedzenia jednego ostrego słowa lub sprawiał, iż czuła się winna, choć nie było ku temu powodu.

- Niestety, większość przyjęć i balów w Londynie jest nudna, a on mnie bawi - tłumaczyła. - Do licha! - mówiła dalej, gdy szyderczy wyraz nie zniknął z twarzy narzeczonego. - Problem w tym, że żyjemy na głuchej wsi. Do Londynu przyjechaliśmy tylko dlatego, że lord Sinclair miał jakąś sprawę do załatwienia, a on i jego żona nie byli w mieście od lat. Zabrali mnie ze sobą, ponieważ, jak przypuszczam, chcieli, bym trochę się rozerwała. Nie ma zbyt wielu dobrych partii w naszej okolicy. A ja nie mam nazwiska ani majątku, więc nie mogą mnie korzystnie wyswatać. Myślę, że przywieźli mnie tu, aby wybadać moje szanse na przyszłość. Mam dwadzieścia lat. Nie jestem stara, ale za trzy, cztery lata... no cóż, martwią się o mnie. Zawsze robią dla mnie, co w ich mocy - bez względu na to, co powiem. Ale oprócz teatru, który uwielbiam, czy muzeów, niewiele jest tu atrakcji dla mnie. Szczególnie zaś na tego rodzaju przyjęciach, na którym się poznaliśmy.

- Niewiele? - ze zdziwieniem powtórzył Ryder. - A ci wszyscy londyńscy kawalerowie?

- Nie dla mnie, niestety. Poza Dearborne'em i Wycoffem. Lub rycerzami w lśniącej zbroi, takimi jak ty. Przyznaj się - powiedziała z szelmowskim wyrazem twarzy - mężczyźni, których o mnie pytałeś wczoraj, wychwalali moją twarz i figurę. A potem mówili, że nie jestem dobrą partią, czyż nie? Cóż, to prawda, patrząc z ich punktu widzenia. Jako dżentelmeni nie mogą robić mi nadziei, spędzając ze mną czas. Uwielbienie z oddali jest nudne, a właśnie to mnie spotyka na większości przyjęć, na które chodzę. Niezameżne dziewczyny nie chcą siedzieć z kimś, kto nie jest w dobrym tonie. Mężatki zastanawiają się,

po co się wśród nich pałętam. Ich towarzysze boją się pisnąć, a matki z towarzystwa plotkują między sobą. Dlatego taki Wycoff ożywia atmosferę i tylko to mam na myśli.

- Byłaby znacznie żywsza, gdyby twoje nazwisko częściej z nim łączono - zauważył Damon z zadumą. - Ale wróćmy do naszych zalotów, jeżeli mogę cię o to prosić. Może poświęciłabyś chwilkę, by opowiedzieć mi coś o sobie? Nie skap mi jednakże westchnień i zachwyków nad moją wspaniałością. Mieszkasz zatem na wsi. Gdzie? Co tam robisz? Jakie masz plany? Jakie jedzenie najbardziej lubisz? Jakich perfum używasz?

Ale najpierw - spoważniał nagle - muszę ci coś bardzo ważnego wyznać, coś, co nie może czekać, palicho konsekwencje!

- Co? - zapytała, nieomal przestraszona tym, co może usłyszeć.

- Czy słyszałaś już od kogokolwiek, że słońce zamienia twoje oczy w błyszczące złoto? - zapytał spieszenie. - Musiałem to powiedzieć, to było silniejsze ode mnie. - Podniósł ręce w geście poddania. - Wiem, że nie lubisz pochlebstw. Ale to był nagły wypadek. Proszę, miej dla mnie cierpliwość, gdy ulegnę takiej pokusie - dodał poważnie. - Powstrzymanie się od komplementów ma bardzo zły wpływ na moje zdrowie. Dostaję wysypki i mam mroczki przed oczami.

Londyńskie towarzystwo nigdy nie widziało Gilly w lepszym humorze; śmiała się aż do łez. A Damonowi widok ten sprawił prawdziwą rozkosz.

Gdy wyjechali wreszcie z parku, zabrał ją do Guntersa, najmodniejszego lokalu serwującego lody. Siedzieli przy oknie, a każdy mógł zobaczyć, że panna Giles nie ma przyzwoitki. Jedynie zaręczona para mogła sobie na to pozwolić, nie wywołując skandalu. Zdaniem Damona, ich związek umacniał się w ten sposób w oczach innych ludzi. Oboje śmiali się, rozmawiali, starając się poznać nawzajem.

Gdy wrócili do rezydencji Sinclairów, byli bardzo zadowoleni z postępów, jakie poczynili, przekonując innych, że są kochankami, którzy się ponownie połączyli.

- A więc, dziś wieczorem opera - przypomniał Damon, odchodząc.

- Dziś wieczorem - radośnie przyświadczyła Gilly.

- Będziemy się wspaniale bawić - obiecał. I nie tylko to wieczorne spotkanie miał na myśli. Obrzuciwszy dziewczynę ostatnim, przeciągłym spojrzeniem, skłonił się, zadowolony z siebie. Uchylił jeszcze kapelusza i odjechał, nucąc pod nosem.

Gilly obserwowała powóz Rydera, dopóki nie znikł za rogiem, i ze zdziwieniem odkryła, iż tego żałuje.

- Mam wrażenie, że znam go od dawna - zwierzała się wicehrabinie w jakiś czas potem. - Prawdopodobnie dlatego, że on dobrze sobie radzi z ludźmi. W ten sposób zdobył majątek.

- To będzie także twój majątek - zawyrokowała radośnie Bridget. Siedziały w jej sypialni, ponieważ wicehrabina karmiła córeczkę. Nie chciała wziąć mamki. Zatrudniła do niej opiekunkę i niańkę dla syna, aby nie gorszyć przyjaciół męża, ale wolała sama spędzać czas z dziećmi. Choć arystokratka, lady Sinclair prywatnie była bardzo bezpośrednia i miła. I między innymi dlatego jej elegancki mąż uwielbiał ją jeszcze bardziej niż w dniu ślubu.

- Mój? Niemożliwe! - wykrzyknęła Gilly, padając jak długa na łóżko. Wsparła się na łokciach i uśmiechnęła do niemowlęcia. - On jest poza moim zasięgiem, milady, i obie o tym wiemy.

- On nie ma tytułu - zauważyła wicehrabina.

- A po co mu tytuł? - zapytała zuchwale Gilly. - Jest przystojny, mądry i bogaty. Może mieć każdą kobietę w Londynie. Poza tym jest dobry. Pomyśl tylko. Ryzykował małżeństwo z nieznajomą jedynie po to, by ocalić jej dobre imię.

- Ale znając ciebie i wiedząc, że rozmawialiście sam na sam, zanim złożył tę propozycję, myślę, że nie ryzykował zbyt dużo. Do niczego cię nie zmuszamy, Gilly - poważnie rzekła Bridget, odstawiając dziecko od piersi, kładąc je na ramieniu i klepiąc po plecach. - Dobrze o tym wiesz. Ale sama powiedziałaś, że może kiedyś zechcesz wyjść za mąż. Dlatego sądziliśmy, że ten wyjazd okaże się dla ciebie korzystny. I tak się stało. Gdzie znajdziesz lepszego człowieka od Rydera? Nie dość, że mądry, to jeszcze taki przystojny. Wiesz, że moje serce należy wyłącznie do Ewana, ale nawet ja przyjrzałam się temu młodzieńcowi dwa razy.

Gilly wyciągnęła rękę i delikatnie pogładziła jedwabisty meszek na główce maleństwa.

- Wyjść za mąż? - powiedziała miękko. - Myślę, że to zrobię. Jeżeli tylko zdobędę jednego z tych... Ale Damon Ryder? Co ty mówisz? On zasługuje na znacznie więcej i sam to kiedyś zrozumie. Nie chciałabym być panią Ryder, gdy tak się stanie. - Nie. - Opadła ponownie na łóżko, wpatrując się w zdobiony sufit. - Pan Matthew Harding albo pan Flemming. Ci są bardziej w moim stylu.

- Harding? - wykrzyknęła tym razem wicehrabina. - Ależ on jest dwa razy starszy od ciebie! Wdowiec, a na dodatek tylko ziemianin.

- Ale sprawdzony hodowca - zauważyła złośliwie Gilly. - Ma już trójkę dzieci, czyż nie? I nie najgorsze gospodarstwo.

- A ten Flemming! - Bridget zaoponowała gwałtownie, oklepując dłonią plecy dziecka. - Ma ładny dom, żyje mu się nieźle, ale to mól książkowy i nudziarz, a na dodatek pupilek mamusi, a przecież to dorosły mężczyzna. I pastor. Ty i ten człowiek!

- Tak. Ponieważ potrzebna mu żona. Tak jak Hardingowi - odrzekła cicho Gilly. - I żaden z nich nie jest zbyt wymagający.

- Ależ, tobie jest potrzebny wymagający mąż, a i ty także powinnaś wymagać od niego czegoś więcej niż tylko dachu nad głową i dziecka przy piersi.

- Nie, milady, nie powinnam.

Śliczna twarz wicehrabiny posmutniała. Potarła policzkiem o puszystą główkę dziecka.

- Nie chcę cię pouczać, co masz robić, kochanie - wyszeptała - ponieważ nigdy nie musiałam żyć tak jak ty. Ale powiem ci, że nic nie może równać się z miłością, a gdy ją znajdziesz, da ci i ukojenie, i utrzymanie.

- Będę kochać moje dzieci, jeżeli będę miała dosyć szczęścia, by je mieć - oświadczyła Gilly, siadając.

Ale jej przyjaciółka i mentorka nie roześmiała się. Zamiast tego popatrzyła na nią w zamyśleniu.

- Uważasz, że nigdy nie pokochasz mężczyzny, Gilly? Nieoczekiwanie żal zagościł w oczach dziewczyny.

- Nie sądzę, by mogło tak się stać, ale nie chcę się tym przejmować, więc ty także nie powinnaś. Dosyć już o mężczyznach i małżeństwie. Dziś wieczór idziemy do teatru. Porozmawiajmy o ważniejszych rzeczach. Na przykład o sukniach i rękawiczkach.

Roześmiały się obie.

Wicehrabina nigdy nie dowiedziała się, że przelotny smutek Gilly wywołała myśl o mężczyźnie, którego naprawdę kochała. O tym, którego nie mogła mieć, chyba że w szalonych snach, o których starała się zapomnieć po przebudzeniu. Był wolny, lecz nie dla niej. Życie nauczyło ją odsuwać daremną tęsknotę i radzić sobie z innymi problemami. W przeciwnym razie nigdy nie zaszłaby tak daleko. Na tyle daleko, by pogodzić się z koniecznością zawarcia małżeństwa bez miłości.

Damon Ryder był zbyt dobrym człowiekiem, by odplacać mu fałszywą monetą. A ona nie mogła nic zaoferować żadnemu mężczyźnie, poza tym jednym - a ten jedyny nigdy się o tym nie dowie, póki ona będzie żyła. Taką złożyła przysięgę. A zawsze dotrzymywała słowa.

ROZDZIAŁ 4

- Różowa - powiedziała Gilly z odrazą.

- Morelowa - poprawiła ją Bridget.

Wicehrabina Sinclair w towarzystwie pokojówki przypatrywała się Gilly stojącej przed lustrem. Obie podziwiała jej nową suknię. Pięknie skrojona, prosta i elegancka, o wysokiej talii, wycięta pod szyją, z długimi rękawami i wąskimi połyskującymi, jasnozielonymi wstawkami po bokach. Suknia otulała wiotką postać Gilly, ukazując małe, strome piersi, pieszcząc każdą krągłość ciała i sprawiając, iż jej skóra wydawała się świetlista, gdy odbijała blask morelowego jedwabiu. Włosy dziewczyny były upięte, związane wstążką, poza kilkoma wymykającymi się jedwabistymi pasmami. Gilly jednak nie kryła swego obrzydzenia.

- Ależ, kochanie - westchnęła Bridget - nie możesz wykluczać koloru, w którym ci tak do twarzy, tylko dlatego, iż uważasz, że jest...

- Dziewczyński, pensjonarski, mdły - dokończyła Gilly z szyderczym grymasem.

- Kobieco - stwierdziła kategorycznie Bridget. - Właśnie taki jest i ty również. Musisz wyzbyć się uprzedzeń do uroczystych strojów. Tak wiele osiągnęłaś. Czy nie widzisz, że doskonale pasuje do twojej karnacji! Proszę, włóż ją dziś wieczorem... chyba że się w niej źle czujesz. Wiem z własnego doświadczenia, iż świadomość, że jest się dobrze ubraną, to najwspanialszy kosmetyk. Jeżeli sądzisz, że ten kolor jest pozbawiony wyrazu, też będziesz się tak czuć. Kiedyś włożyłam suknię, w której bardzo się podobałam Ewanowi, ale ja uważałam, że mnie pogrubia, i przesiedziałam cały wieczór za donicą z palmą. Jego opinia nie miała znaczenia. Liczy się to, co widzisz oczyma duszy. Szkoda, że nie możesz się przejrzeć w moich oczach, ponieważ w tej sukni wyglądasz ślicznie.

- A niech to lichy! - powiedziała mało elegancko Gilly. - Jeżeli tak uważasz, włożę ją. Masz lepszy gust niż ja, jeżeli chodzi o fatalaszki. Gdybym jednak miała wybór, ubierałabym się jak twój mąż, a nie tak jak ty.

Przyznaj, milady - obdarzyła wicehrabinę krzywym uśmiechem - że dla mężczyzn moda jest łaskawsza, jak wszystko inne zresztą. Popatrz tylko na mężczyzn w Londynie. Oczywiście, niektórzy dandysi noszą ozdobne kamizelki, fioletowe, brązowe czy kanarkowe. Ale prawdziwy mężczyzna nie zwraca uwagi na ubranie, dopóki na niego pasuje i jest czyste. Jeżeli jest dżentelmenem, chce by inni wiedzieli, iż kosztowało fortunę. I nic poza tym. Gdyby tylko kobiety mogły nosić spodnie i surduty!

Wicehrabina i pokojówka spojrzały na nią z konsternacją.

- Nie bądźcie takie przerażone - roześmiała się Gilly! - Zastanówcie się tylko. Spódnice są śmieszne. Jeżeli są długie, zamiatają podłogę i zbierają kurz. Jeżeli włoży się krótką, możesz być pewna, że wsadzą cię do domu dla obłąkanych - o ile nie jesteś mężczyzną i Szkotem. Tego właśnie nie rozumiem. Poza Szkotami Rzymianie byli ostatnimi ludźmi, którzy dobrze się w nich czuli. Ale w Rzymie jest cieplej. A takie pantalone i buty? Bardzo praktyczne i wygodne w większości klimatów.

Mężczyźni nie wystawiają piersi na każdy podmuch - dodała gniewnie, spoglądając na swój odsłonięty biust. - Ta sukienka jest tak skrojona, że nie przykrywa mnie przyzwoicie. Jeżeli ją podciągnę, będę wyglądała nieelegancko - wiem, wiem, nie musisz mi tego powtarzać. Ale nie muszę się z tym zgadzać, prawda? Czy dżentelmen musi obnażać pierś, żeby zwrócić na siebie uwagę? Phi! Patrz, co my musimy nosić! - Gilly podniosła sukienkę, skrzywiła się i pozwoliła jej opaść. - Nie waży więcej niż chusteczka, tak cienka, że można dostać zapalenia opłucnej, gdy wiatr zawieje, wystarczająco przezroczysta, żeby zaszokować sułtana, jeżeli nie włoży się spodniej sukni, i nie kryje żadnej okrągłości. Jedyne wdowy mogą się tym nie przejmować. Młode kobiety muszą uważać na to, co jedzą, żeby nie wyglądać jak ty na dzień przed urodzeniem

Margaret. - Zwróciła się do wicehrabiny z okropnym grymasem. - Nietrudno wyglądać jak wyścielana kanapa, gdy się prawie niczego na sobie nie ma.

- Tak jakbyś musiała się o to martwić - zakpiła Bridget.

- Mężczyzn te sprawy w ogóle nie obchodzą - zaprotestowała Gilly. - Gruba kobieta jest śmieszna, ale o grubym mężczyźnie mówi się, że dobrze wygląda albo że dobrze mu się powodzi. Mogą zreć jak świnie, a jeżeli ich ubrania źle leżą, nie płaczą z tego powodu. Ci, dla których wygląd jest ważny, ściskają się gorsetami, że omal nie pękną, i wyglądają szacownie, bez względu na swe wymiary.

- To nieprawda - powiedziała Bridget. - Mężczyznę podziwia się za zgrabną sylwetkę i dobrze o tym wiesz. Ich kończyny są bardziej widoczne niż nasze. Mocne nogi i szerokie bary przyciągnęły wiele dziewczęcych spojrzeń.

- Tak jest! - przytaknęła żarliwie pokojówka, nie panując nad swymi emocjami. - Niektórzy panowie wypychają sobie ramiona, a nawet pantalone, żeby zaokrąglić łydki. Wkładają woreczki z trocinami albo kawałki drewna, wycięte tak, żeby wyglądały jak mięśnie, byleby ich nogi nie przypominały makaronu. Tak przynajmniej mówi się w jadalni dla służby - dodała i zarumieniona umilkła.

- Którzy? - zapytała zafascynowana Gilly. - I co jeszcze sobie wypychają?

- Gilly! - pisnęła Bridget.

Pokojówka odwróciła głowę. Lecz jej pani przynagliła ją do odpowiedzi.

- Powiedz nam, którzy tak robią - poprosiła zażenowana wicehrabina. - To będzie uczciwie w stosunku do panny Gilly, jeżeli nam powiesz, Annie. Ona musi wybrać sobie męża spośród nich.

Zdezorientowana pokojówka podniosła głowę.

- Ale przecie panienska już złapała najlepszego z nich! Dawno nie było w mieście takiego przystojnego pana jak pan Ryder. Nic sobie nie wypycha, wcale tego nie potrzebuje, nigdzie, a żaden inny młody pan nie może się z nim równać, wszyscy tak mówią.

- Masz rację - powiedziała Bridget z miną winowajczyni, przypominając sobie fałszywe zaręczyny. - Pytam z ciekawości.

- Twojej pani chodzi o to, że po prostu chcemy to wiedzieć - wtrąciła szybko Gilly. - Kto by nie chciał? No, dalej, Annie. Kto? I co sobie wypycha? Ale pokojówka tylko pokraśniała. Gilly roześmiała się.

- Chyba sama będę musiała się dowiedzieć! - rzuciła lekko.

Na te słowa wszystkie się zarumieniły i roześmiały. Gilly obejrzała się po raz ostatni.

- Dobrze, że choć wierzchnia suknia jest zielona - mruknęła. - Teraz mogę zmierzyć się z publicznością w teatrze. Ponieważ zaręczyłam się z Damonem Ryderem, wszyscy będą mnie oglądać. Przypuszczam, iż będę miała tylu widzów, ilu pan Keane. A niech tam. Idę.

Schwyciła szal i pomaszerowała w stronę drzwi, gotowa udać się do teatru i poddać się obserwacjom.

Nie przypuszczała jednak, iż pierwszym oceniającym będzie Damon.

- Boże! - powiedział w końcu, gdy uświadomił sobie, że przestał rozmawiać z wicehrabią i tylko stoi nieruchomo, wpatrując się w Gilly schodzącą ze schodów. - Panno Giles, pani widok zapał mi dech w piersiach.

- Trochę się ogarnęłam - burknęła.

- Gilly! - zawołał Ewan Sinclair z wymuszonym uśmiechem, potrząsając głową.

Damon roześmiał się. Naprawdę nie znosiła komplementów. Zapomniał o tym. Musi bardziej uważać. Wiedział, że Gilly nie znosi również nadskakujących fatygantów. Dziwne, że pogardzała tym, co większości młodych kobiet sprawiało przyjemność. Chyba dlatego była tak niezwykła i fascynująca.

- Szkoda, że będziemy siedzieć większość czasu w ciemności - powiedział w końcu. Szyderczy uśmieszek na jej ślicznej twarzy ostrzegł go, iż dziewczyna oczekuje następnego komplementu. - Będziemy musieli poczekać na antrakt,

żeby osiągnąć nasz cel - dorzucił. - Gdy lampy się zapalą, pamiętaj, że świata poza mną nie widzisz. Czy mogłabyś dać mi małą próbkę twego największego zaślepienia? Nie! - roześmiał się. - To wygląda na straszny ból brzucha. - Odwrócił się do Bridget. - Czy uważa pani, milady, iż jest to spojrzenie pełne miłości?

Wicehrabina zerknęła w stronę męża, ciekawa jego reakcji na to pytanie. Zanim jednak Sinclair zdążył się odezwać, przemówił Damon:

- Tak, właśnie tak - szepnął, patrząc na wicehrabinę. - Panno Giles, proszę spojrzeć na twarz milady i już pani będzie wiedzieć, czyje spojrzenie ma pani naśladować.

- Nie jestem aż tak dobrą aktorką - warknęła Gilly.

- Aha. Zatem chcesz, żeby cały świat się dowiedział, iż wymyśliliśmy tę historię, żeby uniknąć skandalu? - łagodnie zapytał Damon.

Wicehrabia i jego żona wymienili szybkie spojrzenia, powstrzymując uśmiechy na widok wyrazu twarzy swej podopiecznej.

- Do licha, oczywiście, że nie - rozżłościła się Gilly. - Jak chcesz, to mogę się zacząć ślinić na twój widok. Lecz nie wcześniej, niż będziemy mieli widownię.

- Chyba oszaleję z niecierpliwości - odparł Damon.

- To całkiem możliwe - szepnął wicehrabia do ucha żony, gdy czule otulał ją peleryną w holu.

- Och, Ewanie, modlę się o to - odszepnęła.

- Czy chcesz zostać na komedii? A może masz już jej dość jak na dzisiejszy wieczór? - spytał Damon swą narzeczoną, a w jego głosie pobrzmiwał śmiech.

- Nie sądzisz chyba, że tych na dole sztuka w ogóle interesuje - odrzekła kpiąco Gilly, spoglądając z łoży, w której siedzieli, na kłębiący się poniżej tłum.

- Chodzi mi o to, że z wzajemnymi obserwacjami powinni poczekać do antraktu, tak jak teraz. Przypuszczam, że to nawet zabawne. Ach, przyszedł lord Wycoff.

Rozmawia z żoną Turnera, tak jak gdyby się właśnie spotkali. Jakże lekkomyślnie z jego strony!

- Zwracasz specjalną uwagę na jego poczynania? - zapytał łagodnie Damon, lecz jego oczy utkwione były w Gilly, a nie w Wycoffie siedzącym w zatłoczonej łoży naprzeciw nich.

- Owszem. Dlaczegoż nie? Uśmiecha się i kłania, ilekroć mnie widzi - odpowiedziała dziewczyna z roztargnieniem, nadal z zapalem lustrując publiczność. Lecz nagle nachmurzyła się. Odwróciła się w stronę Rydera. - Nic złego w tym, jeżeli ludzie teraz plotkują. Ale oni gadali przez całe przedstawienie - poskarżyła się. - Publiczność jest cicho jedynie wtedy, gdy zaczyna mówić pan Keane. Nic dziwnego, że aktorzy muszą krzyczeć! Byłoby cudownie, gdyby aktor mógł normalnie rozmawiać z innym aktorem, a nie ryczeć do niego - dodała nostalgicznie. - Jestem pewna, że nie o to chodziło Szekspirowi.

- Nie zakładaj się - powiedział ze śmiechem Damon. - Z tego, co czytałem, jego publiczność była znacznie hałaśliwsza. Jedli, pili, awanturowali się, flirtowali i plotkowali, nie wspominając już o sprzedawaniu pomarańczy i prostytutu... hm, i o innych rzeczach.

Oczy Gilly rozszerzyły się.

- Panienki uprawiały swój proceder w teatrze?

- Tak było - Damon powstrzymał uśmiech - ale jeżeli piśniesz komukolwiek, że dowiedziałaś się tego ode mnie, to cię uduszę. - Do diaska, Gilly, jak to robisz, że mówię jedną złą rzecz, żeby naprawić drugą?

Uśmiechnęła się. Najbardziej jej się podobał, gdy zapominał, że rozmawia z kobietą, i odzywał się prosto z mostu. Czowała się z nim wtedy swobodnie. Czasami, gdy na nią spoglądał, widziała pożądanie czające się w kąciakach tych pięknych, szarych oczu i czowała się zakłopotana. Jeszcze gorzej było, gdy jego twarz łagodniała i spoglądał na nią czule. To ją martwiło.

Tak jak i sposób, w jaki na niego reagowała. Naprawdę go lubiła. Minęły już dwa tygodnie od ich fałszywych zaręczyn. Uświadomiła sobie, iż cieszy ją ta maskarada i że wygląda spotkań z nim. Nie miało znaczenia, czy towarzyszy mu na przyjęciu, w teatrze czy na przechadzce. Sprawiał, iż każda taka okazja stawała się przyjemnością. Starał się ją zabawić, komentując to, co właśnie zobaczyli, lub opowiadając jej o swoich podróżach.

Był świetnym gawędziarzem. Nigdy się nie powtarzał i nigdy nie zapominał sprawdzić, w jakim jest nastroju, by ewentualnie zmienić temat rozmowy. Rozumiał opowiadane mu dowcipy i zauważał więcej humorystycznych aspektów codziennego życia, niż jej się kiedykolwiek udało. Mogła cieszyć się jego towarzystwem z lekkim sercem, ponieważ od tamtej nocy, gdy ją pocałował, nigdy nie starał się wykorzystać ich związku. Czasami wydawało się, iż mógłby... ale nigdy tak się nie zachował.

Odkąd zrezygnował z prawienia jej komplementów, Gilly przestała mieć się na baczności. Jednakże dziwił ją i niepokoił fakt, że z chwilą gdy mu zaufała, przestała ufać sobie. Spojrzała na Damona uważnie. W wieczorowym stroju wyglądał wspaniale. Wydał się jej niezwykle atrakcyjny, gdy odwzajemnił jej uśmiech. Siedząc obok niego podczas przedstawienia, czuła czysty zapach jego mydła, koszuli, jego własny zapach. Był tak pełen energii życiowej, iż promieniowała od niego, nawet gdy się nie odzywał.

- Na pewno nie chcesz się przejść? - zapytał, widząc, że narzeczona wpatruje się w niego z zatroskaną miną.

Byli w łóży sami. Wicehrabia i jego żona wyszli, by porozmawiać z innymi bywalcami teatralnymi. Dla większości z nich możliwość pogawędki była największą atrakcją wieczoru.

Gilly potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Ludzie patrzą mi na usta, jakby oczekiwali, iż powiem coś, co mogliby natychmiast odpowiedzieć. Phi! Aż tak dowcipna nie jestem.

Mam wrażenie, iż chcą wciągnąć mnie w pułapkę, zmuszając do powiedzenia czegoś niedyskretnego lub skandalicznego.

- Chcą - potwierdził Damon ze spokojem. - To główny cel takich wieczorów w mieście.

- Przypuszczam, iż nie o to chodzi w klubach, szulerniach, oberżach i domach publicznych, w których wy, dżentelmeni, bywacie!

- Dziękuję ci - powiedział Ryder - za wyrażenie swego zdania na temat sposobu, w jaki spędzam wieczory. Ale mylisz się. W Londynie króluje plotka. Także i w miejscach, o których wspomniałaś. Nie żebym je znał lepiej od ciebie. Wróciłem przed miesiącem, a ty zabrałaś połowę tego czasu.

Wyglądała na poruszoną.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nasza gra ograniczyła twoje przyjemności, czyż nie?

- Moja droga panno Giles - rzekł Damon, sięgając po jej dłoń. - Nie żałuję ani minuty spędzonej w twoim towarzystwie. Nie najeżaj się, proszę. Nie staram ci się podlizać. Mówię szczerze. Przykro mi, jeżeli potraktowałaś to jako komplement. Ale to prawda. Wolałabyś, abym kłamał?

Gilly potrząsnęła głową kolejny raz tego wieczoru. Uznała, iż z tego właśnie powodu kręci jej się w głowie.

- Powiedz mi - zaczęła, próbując odzyskać równowagę - czy w Ameryce ludzie rozmawiają podczas przedstawień?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział spokojnie. Nie można było tego powiedzieć o Gilly, ponieważ Damon nadal trzymał ją za rękę. Bezwiednie gładził kciukiem grzbiet jej dłoni. Zdjęła rękawiczki, a on rzadko je nosił. To tylko dotyk, to tylko ręka, ty głuptasie - skarciła samą siebie, zastanawiając się, dlaczego jej oddech staje się urywany, a ona całą sobą koncentruje się na takiej błahostce.

- Prawie nie oddychają podczas przedstawienia - opowiadał Damon. - Jeżeli ktoś zakaszle, pozostali spoglądają na niego spode łba. Przeważnie nie

mają zbyt wielu takich okazji, chociaż w większych miastach jest kilka wspaniałych teatrów. Natomiast podczas muzycznych przedstawień i komedii zachowują się bardzo hałaśliwie.

- Wydajesz się taki nieobecny, gdy opowiadasz o tamtym życiu. Czy tęsknisz za nim?

- Nie. Jestem bardzo szczęśliwy, że wróciłem. Tu jest mój dom. Większość ludzi, których spotkałem w Ameryce, przyjechała tam, gdyż nie mieli domu lub ten, który mieli, przestał być ich domem. To wymarzone miejsce, by zaczynać wszystko od nowa. Gdybyś pojechała do Europy - w jego głosie pojawiła się zaduma - lub do jakiegokolwiek ustabilizowanego kraju na świecie, byłabyś emigrantem, outsiderem, obcym. Wtopienie się w życie takiego kraju wymagałoby czasu, ponieważ byłabyś inna. Tak jak wielu Francuzów tu w Londynie. Poprzednie pokolenie uciekło przed rewolucją i nadal żyje w izolacji. Ci ludzie mówią własnym językiem, jadają we własnych restauracjach, kupują we własnych sklepach, przyjaźnią się między sobą. Po części dlatego, że od wieków z nimi wojujemy. Mogą więc czuć się nieswojo bez względu na to, czy byli prześladowanymi, czy prześladowcami. Wielu z nich było podejrzanych, niektórzy nie bez przyczyny. Ale w przypadku większości to kwestia wygody, zarówno wtedy, jak i teraz. Jednoczą się, obcy ludzie w obcym kraju. Ale to mój punkt widzenia - zaznaczył. - W Ameryce prawie każdy jest obcy. Są ludzie, których rodzice lub dziadkowie tam mieszkali lub się urodzili. I nawet nie byli Indianami. - Uśmiechnął się. - Nie stanowią jednak większości i nie robi to nikomu żadnej różnicy. Każdy mówi z takim czy innym akcentem; każdy próbuje zbudować nowe życie lub przebudować stare. Uciekają od rozbitych domów i złamanych serc, pozbywają się straconych marzeń i dawnych miłości. Tworzą nowy świat i nowe życie. Gdybym chciał zaczynać nowe życie, to tylko tam. Niektórzy właśnie tak postępują. Pozostawili za sobą nie tylko stary świat, lecz swe prawdziwe nazwiska i wspomnienia. Czasami nawet mężów i żony. -

Uśmiechnął się z rozrzewnieniem. - Ale ja mam dobre nazwisko, rodzinę i wspomnienia, więc wróciłem.

Gilly wolno wysunęła dłoń z ręki Damona. Wypuścił ją natychmiast. Uśmiechnęła się do niego swobodnie. Przyszło jej to z łatwością. Bardzo go lubiła, pragnęła, by został jej przyjacielem. Zdawała sobie jednak sprawę, że nigdy nie zostanie jej mężem. Miał dobre nazwisko, a rodzina z pewnością go uwielbiała.

Znów uświadomiła sobie, jak nieodpowiednim towarzystwem była dla niego. Jeszcze raz przysięgła sobie skończyć tę komedię. Ale czy nie było na to za wcześnie? Przecież kilka tygodni nie wystarczy, by odzyskać dobre imię. Lub przynajmniej, tu poprawiła samą siebie, to dobre imię, które dali jej Ewan i Bridget.

Spędzi z nim jeszcze trochę czasu, zdecydowała. Tylko troszeczkę, by elegancki świat nie zorientował się, iż ich związek był jedynie oszustwem ratującym jej reputację. A na dodatek doskonałą zabawą. Być może pozostaną przyjaciółmi, na przekór wszystkiemu. Przecież, na przekór wszystkiemu, przyjaźniła się z jedynym mężczyzną, którego chciała poślubić - gdyby świat i czas były inne. Jeżeli potrafiła poradzić sobie w tej sytuacji, to czyż nie poradzi sobie z nowym mężczyzną w roli przyjaciela? Co za szczęściara ze mnie, pomyślała cierpko. Tak wielu przyjaciół i żadnego kochanka, który skomplikowałby moje życie.

- Czy podoba ci się ta sukienka? - zapytała nieoczekiwanie, by zacząć myśleć o czymś innym.

- Myślałem, że nie znosisz komplementów - zdziwił się Damon.

- Tb prawda - odpowiedziała szorstko - ale czy nigdy nie pytałeś przyjaciela, co sądzi na temat twojego ubrania?

- Chyba tak... - odparł Ryder wolno, wietrząc podstęp.

- Prawdę mówiąc, nie znoszę różowego - oświadczyła, ujmując fałdę sukni. - Ale Bridget orzekła, że ta sukienka nie jest różowa. Jest morelowa czy

coś w tym rodzaju - dodała szybko, zirytowana, że nie znalazła mądrzejszego tematu do rozmowy.

- Faktycznie, nie jest różowa - zgodził się Damon życzliwie, patrząc, jak jej suknia błyszczy i odbija światła latarni palących się w teatrze.

Gilly zauważyła jego skupienie i ucieszyła się, że nie może zobaczyć wyrazu jego błyszczących oczu, ponieważ jego głos stał się serdeczny i czuły. Lub tak zabrzmiał w zakamarkach wyściełanej i wyłożonej luksusowym dywanem łoży. Z oddali dochodziły ciche szmery rozmów, ponieważ większość publiczności przechadzała się korytarzami. Było ciepło, przytulnie, byli sami. I nagle zdali sobie z tego sprawę.

- Morelowa też nie - przeciągnął samogłoski Damon, studiując cudowną postać, której nie wolno mu było dotknąć, śliczną twarz, niespodziewanie onieśmiałą, zwróconą ku niemu - nie w oczekiwaniu na pocałunek, lecz jedynie na odpowiedź. - Brzoskwiniowa? - zamruczał z zastanowieniem. - Chyba jednak nie. Przypomina bardziej jakiś sukulent. Ale nie owoc. To nietypowy odcień. Już wiem. - Nagła myśl wpadła mu do głowy. - To kolor czegoś tajemnego, skrywanego, zaróżowionego. Przywodzi mi na myśl muszlę. Delikatną barwę gładkiego, błyszczącego wnętrza muszelki. Chyba wewnątrz kobiecego ucha, tam, gdzie delikatnie zawija się na brzegu - zawyrokował refleksyjnie. - Albo jej usta... lub wolno rozchylające się płatki jej... przypomina różę... - Gwałtownie przerwał, gdyż twarz Gilly przybrała nieomal kolor, który opisywał, i zdał sobie sprawę, jak niekonwencjonalne są jego przemyślenia. Zawahał się, przestraszony - a potem rozbawiony. Popatrzył z krokodylą czułością na zarumienioną twarz dziewczyny. Nietrudno było wprawić ją w zakłopotanie. Prawie że się zawstydził, lecz jej rumieniec był tak nietypowy i czarujący, że nie żałował, iż był jego przyczyną.

- Nie - podsumował łagodnie - chociaż przywodzi mi na myśl delikatne rzeczy, nie jest to żaden owoc.

- Cóż! - odezwała się Gilly, usiłując wymyślić taką odpowiedź, by Ryder nie zorientował się, iż ona wie, o jakich szokujących rzeczach napomykał - a jeżeli nawet, to nie ona miała nieprzyzwoite myśli. - Jestem przekonana, że mężczyźni nie odpowiedziałbyś w ten sposób!

- Ale ty nie jesteś mężczyzną, nieprawdaż?

- Nie mógłbyś po prostu udawać? - zapytała, rozpaczliwie nieomal.

- Nie, Gilly - odrzekł poważnie. - Umiem wspaniale udawać. Inaczej nie byłbym dobrym kupcem. Lecz niektóre rzeczy przekraczają moje umiejętności.

Gilly ucieszyła się, że Ewan i Bridget wrócili właśnie w tym momencie. Odwróciła zarumienioną twarz w stronę sceny, rozkładając wachlarz, tak jakby przegrzane powietrze w teatrze, a nie słowa Damona zabarwiły jej policzki na kolor sukni. Zakończy ich związek, zanim stanie się zbyt bolesny, zdecydowała. Być może świat pozwoli jej zostać jego przyjacielem, lecz on chyba nie. Jednakże, biorąc pod uwagę to, co czuła od innego, najdroższego przyjaciela, może i dobrze się złożyło. Czekala na rozpoczęcie przedstawienia. Miała nadzieję, że będzie bardziej zabawne niż to, w którym teraz uczestniczyła.

Gilly rozstała się z Damonem przy drzwiach i odwróciła się, by pójść do sypialni.

- Ależ jestem śpiący - ziewnął Ewan, gdy on i jego żona zatrzymali się na podeście schodów, żeby zamienić słowo z Gilly przed snem. - Zgodzisz się chyba, Gilly, że ten Ryder to dobra partia? Początkowo miałem wątpliwości. Ale to człowiek, którego z dumą nazwałbym przyjacielem. Nie rób takich min. Jeszcze ci to zostanie i co potem? - dodał, przemawiając do niej jak do małego Maksa. - Mnie możesz ufać. Mam bardzo dobry gust, jeżeli chodzi o przyjaciół i... kobiety - dodał, pochylając się, by pocałować Bridget w nos. - Chyba lubisz wszystkich moich przyjaciół? A jeżeli już mówimy o przyjaciołach, napisałem do Druma i przekazałem mu tę szczęśliwą nowinę.

- Jak on się ma? - zapytała natychmiast Gilly.

- Świetnie, jak zawsze. Ten łobuz wypisuje tomy o swych podróżach, ale nawet się nie zająknął o powrocie do Anglii.

Dziewczyna pokiwała głową.

- Jak zwykle szuka kłopotów. On i Rafe to jedyne istoty na ziemi, które żałują, że wojna się skończyła. Więc cóż ma do powiedzenia o tej „szczęśliwej” nowinie?

- Dowiemy się, jak nam odpisze - odparł Ewan. - Choć wątpię, by był równie podekscytowany, jak Betsy - dodał z uśmiechem.

Gilly westchnęła. Jej siostra Betsy wpadła w zachwyt, gdy dowiedziała się o zaręczynach, chociaż Gilly starała się nadać całej sprawie jej faktyczny, tymczasowy charakter, bez ubierania jej w zbyt wiele słów.

Tak, to prawda. Jestem zaręczona - pisała ostrożnie - choć nie wyszłam jeszcze za mąż. Więc nie buduj zamków na lodzie. Po pierwsze, nie jestem gotowa, by się do jakiegoś wprowadzić. Po drugie - postanowiła trzymać się ustalonej wersji, dopóki nie będzie mogła porozmawiać szczerze z Betsy i wszystkiego wytłumaczyć - Damon i ja znamy się bardziej z listów niż osobiście. Korespondowanie z jakąś osobą to nie to samo, co przebywanie w jej towarzystwie. Dlatego będę mogła ci więcej opowiedzieć, gdy się zobaczymy.

Betsy miała dwanaście lat. Gilly przejęła opiekę nad nią, gdy sama była prawie dzieckiem. Do swych obowiązków podchodziła z wielką odpowiedzialnością. Betsy wyrosła na równie ufną, jak piękną dziewczynkę, a to wiele mówiło. Była także mądra i pełna życia. Gilly prędzej by umarła, niż pozwoliła skrzywdzić siostrę. Dlatego Betsy ciągle wierzyła, że ludzie są dobrzy. Choć wiązało się to z pewnym niebezpieczeństwem, Gilly cieszyła się, że siostra nie jest taką realistką jak ona.

- Bez względu na to, co myśli, Drum na pewno lepiej powściągnie swą euforię niż nasza Betsy - stwierdził Ewan, nie starając się ukryć ziewania, gdy spoglądał na żonę.

- Powiedziałeś mi o wszystkim? - zapytała Gilly.

- Oczywiście - odpowiedział wicehrabia, znów ziewając okropnie i mrugając sekretnie do żony.

- Nie chciałabym cię zatrzymywać - rzuciła niewinnie Gilly.

Bridget zarumieniła się. Wiedziała, że Gilly domyśla się, czemu jej mężowi tak spieszy do łóżka. Wcale nie po to, aby odpocząć.

- Nawet dzikie konie mnie nie zatrzymają - zapewnił Ewan.

Proszę, proszę - Gilly pogratulowała sobie, gdy samotnie weszła na górę w kilka minut później. W końcu nie ma się czym martwić. Gdy Drum dowie się o tej bzdurze, natychmiast położy jej kres. Może i traktował ją wyłącznie jak siostrę, lecz miał zbyt dobre serce i był zbyt mądry, by pozwolić siostrze popaść w tarapaty lub w ramiona mężczyzny, którego dopiero co poznała. Dżentelmena, który był tylko uprzejmy dla przypadkowo poznanej kobiety. I to takiego, którego Drum nawet nie znał.

Hrabia Drummond mógł być nierozważny pod pewnymi względami, lecz tych, których kochał, otaczał należytą opieką. Gilly nigdy nie wątpiła, że ją kocha - choć nie w taki sposób, o jakim usiłowała już więcej nie marzyć. Czyż nie starał się nauczyć ją mówić i robić to, co należy, przez te wszystkie lata od chwili, gdy się spotkali po raz pierwszy? Mentor, wychowawca i wyrozumiały przyjaciel, który zawsze okazywał jej uczucie i troskę. Nie żądając innej zapłaty niż przyjaźń. Czyż nie odwiedzał jej zawsze, gdy wracał do Anglii, i nie odpisywał na każdy jej list, gdy wyjeżdżał?

Jednakże od zaręczyn z Damonem, napisała do niego tylko kilka słów. Nie mogła się zdobyć na przekazanie mu tej wiadomości. Przypominałoby to zbyt błaganie, nawet gdyby hrabia nie zdawał sobie sprawy, o co go błaga.

Lecz teraz wiedział już od Ewana, że wpadła w tarapaty, a w jeszcze większe nawet, gdy chciała uniknąć skandalu.

Gilly wbiegła tanecznym krokiem po schodach. Damon Ryder był dobrym człowiekiem i wspomniałym przyjacielem. Pomyślała, że stosunki pomiędzy hrabią i Damonem mogłyby się wspaniale ułożyć, gdyby się poznali. Lecz Drum był dla niej kimś więcej niż tylko dobrym człowiekiem i przyjacielem. Był jej droższy niż własne życie, choć o tym nie wiedział i nigdy nie miał się dowiedzieć. Drum znajdzie mądry i sprytny sposób, by ją wyplątać z kłopotów. Uśmiechnęła się na wspomnienie jego wyrafinowanego poczucia humoru, wyobrażając sobie, jak się oburzy na wieść, iż zmuszono ją do fikcyjnych zaręczyn.

Poczuła się o wiele lepiej. A dlaczegoż by nie? Zdjęto ciężar z jej barków, podjęto za nią trudną decyzję. Tak, jak to zawsze robił Drum. Przy odrobinie szczęścia, tych dwóch mężczyzn mogłoby się zaprzyjaźnić i pozostać również jej przyjaciółmi.

A co z nią i szansą na ewentualnego kochanka?

Nie potrzebowała kochanka. Pragnęła miłości, nie kochanka. Ponieważ wiedziała, że żadnego nie pokocha. Jej serce już do niej nie należało. Natomiast jej ciało jeszcze tak. Przy odrobinie szczęścia mogłaby mieć dzieci do kochania. Posmutniała, lecz tylko na chwilę, bo była realistką. Ale nawet realisci mają marzenia. Uświadomiła sobie, że wcale nie przestała marzyć, choć była pewna, iż ze wszelkich marzeń zrezygnowała.

Dowiedziała się o tym tydzień później. Przy śniadaniu.

- Poczta dla pani, panienko Gilly - powiedział lokaj, wręczając jej list. Nie było dla niego tajemnicą, jak niecierpliwie dziewczyna oczekuje na listy od hrabiego Drummonda. Zastanawiało ją czasami, jak wiele służba wie. Tym razem było jej to obojętne. To był list od Druma!

Ewan uśmiechnął się, gdy Gilly porwała list ze srebrnej tacy i drżącymi rękoma prostowała kartkę. Natomiast Bridget zmarszczyła brwi.

Z rozjaśnioną twarzą Gilly przebiegała wzrokiem zamasyżycie nakreślone słowa. W miarę czytania jej oczy powoli traciły blask. Zamrugwała. Twarz jej pobleadła.

- Czy coś się stało? - zapytał gwałtownie wicehrabia.

- Stało się? Nie. Wszystko w porządku - odpowiedziała Gilly obecnym i samej sobie. - Ma się świetnie lub przynajmniej tak twierdzi. Nic się nie stało, nic szczególnego. Chodzi jedynie o to, że ten głupi osioł nic nie pojął! Mężczyźni! - wykrzyknęła, zwracając się do Bridget. Uśmiechała się, choć niezbyt przekonywająco, gdyż wargi jej drżały i wcale nie od śmiechu. - Co mi napisałeś, milordzie? - zapytała Ewana. - Ręczę, że nic nie zrozumiał. Gratuluje mi wielkiego szczęścia, które pozwoliło mi znaleźć tak dobrą partię. Tak naprawdę nic go to nie obeszło. Mężczyźni! - powtórzyła, potrząsając głową. W istocie ręce trzęsły się jej bardziej niż głowa. W jej głosie pobrzmiwały wysokie, sztuczne tony. Wydawała się zupełnie kimś innym: młodą, frywolną damą z towarzystwa, a nie Gilly Giles.

Teraz i Ewan się nachmurzył.

- Napisałem mu tylko, że Damon Ryder jest przyzwoitym człowiekiem i będzie dobrym mężem. Czemu pytasz? - jego głos zabrzmiał podejrzliwie i wrogo. - Czy jesteś odmiennego zdania?

- Napisałeś prawdę - nonszalancko odparła Gilly - tylko to głupie stworzenie zapomniało dlaczego. Do licha! Pisze, że martwi się tylko tym, czy będzie mógł przyjechać na wesele, ale zauważ, że nie pyta, kiedy się ono odbędzie. Fuj! Też mi przyjaciel! Ale nie będę się tym przejmować. Czy zostało jeszcze trochę tej wybornej szynki?

Raz jeszcze tego ranka Ewan i Bridget wciągnęli delikatnie Gilly do rozmowy o całej sprawie. Oczy jej rozbłysły, gdy wrócili do tematu, choć jedynie łzami, jak z niepokojem stwierdzili oboje, znając swą podopieczną tak dobrze.

To były mrzonki, pomyślała Gilly, dziobiąc widelcem po talerzu. Pochłonięta myślami, nie wiedziała, co je, ani nie czuła smaku. Usiłowała opanować ból i żal. Była też zbyt wściekła, by zdobyć się na coś więcej niż udawanie, że śniadanie jej smakuje.

Ponieważ wszystko było lepsze niż poczucie, iż cię skrzywdzono.

Wściekłość stłumiła łzy. Tak łatwo ją odrzucił. Pobłogosławił małżeństwu z człowiekiem, którego nie znał, którego nigdy nawet nie widział. Nie traktował jej jak kobiety, więc myśl o niej w ramionach innego mężczyzny nie zmartwiła go - choć ją prawie zabiła. Ale wierzyła, czuła, marzyła, że ceni ją jako przyjaciela. I dowiedziała się, że tak niewiele dla niego znaczyła, iż pozwolił jej odejść, tak łatwo wyrzucił ze swego życia! Te gładko napisane słowa ugodziły ją prosto w serce. Ponownie przeczytała list.

Gratulacje, sprytna kotko! Powinienem pogratulować również temu szczęściarzowi. Ale zbyt dobrze Cię znam. I wiem, iż mogę liczyć na to, że doprowadzisz całe to wytworne towarzystwo do wściekłości. Złapać przystojniaka z niezłym majątkiem? To najlepsza Partia Sezonu, jak mówi Ewan. Tego się właśnie po Tobie spodziewałem. Brawo! Dobrze się sprawiłaś, dziecino!

Gilly pochyliła głowę nad talerzem. Wiedziała, że Ewan i Bridget martwią się i zastanawiają, co zrobić. Poznała to po ich milczeniu i zakłopotanych spojrzeniach, jakie wymieniali. Nie mogła wymówić słowa. Nie teraz, jeszcze nie. Najpierw musi pokonać rozczarowanie i żal.

Wiedziała, że musi coś zrobić. I to szybko.

Zanim ktokolwiek zacznie jej współczuć. Lub przynajmniej zanim sama zacznie litować się nad sobą.

ROZDZIAŁ 5

Nie miała z kim porozmawiać. Chodziła po pokoju, mrużąc do siebie. Nie przychodziła jej na myśl ani jedna osoba, z którą mogłaby omówić swoje problemy. Nawet Bridget, najlepsza powierniczka na świecie. Gilly miała niewiele przyjaciół. Takich prawdziwych, w każdym razie. Niewiele, bo innych przyjaźni niż prawdziwe nie zawierała. Być może stawiała za wysoko poprzeczkę, za co ją Bridget, choć niezbyt często, besztła. Wicehrabina wiedziała, iż szczególne okoliczności życia Gilly utrudniały dziewczynie zdobycie przyjaciół od serca.

Wytworne damy były jej całkiem obce. Mogła je naśladować, ponieważ miała niesamowite zdolności parodystyczne, lecz żadnej z nich dobrze nie znała. Nawet nie próbowała się do nich zbliżyć. Przerazały ją. Pewnych sytuacji się bała, a mimo wszystko nigdy by się z nich nie wycofała. Lecz unikała dam z towarzystwa. Bridget została arystokratką przez małżeństwo i dlatego się od nich różniła. Ale pozostałe, z głowami wypełnionymi plotkami, fataląszkami i fatygantami? Co ona mogła mieć z nimi wspólnego?

Gilly potrafiła być bezstronna i przyznać, że młode damy z towarzystwa robiły interesujące rzeczy. Niektóre zajmowały się dobroczynnością. Inne były muzykalne, śpiewały i, grały na fortepianie nie tylko dlatego, że to było w modzie; jeszcze inne malowały lub pisały wiersze. Najodważniejsze popierały reformy społeczne, ryzykując, że przyłgnie do nich opinia sawantek. Jednak bez względu na to, jak bardzo troszczyły się o ciemężonych ludzi, same nigdy nie były ciemężone. Mogły mieć miękkie serca, ale miały też miękkie łóżka i jadały regularnie. W istocie nie miały pojęcia o tym, czemu chciały zaradzić. W przeciwieństwie do Gilly, która zdawała sobie sprawę, iż jest intruzem w ich uprzywilejowanym świecie. Wiedziała, jak by ją potraktowały, gdyby znały całą

prawdę. Najbardziej uprzejme litowałyby się nad nią. Co byłoby jeszcze gorsze niż nieskrywane przerażenie pozostałych.

Przyjaciele z dzieciństwa nie żyli, wyjechali lub w najlepszym razie zostali zapomniani. Dziewczyny z klasy robotniczej, z miasta lub ze wsi, które spotykała, od czasu gdy zamieszkała z Sinclairami, uważały, iż jest lepsza od nich. Drobną arystokracją na wsi nie ufała przybyszowi, nowej dziewczynie bez historii, która nagle pojawiła się wśród nich. To jej nie przeszkadzało. Tak czy owak, czuła się znacznie lepiej w towarzystwie mężczyzn niż kobiet. Aż do niedawna. Nie mogła tego zrozumieć. Jeżeli lubiła mężczyznę, oczywistym było, że traktuje go jak równego sobie. Nie można przecież zmieniać stosunku do innej osoby tylko dlatego, że wydaje ci się atrakcyjna?

Gilly przestała maszerować po pokoju.

- Kłamca - powiedziała do siebie, wspominając Druma i swe nienaturalne zachowanie w jego obecności, po tym, gdy odkryła, co naprawdę dzieje się w jej sercu...

- Ale przecież się z tym nie zdradziłam, czyż nie? - zapytała samą siebie. Musiała tak postąpić, dla dobra wszystkich. Teraz było inaczej. Podjęła decyzję, ale po raz pierwszy od wielu lat nie była całkowicie pewna, czy dobrze postąpiła. Przebiegła myślą listę osób, których rady mogłaby zasięgnąć. Miała przyjaciół, choć mogła ich policzyć na palcach jednej ręki. Ale w końcu ilu ich można mieć? Serce ma tyle miejsca, ile ma, rozumowała Gilly. Nie widziała sensu w posiadaniu tak zwanych przyjaciół; wyznawała zasadę albo wszystko, albo nic. Westchnęła. Teraz nie mogła porozmawiać z żadną bratnią duszą.

Siostra Betsy była jej pociechą. Lecz miała dopiero dwanaście lat. Choć dobrze byłoby z nią porozmawiać; Gilly nie tyle potrzebowała rady, co współczującego słuchacza. Ale Betsy nie znosiła Londynu i została na wsi, ciesząc się, iż pozwolono jej jeszcze być dzieckiem.

Bridget była najlepszą przyjaciółką Gilly. Dziewczyna знаła jednak jej stanowisko w sprawie jej fałszywego narzeczonego. Choć nie chciała żadną

miarą urazić czy rozczarować Bridget, to, co zamierzała uczynić, będzie miało takie konsekwencje.

Także Ewana Sinclaira uważała za dobrego przyjaciela i rozsądnego człowieka. Również za bystrego i wyrobionego życiowo... choć z dyktatorskimi zapędami. Jednak nie mogła mu powiedzieć o swoich zamiarach. Mógłby starać się ją od nich odwieść; z pewnością pomyślałby, że zwariowała. A może i tak było.

Lubiła przyjaciela Ewana, rudego łajdaka Rafe'a, który również był jej przyjacielem. Najemnik, skory do rozmowy, jeszcze bardziej do żartów, choć ze zdrowym rozsądkiem w zdrowym ciele. Ale teraz podróżował po świecie ze swym przyjacielem, hrabią Drummondem.

No i w końcu sam Drum.

Nie będzie o nim myśleć.

Więc z kim mogłaby porozmawiać? Kto jej wysłucha i powie, iż każde posunięcie będzie dobre, jeżeli dzięki temu poczuje się lepiej i nikomu nie stanie się krzywda? Taki był przecież jej własny kodeks etyczny. Jedyne to chciała usłyszeć od przyjaciela. Lecz bała się, że na całym świecie nie znajdzie teraz żadnego człowieka, który by ją o tym zapewnił.

Nawet mały Maksymilian przeszedł na stronę Rydera. Formalnie, jak i emocjonalnie. Na przykład, gdy Damon kichał w teatralny sposób, ilekroć spotykał malca.

- Och, nie! - wykrzykiwał Damon, zatykając palcem nos. - Znowu to samo! To przez ten twój tonik do włosów człowiek kicha i kicha!

A Maks, chichocząc radośnie, odpowiadał:

- Damonie, przecież ja żadnego nie używam!

Udając, iż powstrzymuje kichanie, Ryder sięgał do kieszeni surduta po chusteczkę, a wtedy zawsze okazywało się, że jest tam coś interesującego dla bystrookiego chłopca. Damon wyciągał powoli tajemniczy przedmiot, drapiąc się w głowę i zastanawiając, jakim cudem ta rzecz się w kieszeni znalazła.

Drobiazgi: słodczyce, żołnierzyki, gwizdki, kolorowe sznurki prawdziwych, według słów Damona, indiańskich paciorków. Potrafił również wyciągać monety zza ucha chłopca, czego nauczył się podczas którejs z swych podróży.

Gilly uśmiechnęła się na to wspomnienie i znieruchomiała. Nie. Nie będzie rozdrapywać ran. W żadnym wypadku. Nadszedł odpowiedni moment, trzeba działać szybko, zanim będzie jeszcze gorzej. Wzięła głęboki oddech. A zatem dziś, zadecydowała.

- Co się stało? - zapytał Damon, gdy spojrzał na jej twarz. Przyszedł po nią do salonu, by zabrać ją na przejażdżkę.

Gilly zamrugła. Jego oczy się rozszerzyły, twarz przybrała zimny i twardy wyraz, lecz podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- O co chodzi, Gilly? - powtórzył przyciszonym głosem.

Mały Maks przestał pokrzykiwać radośnie na powitanie, przenosząc wzrok z Damona na Gilly. Tak jak jego matka. Tego ranka Bridget nie zauważyła niczego niepokojącego poza tym, iż przyjaciółka była trochę roztargniona. Damon rzucił jej jedno spojrzenie i przejrzał jej serce. Gilly z trudnością przełykała ślinę. Nie ułatwiał jej zadania.

- Uznałam, że muszę z tobą porozmawiać, to wszystko - odparła. Usłyszała, jak Bridget gwałtownie nabiera oddechu.

- O czymś strasznym, jak sądzę - rzekł Damon, szukając wzrokiem jej oczu.

- O niczym strasznym. Nie ma potrzeby denerwować Bridget, bo pomyśli, że umieram - odpowiedziała Gilly z wymuszoną wesołością. Zauważyła napięcie w jego twarzy i wzruszyła ramionami. - Nie jestem chora ani zdenerwowana... cóż, może troszkę, ale niczym strasznym. - Zrobiła minę, mając nadzieję, iż komiczną, i wyznała z trudem: - Chciałam powiedzieć ci prawdę dziś po południu, lecz równie dobrze mogę wyjawić ją teraz. Doszłam do wniosku, iż czas najwyższy zakończyć naszą maskaradę. Nic więcej nie mogę powiedzieć, nie tu i nie teraz - dodała, spoglądając szybko na Maksa. -

Podjęłam taką decyzję, a sam wiesz, że u mnie co w sercu, to i na języku.

Porozmawiamy o tym później.

Gilly znenawidziła ciszę, która zapadła w pokoju, a jeszcze bardziej wyraz oczu Damona. Spróbowała skierować uwagę obecnych na inne tory.

- Co z twoim nosem? - zapytała.

- Co? - Damon ocknął się, nadal trzymając jej rękę i spoglądając z głęboką troską.

- Czy twoja alergia na tonik do włosów ustąpiła?

- Ach, o to ci chodzi - powiedział, starając się powrócić do rzeczywistości.

Zanim jednak zdołał dodać coś więcej, odezwał się mały Maks:

- W porządku, Damonie. Nie chcę cukierków. Porozmawiaj z Gilly. A potem wróc. Wtedy pobawimy się w kichanie, zgadzasz się?

Ryder przyklęknął na jedno kolano. Położył ręce na ramionach chłopca i spojrzał mu w oczy.

- Cukierki? Nie, w żadnym wypadku. Nie dziś. Dziś udowodniłeś, że jesteś prawdziwym przyjacielem. Gdy wrócę, będę miał dla ciebie coś dużo lepszego. Orle pióro lub inny, specjalny talizman jako znak naszej wiecznej przyjaźni.

Maks się uśmiechnął. Natomiast jego matka rzuciła szybkie, oburzone spojrzenie Gilly. Damon zauważył je.

Wstał i skłonił się Bridget.

- Porozmawiamy o tym - powiedział. - Oboje porozmawiamy - dodał z większym naciskiem, popychając Gilly ku drzwiom.

Wsiedli do powozu. Damon nie wziął lejcy.

- Może pojedziemy do parku - zaproponował, gdy Gilly znalazła się obok niego. - Znajdziemy jakieś spokojne miejsce, choć ty możesz zacząć już mówić. Ja słucham.

Spoglądała na ulicę, jeźdźców, powozy, przechodniów, byle nie na niego.

- Nie ma o czym mówić. - Potrząsnęła głową. - Po prostu uważam, że czas z tym skończyć.

- Dlaczego? - zapytał. Nadal trzymał lejce na kolanach, konie czekały na jego komendę. Nie ponaglił ich. Wpatrywał się w Gilly.

- No cóż, minęło już kilka tygodni. Jak długo będziemy to przeciągać? - Ponownie wzruszyła ramionami, ciągle unikając jego wzroku. - Chodzi mi o to, że im dłużej to potrwa, tym trudniej będzie wytłumaczyć zerwanie.

- Dlaczego? - zapytał ponownie. - Co się stało? Nie opowiadaj bzdur. Coś się stało. Uważam, że zasługuję na prawdę.

- Prawdę? No cóż. Prawda jest taka, iż jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś tej nocy, gdy Dearborne chciał zrujnować mi opinię, ale...

- Dość już o tamtym - przerwał jej. - To już przeszłość. Myślałem, że zostaliśmy przyjaciółmi od tego czasu.

Milczała przez chwilę.

- Masz rację. - Wyprostowała ramiona. - Nie będę opowiadać ci bajek. Przepraszam, że próbowałam. Zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie. Ale to, co chcę ci powiedzieć, wymaga skupienia. Możemy na razie porozmawiać o pogodzie, zanim nie dojedziemy do parku.

Jednakże o niczym nie rozmawiali po drodze. Gilly obserwowała Rydera ukradkiem. Szczęki miał zaciśnięte i nie patrzył na nią.

Nie odważył się. Zobaczył ją wyraźnie, gdy wszedł do salonu, całą w żółtym kolorze. Lniane włosy przybrały barwę sukni, przez co jej postać przywodziła na myśl żonkil. Jednak wyraz jej twarzy dotknął go do żywego.

Dzień nie był zbyt słoneczny. Nie padało jednak, więc ulice były pełne ludzi. Londyn był skąpany w bladym świetle, które zapowiadało deszcz przed wieczorem. Ponieważ nie było słońca, nie było i cienia, poza tym na ślicznej twarzy dziewczyny. Wyglądała na udręczoną. Dlaczego? Czemu tak nagle chciała zakończyć ich związek? Coś musiało ją do tego skłonić. Cokolwiek by

to było, Damon wierzył w siebie na tyle, by mieć pewność, iż uda mu się zmienić tę decyzję. Musi się udać.

Tygodnie spędzone razem zmieniły jego impulsywną reakcję w stanowczą determinację. Panna Giles nie była podobna do żadnej ze znanych mu kobiet. Śliczna, o żywym, dociekliwym umyśle, błyskotliwym poczuciu humoru, egzotyczna jak kurtyzana, lecz do tego stopnia honorowa, jak żaden z mężczyzn, których kiedykolwiek darzył podziwem. Wyglądała jak lilia, ale była twarda jak oset, a jednocześnie bezbronna, czego był dzisiaj świadkiem. Pożądał jej ciała, serca i duszy, bez względu na kolejność, w jakiej mógłby je otrzymać. Chciał wszystkiego i na całe życie. Nie szukał jej, lecz teraz miał pewność, iż jest kobietą, na którą czekał przez całe życie. Będzie o nią walczył, nawet gdyby to miało oznaczać walkę z nią samą. Z doświadczenia wiedział, że jeżeli o coś walczył, to zwyciężał.

Przejechali przez parkową bramę i nadal milcząc, skierowali się ku jego centralnej części. Damon zwolnił na trawiastym poboczu, obramowanym strzelistymi drzewami. Skierował konie ku postojowi przy drodze i rzucił monetę uśmiechniętemu chłopakowi, który zakrzętnął się wokół nich.

- Wrócimy za godzinę. - Wręczył chłopcu lejce.

Pomógł Gilly wysiąść, wziął ją pod rękę i poprowadził krętą, nakrapianą cętkami światła ścieżką. Gilly szła ze zwieszoną głową, tak że rondo kapelusika zakrywało jej twarz.

- Zastanawiam się, czy nie powinienem nająć jakiegoś chłopaka do opieki nad moimi końmi - powiedział po pewnym czasie - chociaż prawie wszędzie znajdzie się chętnych młodzieńców do zarobienia kilku pensów. Jednak taki chłopak w liberii sprawia, iż wygląda się bardziej elegancko. Co prawda nigdy mnie to nie interesowało. Myślę, że ciebie również nie. Mogę dalej tak trajkotać. Sądzę jednak, że masz mi coś do powiedzenia. Więc zacznij, jak już będziesz gotowa - w tym roku albo w przyszłym.

- Zastanawiam się, jak ci to powiedzieć - mruknęła.

- Nieważne jak, zrozumieć.

Odwróciła twarz w jego stronę. Przez chwilę czuł się oślepiiony. Jej oczy sprawiały, iż była nie tylko śliczna lecz wręcz niezwykła. Gdy światło wypełniało je tak, jak w tej chwili, połyskiwały bursztynowo, a ten blask zapierał mu dech w piersiach.

- Problem w tym, Damonie, że nie znasz całej prawdy o mnie. - Nie uciekała się do zbędnych wstępów, jakby najgorsze chciała mieć jak najszybciej za sobą. - Znasz mnie, ale nic nie wiesz o mojej historii, a ta jest po prostu straszna i nie taka, jaką powinna mieć twoja żona. Napomykałeś, że możemy urzeczywistnić nasz związek, gdybym tego chciała. - Zatrzymała się i stanęła naprzeciw niego. - Jeżeli nie będzie tam dla mnie miejsca, to powiedz mi wprost i nie przejmuj się moimi uczuciami.

- Masz rację - odpowiedział wolno i spokojnie, obserwując ją uważnie.

Gilly uroczyście skinęła głową.

- Tak też myślałam. Może, gdyby świat był inny... ale nie jest i ja nie jestem, a ty zasługujesz na kogoś znacznie lepszego. Chodzi o to, że... och, do diabła! Mogę ci to powiedzieć, ale myślę, że będzie lepiej, jeżeli ci to pokażę. Czy wrócisz ze mną do powozu? A potem zawiesziesz mnie tam, gdzie ci powiem? Teraz? To najlepszy sposób, żeby mieć to za sobą. Słowa nie wystarczą. Nie mogą.

Ryder popatrzył na nią poważnie.

- Jeżeli tego chcesz, zgadzam się. - Skinął potakująco głową.

- Cieszę się.

Wrócili do powozu. Damon wręczył zaskoczonemu chłopcu jeszcze jedną monetę i pomógłszy Gilly wsiąść, odwrócił się do niej.

- Dokąd? - zapytał po prostu.

- Gdy wyjedziemy z parku, jedź na Picadilly, potem na Thames Street, a później kieruj się na wschód.

Spojrzał na nią pytająco. Skinęła głową.

- Po prostu na wschód. Jedź. To długa droga. Nie martw się, powiem ci, gdzie się zatrzymać, o ile pierwszy nie zmienisz zdania i nie zawrócisz.

Damon popatrzył na nią przez chwilę i ujął lejce. Jechali w milczeniu, po części wymuszonym ulicznym hałasem. Jezdnie były tak zatłoczone, iż musieliby krzyczeć, aby się usłyszeć. Gdy minęli wytworne rezydencje i wjechali w dzielnicę pełną sklepów i warsztatów, tłok stał się jeszcze większy, a ludzie nie byli już tak dobrze ubrani. Damon spojrzał na Gilly.

- Jedź dalej - powiedziała - nie przebyliśmy nawet połowy drogi. Zmarszczył brwi, lecz wykonaj polecenie.

Ulice stawały się coraz bardziej brudne i hałaśliwe. Domy po obu stronach drogi były coraz starsze i bardziej zaniedbane, a i ludzi w nich mieszkających było coraz więcej. Coraz biedniej ubrani handlarze coraz głośniej zachwalali swe towary. Ruch uliczny zmieniał się tak jak otoczenie. Coraz rzadziej było widać samotnych jeźdźców i powozy, coraz częściej furmanki, wozy i straganiarskie wózki. Konie, które widzieli, były końmi pociągowymi, choć równie dużo wozów było ciągniętych przez ludzi. Ulice były pełne psów i dzieci, z których niewiele znajdowało się pod jakąkolwiek opieką. A same ulice były brudne i cuchnące.

Damon krzywił się okropnie, a na jego twarzy malował się nietypowy dla niego grymas.

- To ma być jakiś żart? - zapytał w końcu, zatrzymując nagle konie, gdy chmara obdartych, wrzeszczących dzieciaków przecięła im drogę.

- Chciałabym, żeby tak było - mruknęła Gilly. - Nie. Tego nie można wyrazić słowami, to trzeba zobaczyć. - Nie odezwała się więcej, dopóki nie przejechali kilku następnych zaśmieconych, hałaśliwych ulic. - Tutaj! - zawołała. - Podjedź do krawężnika. Powozowi nic się nie stanie, zbyt dobrze wygląda. Nikt nie chce zatargów ze szlachtą, a poza tym jest biały dzień. Nie, nie dawaj im ani pensa - krzyknęła, wskazując głową w kierunku małej grupki uliczników, którzy zatrzymali się, chichocząc na widok powozu. - Jazda stąd! -

rozkazała, wymachując parasolką. - Chyba że macie coś dla niego? Dla tego gościa, który jest ze mną? Może jakieś informacje? On pracuje dla Redbreasts i szuka tych drani, którzy ukradli moją... Dobra, załatwione. Nikt już nas nie będzie niepokoił - oznajmiła z satysfakcją, gdy tłum mężczyzn i dzieci rozpierzchnął się na wzmiankę o inspektorach z Bow Street Runners.

Rozejrzała się dookoła. - Myślę, że to wystarczy - powiedziała.

Skręcili w ulicę tuż za ruchliwym skrzyżowaniem. Sklepy i domy ciągnące się wzdłuż niej stały tak blisko siebie, że gdyby nie krzykliwe szyldy, nie wiadomo by było, które z nich są domami mieszkalnymi. Pranie wiszące w oknach mieszało się z wywieszonymi do sprzedaży ubraniami, a wszystkie rzeczy były równie zniszczone. Ulice odchodzące od skrzyżowania były wąskie, ciemne i kręte. Niektóre miały sklepione przejścia; inne budynki pochylały się ku sobie nad kocimi łbami jak pijacy, tak że słońce rzadko mogło tam dotrzeć, nawet w pogodne dni. A ten dzień do nich nie należał.

Gilly rozglądała się wokół przymrużonymi oczami.

- Teraz - oceniła - przynajmniej wiesz, o czym mówię. Cóż więc myślisz o tym miejscu? Widziałeś już podobne?

Damon obrzucił ulicę szybkim spojrzeniem, które nabrało ciepła, gdy przeniósł je na Gilly.

- Oczywiście. I w Europie, i w Ameryce. Biedni muszą gdzieś mieszkać.

- Mieszkałeś już kiedykolwiek w takim miejscu? Zaskoczyła go.

- Nie. Ale odwiedziłem kilka. Kiedy byłem na uniwersytecie, panowała moda na mieszanie się z nizinami społecznymi i przychodzenie tu nocą, do oberży i... gdzie indziej. Kiedy wyruszyłem w Wielki Objazd, wpadanie do takich dzielnic było równie ważne, jak spoglądanie na punkty orientacyjne. Kiedy przebywałem w Ameryce, jeździłem do slumsów w interesach. Były inne niż te, bardziej surowe, nowsze, błoto zamiast bruku, prowizoryczne namioty lub drewniane rudery zamiast kamienic. Ale bieda wszędzie jest taka sama.

Kapelusik Gilly podskoczył, gdy pokiwała głową.

- Jest tak, jak myślałam. Chodziłeś w takie miejsca dla zabawy lub w interesach. Gdybyśmy pojechali kilka ulic dalej, zobaczyłbyś takie miejsca, w które nikt przy zdrowych zmysłach by się nie zapuścił, ani dla rozrywki, ani dla zysku.

- Nie przeczę - powiedział spokojnie, choć w jego pociemniałych oczach pojawił się niepokój, gdy szukały twarzy dziewczyny. - Widywałem także i gorsze - dodał, czekając na jej odpowiedź.

Wreszcie na niego spojrzała. Miał nadzieję, że nigdy już nie zobaczy takiej rozpaczki na jej twarzy.

- Pochodzę stąd. Nie jestem oszustem udającym kogoś innego, nigdy nie udawałam, że jestem kimś innym - powiedziała pośpiesznie, starając się wyrzucić z siebie całą historię jak najszybciej, tak jakby chciała wyciągnąć drzazgę, zanim mózg zarejestruje ból, a ręka zadrży. - Wszyscy wiedzą, że jestem podopieczną Sinclaira, i zakładają, że moi rodzice byli jego przyjaciółmi, ale on w ogóle ich nie znał. Poznałam go dopiero cztery lata temu.

Moja siostra Betsy sprzedawała kwiaty w parku. Ja miałam się każdej pracy, by nas obie utrzymać, chociaż pieniądze, które zarabiała, były dużą pomocą. Każde pieniądze - powiedziała z goryczą. - Byłyśmy same. Mój ojciec był marynarzem, ale gdy się ożenił, nie chciał już wypływać na morze. Może rozumiał, jak ciężko byłoby naszej matce samotnie nas wychowywać. Pracował więc w dokach, ładując towary na statki. Pewnego dnia upadł. Serce nie wytrzymało. Betsy go nie pamięta, była niemowlęciem. Moja matka była zbyt dumna, by błagać rodzinę o łaskę. Cóż, nie winię jej za to. Wyjechała do Londynu, żeby zdobyć majątek wbrew ich radom, a na dodatek z marynarzem. Nie poprosiła ich o pomoc. Tymczasem nasz tata nie zostawił nam ani pensa, a ona nie miała żadnego fachu. Umiała być tylko żoną i matką, jak wiele kobiet tutaj.

Nie chciała jednak głodować. Była wystarczająco piękna, by zarobić pieniądze swoim ciałem. Lecz na to też była za dumna. Brała pranie do domu. Aż pewnego dnia przeziębila się, zachorowała i wkrótce umarła. Robiłam, co

mogłam, żebyśmy z Betsy nie skończyły w przytułku dla ubogich lub w gorszym miejscu.

Trzymałyśmy się razem przez osiem lat, lecz było nam coraz ciężej. Wtedy poznałyśmy Sinclaira. Miałam prawie szesnaście lat, a Betsy osiem. Ewan chciał zrobić Bridget niespodziankę i wynajął małą, by sypała kwiaty na ich weselu. Kupowali od niej kwiaty w okresie narzeczeństwa. Sinclair uznał, iż malutka, czyściutka kwiaciareczka będzie stanowić miły widok dla jego żony. Jeszcze milej było naszej kieszeni. Gdy się o tym dowiedziałam, pomyślałam, że to tylko jeden dzień i nie ma w tym nic zdrożnego - opowiadała Gilly, a jej głos stawał się bardziej szorstki i twardy, gdy przenosiła się myślami w przeszłość. - W końcu był wicehrabią, a ona damą. Lecz gdy ich poznałam, zaczęłam się zastanawiać. Dowiedziałam się, że zamierzają wyjechać po ślubie na wieś, i wpadłam na pewien pomysł. Poszłam do nich następnego ranka i poprosiłam, aby zabrali Betsy ze sobą. Nie chciałam się z nią rozstawać. Ale to nie było dobre miejsce do wychowywania dziewczynki. Byli tacy, którzy chcieli zrobić z niej dziwkę, a ja nie mogłam być we wszystkich miejscach jednocześnie.

Damon nie był w stanie odezwać się jednym słowem. Był zaskoczony i przerażony. Gilly mówiła szybko, zmieniając się na jego oczach z delikatnej, wytwornej damy w nieokrzesane, zrozpaczone dziecko.

- Byli tak dobrzy, że zgodzili się. Ale potem usłyszałam o jakichś komplikacjach w ich małżeństwie. To było nieporozumienie, zwykłe kłamstwo, lecz wtedy tego nie wiedziałam. Sinclair wrócił do Londynu, a Betsy została z Bridget na wsi. To wiedziałam. Pojechałam więc zabrać siostrę z powrotem. Właśnie wtedy Bridget mnie zatrzymała. A potem wrócił lord Sinclair i cała sprawa się wyjaśniła. Przekonali mnie, że bym została z nimi na zawsze. Oto cała historia.

- Czyżby? - zapytał Damon, przyglądając się jej bacznie. - Tak wielu rzeczy nie powiedziałaś. Zostałaś sama w tak młodym wieku. Jak zarabiałaś na utrzymanie?

Gilly roześmiała się gorzko.

- Myślisz, że byłam dziwką? Jak możesz? Nigdy bym się nie sprzedała. Dzięki mojej matce i temu, co widziałam na ulicy. To prawda, że na prostytutce można zrobić pieniądze. Lecz kończą się równie szybko, jak uroda dziewczyny. Nie masz o tym pojęcia - powiedziała, unikając wzroku Rydera. - Ja sprzedawałam swoje ciało wyłącznie za ciężką pracę.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie, tak jakby wyrzekł coś obraźliwego, a nie po prostu bacznie się jej przyglądał. Podniosła głowę, jej oczy zaśniły złotym blaskiem.

- Zbierałam gwoździe na ulicach i odsprzedawałam je; zbierałam węgiel, który nie wypalił się na hałdach, i też go sprzedawałam. Kawalki butelek, szmaty, sznurki - nie ma rzeczy, której nie można by użyć ponownie. A dzieci są bliżej ziemi i mogą znaleźć różne przedmioty szybciej niż starsi. Potem dowiedziałam się, że rozum znaczy więcej niż mięśnie. Związałam się z bandą dzieciaków, które nauczyły mnie pracy przynoszącej zyski: sprzedawania rzeczy, których handlarze nie chcieli wyrzucać pod koniec dnia. A potem sprzedawałam lepsze rzeczy, bo im szybciej pozbywałam się ich zapasów, tym chętniej powierzali mi nowe towary.

Nauczyłam się żargonu handlarzy - powiedziała z dumą. - Dowiedziałam się, którzy z nich byli najbardziej leniwi. Nauczyłam się reperować stare rzeczy, żeby wyglądały jak nowe. Najmowałam się nawet do robót ulicznych, gdy przycisnęła mnie wyjątkowa bieda.

- Zatrudniano kobiety do robót ulicznych? Niemożliwe. Co do reszty, to ci wierzę - powiedział cicho Damon. - Wybacz jednak, Gilly, ale aż tak łatwowierny nie jestem.

- Masz rację. Nie zatrudnia się kobiet do takiej pracy - przyznała Gilly, dumnie zadzierając brodę. - I nie zatrudniano. Ta część Londynu nie jest bezpieczna dla samotnej dziewczyny. Więc przestałam nią być... po śmierci mamy. Przebierałam się za chłopca. Miałam nóż. Wszyscy o tym wiedzieli,

ponieważ nieraz musiałam go użyć. Ci, którzy poznali prawdę, nic nie mówili. Nie mieli szans, żeby ją wyjawić.

- Za chłopca? - powtórzył zdumiony Damon. Poruszyła się niespokojnie.

- A czemu nie? Nikt nie patrzy na ulicznego szczura. A inne szczury są za mądre, by zwracać na to uwagę.

Ryder zapatrzył się na nią. Delikatny zarys zaciśniętych szczęk, cienki łuk brwi, drobne ręce.

Potrząsnął głową.

- Przecież nie można było tego nie zauważyć, nawet zanim stałaś się kobietą. Musieli wiedzieć.

- Ha! - parsknęła z cieniem prawdziwego śmiechu. - Teraz łatwo ci tak mówić. Jakości nie widać spod brudu. Tylko Ewan wiedział. Rozpoznał od razu. Bridget nie wiedziała. Ani przyjaciel Ewana, Rafe. Nawet Drum się nie domyślił, dopóki mu nie powiedziano!

- Nawet wielki hrabia Drummond? - rzekł Damon, uśmiechając się po raz pierwszy od chwili, gdy jego narzeczona zaczęła opowiadać. - Dobrze wiedzieć, że jego aureola spadła, przynajmniej raz.

Gilly zarumieniła się.

- Zazwyczaj jest bardziej sprytny - stanęła w obronie hrabiego. - Choć nadal mu dokuczam, że się od razu nie zorientował. Ale gdy się dowiedział, zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby uczynić ze mnie prawdziwą kobietę. Nauczył mnie wysławiać się we właściwy sposób. Uczył mnie dobrych manier i poprawnego obejścia. Nie jest świętym, ale był dla mnie dobry, a jeżeli o tym wspominam, to dlatego, że jestem wdzięczna. Nigdy nie zapominam przyjaciół.

- Nie usprawiedliwiał się. Mam starszych braci - powiedział łagodnie Damon - i myślę, że i oni mają swoje wzloty i upadki.

Gilly bawiła się parasolką, nie patrząc na niego.

- To wszystko prawda. Byłam dzieckiem slumsów i przebierałam się za chłopca, dopóki nie spotkałam Sinclairów. Przyszła pora, żeby ci o wszystkim

opowiedzieć. Czuję się strasznie, choć w jakiś dziwny sposób lepiej. - Jej oczy napotkały jego wzrok. - Powinieneś znać prawdę. Nikt poza naszym kręgiem nie wie... przynajmniej tak mi się wydaje. Choć czasami myślę, że lord Wycoff wie i dlatego też nie odstępuję mnie - właśnie mnie, jedyną ze wszystkich niezamężnych dziewcząt z towarzystwa. Zazwyczaj ugania się za mężatkami. Poznaliśmy się, gdy po raz pierwszy przyjechałam do Sinclairów. Tak nieudolnie udawałam prawdziwą damę, a on jest taki bystry. Sądzę, że dostrzegł więcej niż inni. Ale kto wie? Może dlatego czuję się lepiej w jego towarzystwie, niż powinnam. Bo nie lubię żyć w kłamstwie. A to kłamstwo trwa już dostatecznie długo. - Gilly stanęła naprzeciw Damona. - Zbyt cię lubię, żeby udawać. Powiedz mi szczerze, czy chciałbyś przedłużyć nasze fałszywe zaręczyny choćby o jeden dzień?

Milczał. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

- Bądź pewien, że zrozumiem - dodała. - Nikt nie pomyśli o tobie nic złego, kiedy zerwiemy ze sobą. Ani Bridget, ani Ewan, ani ktokolwiek inny. Dlatego nie chciałam nawet zaczynać tego związku i uważam, że nadeszła pora, by go zakończyć. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby ktoś odkrył prawdę! Gdyby ludzie się o tym dowiedzieli, uznaliby, iż oszukałam cię w nikczemny sposób. Takie zero, dosłownie nikt, dziecko ze slumsów w przebraniu damy, próbujące zastawić sidła na dżentelmena! I nie chodzi jedynie o ludzi z towarzystwa. Co pomyślałaby twoja rodzina? I któż by mógł ich za to winić? Nie chciałam cię oszukać, Damonie - zapewniła go Gilly, gdy nadal się nie odzywał, tylko patrzył na nią ponurym, nieruchomym wzrokiem. - Lecz lepiej z tym skończyć, zanim kogoś się zrani.

Skinął głową. Serce jej załomotało. Ale również skinęła głową.

- Inaczej być nie może. - Z trudem przełknęła ślinę, szukając dalszych słów.

- Można zranić - zgodził się. - Mnie mogłoby zabić. Powiedz mi, Gilly, czy ciebie by zraniło?

- Oczywiście - odrzekła, tylko po to, by zagłuszyć niesforne myśli. -
Oczywiście, przecież jesteśmy przyjaciółmi...

- Nie rozumiem, jak to, co mi powiedziałaś, mogłoby cokolwiek zmienić między nami.

- Nie rozumiesz? - zapytała łamiącym się głosem. - Posłuchaj zatem uważnie. Byłam takim dzieckiem, jak te biegające tu po ulicach, kundlem, wyrzutkiem, bezdomną istotą walczącą o przetrwanie. Jak widać z powodzeniem. Ale w twoim świecie, Damonie... - Potrząsnęła głową, zagryzając dolną wargę, żeby nie okazać litości dla samej siebie i odrazy, które czuła. - Ja... ja wcale nie jestem „w dobrym tonie”! - Roześmiała się. - Tego wyrażenia nauczył mnie Drum. Jest dużo lepsze niż to, które zamierzałam użyć. Które powinnam użyć z racji urodzenia i wychowania. Tak jak ty się urodziłeś i wychowałeś, żeby związać się z kimś lepszym niż ja.

Teraz Damon się poruszył. Jego sztywna postawa znikła. Chwycił dłonie dziewczyny, oczy mu błyszczały, w głosie było słycać gniew.

- Nie ma nikogo lepszego! To ty, Gilly Giles, zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Jesteś odważna, uczciwa i dobra jak anioł. To, że przeżyłaś, zakrawa na cud, choć to, że wyrosłaś na tak uczciwą i wspaniałą, nie jest niespodzianką. Bo dobroć i męstwo wynika z charakteru, nie z nazwiska. Nigdy, nigdy nie usprawiedliwiał się przede mną!

Oczy Gilly rozszerzyły się. Ryder zwolnił uścisk, lecz nie wypuścił jej rąk.

- Tak - dodał, nabierając oddechu - masz rację. Już czas, by zakończyć naszą komedię.

- Dobrze - szepnęła, miotana emocjami, nie znajdując innych słów.

- Niech stanie się prawdą - powiedział gwałtownie. - Wyjdź za mnie, Gilly Giles. Zapomnijmy o przeszłości. Dla mnie jest ważna jedynie dlatego, że zmieniła cię w kobietę, jaką jesteś teraz - jedyną, którą chcę poślubić i założyć z nią rodzinę. Może nie jesteś o tym przekonana na równi ze mną - przynajmniej

jeszcze nie teraz, jeszcze nie. Lecz nie możesz zaprzeczyć, że coś do mnie czujesz. Nie jestem zarozumiała. Poznaliśmy się lepiej w ciągu tych kilku tygodni niż większość par przed ślubem. Ale nie o tym powinniśmy dyskutować. Zamierzałem poczekać na odpowiedni moment i myślę, że właśnie nadszedł. Jeżeli powiesz, że nic do mnie nie czujesz, zakończymy to tu i teraz. A jeżeli żywisz choćby odrobinę sympatii - to wyjdiesz za mnie, i to będzie prawda.

- Prawda? O, Boże! - wykrzyknęła Gilly z gniewem i rozdrażnieniem, wrywając dłonie z rąk Damona. Uderzała jedną drobną piąstką o siedzenie, zaciskając drugą. - Wybacz, że klnę, ale do cholery...

Podjęła decyzję. Ryder wyczytał to z jej twarzy i wzdrygnął się na widok malującej się na niej furii i bólu.

- Jest coś jeszcze. Znacznie gorszego.

- Gorszego? - zapytał.

- Nie - poprawiła się. - Najgorszego. Nie miałam zamiaru ci mówić. Ale zmusiłeś mnie... - Pochyliła się nagle w stronę zdumionego Damona, który nadal siedział na kozle. Odrzuciła parasolkę. Zacisnęła ręce. - Miejmy to już za sobą - rzuciła, jak człowiek wyzywający drugiego na pojedynek. - Zejdź z kozła, Damonie. Chodź ze mną. Z tym również muszę się zmierzyć. Najwyższa pora. Poszukaj jakiegoś chłopaka, żeby ci popilnował powozu. Nie przejedziemy, ulica jest za wąska. To niedaleko, tam, w tej bocznej uliczce. To miejsce, gdzie Gilly Giles narodziła się naprawdę. To miejsce, które musimy oboje teraz zobaczyć.

ROZDZIAŁ 6

Tworzyli piękną parę. Drobna, młoda kobieta, ubrana na żółto, w zawadiacko nasuniętym słomkowym kapelusiku, poruszająca się jak zagubiony promień słońca gotów oświetlić ciasne, obskurne uliczki. Mężczyzna w płowym surducie, spodniach z kozłej skóry i wysokich, błyszczących butach idący u jej boku. Wszędzie stanowiliby niecodzienny widok. Patrzono na nich jak na przybyszów z obcej krainy.

Gdy weszli w boczną uliczkę, Gilly wstrzymała oddech. Nie tylko z powodu odoru śmieci gnijących w rynsztokach. Nie było jej tu przeszło dziesięć lat. Gdy tu mieszkała, omijała to miejsce dużym łukiem. Nie mogła uwierzyć, że ośmieliła się tu przyjść. Ale Damon musiał zobaczyć to miejsce, a ona nigdy nie uchylała się od obowiązku, bez względu na to, jak nienawistnym mógł się jej wydawać. Ryder milczał. Rozglądał się jedynie dookoła, spoglądając na nią od czasu do czasu. Ich twarze były równie ponure.

Damon nie wiedział, co Gilly zamierza zrobić ani dlaczego. Widział natomiast jej ból. Jemu również było przykro, bo nie mógł w żaden sposób jej przed nim ochronić. Atmosfera była przytłaczająca. Brudna uliczka na peryferiach, stłoczone przy niej, powykrzywiane domy spoglądały na nich ponuro, blokując dostęp powietrza i światła. Mimo bliskości ruchliwego skrzyżowania sama uliczka była wąska, kręta i wyglądała na opustoszałą, jeżeli nie liczyć duchów przeszłości, których śladem podążała Gilly.

W końcu przystanąła przed mrocznym przejściem pomiędzy domami. Damon zauważył, iż zadrżała. Odwróciła ku niemu poszarzałą twarz.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła sztucznie pogodnym głosem. - Nie wiem, czemu się dziwię, że nic się nie zmieniło. Nic tu się nie zmienia, poza ludźmi. Spodziewałam się płyty pamiątkowej. - Roześmiała się nieprzekonywująco, gdy popatrzyła na alejkę. Jej oczy stały się nieruchome i

ciemne. - Zaraz ci wszystko wytłumaczę. Ale najpierw wejdziemy w tę alejkę. Musisz zobaczyć to, o czym ci chcę opowiedzieć. Muszę tu wejść. Teraz zrozumiałam, że jeżeli tego nie zrobię, nigdy się stąd nie wyrwę - przynajmniej myślami. Wiem, że to, co mówię, nie ma dla ciebie żadnego sensu. Ale będzie mieć.

Chodź ze mną, proszę. Uważaj jednak na buty. Tu wybiera się dobre śmieci i sprzedaje. Zostają najgorsze odpadki. Tak tu jest. W każdym znaczeniu tego słowa - mruknęła. Objęła się ramionami i weszła w ciemną alejkę.

Była szersza, niż gdy patrzyło się, stojąc u jej wylotu. Kiedyś stały tu dwa wspaniałe domy, oddalone na tyle, żeby mieszkańcy mogli zachować prywatność. Lecz cała świetność dawno przeminęła. Teraz było to miejsce zavalone gruzem, ze stertami błota leżącymi po kątach. Okna w przeciwległych domach były pozabijane deskami lub pokryte brudem i gołębim łajnem, gromadzącymi się tu od lat.

Damon nie patrzył na otoczenie. Obserwował Gilly. Przystanęła w pół drogi i wpatrywała się w coś przy ścianie, coś, czego nie mógł dostrzec. Gdy przemówiła, jej głos był cichy, urywany i szorstki od tłumionych emocji.

- Oto jesteśmy! Nie ma na co patrzeć, wtedy też więcej nie widziałam. Miałam chyba siedem lat, a on był taki ogromny. Tak, Stary Zgniły Bandzioch był grubym mężczyzną. Wszyscyśmy wiedzieli, że należy trzymać się od niego z daleka, ponieważ gustował w dzieciach. Lecz pewnego dnia zamyśliłam się zbyt długo i zapomniałam o tym. Przechodziłam tędy samotnie i wtedy mnie złapał. Zgwałcił mnie, szybko i brutalnie. I przez cały czas się śmiał. Ot, i cała historia.

Zapadła cisza, a Damon usiłował nie pojąć sensu jej słów, odrzucając tę straszliwą myśl każdą cząsteczką swej osoby. Gilly westchnęła z drzeniem i w końcu podniosła na niego wzrok. Jej głos był spokojny i opanowany, choć przepełniony bólem.

- Nie chodzi o to, Damonie, że jestem nikim - zaczęła - lub że tutaj dorastałam. Z tym mogę sobie poradzić. Ty również, jak powiedziałaś. Chodzi o to, że nie jestem dziewicą. A tego dżentelmen ma prawo oczekiwać od żony.

- Co wtedy zrobiłaś? Co się z nim stało? - zasypał ją pytaniami Ryder, ignorując resztę.

- Komu mogłam powiedzieć? Mamie? Powiedziałam jej, że się przewróciłam i strasznie potłukłam. Mama wezwała medyka, a on się wszystkiego domyślił. Musiałam leżeć w łóżku przez tydzień, ale nie trzeba było mnie zszywać, więc i tak miałam szczęście. Moja matka nic nie mogła zrobić, tylko płakać. Moje słowo przeciw jego słowu? A kogo to obchodziło? Jeszcze jedno skrzywdzone dziecko ze slumsów, i co z tego? Tu się tanio sprzedaje dziewczyny. Jeżeli same tego nie robią, to dżentelmen musi za taką zapłacić w burdelu. Ale takie dziewczyny mają opiekunów. A ja nie miałam nikogo, kto by się za mną ujął. Gdybym miała ojca, braci, rodzinę... - Potrząsnęła głową. - Ale miałam przyjaciół, którzy go obserwowali. Gdy doszłam do siebie, otrzymałam wiadomość. I po raz pierwszy i ostatni poszłam na policję i złożyłam zeznanie przeciwko temu człowiekowi. Powiesili go za to. Nie za to, co mi zrobił, oczywiście. Prawo nie jest dla biedaków. Za kradzież portfela. Poszłam na egzekucję. Wiwatowałam tak bardzo, że rozśmieszyłam jakiegoś młodego pana, który dał mi monetę. Kupiłam za nią najlepszy obiad, jaki kiedykolwiek jadłam. A zaraz potem zwymiotowałam. Co za strata. Wtedy przebrałam się za chłopca i nigdy już o tym nie wspominałam.

Wyrwała się z zamyślenia.

- Ale ty musisz to wiedzieć! Spójrz na mnie, Damonie! - krzyknęła. - Spójrz na mnie tak naprawdę! Jestem jak złe jabłko, błyszczące od zewnątrz, przegniłe od środka. Nie nadaję się na żonę dla ciebie.

- W takim razie dla kogo? - zapytał ze śmiertelnym spokojem.

- Dla kogoś, kto nie zasługuje na prawdę.

- Ale wyjdiesz za mąż? Czy wydarzenie to uprzedziło cię do wszystkich mężczyzn?

Zmarszczyła brwi, zaskoczona.

- A dlaczego? Jaki w tym sens, byś nienawidził wszystkie kobiety, jeżeli jedna z nich cię zraniła? Oczywiście, na początku, bałam się, byłam wściekła i nienawidziłam wszystkich mężczyzn. Ale mama ze mną rozmawiała. Nie była wykształcona, ale była mądra. Mówiła i mówiła, a ja się nad tym zastanawiałam. „Twój ojciec był przyzwoitym mężczyzną, nieprawdaż?” - zapytała mnie. „Świat jest pełen przyzwoitych mężczyzn. Stary Zgniły Bandzioch nie był mężczyzną, był bestią. Czy nie chciałabyś mieć dzieci i własnego domu pewnego dnia?” To miało sens. I nadal ma. I o ile jej słowa nie przekonały mnie całkowicie, zrobił to Ewan Sinclair. Nie musiał nas wziąć do siebie, lecz zbyt mu na nas zależało, by podrzucić komuś innemu. Wziął mnie i Betsy pod opiekę jedynie z dobroci. On i jego ojciec, Drum i Rafe, wszyscy oni pokazali mi, że mężczyźni są zdolni również do nadzwyczajnej dobroci, nie tylko podłości. Byłabym głupia, gdybym, pozwoliła, aby uczynek jednego szaleńca zdecydował o moim całym życiu. Ale problem w tym, Damonie, że nie mam ci nic do ofiarowania. A ty zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

- Gilly - powiedział pospiesznie Damon - to właśnie ty. Gdybym mógł cofnąć czas, by to wszystko zmienić... - Zacisnął ręce w bezsilnej wściekłości. - Ale nie potrafię. Mogę tylko potraktować to tak, jak ty to zrobiłaś. Nie, nic nie mów, posłuchaj mnie tylko. Zgwałcono tu dziecko. Tamto dziecko już nie istnieje, tak jak i tamten czas. Zmieniłaś się zewnątrz i wewnątrz. Teraz jesteś kobietą. Nie można kobiecie zabrać tego, czego dać nie chce, ani cnoty, ani serca. Nie jesteś dla mnie odpowiednia? Gdy tak pasujemy do siebie i sercem, i duszą? Tylko z powodu jednego, strasznego wydarzenia w alejce sprzed lat? Bo nie jesteś dziewicą? Och, Gilly, jesteś w większym stopniu dziewicą niż wiele z tych, które kiedykolwiek spotkałem!

Zmarszczyła brwi z niedowierzaniem. Dotknął ręką jej policzka.

- Oczywiście, że dobrze wychowane młode dziewczyny powinny być dziewicami - powiedział - ale zapewniam cię, że niewinne młode kobiety z wyższych sfer są bardziej biegłe w sztuce miłości niż ty, Gilly Giles. Zrozumiesz to pewnego dnia - dodał, nie mogąc powstrzymać uśmiešku na widok jej zakłopotania - a teraz mi po prostu zaufaj. Jesteś niewinna, jeżeli chodzi o najważniejsze sprawy. Doznałaś jedynie przemocy.

Posłuchaj mnie, Gilly. - Damon zajął jej w oczy. - Postępek tego człowieka nie zostawił na tobie śladu, tylko twoje nad nim zwycięstwo. On nie pożył kobiety. Na widok twego pięknego ciała zatyka mi dech w piersiach, ale on nie pożył tego ciała. Tamto znikło z upływem lat. Nie jesteś też dzieckiem, które zgwałcił. Jesteś kobietą, nietkniętą. Być może na ciebie nie zasługuję. Ale obiecuję, że się postaram.

I właśnie tam, w brudnej alejce, czule ujął jej twarz w dłonie. Powoli, obserwując ją bacznie przez cały czas, żeby zauważyć, czy się nie odsunie. Pochylił głowę i zbliżył usta do jej ust. Zadrżał, gdy niepewny dotyk zmienił się w prawdziwy pocałunek, gdy jej usta wolno odpowiedziały jego ustom, wzruszony ponad miarę, gdy wsunęła się w jego zapraszające ramiona. Do chwili, gdy poczuł na wargach jej łzy. Wtedy się cofnął.

- Wyjdiesz za mnie, Gilly Giles? - Uśmiechnął się do niej. - Zauważ, że proszę cię o to drugi raz.

Odwzajemniła uśmiech.

- Myślę, że powinniśmy poczekać dzień lub dwa - odrzekła niepewnie - żebyś mógł sobie wszystko przemyśleć.

- A może to ty wolałabyś się zastanowić? - zapytał, obejmując ją dłońmi w talii i przyciągając do siebie.

Nie dosłyszał odpowiedzi, o ile jej udzieliła.

- Co za widok! - zabrzmiał szorstki głos. - Patrzcie, co tu mamy, chłopaki! Kochankowie obcałowują się w alejce. Bogaci kochankowie, na dodatek. To co, najpierw bierzemy złoto, a później blondynkę?

Było ich czterech. Czterech obszarpanych mężczyzn. Alejka była zbyt wąska, by mogli stanąć rzędem. Stali więc parami. Dwaj na przodzie obrzucili zaskoczoną parę bezczelnym, taksującym spojrzeniem. Jeden trzymał kawałek drewna jak pałkę, drugi miał nóż. Dwóch z tyłu rozstawiło się tak, aby nikt nie mógł wejść, ani wyjść z alejki, bez względu na hałas, jakiego by narobił.

Ryder odsunął Gilly od siebie, wołając nie widzieć jej pobladłej twarzy. Zrobił krok naprzód. Wiedział, jak musiało to wyglądać dla napastników. Krucha dziewczyna, bezużyteczny, wytworny elegant. Atakujący nie będą dociekać przyczyn ich obecności w tym właśnie miejscu. Oni przyszli, by zabrać wszystko, co im się uda. Najpierw pieniądze, potem strojne ubrania, które zedrą ze swych ofiar, a na końcu ciało młodej, ślicznej kobiety. Damon prędzej umarłby, niż na to pozwolił. Lecz wiedział, że jego śmierć nie na wiele by się Gilly przydała. Nie miał zamiaru umierać. Chciał ją o tym zapewnić. Ale nie miał ani czasu, ani możliwości.

Stanął naprzeciw zbirów. Czterech na jednego. Mogło być gorzej. Jedyne, czego potrzebował, to szczęścia i wprawy. Wprawę posiadał. Brakowało mu czasu, by pomodlić się o szczęście. Jak wielu dżentelmenów w Londynie miał kieszonkowy pistolet, a z przyzwyczajenia nóż schowany w bucie. Lecz nie zdołałby wyciągnąć pistoletu ani schylić się po nóż dostatecznie szybko, by powstrzymać gwałtowny atak, gdyby doszło do bezładnej bijatyki. Tego nie chciał. Staranny szyk, w którym napastnicy się ustawili, był teraz jego najlepszym sprzymierzeńcem. Rozstawił nogi i czekał. Niech oni ruszą najpierw. Dwaj na przodzie byli bardzo pewni siebie. Dobrze. Dwóch z tyłu jedynie czujnie czekało, bo nie oni tu dowodzili.

Dwaj mężczyźni z przodu spojrzeli na siebie, uśmiechnęli się i zaczęli się zbliżać. Ten z nożem przykucnął lekko, zachodząc Damona z prawej strony jak krab. Ten z pałką przesunął się butnie ku jego lewej stronie, uderzając pałką w dłoń, żeby zademonstrować swą siłę. Dobrze. Damon czekał. Uznali, że się boi, i ruszyli z jeszcze większą pewnością.

Gdy mężczyzna z nożem prawie zrównał się z Ryderem, ten ruszył. Dżentelmeni walczą za pomocą rąk. Lecz Damon walczył z niewieloma dżentelmenami, przynajmniej nie o własne życie. Pochylił się i wykonał gwałtowny skręt, kopiąc twardym butem w nadgarstek trzymający nóż. Gdy nóż poszybował świetlistą spiralą w powietrze, obrócił się i trzasnął zaskoczonego napastnika łokciem w szczękę; obrócił się jeszcze raz i z całym impetem wyrzucił pięścią w zdumioną twarz tego z pałką. Gdy sekundę później prostował się z przysiadu, miał już swój nóż w dłoni, którym rozciął mu ramię. Wybił pałkę z zalanej krwią dłoni przeciwnika i jeszcze raz się obrócił, aby, wykorzystując cały swój ciężar, powalić na ziemię zataczającego się po jego lewej stronie mężczyznę.

Trwało to nie dłużej niż trzy uderzenia serca. Przy czwartym Damon zmrużył oczy i ruszył w kierunku mężczyzn, którzy dotąd pozostawali w tyle za swoimi przywódcami.

Jeden z nich, z ustami otwartymi z bólu, przyciskał krwawiące ramię do piersi. Drugi uciekał alejką. U boku Damona stanęła Gilly z zakrwawionym nożem w jednej ręce i pałką w drugiej.

Rabusie, których powalił, nadal leżeli na ziemi, udając nieprzytomnych.

- Ty! - wrzasnął Damon do krwawiącego mężczyzny, wymachując pistoletem. - Już cię tu nie ma!

Mężczyzna zataczając się, pobiegł alejką.

Teraz Ryder zwrócił się do drugiego napastnika leżącego u jego stóp. Kopnął go czubkiem buta.

- Czołgaj się - warknął - a gdy będziesz o trzy długości ciała od nas - ale dopiero wtedy - możesz zacząć biec. Liczę do pięciu. Po sześciu strzelam. Jeżeli się odwrócisz, będzie to twoje ostatnie spojrzenie. Raz... dwa...

Uciekali, szlochając i sapiąc. Dopiero wtedy Damon spojrzał na Gilly. Objął ją ramieniem w pasie.

- Chodź. Trzymaj broń i chodź.

Nie odezwali się ani słowem, dopóki nie znaleźli się w powozie i nie popędzili kłusem na zachód.

- Nic ci się nie stało? - zapytał, gdy już znacznie się oddalili od slumsów.

- Wszystko w porządku - uspokoiła go, gdy udało się jej złapać oddech. - Nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Gdy nóż upadł, złapałam go, i gdy tych dwóch głupców obserwowało cię, pchnęłam nożem jednego z nich. Zamierzalam zabrać się do drugiego, ale on się przestraszył i uciekł. Pewnie miałabym kłopoty, gdybyś się tak dobrze nie sprawił. Byłeś niesamowity!

- Nie byłem! - warknął Damon, skoncentrowany na wymijaniu straganiarskiego wózka tarasującego drogę.

- Ale czterech na jednego!

- Tacy ludzie nie mają szans - powiedział prawie że z gniewem. - Mam nad nimi przewagę w każdej dziedzinie. Jem dobre, pożywne jedzenie, śpię w miękkim łóżku. Nie cierpię na żadne choroby, a gdy zdarzy mi się zachorować, stać mnie na najlepszych lekarzy. Oni nie mają nic. Walczyłem już z gorszymi, szanse były mniejsze, ale taktyka lepsza. To Amerykanie nauczyli mnie, że trzeba ignorować przyzwyczajenia. Ludzie stojący w rzędzie padają rzędem. Zaskoczenie jest podstawą. Nauczono mnie, że dżentelmen używa jedynie pięści, bicia, pistoletu lub szpady. Oni nauczyli mnie, by wykorzystywać umysł, ręce, stopy i wszystko, co można, żeby przeżyć i znów być dżentelmenem.

- Nieważne, jak to zrobiłeś, ważne, że ci się udało - oświadczyła Gilly z zachwytem. - Ja musiałam gonić tylko jednego, bo gdy ten drugi zobaczył, co zrobiłeś, zaczął uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Damon obrócił głowę, by na nią popatrzeć. Promieniała. Zgubiła kapelusik, potargane włosy powiewały jak promyki słońca wokół zarumienionej twarzyczki, oczy świeciły tygrysim blaskiem, usta rozciągały się w uśmiechu. Wybuchnął śmiechem.

- Spójrz na siebie! - rzucił, gdy zrobiła marsową minę. - Każdej innej kobiecie z towarzystwa potrzebne byłyby sole trzeźwiące, o ile nie lekarz. Taka

kobieta jeszcze by się trzęsła. Jeśliby nie zemdląca. Niósłbym ją do powozu, a nie pędził biegiem razem z nią. Ale ty! Oślaniałaś mnie i to z powodzeniem. A teraz się jeszcze tym upajasz!

Jej ożywienie znikło. Odgarnęła włosy z oczu.

- Masz rację - rzekła ze smutkiem. - Teraz chyba rozumiesz, jaką powinnam ci dać odpowiedź.

- Dokładnie! Jesteś dla mnie stworzona. Jesteśmy tacy sami. O Boże, Gilly! - wykrzyknął. - Jesteś doskonała!

- Chyba postradałeś zmysły! - zaprotestowała.

- Tylko serce. Moja decyzja jest nieodwołalna.

- Chcesz ulicznika, wrzaskliwą kobietę? A na dodatek upadłą za żonę?

- Chcę ciebie, Gilly Giles. Chcę kobiety, która jest damą, gdy ma na to ochotę, jest odważna jak lwica, gdy musi, i ma dobre serce, bez względu na to, co przydarzyło się jej w przeszłości.

Drżący uśmiech, który pojawił się na jej wargach, zamarł, gdy Damon dodał:

- I serce, które będzie należało wyłącznie do mnie. Wtedy odwróciła wzrok.

- Myślisz, że nigdy mnie nie polubisz? - zapytał szybko, widząc nagły niepokój dziewczyny.

- Nie, w taki sposób nigdy - odparła równie szybko. Naprawdę go lubiła i wiedziała, że mogłaby nauczyć się lubić go bardziej. Po prostu nie wierzyła, że jej serce mogłoby kiedykolwiek należeć jedynie do niego, ponieważ już dawno oddała je komu innemu. Ale nie o to pytał, więc tylko powtórzyła: - Nigdy w taki sposób.

- Co was opętało? - wykrzyknęła Bridget, gdy wysłuchiwała całej historii po ich powrocie.

- To wyłącznie moja wina - tłumaczył się Damon przed Ewanem Sinclairem. - Powinienem myśleć. Nie powinienem nigdy tam z nią pojechać.

- Można by długo mówić na ten temat - warknął wicehrabia, spoglądając spode łba na swą podopieczną. - Prawdopodobnie uknuła to w tajemnicy, a pan uległ jej prośbie i zanim się zorientował, już był w tarapatkach.

- Musiał poznać prawdę - broniła się Gilly.

- W tym celu - powiedział Ewan, spoglądając na nią - wynaleziono język. To nie pana wina, Ryder. I Gilly chyba też nie. Zawsze wierzyła, że sama sobie poradzi w każdej sytuacji. Rzeczywiście, jak to obrazowo zaprezentowała, musiała sobie radzić przez długi czas i wychodziło jej to całkiem nieźle. Jest tak impulsywna jak wiosenna bryza. Lecz jej serce jest tak dzielne jak u żadnego mężczyzny, a jak pan już pewnie zauważył, ma więcej odwagi niż większość z nich.

- Dziękuję - powiedziała Gilly, wymieniając pełne ulgi spojrzenia z Bridget.

- Gdyby przyszło mi walczyć, chciałbym ją mieć u swego boku. Jednakże nie będziemy mieli nic przeciwko temu, by wypuścić ją z naszych rąk - zażartował Ewan, spoglądając z ukosa na dziewczynę, ciekaw jej reakcji.

- Ja również nie mam nic przeciwko temu - zawtórował mu Damon - ale nie ode mnie to zależy. To Gilly musi zadecydować.

- Rzeczywiście? - zapytała Bridget z żywym zainteresowaniem, przenosząc wzrok z rozbawionej twarzy Rydera na wytrąconą z równowagi Gilly.

- Tak i chciałbym, żeby to zrobiła i to jak najszybciej - odparł Damon, również obserwując Gilly. - Od chwili gdy ogłosiliśmy nasze zaręczyny w „Timesie”, moja rodzina zasypuje mnie listami z zapytaniem o termin ślubu, by zaplanować podróż. Jest ich cała masa i mieszkają daleko stąd.

- Nie urządzajmy ślubu w Londynie - zaproponowała Bridget. - Nasz kościół w domu jest znacznie przyjemniejszy, nieprawdaż Ewanie?

- Cóż, jeżeli chcecie, by się odbył wkrótce, to chyba nie mam wyjścia - odpowiedział. - Wyjeżdżamy do domu za tydzień. Nigdy nie zamierzaliśmy

spędzać lata w Londynie. Ale oczywiście, może odbyć się później. To bez znaczenia.

- To, co ma znaczenie - wtrąciła Gilly prowokacyjnie - to fakt, czy w ogóle ma się odbyć.

- Oczywiście - zgodził się Damon.

Ale wszyscy patrzyli na Gilly, jakby oczekiwali natychmiastowej odpowiedzi.

Gdy żadnej nie uzyskali, Ryder wzruszył ramionami.

- Myślę, że powinienem już iść. Chyba umówiliśmy się z Wentworthami na dziś wieczór? Muszę się przebrać. Wrócę o siódmej.

- Opatrzyć panu rękę? - zapytał Ewan, zauważywszy ostrożne ruchy Damona.

- Ja się tym zajmę - powiedziała Gilly, podchodząc do Damona. Ujęła jego dłoń. Była zbyt opuchnięta, by mógł włożyć rękawiczkę. - Krwawisz! - wykrzyknęła. Trzymała jego rękę, obracając ją, bezwiednie odnotowując jej szerokość, długość palców, siłę i ciepło... i nagle wypuściła, zaciskając własne dłonie, przestraszona tą reakcją.

- To tylko zadrapanie - rzekł Damon, poruszając opuchniętymi kostkami - nic poważnego. Powinienem był włożyć rękawiczki.

- Ale wtedy nie byłaby taka giętka - zawyrokowała Gilly z powagą. - Nie można dobrze utrzymać noża w rękawiczce. - Zmarszczyła brwi, lecz zaraz musiała się rozpogodzić, ponieważ wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

Siedzieli w salonie Sinclairów, omawiając miniony wieczór. Byli sami, co stanowiło przywilej zaręczonych par. W korytarzu stał lokaj, drzwi były w półprzymknięte, ale wolno im było siedzieć obok siebie na kanapie, a Damon mógł zostać jeszcze piętnaście minut.

- Gdzie nauczyłeś się tak panować nad sobą? - zapytała Gilly z podziwem.
- Cieszę się, że nie noszę pistoletu, ponieważ własnoręcznie zastrzeliłabym tę kobietę.

- Jakoś oparłem się tej pokusie - powiedział Damon ze skrywanym śmiechem.

- Sopranistka? I pewnie myślała, że śpiewa arię? Phi! - Gilly wydeła pogardliwie wargi. - Jej śpiew brzmiał tak, jakby zmuszano ją do siadania na szpilkach i to powoli. Bardzo lubię muzykę - dodała z powagą - i żałuję, że gdy zaczęłam brać lekcje, było już za późno, by nauczyć się dobrze grać. Jedyne, co potrafię, to zaimprovizować melodię na fortepianie, gorzej z harfą. Nie kazałabym jednak nikomu siedzieć i wysłuchiwać moich popisów. A jej jeszcze za to płacą, choć piszczy jak worek duszonych kotów. Na szczęście Bridget powiedziała, że nie czuje się dobrze, i spojrzała na mnie w taki sposób, iż zorientowałam się, że udaje. A jeżeli już mówimy o duszeniu, to sama byłam gotowa udusić tę sopranistkę, naprawdę.

Jej mordercza deklaracja sprawiła, iż Damon spojrzał na nią z jeszcze większym ukontentowaniem, o ile było to w ogóle możliwe. Tego wieczoru znów była ubrana na zielono i różowo, lecz tym razem jej sukienka miała kolor zielonych liści i haftowane malutkie pączki róż.

Dziewczyna pachniała białą frezją, jedną z nich miała wpiętą we włosy. Jedyne, co mógł zrobić, to trzymać ręce na kolanach i starać się nie dotknąć maleńkiej żyłki pulsującej na jej szyi. Nie śmiał spoglądać nigdzie indziej. Jej suknia była na tyle wycięta, że zapragnął dotknąć skóry jej gładkiej, białej piersi. Panna Giles stwierdziła, że jest opanowany. Nie zdawała sobie sprawy jak bardzo.

Pragnął jej. Lecz wiedział, iż musi zachować zimną krew. Miała płomienny temperament, lecz ogień tego rodzaju mógłby ją spłoszyć. Szczególnie ze względu na jej wcześniejsze doświadczenia. Choć twierdziła, że sobie z nimi poradziła, nie chciał przyspieszać naturalnego biegu rzeczy ani ryzykować, iż ją przestraszy. Jeszcze nigdy nie pożył tak żadnej kobiety.

Musi zachować dalece posuniętą ostrożność. Choć tej umiejętności zdążył się nauczyć. Nie można kupować czy sprzedawać z zyskiem, gdy kontrahenci

wiedzą, jak bardzo zależy ci na transakcji. A ta transakcja oznaczała całą jego przyszłość. Poprawił się na krześle; są rzeczy, które należy powiedzieć.

- Posłuchaj, mnie Gilly - odezwał się bez pośpiechu, tak jakby właśnie sobie o tym przypomniawszy. - Czy przemyślałaś wszystko jeszcze raz? Nie żartowałem wtedy. Moja rodzina chce znać datę. Tak jak i wszyscy z towarzystwa. Ale oni cię znają. A moja rodzina nie. Bardzo chcą cię zobaczyć. Tak samo jak mnie. Przyjechałem do Londynu jedynie z zamiarem, by trochę odpocząć przed powrotem do domu. Jestem dobrym podróżnikiem, ale tygodnie na morzu sprawiają, że człowiek tęskni za zwykłym łóżkiem, a mój dom jest daleko. W normalnej sytuacji tygodnie nie mają znaczenia, ale moi bliscy nie widzieli mnie od lat.

- To okropne! - wykrzyknęła Gilly, otwierając szeroko oczy. - Czemu więc przedłużyłaś swój pobyt?

- Znasz odpowiedź.

Dziewczyna zaczęła się bawić fałdami sukni.

- Nie chciałbym wywierać na ciebie nacisku - kontynuował Damon i choć tak bardzo jej pożądał, nie ośmielił się tego wyznać. - Ale nie wyjadę z Londynu, dopóki nie otrzymam odpowiedzi. Nasz podstęp miał trwać chwilę. Chcę, by trwał wiecznie. Jeżeli oczekuję niemożliwego, to zakończmy całą sprawę tu i teraz, zanim w swych oczekiwaniach posunę się za daleko. - Był w niej zadurzony, lecz nie był głupcem i nie chciał nim zostać. Nie ma nic bardziej patetycznego niż oszukany kochanek. - Decyduj, Gilly. Czy kończymy nasz związek, czy się pobieramy?

Zawahała się. To samo pytanie zadawała sobie przez cały dzień. I odpowiadała na nie co godzina inaczej. Mogłaby trafić znacznie gorzej. On znacznie lepiej. Tak bardzo go lubiła. Patrzyła na niego, myśląc o dzieciach, które mógł spłodzić. Dziewczynka o kształtnych ustach Damona, chłopiec z jego rękoma... i równie pogodny. Wspominała, jaki był zadowolony, gdy

walczyła u jego boku, jak często się razem śmiali, jak przyjął wiadomość o jej nieszczęściach i w jakiś sposób uczynił z nich jej zwycięstwo.

Przypomniała sobie również o swych dwóch konkurentach pozostawionych na wsi. Nie umywali się do niego. Tylko jeden mężczyzna dorównywał Ryderowi i to on górował nad nim w jej sercu. Lecz przypomniała sobie także list leżący na biurku w jej pokoju, ten, którego nie musiała już czytać, tak dobrze znała jego treść.

... Złapać przystojniaka z niezłym majątkiem? To najlepsza Partia Sezonu, jak mówi Ewan. Tego się właśnie po Tobie spodziewałem. Brawo! Dobrze się sprawiłaś, dziecino!

Bo choć Damon Ryder ją chciał, nie miał jednak tytułu, więc towarzystwo nie będzie aż tak zszokowane, gdy go poślubi. Nie zostanie zbojkotowany czy odrzucony przez przyjaciół i znajomych. Powiedział, że jego rodzina się nie sprzeciwi. Powiedział, że jej pragnie...

- Ale ja cię nie kocham - wyrwało się jej. - Chciałam powiedzieć, że bardzo cię lubię, ale okłamywać cię nie będę.

- Czy słyszałaś jakąkolwiek deklarację miłości z mojej strony?

- Nie - odparła, bardzo poruszona - i nie wiem, dlaczego chcesz się ze mną ożenić.

Dlatego, że pewnego dnia pokochasz mnie tak bardzo, jak ja ciebie - odrzekł w myślach.

- Nigdy nie byłem zakochany, Gilly. Nigdy w życiu. - Jego słowa zabrzmiały równie prawdziwie, co wykrętnie. - Ale myślę, że za jakiś czas razem dojrzejemy do tego uczucia.

Gilly skinęła głową, myśląc o tym, kim był w istocie, o utraconych i otrzymanych szansach i tych niewidzialnych, nienarodzonych dzieciach, które zdawały się czekać bez tchu na jej odpowiedź. I o liście na górze w jej pokoju.

- A więc, tak - powiedziała - o ile nadal nie zmieniłeś zdania.

- Kiedy? - zapytał bez pośpiechu, kładąc rękę na oparciu kanapy, żeby powstrzymać się od porwania dziewczyny w objęcia.

- A kiedy byś chciał? - zapytała, prawie nie wierząc, że się zgodziła.

- Wkrótce. Chciałbym znów zobaczyć rodziców. Chciałbym, żebyś i ty ich poznała. Nawet jeżeli pobierzemy się w domu Sinclairów, to na zapowiedzi trzeba liczyć trzy tygodnie, tydzień na podróż w tę i z powrotem... Za sześć tygodni?

- Sześć tygodni? - jęknęła. Podniósł brew.

- Czy bardziej odległy termin zmieni twoją decyzję?

- Chodziło mi jedynie o to, że ludzie pomyślą, iż za bardzo się śpieszymy.

Dearborne będzie z pewnością rozsiewał plotki, jego złośliwy język już go pewnie świerzbi. Boję się, że ludzie mogą pomyśleć, że musimy się śpieszyć do ołtarza... Boże, czy nigdy nie nauczę się uważać na to, co mówię - w głosie Gilly zabrzmiało rozgoryczenie, a jej policzki zarumieniły się.

- To nie wina twego języka - roześmiał się Damon - lecz twojej matematyki. Ogłosiliśmy nasze zaręczyny cztery tygodnie temu, dodaj do tego sześć. Nasi goście na weselu będą się gapić na twoją talię, ale jeżeli nie zaczniesz napychać się ptysiami co godzinę, nie sądzę, byśmy mieli problem z plotkami. - Jesteś pewien? - zapytała. - Chciałam powiedzieć... że jesteś bardzo ufny. Mówiłam ci, że nie byłam... czysta. Zgadzam się na pośpieszny ślub. Skąd wiesz, że cię nie oszukuję? - Rzuciła mu wyzwanie, ponieważ w tej chwili kłótnia wydała jej się najlepszym sposobem, by opanować zdenerwowanie, które zaczęła odczuwać w związku z podjętą decyzją. - Skąd możesz wiedzieć? - indagowała. - A może zaskoczę cię czymś niespodziewanym?

- Ponieważ wierzę w twój honor - odrzekł Ryder poważnie. - A także dlatego - dodał nonszalancko - że całowałem się z tobą.

- Co? - zapytała, siadając prosto i wpatrując się w niego.

- Nie całujesz jak kobieta, która jest do tego przyzwyczajona, rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem - wysyczała rozeźlona, spoglądając ku drzwiom, żeby upewnić się, iż nikt tego nie usłyszał. - Uważasz więc, że się źle całuję? Jak dotąd nikt się jeszcze nie skarżył, to znaczy... chciałam powiedzieć... Ach, do diabła! Całowałam się z jednym czy dwoma mężczyznami. Kiedy dorosłam i wreszcie wyglądałam jak kobieta. - Pochyliła głowę w zastanowieniu. - Chciałam sprawdzić, czy nie robi mi się niedobrze. Nie zrobiło.

- Niezmiernie mnie to cieszy - oświadczył Damon.

- Cóż, to była kwestia poznania - wyjaśniła z powagą. - Nie posunęłam się dalej, ale wszystko było w porządku. Od tego momentu pozwoliłam sobie na jeden czy dwa razy więcej, oczywiście z tego samego powodu. - Dwa, pomyślała, wspominając pospieszne próby, na które pozwoliła swym dwóm zalotnikom w domu. - Również i ty, o ile pamiętam, nie miałeś powodów do narzekania.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją z przekonaniem - ale twoje doświadczenie ogranicza się tylko do tych eksperymentów.

- Skąd wiesz? - Wyglądała na rozczarowaną.

- To proste - odrzekł, nagle tak blisko niej, że musiał ściszyć głos. - Pokażę ci. Spójrz na mnie. A teraz powiedz „och!”, tak jakbyś się czemuś dziwiła.

- Och - powtórzyła niepewnie.

- Nie, nie tak. Jakbyś się naprawdę dziwiła. Teraz dobrze. Nie! Nie zamykaj ust. Gilly, nasz pocałunek był bardzo miły... ale nie pozwoliłaś mi go posmakować ani sama nie zakosztowałaś mojego. Pocałunki są smakowite. Musisz sama spróbować, żeby je docenić.

- Och! - powiedziała, zdziwiona.

- Właśnie tak. - Damon pochylił się ku niej, by pocałować jej rozchylone wargi. I zamknąć ją w objęciach. I jeszcze mocniej pocałować.

Gilly najpierw się przestraszyła, potem osłupiała. Po chwili jednak doznała czegoś niezwykłego. Usta Damona były gorące, smakowały jak słodko-

cierpki likier, a gdy poczuła szorstki koniuszek jego języka szukający jej własnego, przestała myśleć o czymkolwiek. Znieruchomiała, lecz potem pochylała się, by poczuć go jeszcze raz, ponieważ doznanie to było takie dziwne. Musiał mieć powód, by robić takie cudaczne rzeczy. Dowie się dlaczego. To było jak wyzwanie. A ona nigdy żadnemu wyzwaniu nie umiała się oprzeć. Musiała sprawdzić, czy pocałunek był jedynie wstrząsający, czy również, zgodnie z jego słowami, smakowity. Sprawdziła przez chwilę. Był wspaniały, głęboki i intrygujący.

- Bardzo dobrze - zawyrokował Damon odrobinę drżącym głosem, gdy w końcu odsunął się od narzeczonej. - To będzie mimo wszystko prawdziwe małżeństwo.

- Powiedziałam ci, że chciałabym mieć dzieci. Nie wiem, jak inaczej można je mieć - palnęła bez zastanowienia, wciąż jeszcze okropnie speszona. - A niech to! - Uniosła rękę do ust.

- Istotnie, a niech to, Gilly. - Damon roześmiał się i znów zamknął ją w objęciach.

Być może nie jest tym, kogo pragnę, pomyślała, padając ochoczo w jego silne ramiona i podając ponownie usta do pocałunku. Ale mężczyzna, o którym marzyła, miał znów rację. Ponieważ dobrze się spisała i dostała więcej, niż oczekiwała lub na co zasłużyła.

Będzie dobra dla Damona. A jeżeli on nie ma być tym najlepszym, to obiecała sobie, że nigdy się o tym nie dowie ani nie odczuje, iż zajmuje drugie miejsce... a potem przestała myśleć o czymkolwiek poza jego uściskiem.

ROZDZIAŁ 7

Damon leniwie przerzucał zaproszenia na wesele.

- Nie zapraszasz lorda Wycoffa? - zapytał z zainteresowaniem. Jeszcze bardziej zainteresował go rumieniec na twarzy narzeczonej wywołany jego słowami. - Myślałem, że to twój przyjaciel. Dziwny wybór, ale jeżeli już nim jest, dlaczego nie widzę tu jego nazwiska? Mnie on nie przeszkadza. A tobie?

- A czemu miałby? - odpowiedziała pytaniem.

- Niektórych wasza przyjaźń mogłaby zdziwić.

- Nic mnie to nie obchodzi - rzuciła z irytacją Gilly. - Poznałam go dawno temu, u jakiegoś wspólnego znajomego, wtedy gdy uczyłam się być dziewczyną. Popełniałam tak wiele błędów. - Potrząsnęła głową. - Był jedynym człowiekiem, który mnie krył i starał się uspokoić. I wcale nie próbował mnie uwieść... chyba nie. Nie w obecności Druma! Ani Ewana czy Rafe'a na dodatek. Jak już mówiłam, domyślił się mojej historii i dlatego wydałam mu się interesująca. Posiada spryt właściwy osobom z towarzystwa. Ponadto jest zabawny. Nie martw się, potrafię zadbać o siebie.

- W to nie wątpię, choć myślę, że teraz to mój obowiązek. Ale jeżeli to prawda, to nie rozumiem, dlaczego go nie zaprosiłaś - powiedział Damon z udawaną niedbałością.

Gilly spojrzała na puste zaproszenie, które trzymała w ręku.

- Nie sądzę, by mu się chciało jechać tak daleko - wymyśliła na poczekaniu - jego miejski szlif mógłby zmatowieć na wiejskiej rosie.

- Hm - mruknął Damon. - Co za porównanie - powiedział, siadając przy narzeczonej. - Sam lubię obserwować ludzi poza ich zwykłym otoczeniem. Choć to z reguły nieciekawy widok. Więc nie winię cię za to, że go nie zaprosiłaś. To twój przyjaciel. Przypuszczam, że nie chcesz go oglądać w niezręcznej sytuacji, nie wspominając o tym, iż sama go w taką wmanewrowałaś.

Gilly odłożyła pióro i spojrzała na swego narzeczonego, starając się wyczuć jego nastrój i intencje. Stwierdziła jednak, że trudno jej zignorować jego wygląd. Zawsze był przystojny, lecz teraz skrzywił usta i podniósł brwi opanowany jakąś niecną myślą, co sprawiło, iż wydawał się jeszcze bardziej atrakcyjny. Miał na sobie zwykle poranne ubranie, ciemnobrazowy surdut, spodnie z kozłej skóry i buty. Włosy pobłyskiwały mu złotawo w porannym świetle. Oczy skrzyły się uśmiechem.

Westchnęła. Powinna chyba zobojętnieć na jego wdzięki, tak często przebywając w jego towarzystwie. Było jednak przeciwnie. Nie rozumiała dlaczego. Widywała Damona każdego dnia, całowali się już wiele razy, odkąd zdecydowali się na ślub. A na dodatek... ta częstotliwość nie umniejszała jego atrakcyjności, przeciwnie zwiększała ją. Gdy ją całował, rozsądek ją opuszczał, a ona wcale nie chciała go odzyskać, gdy narzeczony trzymał ją odurzoną w swych objęciach. Gdy jej dotykał, zdawało się, że dotyka nie tylko jej ciała. A ona, ku swemu przerażeniu, odkryła, że pragnie, by dotykał ją jeszcze więcej.

Pograżała się w jego objęciach z zachwytem i całkowitą ufnością. Nieważne, czy całował jej kark, czy wypukłość piersi - upajała się jego dotykiem. Czując ciepło i siłę Damona, rozluźniała się, pewna, że on kontroluje swe podniecenie. Bo to on właśnie kończył ich pieszczoty, choć jak mówił, przychodziło mu to z trudem. Poprzedniego wieczoru odsunął się, mruczając coś śmiesznego o męskich strojach i konieczności natychmiastowego opuszczenia jej, bez szwanku dla swej godności lub przynajmniej przy zdrowych zmysłach.

Właśnie zeszłego wieczoru udało jej się ich oboje mocno zadziwić. Damon trzymał ją w uścisku i wtedy poczuła jego podniecenie, ten dziwny kształt twardniejący w zetknięciu z jej ciałem. Miał rację, ubranie było zbyt cienkie, by tego nie zauważyła. Mimo całego opanowania nie potrafił ukryć ogarniającego go pożądania. Tak samo jak ona nie potrafiła zapobiec temu, iż koniuszki jej piersi podnosiły się i twardniały, odciskając się na gorsie jego koszuli. Reagował na ten dotyk, co jeszcze pogarszało sprawę. Albo polepszało,

w zależności od punktu widzenia, zażartował ze stłumionym śmiechem, gdy odsunął się od niej.

- Przepraszam - powiedział, siadając na powrót.

- Za co? - zapytała, nadal przyjemnie oszołomiona. Chyba jako jedyna ze wszystkich kobiet uważała, iż mężczyźni szybko się podniecają. To jej nie dziwiło. Dziwną sprawą była jej własna reakcja. Jakże często ostatnio chciała dotknąć czegoś więcej niż surduta Damona, gdy otaczała rękoma jego szyję.

- Nie chciałem ci dokuczyć, tylko przypomnieć - odparł ku jej zdumieniu.

- Panuję nad sobą, Gilly. I przy tobie zawsze będę. Dla ciebie.

- Przypomnieć mi? - powtórzyła, zaskoczona. - O czym...? Och! O tym? Masz na myśli to, co mi się przydarzyło? - Było już późno i była zmęczona, wytrącona z równowagi i jak zawsze całkowicie szczerą. - Ale w jaki sposób? - Słowa odzwierciedlały jej myśli. - Jesteś... Damonem. Jesteś młody, silny i czysty. Ładnie pachniesz i jesteś dobry. W niczym nie przypominasz tego zapasowanego śmiecia. Tamto nie było tym. Nie pamiętam zbyt wiele poza gniewem i bólem, ciemnością i tym, że mnie dusił, a ja go chciałam zabić. Och, Damonie, to jest zupełnie do tamtego niepodobne.

- Czy na świecie istnieje ktokolwiek podobny do ciebie? - zapytał z czułością, ujmując jej dłoń. - Jesteś uczciwa. Ale ja także. Nigdy nie zrobię niczego, czego byś nie chciała lub nie pochwałała. Pamiętaj o tym. Choć moim zadaniem jest sprawić - Damon roześmiał się - żebyś pragnęła i lubiła to wszystko, co ja.

- A czy tak nie jest? - zapytała, szczerze zakłopotana. Jego śmiech rozwiął jej wątpliwości. A uśmiech wypływający na jej wargi odgonił jego lęki.

Miejmy nadzieję, że wszystko się ułoży, pomyślała jedynie, nie chcąc niczego już rozpamiętywać. Jej uwagę zaprzętnął chytry uśmieszek Damona.

- Wycoff w niezręcznej sytuacji? Nie, nie sędzę, by kiedykolwiek znalazł się w kłopotach.

- Wysoko go cenisz - zauważył Ryder. - Dlaczego go zatem nie zaprosiłaś?

- Hm - mruknęła i sama zaczęła się nad tym zastanawiać.

- Masz rację, że go nie zapraszasz - rzucił Damon od niechcienia. - Mogłoby to być zbyt kłopotliwe dla niego pod innym względem. Udawał twój przyjaciel. Przyjaciel radowałby się twoim ślubem. Wątpię, czy on się ucieszył. Może nie wiedziałby, jak się zachować? Przyjść i udawać? Czy znaleźć wymówkę i odmówić? Nie przychodząc zaś, potwierdziłby, że od początku myślał o przyjaźni całkiem innego rodzaju.

- Uważasz, że dlatego się waham? - Gilly szczerze się zdziwiła. - Bo to mogłoby stanowić coś w rodzaju próby? Może i masz rację! Nie zdawałam sobie tylko sprawy, że jestem takim tchórzem. Ach, niech się dzieje, co chce! - zdecydowała, sięgając po pióro. - Wyślę mu zaproszenie. Jeżeli nie przyjdzie, będę wiedziała.

- A może wolisz, żeby nie przychodził na twoje wesele, bo nie chcesz, by je wspominał i nadal pozostał twoim adoratorem? - zapytał Damon. Zabębnił palcami po oparciu krzesła, nagle poważniejąc. - Wiele zameężnych kobiet lubi flirtować. Ale Gilly, mnie się to nie podoba. Tej modzie nie hołduję. Pragnę prawdziwego małżeństwa, w którym nie będzie miejsca na najbardziej niewinne choćby flirty. Przynajmniej ja tak to widzę. Jeżeli jesteś innego zdania, musimy to od razu wyjaśnić. Jestem wyrozumiałym człowiekiem. Ale nie w tej kwestii.

Dopóki nie usłyszał własnych słów, nie zdawał sobie z tego sprawy. Zmarszczył brwi z niezadowolenia.

Jego narzeczona usiadła prosto i spojrzała mu w twarz, a jej oczy miały barwę roztopionego złota.

- Gdybym nie znała cię tak dobrze, to... lepiej, żebyś nie wiedział, co mogłabym zrobić! Posłuchaj uważnie, Damonie Ryder. Jestem uczciwą kobietą, uczciwą aż do przesady, jak sądzę. Jeżeli wyjdę za ciebie, zważ, że powiedziałam „jeżeli”, to będę ci tak wierna, jak przyrzeknę to w obecności pastora. Co

również oznacza - dodała, kierując pióro ku jego sercu - że jeżeli się dowiem, że pasiesz się na innym pastwisku, to niech Bóg ma w opiece ciebie i tę latawicę, z którą się zadasz! Nie pochwalam niewierności. I zawsze dotrzymuję słowa.

Damon wyjął pióro z palców dziewczyny, ponieważ spływał z niego atrament na rozłożone zaproszenie. I również dlatego, że w ten sposób powstrzymał się od pochwylenia jej w ramiona.

- Wiem o tym, Gilly. - Wtulił usta w jej włosy, próbując ukołysać jej napięte ciało w swych ramionach. - Twoje słowa mają wartość złota. Ty również. Wybacz mi. Sam się sobie dziwię. Ale zrozum, nie wiedziałem, że potrafię być zazdrosny. Może dlatego, że nie miałem o kogo. Znają mnie jako człowieka, który oddałby ostatnią koszulę potrzebującemu. A teraz okazuje się, że miałbym ci za złe najmniejszy uśmiech, jakim obdarzyłybyś innego mężczyznę. Zdaję sobie sprawę, że tak być nie powinno. Nie martw się. Myślę, że sobie z tym poradzę, gdy będę pewien, że twoje serce należy do mnie. Na razie tej pewności nie mam, bo wiem, że ty też nie jesteś tego pewna. Ale nie zmieniaj się. Bądź zazdrosna o mnie tak bardzo, jak tylko chcesz - uwielbiam to!

- Phi! - fuknęła, nabierając oddechu. - Ty zarozumialcu! Ja miałabym być zazdrosna? To praktyczność, a nie zazdrość. Dobrze, że poruszyłeś teraz ten temat. Ponieważ niektórzy mężczyźni lubią sobie poflirtować, gdy znudzą się swoimi żonami. Uczciwie ci mówię, że mnie się to nie podoba.

- Ja nie znudzę się moimi żonami - obiecał Damon. Zrobiło mu się miło, gdy zachichotała i zaczęła udawać, że go bije. A jeszcze bardziej, gdy pocałowała go na znak zgody, zanim wysunęła się z jego objęć.

- A teraz - powiedziała, zaskoczona tym, jak ten pocałunek rozproszył jej uwagę - pozwól mi zająć się zaproszeniami. Cholera! Zmarnowałam chyba to jedno? Przejrzyj pozostałe i zobacz, czy o kimś nie zapomnieliśmy. Trzeba je dzisiaj wysłać, bo w przeciwnym razie jedynymi gośćmi na naszym weselu będą świerszcze i ćmy.

- Zapalimy wtedy najjaśniejsze lampy i podamy im nektar - oświadczył Damon - i będziemy tańczyć przez całą noc. Niepotrzebni są nam żadni goście, nic nie zakłóci naszego weselnego dnia.

Uśmiechnęła się do niego leciutko i pochyliła głowę, aby zająć się znów pisaniem.

- Dlaczego nie kazałaś zrobić tego sekretarzowi Ewana? - zapytał zdziwiony.

Gilly przestała pisać, spoglądając na Rydera nieufnie.

- Dlaczego tak mówisz? Czy uważasz, że nie potrafię sama tego zrobić wystarczająco dobrze? Nie podoba ci się moje pismo? Myślałam, że umiem pisać porządnie, niemal elegancko, myślałam...

- Przestań, Gilly - roześmiał się. - Nie miałem zamiaru cię krytykować. Twoje pismo wygląda wspaniale. Ale dzień jest równie wspaniały i miałem nadzieję, że pojedziesz ze mną na przejażdżkę, zamiast siedzieć tu i przepisywać nazwiska i adresy.

- Aha. Ale... widzisz, chciałam zrobić to osobiście i... nie - powiedziała z determinacją. - Chodzi o to, że obiecałam sobie dawno temu... Myślę, że powinieneś wiedzieć, iż nie było to jednak zbyt dawno.

Stanęła naprzeciw niego.

- Gdy poznałam Sinclairów, potrafiłam się tylko podpisać. Potrafiłam przeczytać kilka wyrazów. To mi wtedy wystarczało. Powiedziano mi jednak, że muszę się więcej nauczyć, choć nie miałam ochoty brać lekcji u nauczyciela w moim wieku. Ale Drum uświadomił mi, że bycie podopieczną Ewana nie polega tylko na przebywaniu pod jego dachem, że powinnam spłacić swój dług, zdobywając wykształcenie, żeby lepiej pasować do jego świata. Byłam tak urażona tym, że traktuje mnie jak pasożyta, iż obiecałam sobie zostać najbardziej wykształconą kobietą na świecie. Wiedział, że dotrzymam słowa.

Przykładałam się do nauki. Czytanie nie sprawiało mi trudności. Gorzej z pisaniem. Ale się zawzięłam. Chciałam pisać lepiej niż poprawnie, by pokazać

hrabiemu, że mnie na to stać. Wybierałam najtrudniejsze rękopisy i ćwiczyłam godzinami. Pokazywałam Drumowi zeszyty, ilekroć się spotykaliśmy. W końcu nawet on przyznał, że mogłabym dostać pracę sekretarza, gdyby w tym celu zatrudniano kobiety. Powinnam ci o tym wcześniej powiedzieć. Damonie, czy nadal chcesz przechodzić przez to wszystko?

- Bardziej niż kiedykolwiek. O co chodzi tym razem?

- Powinieneś ożenić się z kobietą, która nauczyła się pisać już w kołysce - odrzekła sfrustrowana. - Nie z taką, która nauczyła się stawiać kreskę nad T, gdy już była dorosła.

- Cudowne dziecko? A może ze mnie też jest matolek?

Wątpię, bym potrzebował takiej żony - powiedział z udawanym niepokojem. Potem głos mu zmiękł. - Drogi cymbałku, chcę takiej żony, która ma charakter i wolę, kobiety, która potrafi nauczyć się czegoś później niż inni i potem robi to lepiej od nich. Życie to ciągła nauka, a małżeństwo, jak słyszałem, jest jedną z najcięższych szkół. Udowodniłaś, że jesteś przygotowana do każdej lekcji, jaką ci życie zadaje. Zaczekaj! Przejrzałem twoją grę. Tylko udajesz, że ci wstyd. Myślę, że opowiedziałaś mi o tym, żeby pokazać, jak zdolną uczennicą jesteś. Dobry żart. Nie obawiaj się, nie zmienię zdania. Nie musisz przechwalać się swymi zdolnościami. Następną rzeczą, jaką kobieta będzie musiała zrobić, by udowodnić mi swoją wartość, będzie szycie i pieczenie - rzucił w powietrze.

Gilly zrobiła strapioną minę.

Ryder roześmiał się i podniósł z swego miejsca.

- Zostawię cię z twoimi zaproszeniami, bo nikt nie zrobi tego lepiej. Ale pośpiesz się, bo zamierzam wrócić na herbatę, a wtedy nic mnie nie powstrzyma od wyciągnięcia cię stąd.

Musnął pocałunkiem jej pachnący frezjami kark i odszedł z westchnieniem na pół tylko udawanego żalu. Trudno mu było się z nią rozstać - nie tylko dlatego, że chciał wziąć ją w ramiona i poczuć ten ulotny zapach tam, gdzie jej tętno rozgrzewało skórę. Ale również dlatego, że choć sprzeciwiała się

ich małżeństwu, mając na względzie jego dobro, wiedział, że powodem były jej własne wątpliwości. On nie miał żadnych.

Gilly machnęła ręką na pożegnanie, pochyliła głowę i zabrała się ponownie do pracy. Gdy usłyszała, jak Damon mówi do widzenia lokajowi i zamyka frontowe drzwi, odłożyła pióro i ukryła twarz w dłoniach.

Wspomnienie lekcji z Drumem było tak żywe, iż miała wrażenie, jakby on sam był przy niej. Widziała go wyraźnie - przechadzającego się po pokoju, wysokiego, szczupłego dżentelmena. Z prostymi, czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu, o zmysłowych wargach, na których gościł zwykle kpiący uśmieszek, zawsze zaś wtedy, gdy jej dokuczał.

O kilka lat młodszy od swego kuzyna Ewana hrabia Drummond trochę go przypominał, lecz nie można go było nazwać równie przystojnym. Gilly zawsze uważała, że jest inaczej, hołubiąc jego obraz, który wrył się w jej pamięć. Drum był oryginalny. Surowa twarz, wąski nos i wystające kości policzkowe. Niektórzy wręcz twierdzili, że jest brzydki. Nie ona, Nie pojmowała, jak to możliwe, że nie dostrzegali tych pięknych, błękitnych oczu. I błyszczącej w nich inteligencji. Wzrostu Ewana, miał takie same szerokie ramiona, ale był znacznie smuklejszy. Był też bardziej mroczny od swego kuzyna, od śniadej cery poczynając, na usposobieniu i ironicznym poczuciu humoru kończąc.

Drum! Prawie że wyciągnęła rękę, by go dotknąć. Nie zrobiła tego. Nie tylko dlatego, że go nie było. Dlatego, że nigdy nie ośmieliła się go dotknąć, chyba że przypadkowo.

Rzadko można było znaleźć dwóch mężczyzn tak różniących się wyglądem jak Damon i Drum. Damon był przystojny w klasyczny, wręcz rozbijający sposób. Charakter i inteligencja Druma same rekomendowały jego twarz. Drum był chudy, Damon miał ciało, którego mógł mu pozazdrościć każdy mężczyzna, przynajmniej jeżeli wierzyć starożytnym Grekom. Myśl o Drumie sprawiała, że serce Gilly trzepotało. Dotyk Damona powodował, że jej tętno uderzało szybciej.

- Co się ze mną dzieje? - jęknęła. Czymże różniła się od łatwych kobiet, którymi zawsze pogardzała?

Niestety, na obu jej zależało. Obaj doprowadzali ją do śmiechu. Obaj sprawiali, że czuła się lepsza, bardziej niż miała do tego prawo. Damon - podkreślając jej dobroć, Drum - wyszydzając jej lęki i obawy. Lecz któż mógłby uspokoić ją teraz?

Nie Damon. A Drum, uszczęśliwiony, oddał ją innemu mężczyźnie. Łza spadła na starannie wypisane zaproszenie dla lorda Wycoffa. Jeszcze i to, pomyślała Gilly żałośnie, chwytając bibułę, aby „Y” w jego nazwisku nie zamieniło się w rozmazane „X”. Czy zapomniała zaprosić tego rozpustnego arystokratę z powodów bardziej zatrwających niż te, o których wiedziała? Czy była zanadto rozdarta wewnętrznie i nie panowała już nad emocjami?

Nie powinna o nim zapomnieć. Bez względu na okoliczności naprawdę lubiła lorda Wycoffa i grę, w którą grali przy każdym spotkaniu. Sądziła, że była to jedynie gra słów. A może Damon miał rację? Może lubiła igrać z ogniem? Może po prostu była flirciarką? Skrzywiła się na tę myśl. Myślała, że jest ponad takie sprawy.

W istocie darzyła Wycoffa także niechętnym podziwem. Był przebiegłym człowiekiem, tak jak wszyscy myśliwi. Znał kobiety i ciemne strony ich serc i umysłów. Jawnie nieszczęśliwy w małżeństwie, zawsze szukał przyjemności i... znajdował je. Jego związki z kobietami nie trwały długo. Ale też nigdy nie był sam. Gilly lubiła jego cierpki dowcip, a jednocześnie odnosiła się do niego wręcz z przesadnym szacunkiem. Umyślnie pominęła go przy zaproszeniach, ponieważ bała się, że odkryje prawdę, którą chowała w swym wcale nie tak niepokalanym sercu, gdy ona spojrzy na swego nowo poślubionego męża.

Cholera, cholera, cholera - zaklęła w duchu, podtrzymując zboląłą głowę. Drum upominał ją zawsze, by wystrzegała się impulsywnych posunięć. I patrzcie, co się stało, gdy tylko ją opuścił.

Zgodziła się wyjść za Rydera, którego impulsywne posunięcie ocaliło jej reputację. Zgodziła się, również wiedziona impulsem. Lecz cóż innego mogła zrobić? Czekać, aż Drum poślubi kogoś innego? Co może i musi zrobić. Czy wybrać gorszego mężczyznę i poślubić jego zamiast Damona? Ale może postępowała nieuczciwie wobec Damona, mimo że postanowiła być dobrą żoną? Co to za żona, która ofiarowuje jedynie połowę swego serca? Czyż nie był to nie tylko egoizm, ale i okrucieństwo? Jeszcze nie było za późno...

- Dobrze się pani czuje, panienko Gilly? - zapytał lokaj, stając w progu.

- Tak, Wilkins, nic mi nie jest. To tylko te cholerne zaproszenia. Widzisz? Poplamiałam jedno z nich. A wiem, że kosztowały fortunę. Jestem oszczędną osobą i marnotrawstwo nie leży w mojej naturze. Nie wyślę jednak kartki, która wygląda, jakby ją porwał huragan? - Roześmiała się i podarła Bogu ducha winne zaproszenie.

Wilkins uśmiechnął się do niej. Panią Gilly była ulubienicą służby. Czarująca młoda dama, na tyle sympatyczna, by w jej obecności czuli się swobodnie, i wystarczająco wyniosła, by zaznaczyć swą wyższą pozycję.

- Pozostałe wyglądają bardzo dobrze, panienko. Czy mam je wysłać?

- Jeszcze nie. Muszę jeszcze coś napisać. - I nad czymś się zastanowić, pomyślała. - Chcę je jeszcze pokazać lady Sinclair, żeby sprawdzić, czy o kimś nie zapomnieliśmy. A co tam masz?

- List dla paniąki. Właśnie przyszedł, a wiem, że paniąka lubi od razu dostawać swoją pocztę.

List od Druma! Gilly zerwała się z krzesła i pochwyciła kopertę ze srebrnej tacy trzymanej przez lokaja.

- Dziękuję! Prawdę mówiąc, zmęczyło mnie to przepisywanie - powiedziała, rumieniąc się z podniecenia.

List od Druma! Gilly ścisnęła go mocno, opadając na krzesło. Uśmiechnięty Wilkins wyszedł, aby się nim nacieszyła.

Nareszcie koniec z tym bezsensownym pomysłem! Rozważył całą sprawę i wrócił mu rozum, pomyślała z ulgą. Ostrożnie otworzyła list, starając się nie podrzeć go w pośpiechu. Pisze pewnie, aby przełożyła ślub, dopóki nie wróci, pomyślała podniecona. To oczywiste, że nie może zaoferować jej nic poza radą i nawet nie będzie próbował. Ale będzie chciał obejrzeć Rydera. To da jej czas. Oczywiście, że nie powinna brać ślubu tak szybko. Było w tym coś niewłaściwego, bez względu na urok Damona. Świat zdawał się powracać do normalności. Drum nie pozwoli jej na tak pośpieszny krok tylko ze względu na przyzwoitość. Nie Drum.

Ten list to na pewno przeprosiny. Ręce jej się trzęsły.

Droga Gilly, przyjaciółko moja,

Źle zrobiłem, wysyłając tak pośpieszną, niedbałą odpowiedź. A przecież Ty najbardziej ze wszystkich ludzi zasługujesz na coś lepszego z mojej strony. Wiadomość o Twoim ślubie ogromnie mnie poruszyła. Choć na pewno o tym wiesz.

Wiedziała, a teraz wiedział i on, i wszystko się ułoży. Równie dobrze może podrzeć wszystkie zaproszenia. Albo odłożyć je do czasu jego powrotu, gdy udzieli jej właściwej rady. Wytarła zdradziecką łzę, która na chwilę zaćmiła jej wzrok, i czytała dalej z drżącym uśmiechem.

Moja mała, kochana przyjaciółka wychodzi za mąż! Czy to możliwe... Nie tylko dlatego, że od razu czuję się bardzo stary, ale dlatego, iż natychmiast przywołuję w pamięci Twój obraz, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy - obraz, jaki zawsze widzę oczami wyobraźni. Zagłodzony chłopak o ziemistej cerze, ubrany w koszmary, za duży surdut, znoszone buty na grubych podszwach, no i te spodnie w burym kolorze, tak iż nikt nie wiedział, czy są czyste, czy brudne. Sznurek zamiast paska wokół nieistniejących bioder i ten opadający, miękki,

znoszony kapelusz, prawie, choć nie całkiem skrywający twoje błyszczące, bursztynowe oczy.

Tak cię widzę, ubraną w te same lachmany, tak samo pewną siebie, jak idziesz nawał na oczach tych wszystkich ludzi z towarzystwa, by połączyć się węzłem małżeńskim z najlepszą Partią Sezonu, który uśmiecha się promiennie do ciebie, jak idiota. Co za realistyczna i absurdalna wizja. Dziękuję, Ci moje dziecko, nie śmiałem się tak od miesiąca.

Czytała dalej, zbyt niecierpliwie, by rozśmieszyły ją jego wspomnienia.

A muszę Ci powiedzieć, że należało mi się trochę rozrywki.

Jej serce zatrzepotało. Czy był chory?

Ale i w moim przypadku Kupidyn nie próżnował, moja przyjaciółko. Poznałem czarującą, młodą kobietę. Pochodzi z Londynu. Przyjechała w odwiedziny do ciotki. Cudowne stworzenie z gatunku tych, które mi się zawsze podobały. Rosta, ciemnooka, czarnowłosa, ale godna szacunku, zapewniam cię, mała szelmo. Wdowa, której waleczny mąż poległ pod Waterloo. Zaczęliśmy się umawiać. Żywiłem ogromne nadzieje. Ale pokłóciliśmy się o jakiś drobiazg. Czulem się fatalnie, dopóki nie otrzymałem wiadomości od Ciebie. Postanowiłem jeszcze raz spróbować szczęścia. A teraz moja czarnulka i ja znów ze sobą rozmawiamy. Co dalej? Czas pokaże.

Gilly przestała oddychać. Nawet tego nie zauważyła. Jej wzrok podążył ku dołowi strony.

Tak więc nie zdążę na Twój ślub, Kurczaczku, i bardzo tego żałuję. Ale nie mogę stąd wyjechać, dopóki nie dowiem się, co mnie czeka. Wiem, że to Ewan

powinien poprowadzić Cię do ołtarza, lecz ja także chciałbym uczestniczyć w przyjęciu weselnym. Wynagrodzę Ci to, obiecuję. Może Ty będziesz na moim weselu, gdy wrócę.

Do tego czasu zaś sprawuj się dobrze, moje złotko, i postaraj się nikogo nie zabić... Ale to już nie ja muszę ci o tym przypominać, nieprawdaż? Od tej chwili to obowiązek przyszłego pana młodego. Chciałem dołączyć podarunek do tego listu, ale nadal szukam czegoś odpowiedniego. Życz mi szczęścia, ja życzę Tobie tego samego.

*Twój oddany przyjaciel
Drum.*

Gilly odłożyła list. Następnie podniosła go i przeczytała ponownie. Potem odłożyła go starannie na stół i już na niego nie spojrzała. Sięgnęła po zaproszenia i zanurzyła pióro w atramencie. Jakąż idiotką była. Zaczęła pisać, żeby o niczym nie myśleć, bo gdyby pozwoliła płynąć tym głupim łzom, zmarnowałyby zaproszenia co do jednego.

- Wiem od Wilkinsa, że przyszedł list od Druma - powiedziała Bridget podczas podwieczorku. - Co pisze?

- Życzy mi szczęścia - Gilly starała się nadać głosowi obojętne brzmienie, kryjąc jednocześnie twarz za filiżanką herbaty - i że zainteresował się pewną kobietą. Pulchna brunetka, jak zwykle. Choć tym razem jest inaczej. Ona robi mu trudności. Drum ma wobec niej poważne zamiary. Szacowna wdowa, jak pisze, więc tym razem to może być prawda.

- Czyżby? - zdumiał się Ewan. - A to ci nowina. Kiedy wraca, by nam ją pokazać?

- Tego nie napisał. Wygląda na to, że niełatwo ją przekonać.

- W takim razie nie myśli o niej poważnie i nie zadaje pytania, które, jak sądzisz, powinien - zawyrokował wicehrabia. - A jeżeli to godna osoba, to trudności wynikają raczej z jej zdrowego rozsądku i troski o dobre imię niż w

związku z jego propozycją. Niewątpliwie jest bardzo hojna, lecz prawdopodobnie nie uwzględni ślubnej obrączki.

- Mój kuzyn, hrabia Drummond jest doskonałym kandydatem na męża - zwrócił się do Damona. - Bogaty, utytułowany, czarujący i elokwentny. Ale nieuchwytny. Choć jest prawie w moim wieku, jeszcze się nie ożenił. Rzadko bywa samotny, więc trudno mu się związać z przyzwoitą kobietą. Wszystkie inne lgną do niego gromadnie, a on wita je dosłownie z otwartymi ramionami. W rzeczywistości tylko one i jego portfel są dla nich otwarte. Lecz ani jego serce, ani dom. Może jest hultajem, ale wie, co jest winien swemu nazwisku.

- Jesteś dla niego zbyt surowy - zbeształa męża Bridget.

- Sam pan widzi - roześmiał się Ewan. - Nawet rozsądne kobiety mają bzika na jego punkcie. Jeden Bóg wie dlaczego. Ten łajdak nie grzeszy bynajmniej urodą.

- Może nie jest przystojny, za to nad wyraz atrakcyjny - zaprotestowała wicehrabina. - Ma najbardziej zdumiewające oczy. Błękitne jak letnie niebo i takie błyszczące w tej tak surowej twarzy. Ubiera się elegancko i wygląda po królewsku. Gdy patrzy na ciebie, czujesz się środkiem jego wszechświata. Nie wiadomo, czy czuć się zaszczyconą, czy uciekać. Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, uznałam, że to wyjątkowo arogancki samolub. Ale już po chwili polubiłam go.

- Na szczęście zaraz do mnie przyszedł i zdał relację z waszego spotkania, zamiast zostać i poflirtować. W przeciwnym razie nie byłibyśmy teraz razem, moja droga - powiedział ponuro Ewan. - Szczęściem dla mnie, ten łobuz ma przynajmniej elementarne poczucie honoru.

- A nie sądzisz, że ten nie ma? - zapytała Bridget, udając obrażoną.

- A wszystko dlatego, że dziś rano zapomniałem kupić jej ulubione cukierki u Guntersa. - Niech się pan strzeże - Sinclair zwrócił się do Rydera - zaloty nie kończą się przy ołtarzu. Wygląda na to, że nie ma im końca.

- I tak powinno być - stwierdziła Bridget z satysfakcją - a ja poproszę, byś kupił dwie paczki, gdy pojedziesz tam jutro.

- Dużo słyszałem o hrabim od Gilly - odezwał się Damon. - Chętnie bym go poznał. Czy zdąży przynajmniej na wesele?

- Nie - odparła dziewczyna stłumionym głosem - wygląda na to, że nie.

- Wesela też może nie być - rzucił Ewan z zagniewaną miną. - Właśnie miałem wam o tym powiedzieć. Dobrze, że nie wysłaliśmy jeszcze zaproszeń.

- Och, nie! - zawołała Bridget.

Gilly podniosła wzrok. Damon zmarszczył brwi.

- Pastor przysłał list na trzy strony, prosząc mnie o wyrozumiałość - zaczął wyjaśniać wicehrabia. - Okazuje się, że pewna kobieta z parafii, z dobrej rodziny, ale z niezbyt dobrą opinią, musi przyspieszyć datę ślubu. Im szybciej, tym lepiej dla jej potomka. Choć za sześć miesięcy wszystko się wyda, to i tak każdy tydzień się liczy. Ta głupia dziewczyna bała się komukolwiek o tym wcześniej powiedzieć. Ale jej matka jest szwaczką i w końcu zauważyła przy którejś przymiarce, że sukienka nie pasuje na pannę młodą. I nie będzie, dopóki nie urodzi.

- Ani chybi Sally Hedges! - westchnęła Bridget. - Cóż, nie dziwi mnie to. Nasze gęsi są od niej mądrzejsze. Biedna pani Hedges, to takie żenujące. Masz rację, Gilly, pod tymi ubraniami nic się nie ukryje.

Damon popatrzył z zaciekawieniem na narzeczoną.

- Mówiłam tylko, iż męskie ubrania są wygodniejsze - broniła się Gilly. - A kiedy odbędzie się moje wesele?

- Musimy je przełożyć o tydzień - odpowiedział Ewan. - Wiem, że to irytujące. Najpierw zmarł ktoś w rodzinie pastora, co spowodowało już dwa tygodnie opóźnienia. A teraz to. Chcieliśmy mieć wesele latem, a będziemy mieli wczesną jesienią. Chyba że - zwrócił się do Rydera - chcielibyście wziąć ślub tutaj. Możemy posłać po Betsy - zaproponował Gilly. - I to bezwarunkowo. W przeciwnym razie przyszłaby pieszko.

Damon spojrział na Gilly, lecz dziewczyna nie odezwała się.

- Jeżeli chodzi o mnie, to nie - powiedział wolno. - Wyglądalibyśmy jak Sally Hedges i jej fatygant. Zawiadomiłem już wszystkich, gdzie ślub się odbędzie. Poinformuję ich tylko, że termin się zmieni. Choć oczywiście jestem rozczarowany. - Przerwał, a gdy Gilly nadal milczała, rzekł powoli: - Niech tak będzie. Może pański kuzyn Drummond mimo wszystko zdąży przyjechać.

- To nie ma znaczenia - powiedziała Gilly.

- A co ma dla ciebie znaczenie? - zapytał Damon narzeczoną, gdy odprowadzała go później do drzwi.

Zaczekał, aż lokaj zostawi ich samych w holu. Twarz miał ponurą. Gilly była zakłopotana jego posepnym nastrojem.

- Chodzi mi o to, Gilly - wyjaśniał - że nie mam nic przeciwko poślubieniu dziewczyny, która ma zastrzeżenia. Oznacza to, iż jest myślącą istotą. Ale nie chcę żenić się z taką, która ma poważne wątpliwości. Zaczynam sądzić, że ty je masz. Nie mogę spędzić całego życia na przekonywaniu cię. Może i potrafiłbym. Ale nie chcę. Ponieważ zaczynam podejrzewać, że tyczą one mnie, a nie ciebie, i tego, czy do siebie pasujemy. A zatem?

- Będę dla ciebie dobrą żoną, Damonie, albo przynajmniej spróbuję. - Słowa Gilly były odzwierciedleniem jej przemyśleń po przeczytania listu od Druma. - Nie reaguję jak inne kobiety, ponieważ nie żyłam tak jak one. Ale uwierz chociaż w to, że chcę za ciebie wyjść. Chcę być dla ciebie dobra. Trochę się tym wszystkim denerwuję. Ale proszę, nie wątp w moje intencje.

Damon nie wydawał się przekonany. Głos Gilly drżał od zbytnio tłumionych emocji. Wciąż było wiele rzeczy, których nie rozumiał.

Lecz gdy wziął ją ponownie w ramiona, a ona pozwoliła się pocałować, drząc pod najłżejszym dotykiem jego rąk, wiedział, że nie był to niesmak ani strach. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości. A przy całej swej mądrości i spostrzegawczości był tylko mężczyzną. Obejmował chętną, ciepłą kobietę, która tuliła się do jego piersi. Kobietę, której pożądał całym swym sercem.

- Och, Gilly - wyszeptał w końcu w jej włosy. - Niech piekło pochłonie tę przeklętą Sally Hedges!

W tym momencie zgodziła się z nim i po cichu posłała biedną Sally do wszystkich diabłów.

ROZDZIAŁ 8

Damon zawsze zastanawiał się, jak znajdował siły, by wypuścić Gilly z objęć, gdy całował ją na dobranoc podczas tych nielicznych, drogocennych chwil odosobnienia, darowanych im każdego wieczoru. Ale tego popołudnia rozmawiali o wątpliwościach i właśnie teraz go one dopadły. Coś mu nie dawało spokoju, gdy trzymał tę śliczną, żywą istotę, tak ciepłą i chętną w swoich ramionach. Przestał całować Gilly i spojrzał na nią, próbując odgadnąć jej nastrój. Nie cofnęła się, oczy miała jednak zamknięte, nieprzeniknione. Gdy tylko zaczął pieścić jej piersi, zaczerpnęła gwałtownie oddechu. Gdy przesunął rękę na jej plecy, rozluźniła się. Nabierała powietrza, gdy jego pieszczoty stawały się śmielsze. Niepokoiliła go myśl, czy odczuwała strach, czy przyjemność? Postanowił poeksperymentować z jej zmysłami, poświęcając swoje.

Wziął ją ponownie w ramiona, pocałował i delikatnie położył dłoń na jej piersi. Znowu nabrała oddechu i zadrżała. Odsunął rękę.

- Gilly? - zapytał cicho. - Czy nie lubisz, gdy tak cię dotykam?

- Jak możesz o to pytać? - Jej oczy rozszerzyły się.

- Ponieważ, gdy cię dotknąłem, wydałaś się bardziej zdeprymowana niż zachwycona. Niewielka różnica, ale martwię się nią. Czy był to dreszcz oczekiwania, czy wzdrygnięcie? - Żałował, że nie mogą porozmawiać w bardziej intymnym i ciemnym miejscu, gdzie mogliby być sami przez długi

czas. Na przykład w moim łóżku, pomyślał i uśmiechnął się na ten niedorzeczny pomysł, czekając, aż Gilly mu odpowie.

- Lubię, gdy mnie dotykasz - wyznała. - Choć trochę mnie to denerwuje. Mówię o takim dotykaniu. Mam jednak nadzieję, że się przyzwyczaję.

- Wolałbym, żebyś się nie przyzwyczajala. To powinno cię zawsze podniecać. Gilly? - głos Damona stał cię bardziej miękki. - Czy powodem jest to, co przydarzyło ci się w przeszłości? Wiem, że myślenie i odczuwanie to dwie różne rzeczy, ale sama powiedziałaś, iż nie winisz wszystkich mężczyzn...

- Oczywiście, że nie. Po prostu takie poważne dotykanie nie jest tym samym, co inne. To nie jest zwykłe dotykanie... to jest obmacywanie - powiedziała tryumfująco, odnajdując właściwe słowo. - Przypuszczam, że to mnie denerwuje - dodała zakłopotana. - Wiem, czym to się skończy, Ale poradzę sobie z tym.

Ryder był poruszony.

- Nie, Gilly, nie wiesz. Gilly, och, Gilly, jest zupełnie inaczej. Poznałaś przemoc. Nic nie wiesz o związku kobiety i mężczyzny.

- Czyżby? - zapytała, przechylając głowę i uśmiechając się zuchwale, jak chłopak, którego kiedyś udawała. - Damonie, och Damonie - sparodiowała jego ton, wyciągając rękę, by odgarnąć mu kosmyk włosów z czoła. - Mówiłam ci, że nie jestem panienką trzymaną pod kloszem. Wiem o kobietach i mężczyznach. I to sporo. Mieszkałam w piwnicach, w jednym pomieszczeniu z kilkunastoma osobami, gdy miałam dość szczęścia, by takowe znaleźć.

Tam, gdzie mieszkałam przedtem - kontynuowała pogardliwie - nie można było żyć w nieświadomości tego, co dzieje się pomiędzy mężczyzną i kobietą. Nie na kwaterach! Tym bardziej w tych ruderach, w których mieścił się mój dom. Już jako dziecko widywałam, jak robią to w drzwiach i bocznych uliczkach. Pod płotem i przy ścianie; wszystkie te rzeczy - dla przyjemności lub pieniędzy. Mama przechodziła tamtędy ze mną szybko, a ja nauczyłam się

patrzeć w inną stronę. Ale naoglądałam się dosyć, by wiedzieć, jak się sprawy mają, zapewniam cię!

- Nie o to mi chodziło - powiedział. - Płoty i ściany? No, no! Myślę, że widziałas więcej, niż mnie udało się dokonać!

Roześmiał się, jednakże potrząsnął głową, a oczy miał posępne. To właśnie to, zagadka, urok Gilly Giles, pomyślał. Ta anielska, śliczna twarzyczka, tym piękniejsza, bo tak uczciwa i bezbronna. Widziała i doświadczyła więcej niż jakakolwiek inna kobieta, a mimo to jej dusza pozostała nieskalana.

- Gilly, nie twierdzę, że żyłem w celibacie. Ale nie byłem też rozpustnikiem. Prawda jest taka, że gdy miałem romans, nigdy nie kupowałem kobiety, ani słowami ani uczynkami. Podarunki to jedno, a handel to drugie. Nigdy nie bawiło mnie chodzenie do modnych burdeli, jak wielu innych... Dobry Boże! - Potrząsnął głową ze zdziwieniem. - Co ja ci opowiadam?! Nigdy nie rozmawiałem o tym z żadną kobietą, ale w tym problem, że ty nie jesteś taka jak inne kobiety, więc mogę ci to powiedzieć. Jest ogromna różnica pomiędzy miłością, czy choćby przyjemnością, a seksem traktowanym jak transakcja handlowa. Dawanie przyjemności jest równie ważne, jak jej otrzymywanie. Przynajmniej dla mnie i dla większości przyzwoitych mężczyzn, czy jakiegokolwiek naprawdę zakochanego mężczyzny. Nie chcę wyłącznie twojego ciała. Usiłuję ci wytłumaczyć, że to ciebie chcę, gdy cię dotykam. Czy możesz to zrozumieć? - zapytał, obserwując nagłe wahanie i nieufność w jej oczach. - Nie chcę, byś mnie tolerowała. Nie chcę, byś mnie akceptowała. Czy ufasz mi na tyle, by pozwolić się kochać?

- A jeżeli nie będę potrafiła?

- Cóż - odparł z ciężkim sercem - nie wiem, co powiedzieć. Ale zaczynam się głupio czuć. Jak możesz obiecywać coś, czego nie jesteś w stanie spróbować?

- Czy chcesz, bym poszła z tobą do łóżka, zanim się pobierzemy? -
zapytała, autentycznie rozważając taką możliwość. - Nie wiem...

- Ale ja wiem - przerwał jej wstrząśnięty. - Nie i jeszcze raz nie! Przecież chodzi mi o coś zupełnie innego. Westchnął. - Nie chodzi mi wyłącznie o miłość fizyczną. Mam na myśli miłość we wszystkich jej aspektach. Nie mogę prosić cię o jedną bez dania ci tej drugiej. Po prostu zastanawiałem się, czy mogłabyś mi na tyle zaufać, by kochanie się ze mną sprawiało ci przyjemność. To ważne, Gilly - dodał, gdy się nie odzywała.

- Myślę - zaczęła ostrożnie - że mogłabym się nauczyć odczuwać taką przyjemność. Ale, Damonie - spytała zakłopotana - co będzie, jeżeli nie zdołam? Cholera! Sam widzisz? Miła, dobrze wychowana dziewczyna nie martwiłaby się o takie sprawy, nieprawdaż?

- Z pewnością nie - potwierdził, przyciągając ją do siebie. - Właśnie dlatego jesteś jedyną dziewczyną dla mnie.

Wymienili długi, namiętny pocałunek. Tym razem nie nabrała oddechu, gdy ją dotknął. Ale zrobiła tak, gdy pocałował jej szyję. A gdy nakrył dłonią naprężony pęczek jej piersi, zamarła, lecz po chwili zaczęła się do niego tulić i w końcu to Damon zaczął ciężko oddychać. Spojrzeli na siebie. Gilly zachichotała.

Ryder uśmiechnął się.

- O to mi właśnie chodziło. - Niechętnie podniósł się z miejsca, by odejść.

- Tylko o to? - zapytała z szelmowskim wyrazem twarzy.

Odszedł ze śmiechem. Tak trzymać! Trzeba się śmiać, pomyślał, wracając do hotelu. Ponieważ tęsknota staje się zbyt bolesna, gdy nie koi jej śmiech. A tęsknota za miłością Gilly przyprawiała go wręcz o fizyczny ból.

Damon podjął decyzję. To potrwa, wystawi jego cierpliwość na próbę, ale miał czas i był uparty. Nadejdzie dzień, gdy ona zapragnie go tak, jak on pragnie jej. Musi pokonać jej wspomnienia. Inni mężczyźni mieliby do czynienia z nieśmiałością, ignorancją lub surowym wychowaniem swoich narzeczonych.

Gilly przynajmniej była bardziej odważna i chętnie rozmawiała o rzeczach, na dźwięk których inne dziewczęta mdlały.

Odezwała się w nim determinacja. Może nie był rozpustnikiem, bywał jednak kochankiem. Zrobi co w jego mocy. A mógł zrobić niemało. Będzie ją kusił i żartował z niej, i uświadomi jej własne pragnienia. Dobre rzeczy zawsze przychodziły mu z łatwością, lecz wiedział, że najlepsze wymagają czasu i przebiegłości. Gilly Giles, wyjątkowa dziewczyna, która udawała chłopca, a teraz czekała, by zostać kobietą. Była najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła mu się w życiu, i był na tyle zachłanny, by pożądać tego, co może okazać się w niej najlepsze. Jej doświadczenia mogłyby zniszczyć inną kobietę, na zawsze nastawić niechętnie do wszystkich mężczyzn, nawet doprowadzić do obłędu. Wyszła z tej próby zwycięsko. Wiedział również, że Gilly jedynie zaprzecza drzemającym w niej namiętnościom. Tym, które może spożytkować dla nich obojga.

Przygotujmy więc kampanię - Damon wydał sobie rozkaz. Wojna prowadzona przy użyciu pocałunków, pieszczot, cichych westchnień i delikatnych dotknięć dających przyjemność bez wpadania w ekstazę. Do dnia naszego ślubu, obiecał sobie, będzie płonęła chęcią znalezienia się w moim łóżku. Cudowny plan, o ile uda mi się przetrwać kampanię, pomyślał i roześmiał się głośno, tak że inni przechodnie zaczęli omijać go z daleka.

Gilly nadal się śmiała, gdy szła do swego pokoju. Proszę, proszę, pomyślała z zadowoleniem, kto by przypuszczał, że sprawi mi to taką przyjemność? Zaczęła ją odczuwać, gdy sobie na to pozwoliła. Szokującą, trochę straszną i tak niesamowicie ekscytującą.

Gilly była osobą praktyczną. Nie zapomniała o Drumie.

Nigdy by tego nie zrobiła. Ale Drum był marzeniem, Damon zaś nową rzeczywistością. Był pełen wigoru, przystojny, świetnie zbudowany, a jego delikatne perswazje budziły w niej nieokreślone pragnienia, których istnienia

nigdy nie podejrzewała. Pomyślała więc z zadowoleniem, że może dać mu to, czego chciał i na co zasługiwał, a wtedy może i ona na tym skorzystać.

Następnego ranka Damon ograniczył się jedynie do dotykania rąk Gilly. Ale tak, że czuła jego ciepło przez rękawiczki. Coś się zmieniło. Przyjechał nowym, otwartym powozem, by zabrać ją na przejażdżkę po parku. Nie rozmawiali wiele, ale wymieniali długie, taksujące spojrzenia. Coś zdecydowanie nowego pojawiło się pomiędzy nimi. Coś, co sprawiało, że Gilly drżała i uśmiechała się do narzeczonego wolno i znacząco. Tego ranka towarzyszyły im legiony niań, dzieci, mamek i spacerowiczów. Lecz Gilly i Damon nie zapomnieli wypowiedzianych słów, a ich nocne myśli przenikały chwile dnia. Ona była speszona. On świadomy tego i oczarowany.

Dopóki nie wrócili. Gdy przekroczyli próg, zastali rezydencję Sinclairów obleżoną. Ewan i Bridget dwoili się i troili, by poradzić sobie z chmarą gości niecierpliwie wyglądających powrotu Damona.

Przyjechała jego rodzina. Lub dokładniej mówiąc, najechała. Horda wesołych, przystojnych osób, które zwały się Sinclairom na głowę. Tak wiele wysokich, roześmianych i atrakcyjnych mężczyzn i kobiet skupiło się wokół Damona, gdy wszedł przez frontowe drzwi, że Gilly cofnęła się zdziwiona i przestraszona. Wspominał o swych braciach i siostrach, lecz nie była przygotowana na spotkanie ich wszystkich razem.

Była to przystojna rodzina i wszyscy byli do siebie podobni. Jednak Gilly pomyślała, że żadna z obecnych osób nie miała rzeźbionych rysów Damona ani nie była tak doskonale zbudowana. Okazało się jednak, że nie byli jedynymi gośćmi. Zjawili się w towarzystwie wielu powinowatych i swych dzieci.

Skoczyli ku Damonowi, niezmiernie uradowani, że znów go widzą. Nie mogli czekać do wesela, powiedział jeden. Drugi oświadczył, że i tak nadszedł czas na podróż do Londynu, by przygotować się do wesela. - Tam do licha! - wykrzyknął trzeci. Skoro on nie przyjechał do nich, oni przyjechali do niego, ich

Damon nareszcie powrócił do Anglii i, niech to licha, przecież nie będą czekać do jesieni, by go zobaczyć.

- A gdzie jest ta czarująca panna Giles? - zapytał jeden z mężczyzn, gdy ustało już całe zamieszanie, poklepywanie i niedźwiedzie uściski.

- Z twoich listów wynikało, iż możemy spodziewać się Afrodyty! - wykrzyknął inny.

- Afrodyty, Circe i Wenus w jednej osobie - roześmiał się następny.

- Głupek! - wykrzyknął kolejny. - Afrodyta to Wenus, co ona sobie o tobie pomyśli?

- Że nie znosiłeś szkoły, Alfredzie - odrzekł Damon, cofając się, podchodząc do Gilly i ujmując jej lodowatą dłoń w swoją. Ścisnął ją, stając naprzeciw swej rodziny. - Matko, ojczy - powiedział oficjalnie. - Siostry, bracia, szwagrowie i szwagierki, bratankowie i siostrzenice... Boże! Nic dziwnego, że cała drży. Co za mnogość osób, żeby ją przedstawić! Ale jest odważną dziewczyną. Mimo wszystko zgodziła się za mnie wyjść. Pozwólcie, że przedstawię moją przyszłą, a teraz na pewno skamieniałą, żonę. Nie bez powodu. Wilki mniej ochotnie spoglądają na owieczki. Gilly, pozwól, ta awanturnicza gromada to moja rodzina.

Gilly skłoniła głowę. Usta miała tak suche, że nie była w stanie się odezwać. Serce jej łomotało. Zdobyła się jedynie na złożenie głębokiego ukłonu, podnosząc się z niego, uchwyciła rękę Damona jak podpórę.

Czemu nic nie mówią? - pomyślała w panice, spoglądając w ich taksujące ją oczy. Czy zdołali już ją przejrzeć? Czy patrzyli na młodą kobietę we wspaniałej, spacerowej sukni? Czy na obdartego ulicznika przebranego za chłopca? Czy zastanawiali się nad tym, co rzec biednemu, oszukanemu Damonowi?

- Dobry Boże! - powiedział jeden z mężczyzn, zszokowany.

Serce Gilly ścisnęło się. Ewan zmarszczył brwi. Bridget wstrzymała oddech.

- Damonie, co ty sobie myślałeś? - kontynuował mężczyzna, wyraźnie zdumiony. - Napisałeś, że jest śliczna. Nie napisałeś, że jest boska. Panno Giles - powiedział z emfazą, kładąc dłoń na sercu. - Dlaczego, ach dlaczego nie spotkałem pani pierwszy?

- Bo już jesteś żonaty, ty idioto! - Któryś z pozostałych mężczyzn wymierzył mu pozorowany cios rękawiczką i wszyscy zaczęli się śmiać. Ewan i Bridget również.

Zanim jeszcze gościom podano obiad, Gilly zaczęła dostrzegać różnice pomiędzy nimi i to ją zaniepokoiło. Chociaż nikt nie wspominał o tym podczas prezentacji, zbyt wiele rodzeństwa Damona poślubiło arystokratów, by mogła się czuć swobodnie. Dam i lordów było w bród. Gilly pamiętała jego zapewnienia, że tytuły nic dla jego rodziny nie znaczą i między innymi dlatego zgodziła się za niego wyjść. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy jego klan zaakceptuje kobietę znikąd. Ta myśl sprawiła, że zamilkła. Jednakże tłum gości był tak żywotny, że nikt tego nie zauważył. Albo byli przyzwyczajeni do przytłaczania obcych. Mogła więc usiąść i obserwować wyróżniające się wśród nich osobowości.

Średni brat Damona, Alfred, był rodzinnym wesołkiem. Arthur także zdradzał poczucie humoru, lecz był bardziej poważny, może dlatego, że był spadkobiercą. Thomas, drugi syn był trochę próżny; jego mała, nieładna żona potęgowała tę cechę, ponieważ strasznie się go bała. Francis, o kilka lat starszy od Damona, był czujny. Jego bliźniacza siostra Margaret była atletyczna. Młodsza siostra Mary przywiozła trzy pokojowe pieski i ciągle martwiła się o psy, koty, konie i ptactwo pozostawione w domu. Bethany, najstarsza, miała siedmioro dzieci i nadal matkowała braciom i siostrom.

To była rodzina, która często się śmiała i dotykała wzajemnie. Gilly widywała takie rodziny w slumsach, w których się wychowała. W towarzystwie nie był to częsty widok. Bridget i Ewan wymieniali potajemne uśmiechy i delikatne pieszczoty, ale swobodna poufalość Ryderów nie miała nic wspólnego

ze zmysłowością. Ten klan poklepywał się po plecach, łapał za rękaw, by zwrócić uwagę, obejmował się i często podszczypywał dla zabawy.

Uświadomiło to Gilly, jak często Damon gładził jej policzki, dotykał ramion lub brał za rękę. I jak było jej z tym dobrze.

Rodzice Damona wychowali imponującą progeniturę, a i sami byli imponującą parą. Arthur Ryder był wysoki, szczupły i wytworny. Elizabeth Ryder była nadal atrakcyjną kobietą, dorównującą swemu partnerowi elegancją. Nie było w tym nic dziwnego, byli dalekimi kuzynami. Ich oczy wypełniały się łzami radości, gdy kierowali je na Damona, a nie mogli się powstrzymać, by tego nie robić; oczywistym było, iż są spragnieni jego widoku. Od czasu do czasu przenosili spojrzenie na jego narzeczoną, a wtedy ich oczy stawały się ciemniejsze. Przynajmniej Gilly, pełna poczucia winy, tak pomyślała.

Siedzieli przy jadalnym stole Sinclairów, weseli i hałaśliwi, dopóki matka Damona nie zastukała łyżeczką w kieliszek, prosząc o ciszę.

- Dzieci! - odezwała się karcąco, jak gdyby mężczyźni i kobiety w średnim wieku byli naprawdę dziećmi. - Jakie wrażenie sprawiamy? Co za hałas! Dziękuję - powiedziała w nagłej ciszy. - Chciałabym porozmawiać z panną Giles, a nie chcę krzyczeć, by nie pomyślała, że jestem sroga.

- Jesteś, mamó, jesteś! - krzyknął Alfred.

- Żałuję, że nie dla ciebie - fuknęła, gdy wszyscy się roześmiali. Pochyliła się w przód. - Panno Giles, proszę nie dać się zastraszyć mojej niesfornej gromadce. Mogę panią zapewnić, że Damon był zawsze inny. Ponieważ pokazaliśmy się już pani od dobrej i złej strony, chciałabym się dowiedzieć, kiedy będziemy mogli poznać pani rodzinę. Na weselu? Czy może jest już w mieście?

- Już państwo poznali - wyjaśniła Gilly - wszystkich poza moją siostrą.

- Prawdę mówiąc, jest tylko Gilly i jej siostra Betsy - powiedział Damon, przeciągając samogłoski. Położył rękę na oparciu jej krzesła i popatrzył na swą

rodzinę krytycznym wzrokiem. Zazwyczaj był czarujący i przyjacielski, dlatego jego nagły chłód wydał się tak groźny.

Wszyscy zauważyli tę jawną ochronę. Przez chwilę nikt się nie odzywał.

- Więc nie ma pani żadnych krewnych, panno Giles? - zapytała siostra Mary siedząca u końca stołu.

- Ma nas - odpowiedział szybko Ewan. - Obie z Betsy są moimi podopiecznymi. Wiem, że nie zrekompensujemy im tragicznej straty rodziców, ale robimy co w naszej mocy. - Siedział wyprostowany na krześle u szczytu stołu, po kolei omiatając spojrzeniem swych gości.

Niewielu było ludzi, nawet wśród wesołego klanu Ryderów, którzy odważyliby się odpowiedzieć wyniosłemu wicehrabiemu Sinclairowi, gdy wyglądał tak władczo, jak w tej chwili właśnie. Lecz nie matka Damona. Nadal jej uwaga skupiała się na Gilly.

- Pochodzi pani z Londynu? - indagowała. - A pani rodzina? Czy nie jesteście przypadkiem spokrewnieni z Gilesami ze Stratford? Wspaniała rodzina. Francis chodził do szkoły z Herbertem Gilesem. Mądry chłopak. A wszyscy tak jaśni jak wikingowie, tak jak pani.

- Nie - zaprzeczyła Gilly - a jeżeli nawet tak jest, to nic mi o tym nie wiadomo. Miałam tylko matkę i ojca.

- Nie ma pani żadnych kuzynów, ciotek czy wujów? - matka Damona drażyła temat, zadziwiona.

- Być może mam. - Gilly zadarła brodę. - Choć nigdy ich nie spotkałam. - Nie chciała kłamać, taka już była. No cóż, jeżeli nie zyskam ich aprobaty, pomyślała wyzywająco, choć jej twarz pokryła się rumieńcem, a w żołądku czuła ucisk, cała sprawa zakończy się, zanim się zaczęła, i niech tak będzie. Może to najlepsze rozwiązanie. Rodzina znaczyła bardzo dużo dla Damona. Nie stanie pomiędzy nimi. Nigdy nie rozumiała własnej chęci poślubienia go i zawsze zastanawiała się, czy pewnego dnia on tego nie będzie żałował. Może dziś było właśnie tym dniem.

- Rozumiem - powiedziała matka Damona, opierając się o krzesło.

Gilly pochyliła się nad talerzem. Podniosła jednak wzrok, słysząc następną uwagę.

- Tym lepiej dla nas - oświadczyła Elizabeth Ryder. - W zupełności wystarczymy ci za rodzinę. Przynajmniej nie będę musiała rywalizować z drugą babcią o względy moich wnuków w czasie wakacji, co niestety czynię w przypadku kilkorga z mojego niewdzięcznego potomstwa! - Omiotła spojrzeniem stół, przy którym siedzieli zarumienieni lub roześmiani winowajcy.

Gilly zamrugła. Damon uśmiechnął się i pochylił głowę.

- Nie tego oczekiwałaś, prawda? - szepnął. - Oto powód, dla którego tak bardzo ich kocham.

- Z pewnością woleliby, abyś znalazł dziewczynę, która ma przynajmniej trochę rodziny - mruknęła.

- Jesteś w błędzie - szepnął, muskając oddechem jej ucho - nikogo to nie obchodzi. Przekonasz się.

- Skończ z tymi przytulankami, Damonie! - ryknął Alfred. - Poczekaj, aż się ożenisz!

Gilly próbowała uwierzyć słowom Damona, gdy rozmowa przerodziła się znów we wrzask. Powiedział, że się myli. Zbyt długo jednak kierowała się w życiu własnym rozumem, by nie ufać swemu instynktowi, i wcale nie czuła się pocieszona.

Po raz pierwszy od tygodnia Gilly była sama. Po raz pierwszy od przyjazdu towarzyskich Ryderów. Rodzice Damona, jego siostry, Mary i Margaret oraz ich mężowie zamieszkali w rezydencji Sinclairów; pozostali zatrzymali się w hotelach lub u przyjaciół. Lecz zbierali się wszyscy razem, gdy tylko wstali z łóżka, a miejscem zbiórki był dom wicehrabiego.

Tego ranka jednakże mężczyźni i większość kobiet znużonych miastem wybrała się na konną przejażdżkę na wieś w towarzystwie Ewana i Damona. Kawalkada pojazdów uniosła pozostałe kobiety na zakupy. Bridget karmiła có-

reczkę w swoim pokoju. A dzieci, w asyście nianiek, poszły na długą wycieczkę po parku.

Gdy Gilly zajrzała do salonu, okazał się cudownie pusty. Wślizgnęła się tam po cichu i rzuciła na krzesło z westchnieniem, upajając się samotnością. W poprzednie dni i wieczory była tak zajęta, że nie miała chwili, by spokojnie pomyśleć. Dla zbyt wielu osób musiała być czarująca, zbyt wiele historii z dzieciństwa i młodości Damona musiała po raz kolejny wysłuchiwać. Musiała być cały czas uprzejma i miła. Gdy kładła się spać, była tak zmęczona, iż była w stanie martwić się jedynie przez kilka minut, dopóki wyczerpanie jej nie zmogło.

Było to dobre, ponieważ nie miała czasu wpadać w panikę. Złe, ponieważ zastanawiała się, czy nie powinna. Teraz, nareszcie, jakimś zrządzeniem losu, była sama.

- Tu jesteś! Jak dobrze się składa! - wykrzyknęła matka Damona, zaglądając do pokoju. Gilly zerwała się na równe nogi. - Siedź, dziecko, siedź. Nareszcie mamy czas, by dłużej pogawędzić! Nie zwracaj uwagi na kuzynkę Felicity - dodała, wskazując na towarzyszącą jej siwowłosą kobietę. - Zna mnie lepiej niż ja sama.

Gilly skłoniła głowę przed starszą kobietą o słodkim wyrazie twarzy, która zawsze podążała za matką Damona.

- Chwila jest chyba odpowiednia - powiedziała Elizabeth, siadając na krześle obok Gilly - ponieważ za kilka tygodni zostaniesz moją córką!

Cóż można było na to odpowiedzieć? Gilly ponownie pokiwała głową. Elizabeth roześmiała się.

- Nie martw się, nie będzie tak źle. Po ślubie będziesz na zachodniej granicy, a my nad Kanałem, daleko na wschodzie, gdzie jeszcze nie trzeba mówić po francusku. Będziemy oddalone o pół kraju!

Gilly uśmiechnęła się nikłym uśmiechem. Czy ona żartowała? Czy czuła ulgę, że takie podrzucone do szlacheckiego gniazda kukułcze jajo jak ona nie będzie przestępować jej progu?

- Dobrze się składa - odezwała się kuzynka Felicity. - Aż boję się pomyśleć, co zrobiłaby lady Annabelle, gdyby musiała się z nią spotykać każdego dnia.

- Felicity! - Matka Damona wyglądała na zgorzowaną... i rozbawioną. - Och - powiedziała na widok zakłopotania Gilly. - Widzisz, lady Annabelle jest... chodzi o to, że...

- Miała być na twoim miejscu - dokończyła Felicity z wyraźnym zadowoleniem.

Elizabeth obrzuciła towarzyszkę dziwnym spojrzeniem.

- Niezupełnie. Cóż... tak, myślę, że to prawda - westchnęła. Odwróciła się do Gilly z zarumienioną twarzą. - Annabelle jest naszą sąsiadką i bardzo ją lubimy. Zna Damona od urodzenia i ma bzika na jego punkcie. Uważamy, że nie wyszła dotąd za męża, ponieważ oczekiwała, iż on... Nie żeby była stara. Tylko kilka lat starsza od ciebie, prawdę mówiąc. Ale on zawsze był dla niej tak czarujący, wszyscy myśleliśmy... Lecz kto to może wiedzieć, co dzieje się w głowie młodego mężczyzny? I popatrzcie, jaką piękną narzeczoną sobie znalazł. Ale Felicity ma rację. Dobrze, że nie będziesz musiała widywać Annabelle codziennie.

- Zaczyna rodzina i trzydzieści tysięcy rocznie - powiedziała Felicity.

Choć Gilly wiedziała, że starsi ludzie mówią często bez ogródek, wyczuwała ukrytą krytykę. Nie wiedziała, co myśleć. Lecz wiedziała, jak się bronić. Gdyby się zastanowiła, nie odważyłaby się, lecz obrona była jej automatyczną reakcją.

- Może powinna mu pani o tym przypomnieć - powiedziała słodko. - Może o tym nie pamięta. Mam posag, lecz na pewno nie trzydzieści tysięcy rocznie. Będzie lepiej, gdy mu pani o tym powie jak najszybciej. Jeszcze zdąży

zmienić decyzję. Nie ma sensu tracić takiej fortuny. Pewnie Annabelle jest również piękna. Ma miłe usposobienie i jest dobra dla zwierząt.

- Zgadza się - powiedziała Felicity. - Jest kruczowłosą piękną i...

- Felicity! - zawołała Elizabeth. - Gillian żartowała z ciebie, a przynajmniej mam taką nadzieję. Moja droga - zwróciła się do Gilly. - Nie zamierzałyśmy dać ci do zrozumienia, że lepiej by mu się powodziło z Annabelle. Przecież chcemy jedynie tego, co i on. Damon nigdy jej nie okazywał niczego poza uprzejmością przez te wszystkie lata.

- Rozumiem - powiedziała Gilly. - Cóż, pani zna Damona! Czy wspominałam, jak zareagował, gdy wysłała mu pani balowe buty do Ameryki? - Zrećnie zmieniła temat i wkrótce rozmawiały na ten najdroższy sercu pani Ryder - o Damonie.

Choć Gilly śmiała się z anegdot na temat narzeczonego, prawie ich nie słuchała. Zbyt była zajęta analizowaniem tego, co usłyszała. Nie mogła zapomnieć, że matka Damona nie powiedziała, że to ona nie uważa, iż synowi wiodłoby się lepiej z Annabelle... z lady Annabelle, na domiar złego.

Postanowiła, że będzie to pierwsza rzecz, o jaką zapyta Damona, gdy go tylko zobaczy samego. Problem w tym, że nie wiedziała, kiedy to nastąpi. Jeżeli wszystko miało się toczyć dotychczasowym trybem, to nie wcześniej niż podczas ich nocy poślubnej.

- Taniec to jedyny sposób, żeby z tobą porozmawiać - pożałowała się Gilly Damonowi, gdy zaczęli tańczyć polkę na balu wydanym na jej cześć przez Ewana i Bridget. - A i tak nie mogę powiedzieć tego, co chcę, bo połowa świata słucha. Wszyscy oprócz ciebie. Czy ty mnie słyszysz? - syknęła, gdy uśmiechnął się w odpowiedzi na żart któregoś z kuzynów, gdy wirowali po sali balowej.

- Tak, jest w paskudnym nastroju - rzucił Damon w powietrze, gdzieś w okolicy jej lewego ucha, i znów się uśmiechnął. - Chcesz zostać ze mną sama? Nareszcie gdzieś dochodzimy.

- Nigdzie! - wycodziła Gilly przez zaciśnięte zęby. - Czy nie możemy się stąd wymknąć? Prześlizgnąć gdzieś za filarem? Nie patrz tak podejrzliwie. Muszę z tobą porozmawiać! Znalazłeś sposób, żeby wyjść z balu tamtej nocy, gdy się poznaliśmy. Dlaczego nie tu?

- Bo tu, moja słodka, mamy tyle prywatności, co para słoni w zoo Tower. Stanowimy główną atrakcję. Ale znajdę sposób. O, twój następny partner, w samą porę, lub nawet wcześniej. Interesujące. Tak rwie się, żeby poprosić cię do tańca, że nie może poczekać, aż muzyka przestanie grać. Witam pana - powiedział Damon głośniej, odwracając się, by ukłonić się lordowi Wycoffowi, który zbliżał się do nich.

- Witam, panie Ryder. - Lord Wycoff skłonił głowę. - To mój taniec, nieprawdaż panno Giles?

Orkiestra zaczęła grać walca. Gilly rzuciła niespokojne spojrzenie Damonowi. Była sfrustrowana i zła na niego, że żartuje sobie z tego, co dla niej jest tak ważne... ale potem, gdy zaczęła tańczyć z lordem Wycoffem, zapomniała o problemach i nagle zdała sobie sprawę z obecności partnera. Z badawczego spojrzenia jego ciemnych oczu, sposobu, w jaki ją trzymał, delikatnie, lecz pewnie, napięcia promieniującego z jego wysmukłego ciała, znajdującego się tak blisko niej.

- Chciałem po raz ostatni zatańczyć z niewinną dziewczyną - powiedział swym mrocznym, aksamitnym głosem - żeby porównać ten taniec z tańcem, o który panią poproszę, gdy zostanie już pani mężatką.

Spojrzała na niego.

- Więc rozczaruje się pan - odrzekła szorstko. Ponieważ to, co powiedział, wydawało się z pozoru niewinne, jednak było dwuznaczne. I wiedziała, że o to mu chodziło. - Nie będę mężatką jeszcze przez miesiąc. A gdy nią zostanę, najpierw zatańczę z Damonem, potem z Ewanem, później pewnie z ojcem Damona i wszystkimi jego krewnymi. Będzie pan musiał poczekać na swoją kolej.

Zmarszczyła brwi. To, co powiedziała, wydało się jeszcze mniej stosowne. Zaszokowała ją absurdalność własnej wypowiedzi. Rozmawiali przecież tylko o tańcu, bez względu na to, co lord starał się dać do zrozumienia.

Wycoff uśmiechnął się, widząc jej zakłopotanie, lecz na jego twarzy malował się taki ból, że pomyliła kroki.

- Ostrożnie - powiedział, gdy ją podtrzymał i obrócił. - Nietrudno o fałszywy krok. Sam o tym wiem najlepiej!

- Panu wszędzie przychodzi z łatwością - rzuciła gniewnie.

- Ale pani nie i to jest mój problem... lub był.

- Uważa pan, że wszystko się zmieni, gdy wyjdę za mąż? - zapytała zaskoczona.

- Tak się zazwyczaj dzieje - odparł łagodnie.

Rozmawiali tak naturalnie, o tak zwykłych rzeczach. Nie wypowiedział ani jednego niewłaściwego słowa. Lecz wszystko, co mówił, miało podwójny sens, i Gilly wiedziała, przysięgłaby nawet, że rozmawiają o czymś zupełnie innym.

- Ja się nie zmieniam - powiedziała.

- Już się pani zmieniła - rzekł ze smutkiem, pożerając ją wzrokiem. - A zmieni się pani jeszcze bardziej. To dla mnie trudne, ale dlatego przyszedłem tu dziś wieczór. Musiałem pani powiedzieć, zanim nie będzie za późno, że małżeństwo to krok ostateczny, którego nie powinno się robić, o ile człowiek nie jest pewien, że ma jakąś drogę przed sobą. Bywa małżeństwo dla korzyści, które mnie przypadło w udziale. - Wycoff okręcił Gilly w tańcu, a ona posłusznie się obróciła, nie chcąc uronić ani słowa. - Jest i małżeństwo z miłości - kontynuował - tak rzadkie, jak jednorożec na Picadilly. Lecz najgłupsze jest małżeństwo mające zapobiec plotkom. Nikt nie wierzyłby Dearborne'owi dłużej niż godzinę. Przykro pomyśleć, że godzina może mieć wpływ na czyjeś życie. Jeżeli w małżeństwie nie ma miłości, szuka się jej gdzie indziej.

- To nie tak - zaprotestowała Gilly.

- Naprawdę? Więc to małżeństwo z miłości?

Wycoff był przebiegłym człowiekiem, który rzadko okazywał jakiegokolwiek emocje oprócz pożądania lub rozbawienia, lecz teraz w jego oczach malował się ból i dziwna czułość. Dlatego Gilly nic nie odrzekła. Nie chciała kłamać i odkryła, że jego okłamać by nie mogła.

- Rozumiem - rzekł. - A jeżeli chodzi o te zmiany... Chociaż żałuję tego, co ma się stać wkrótce, nie żałuję faktu, iż znajdzie się pani w moim zasięgu. Chciałem jedynie powiedzieć - dodał, gdy odetchnęła głośno - że jako mężatka będzie pani mogła nas odwiedzać. Jak pani zapewne wiadomo, nigdy nie zaprosiłbym niezameężnej, szanowanej kobiety do mego domu, nawet z najbardziej niewinnych powodów. Nie z moją reputacją.

- Pan nie ma niewinnych powodów - wytknęła mu Gilly. Roześmiał się.

- To właśnie, moja droga panno Giles, jest tym, co mi się u pani, poza jej urodą, podoba najbardziej. Nigdy nie mówi pani głupstw.

- I proszę o tym nie zapominać - powiedziała ostro.

- Ale ja nie mówię o głupstwach - odrzekł łagodnie i obrócił się z nią na parkiecie zbyt szybko, by mogła nabrać oddechu i mu odpowiedzieć.

Ukloniwszy się na pożegnanie, lord Wycoff odszedł z jednym ze swych dziwnie smutnych uśmiechów, który tak ją zaniepokoił, że na kilka minut zapomniała o dręczącym ją pragnieniu porozmawiania z Damonem. Ten jednakże nie zapomniał.

- Chodź ze mną - powiedział, chwytając ją za rękę. - Mamy wymówkę. Lady Sinclair chce, byś pomogła jej przy Maksie.

- Maks? Czy dobrze się czuje? - wykrzyknęła przestraszona. - To na pewno żołądek! - mruknęła, wbiegając za Damonem po schodach. -

Wiedziała. Był w kuchni, przyglądał się przygotowaniu. Musieli dać mu tyle cukierków, że... och!

Nagle znalazła się w ramionach Damona, w ciemnej wnęce korytarza. Jego pocałunek był tak gwałtowny i namiętny, a usta tak gorące i słodkie, że odebrało jej to zdolność normalnego myślenia.

Damon przestał ją całować i przytulił się do niej. Ręce położył na jej pośladkach, usta wtulił w jej włosy. Czowała, jak narasta w nim pożądanie, i ledwo mogła uwierzyć, że z nią dzieje się to samo.

- Gilly - zamruczał - jeżeli dzień naszego ślubu nie nadejdzie szybko...

- Nie szybciej, niż to możliwe - jej głos zadrżał.

- O czym chciałaś ze mną porozmawiać? - zapytał, muskając ustami jej brwi, policzki i usta.

Nie pamiętała. Gdy w końcu wypuścił ją ze swych objęć, przypominała sobie.

- Lady... Annabelle - szepnęła.

- Co? - zapytał zdezorientowany.

- Twoja matka i Felicity opowiedziały mi o Annabelle - wyjaśniła, odchylając głowę do tyłu, by w przyćmionym świetle dojrzeć wyraz jego twarzy.

- Jaka Annabelle? - zapytał.

Roześmiała się i zarzuciła mu ręce na szyję. Gdy poczuła jego usta na swoich, wystarczyło jej to za odpowiedź. Na razie.

ROZDZIAŁ 9

Gilly siedziała na narzucie rozłożonej na trawie. Patrzyła na słońce, które starało się, by Damon wyglądał jeszcze bardziej promiennie. Nie wydawało się to możliwe. Leżał na boku, głowę wsparł na ramieniu i obserwował swą narzeczoną z figlarnym wyrazem twarzy. Albo tak jej się wydawało. Pewności nie miała, ponieważ nie mogła patrzeć na niego zbyt długo. Olśniewał ją i onieśmielał. Damon Ryder, Partia Sezonu w każdym calu, w to letnie popołudnie.

Miał na sobie płowe spodnie, złotobrazową kamizelkę i wysokie brązowe buty ze złotymi frędzlami. Zdjął surdut i leżał w samej koszuli, która jeszcze podkreślała olśniewającą biel jego zębów, odsłoniętych w uśmiechu. Skórę miał jasną i gładką, jednakże Gilly zauważyła drobniutkie zmarszczki okalające jego rozświetlone oczy. Chciała przysunąć się bliżej, dotknąć miękkich, połyskujących w słońcu włosów, dowiedzieć się, dlaczego w jego srebrzystym spojrzeniu migotały jakieś nowe isierki.

Był niesamowicie przystojny. Zawsze o tym wiedziała, lecz jego urok nie robił na niej aż takiego wrażenia. Kilka ostatnich dni coś między nimi zmieniło. Nigdy jeszcze nie była tak świadoma jego obecności. Ani swoich reakcji w stosunku do niego. Ani nie odczuwała takiego zakłopotania z tego powodu. Dziś też nie było inaczej.

Znaleźli porośnięte trawą miejsce obok małej fontanny, za ukwieconym żywopłotem. Może epoka parków minęła, lecz Vauxhall Gardens stanowiły nadal letni raj dla wytwornych osób, które zatrzymywały się w Londynie, jak i dla tych, które nie mogły z niego wyjechać. Były tam duże pawilony, galerie i amfiteatry, olbrzymie przestrzenie, gdzie tłumy stałych bywalców mogły słuchać muzyki, jeść, tańczyć lub wieczorami oglądać żywe obrazy, widowiska i pokazy sztucznych ogni. A ci, których wabiły przygody, a czasem i skandale,

mogli spacerować alejami obramowanymi gęstymi drzewami, kryć się w tajemnych grotach i znajdować pojawiające się nieoczekiwanie ogrodowe polanki.

Damon i Gilly wybrali małą altankę skrytą za gęstwiną róż i kapryfolium. Lekki wiatr owiewał ich słodkim zapachem. Tryton z brązu, w otoczeniu adorujących go nimf, wylewał strumienie wody do małego, skalnego stawu. Gilly przypomniła sobie noc, gdy się poznali z Damonem. Śpiew ptaków wtórował tryskającej wodzie, wiatr szumiał w liściach wysokich drzew. Gdy tylko Bridget i siostry Damona ruszyły na przechadzkę, narzeczeni udali się do altanki, w której rozłożyli jedną z narzut przywiezionych przez wicehrabinę.

Gilly zdjęła kapelusz, a wiatr rozwiewał jej włosy. Było to jedyne ustępstwo, na które mogła sobie pozwolić tego ciepłego popołudnia. Choć miała na sobie głęboko wyciętą suknię w kolorze jaskrów, rozpaczliwie tęskniła za strojem, który nosiła jako chłopiec. Cały czas musiała bowiem siedzieć wyprostowana. Inna pozycja była nie do pomyślenia dla damy z towarzystwa, o ile nie była akrobatą. Gdyby położyła się obok Damona, wyglądałaby jak kobieta rozwiązła. Piersi mogła mieć odkryte, kostki nóg nie. Mogła pokazywać ramiona, ale nie nogi. Dzień był wyjątkowo piękny; poranna mgła rozwiała się w blasku popołudnia, jednak Gilly nie była w stanie tego docenić, siedząc jak wypchana kaczka. Co za absurd! - wściekała się, czując się jeszcze bardziej nieswojo.

Nie uszło to uwagi Damona.

- Odpręż się - zaproponował leniwie. - Wszystko jest w absolutnym porządku. Wydaje się, że jesteśmy sami, ale to tylko Vauxhall Gardens, gdzie spotyka się całe towarzystwo. Choć w tej altance naprawdę jesteśmy sami, to i tak moja mama patroluje okolicę, a moje siostry i ich hałaśliwe potomstwo znajdują się w zasięgu głosu. Popatrz na mnie. Wcale się tym nie przejmuję, bo gdybyś chciała mnie skompromitować, dopadną cię.

Uśmiechnęła się, lecz nadal się wierciła. Wyraz twarzy Damona złagodniał.

- Gilly? Oni są w pobliżu, naprawdę. Ale ty także, a te zarośla odgradzają nas od wścibskich oczu. Czy sądzisz...? Czy nie mogłabyś usiąść odrobinę bliżej? Nie ma się czym martwić. Sama widzisz, że jest biały dzień.

- Hm! - mruknęła, wytracona z równowagi. - Co za różnica? Połowa nieślubnych dzieci w Londynie została poczęta w biały dzień... och! Och, Damonie! - krzyknęła udręczona. - Posłuchaj mnie, proszę. Nie zasługujesz na to. Na kobietę, która nie tylko myśli, ale i mówi takie rzeczy!

Nie zdawała sobie sprawy, że człowiek może poruszać się tak szybko.

- To nieprawda - szepnął jej Damon do ucha, obejmując ją jedną ręką, a drugą podnosząc jej zarumienioną twarzyczkę. - Spójrz na mnie, Gilly. Nie ma w tym nic złego. Szczególnie, jeżeli to prawda. Może nie jest to rzecz, którą można powiedzieć w wytwornym towarzystwie, ale od kiedy ja jestem wytwornym towarzystwem? Przestań, to do ciebie niepodobne.

- Wiesz, czego się dziś dowiedziałam? - zapytała, przytulając twarz do jego policzka, zadowolona, że nie patrzy mu w oczy, zmartwiona, że wdycha jego zapach. Chciała mieć jasny umysł, a woń nagrzanego słońcem płótna, perfum i samego Damona była odurzająca. Gdy poczuła spokojne bicie jego serca, westchnęła z drzeniem. Również z powodu tego, co musiała powiedzieć. - Słyszałam, że twoje siostry chciały iść do Almacka - rzekła pośpiesznie - ale twoja mama uznała, że nie powinny, ponieważ nie będę mogła iść z nimi. Nigdy nie dostałam karty wstępu. Wcale mi na tym nie zależy. Lub nie zależało do chwili, gdy dowiedziałam się, że nawet przy koneksjach Ewana te stare wrony nie pozwolą mi wejść do tej ich świątyni. I choć to tylko miejsce pełne przeciągów, bez względu na to, co sądzą o nim ludzie z towarzystwa, jest miejscem dla dobrze urodzonych panien, nie dla mnie. Ale kogo to obchodzi? Kiepskie miejsce na tańce, jeszcze gorsze, gdy chce się coś zjeść lub wypić, przynajmniej Ewan tak mówi. Nie zależy mi na nim, naprawdę. Uważam, iż

twoje siostry nie powinny tracić okazji. Ostatecznie, jak często przyjeżdżają do Londynu?

W miarę jak mówiła, czuła, że ciało Damona się napina. Jego ręka wolniej gładziła jej włosy.

- Dla mnie to drobnostka - tłumaczyła, nadal nie patrząc na niego - ale twoje siostry nie spotkają się ze starymi przyjaciółmi i nie wysłuchają nowych plotek. Z mojego powodu. A jeżeli już o tym mówimy, to co będzie z naszymi dziećmi, o ile w ogóle będziemy je mieć? Kto może przewidzieć, jakie możliwości stracą? Wszystko przeze mnie. Zaczęłam się nad tym zastanawiać i ty również powinieneś. To jest problem, którego nie można zignorować.

- Almack? - zapytał Ryder nienaturalnie spokojnym głosem. - Rozumiem. Jak się o tym dowiedziałas?

- Właśnie zesłam na śniadanie, gdy kuzynka Felicity opowiadała o tym twojej matce. Na mój widok zamilkły i zmieniły temat. Lecz wystarczyło mi to, co usłyszałam.

- Musiała wstać przed wschodem słońca, by cię wprawić w zakłopotanie - mruknął Damon - ale nie sądzę, żeby ta stara jędza próbowała. Gilly - odsunął się, by spojrzeć jej w oczy - kuzynka Felicity to plotkarka. Jeżeli nie wytropi skandalu, sama go wymyśli. Wygląda jak ukochana cioteczka, ale to harpia w przebraniu. Jedynie mama znosi jej towarzystwo, nikt inny nie jest w stanie. Powtarza, że Felicity nie jest taka zła, lecz wszyscy wiemy, jaka jest naprawdę. Nie jest moją ulubienicą. Ja również nie należę do jej faworytów. Choć prędzej poderżnęłaby sobie gardło, zanim by się do tego przyznała. Wie, co się jej opłaca i że są rzeczy, których mama by nie zniosła. Nie chodzi o to, że Felicity woli Annabelle, tylko o to, że wie, że ja nie.

Teraz to Gilly zeszywniała. Odchyliła głowę, odgarniając pasemka włosów, którymi wiatr przysłonił jej oczy. Spojrzała na narzeczonego.

- A więc wiesz, kim jest Annabelle! - szepnęła.

- Cóż... oczywiście - odparł, zbity z tropu. - Dorastaliśmy razem.

- Ale zeszłego wieczoru!

- Och - westchnął z cieniem uśmiechu, który zniknął, gdy zobaczył, że oczy dziewczyny błyszczą tłumioną emocją. - O to chodzi. Wtedy, gdy trzymałem cię w ramionach? - Przerwał, przesuwając dłonią po jej włosach, pragnąc, by znowu znalazła się w jego objęciach, by on mógł przemawiać do niej sercem i ustami. - Nie kłamałem - oświadczył z całą szczerością. - Chodzi o to, że nie myślę jasno, gdy jesteś tak blisko, Gilly. Mogłem się nieraz oświadczyć Annabelle w ciągu ubiegłych dziesięciu lat. Ale jej nie chciałem. Chcę ciebie.

- Nie! - Podniosła rękę. - Tylko nie mów o moich oczach, nosie ani żadnej innej części ciała. Nie gadaj bzdur o tym, jaka jestem wyjątkowa. Bo o to właśnie chodzi. Jestem. I wcale nie jestem akceptowana, pomimo Bridget i Ewana, i wszystkich królewskich koni i ludzi. Lub ludzi wicehrabiego - mruknęła. - Twoje siostry mają prawo chodzić do Almacka. Ja nie i wszyscy o tym wiedzą. Jestem dzieciakiem ze slumsów, który awansował na podopieczną arystokraty, ale jestem tym, kim jestem. Damonie... - Jej głos brzmiał niemal błagalnie. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak wysoką pozycję zajmuje twoja rodzina. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo cię kochają. Nie jestem „w dobrym tonie” i doskonale o tym wiem. Dobrze sobie przemyśl naszą przyszłość. Wiem o życiu więcej niż inne dziewczęta. I to, o czym wiem zbyt dobrze, to fakt, iż mężczyźni - nawet ci najlepsi - myślą swoimi... jakby tu powiedzieć...

Przerwała, opuszczając rzęsy, by ukryć odrazę. Prawie że wypowiedziała to pospolite, wulgarne słowo na głos. Słowo potwierdzające jej niskie pochodzenie i mające zniechęcić Rydera do popełnienia mezaliansu. Nie potrafiła jednak zdobyć się na to, żeby sprawić, by poczuł do niej wstręt.

- Oni często myślą swymi... impulsami - dokończyła słabym głosem.

- Impulsy? Ciekawy punkt widzenia - zawyrokował Damon. Mówił poważnym głosem, lecz uśmiechał się jak chłopiec. Choć Gilly, zbyt

zawstydzona, by podnieć oczy, nie mogła tego zobaczyć. - Co za pomysłowy eufemizm - zauważył. - Ale taki, który może wpędzić mężczyznę w kłopoty. Wyobraź sobie dżentelmena, który idzie do lekarza, bo nabawił się dokuczliwej choroby od jakiejś damy - powiedzmy takiej, która zbyt hojnie obdarza mężczyzn swoimi wdziękami. „Doktorze, wydaje mi się, że mam pewien problem z moimi impulsami”. „Hm, naprawdę?” - pyta poczciwy lekarz. „Chodzi panu o rzeczy, które chciałby pan robić, a nie powinien?” „Och, nie” - odpowiada ten nieszczęśliwiec. „To mój impuls robi rzeczy, których nie powinien”. „To znaczy zmusza pana do robienia tego, czego pan robić nie powinien?” „Dobry Boże, nie! Nawet nie myślę o tak bolesnych rzeczach, jakie mój impuls teraz odczuwa!” Ach! - westchnął Damon, widząc pochyloną głowę i drżące ramiona Gilly. - Czy szlochasz z powodu tego biedaka? A właściwie dlaczego nie? - rzucił, ucieszony jej reakcją na brednie, które wygadywał. - Kto wie, co doktor przepisałby jako lekarstwo w takim przypadku? Biedak mógłby skończyć w domu wariatów, zamiast dostać rtec na swój syfilis. Ale to ty użyłaś tego słowa. Czy dama nie może wypowiedzieć słowa takiego jak męski „członek”? A może lepiej zabrzmiał „końcówka”? Ewentualnie „wyposażenie”? Czy to zbyt swobodna interpretacja?

Usłyszał, jak Gilly wydaje zduszony dźwięk, i ośmielony, kontynuował: - „Organ rozrodczy” brzmi poprawnie z naukowego punktu widzenia. Lecz zbyt medycznie. Nie chcemy przecież, by cię okrzyknięto sawantką. „Narząd płciowy” jest właściwy, lecz nigdy poprawny, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli. Sądzę, że „członek” jest najlepszym określeniem. Ale nie impuls, proszę.

Usłyszał następny zduszony dźwięk i podniósł jej głowę. Gdy Gilly spojrzała na niego zza zasłony rozsypanych, jedwabnych włosów, zobaczył, że jej twarz poróżowiała od tłumionego śmiechu.

- Lecz jakkolwiek byś je nazywała, my nimi nie myślimy - powiedział poważnie. - One starają się myśleć za nas, a jeżeli postępujemy zgodnie z ich

wola, jesteśmy głupcami. I wtedy to są impulsy. Dorosły mężczyzna uczy się myśleć swym mózgiem. Ja myślę i mówię z głębi jeszcze ważniejszego organu - mojego serca. Tak właśnie jest - szepnął, gdy popatrzył na usta Gilly i pochylił się, by dotknąć ich swoimi wargami - choć i tamtym także, ponieważ kocham cię każdym skrawkiem mojego ciała, nawet tym moim ważnym impulsem.

Zachwycające usta Damona były ciepłe, miękkie i zniewalające. Gilly rozluźniła się, zatracając się w jego pocałunku. W jak cudowny sposób całuje, pomyślała rozmarzona. Sposób, który nauczyła się tolerować, potem lubić, wreszcie pragnąć, a teraz zapragnęła właśnie poczuć jego język napierający na jej własny. Nauczyła się akceptować wstrząs, którego doznawała, gdy jego gładkie dłonie dotykały jej jedwabistej skóry, a następnie czekać na to. Nie obawiała się już dotykać Damona rękoma, a także ustami - jego policzka i tego rozkosznego miejsca, gdzie fular nie zasłaniał mu szyi...

Przekonała się także, że nawet dama może położyć się na narzucie, jeżeli jej kostki i nogi nie są wystawione na widok publiczny. A nie są, jeżeli dżentelmen leży na niej. A gdy jego duże, ciepłe ręce spoczywają na jej udach, to również ich nie widać. I jeżeli jego dłoń zakrywa najintymniejszą część jej ciała, to czy ktokolwiek mógłby cokolwiek zobaczyć lub mieć jakiegokolwiek pretensje? Nie ona. Ponieważ emocje, których Damon był przyczyną, odebrały jej mowę. Były cieplejsze niż słońce i bardziej tajemne niż to ukryte miejsce, w którym się znajdowali.

Gilly była bezradna. Pieścili się, lecz nigdy tak jak teraz. Nigdy nie dotykano jej w ten sposób, w ogóle nigdy jej nadmiernie nie dotykano. Ewan, Bridget i Betsy obejmowali ją nieraz, lecz nigdy nie doświadczyła takiej poufałości. Doznania, jakie Damon u niej wywoływał, były oszałamiające, lecz nie to było najważniejsze. Upajała się bliskością jego ciała. Jego dotykiem, delikatną siłą, gdy przyciskał ją mocno, a zarazem tak lekko. Sposobem, w jaki ją obejmował, gdy jego szerokie ramiona odgradzały ją od światła słonecznego, jego cichymi słowami. Choć ich nie słyszała, to przenikały ją do szpiku kości,

gdy szeptał je wtulony w jej szyję i piersi. Sprawiał, że czuła się spełniona, potrzebna, kochana i dobra. Tak dobra, że nie przestraszyła się własnym brakiem opanowania.

Nie zdawała sobie z tego sprawy, tylko z obecności Damona. Z coraz mocniejszych uczuć, jakie w niej budził. Jak wyglądał, jak połyskiwały jego rzęsy na zamkniętych powiekach, jak gorące były jego usta - tak gorące, że znowu zamykała oczy, żeby zajrzeć w głąb siebie, żeby poczuć, jak cudownie ją dotykał, jak...

Nagle została sama. Damon odsunął się, mamrocząc coś do siebie. Podniósł się z kolan, a ona na ślepo wyciągnęła ręce ku niemu, by wrócił. Lecz on, rzuciwszy niespodziewane przekleństwo, odsunął się od niej całkowicie i czuła tylko dotyk słońca.

Gilly zamrugła. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że jest prawie naga. Ściągnięta od góry i dołu suknia zakrywała ją jedynie w talii. Usiadła szybko. Jedyne, co widziała, to szerokie plecy Damona; siedział obok niej, odwrócony, ze zwieszoną głową.

- Cholera, cholera, cholera! - mruczał.

Szamocąc się, Gilly zaczęła naciągać sukienkę. Po raz pierwszy była tak rozebrana, tak obnażona. Z przerażeniem pomyślała, że wygląda nieprzyzwoicie. Tak dużo bieli i różu. Nagie piersi wychylające się z dekoltu i te włosy tam! Wciągnęła powietrze. Jakże szokujący, jak niewłaściwy widok w biały dzień. Szarpała się nieprzytomna ze wstydu, usiłując ściągnąć suknię w dół i naciągnąć ją od góry.

Ręce Damona przytrzymały jej dłonie.

- Poczekaj, pomogę ci - mruknął, klękając przed nią. - Nie szarp się, to potrwa chwilę, znam się na tym - dodał szorstko. - Gotowe. Już jesteś przykryta. Jeżeli wstaniesz, suknia opadnie na swoje miejsce. Wolałbym, żeby to była moja głowa. Cholera! Wybacz mi Gilly. Lecz jak na dziewczynę, która przysięga, że wie wszystko, co trzeba, musiałaś wszystko zapomnieć.

- Ja! - szepnęła, przerażona.

- Masz rację, to nie twoja wina - przyznał. - To nieuczciwe z mojej strony. To ja miałem pamiętać, ty tylko mi zaufałaś. Pamiętałem, dopóki cię nie dotknąłem. Łatwo powiedzieć, ale jesteś tak apetyczna, że mężczyzna może stracić panowanie nad sobą. Źle postąpiłem. Powinienem przestać, powinienem to wiedzieć. Cholera!

- Ale ja...

- Nie! - Damon wstał, robiąc krok w tył, a następnie w przód. Spojrzał na dziewczynę i jego wzrok złagodniał. Suknię miała już w porządku, ale nic poza tym. Jej jedwabiste włosy powiewały wokół zarumienionej twarzy, była rozczochrana, rozmamłana... i niewymownie pociągająca. Teraz okrywała ją suknia, lecz pamięta, jak łatwo było obnażyć skarby jej ciała. Pamiętał te małe, lecz doskonale piersi, tak białe z różowymi koniuszkami smakującymi jak kwiaty i miód, wielkości i kształtu, jakich zawsze pożył.

I to maleńkie różowe znamię wysoko na udzie, tak różowe jak to, co znajdowało się blisko niego, poniżej tej złotej kępki... Pamiętał zbyt wiele. Oparł się pragnieniu, by opaść na kolana i ponownie przyłgnąć do niej. I dlatego, gdy się znów odezwał, jego głos brzmiał chrapliwie.

- Gilly Giles, my - ty i ja - prawie że wywołaliśmy skandal, o którym Felicity opowiadałaby przez lata. - Potrząsnął głową, gdy wyciągnął rękę, by pomóc dziewczynie wstać.

- Trzy guziki! Zorientowałem się dopiero przy trzecim, co zamierzam zrobić!

Wyglądała na zmieszaną.

- Ale ja nie mam guzików przy sukience. Wszystko jest ściągnięte wstążką...

- Przy moich spodniach, moja droga - wyjaśnił z żalem - na zakładce, która zakrywa mój... impuls. - Parsknął śmiechem. - O Boże! Jesień chyba nigdy nie nadejdzie!

Spojrzał na Gilly i śmiech zamarł mu na ustach. Nie wyglądała na rozbawioną. Była zdenerwowana, zawstydzona, zmartwiona.

- Gilly Giles, możesz mi rozbić głowę dowolnym meblem, który wpadnie ci w ręce, jeżeli jeszcze raz się zapomnę przed naszym ślubem. Wiem, zasługuje na takie spojrzenie. Wygłaszam wspaniałe mowy, a smak twego ciała sprawia, że ulatują z mojej głowy. Wszystko wyrwało się spod kontroli, na szczęście nie dosłownie, Bogu niech będą dzięki. - Zaczął się uśmiechać, lecz gdy nie znalazł u narzeczonej zrozumienia, dodał z powagą: - Nie dopuszczę już do takiej sytuacji, obiecuję. Nie wcześniej, niż będziesz gotowa.

Nie wydawała się bardziej uszczęśliwiona tą propozycją. Ponieważ była gotowa. I on to wiedział. Ale na tę wiedzę ona nie była jeszcze gotowa.

Gilly wyglądała znacznie schludniej i spokojniej, gdy Bridget i siostry Damona wróciły. Nie dotknęła jednakże więcej Damona, poza tym razem, gdy pomagał jej wsiąść do powozu.

- Przepraszam, przepraszam, jeszcze raz przepraszam - powtarzał łagodnie Damon, gdy zegnał się z Gilly tego popołudnia. Nie wypuszczał jej rąk ze swoich dłoni. Nie podobała mu się jej powściągliwość, nienawidził siebie za brak opanowania. - Gdybyś wyrzekła choć jedno słowo, gdybyś się zawahała, pamiętałbym - powiedział. - Choć powinienem, mimo wszystko. Ale nie jestem z kamienia. Jestem tylko człowiekiem. Zagalopowałem się. Mam nauczkę na przyszłość. Emocje nie będą mną rządzić, obiecuję.

Stali w holu, twarzą w twarz, połączeni jedynie dłońmi. Ich myśli nie mogły być bardziej oddalone. Głęboko przejęty Damon zastanawiał się, czy Gilly nie wspomina tamtego mężczyzny, który bardziej przywodził na myśl zwierzę. Tego, który skrzywdził ją swym pożądaniem. Obawiał się, że może ona dokonać porównania i zaliczyć go do tej samej kategorii. Zaskoczyło go, że stracił panowanie nad sobą, i teraz przeklinał siebie za to, bojąc się, że zrazi ją do siebie swą namiętnością.

Gilly patrzyła na niego w całkiem nowy sposób, nie myśląc jednakże o brutalnej przemocy doznanej w dzieciństwie. Ale miał rację co do jednej sprawy. Martwiła się namiętnością. Swą własną. Tyle wiedziała o mężczyznach i kobietach. Natomiast nic o swojej kobiecości, więc nie wiedziała, co o niej sądzić.

- Gilly?

- Nie przepraszaj - powiedziała. - To była tak samo moja wina jak i twoja. Choć nie jestem pewna, czy można w ogóle mówić o winie - dodała ze zwykłą prostotą. - Raczej o niespodziance. Nie wiedziałam, że tak może być.

- Och, może być znacznie lepiej. Ale tak jak wszystko inne, musi mieć swoje właściwe miejsce i czas.

Przytaknęła. To był nowy Damon. Ale teraz i ona była nową Gilly, nie wiedziała tylko, czy jest z tego zadowolona. Zawsze była silna, pewna siebie i umiała panować nad sobą. Damon udowodnił jej, że głupotą było uważać, iż taki stan rzeczy może trwać wiecznie. Chciała wyjść za niego i zamierzała być dobrą żoną, nie uświadamiając sobie, że zmieni to jej życie w sposób, którego nigdy by nie przewidziała. Liczyła na małżeństwo dla korzyści, może również dla przyjemności. Teraz Damon nauczył ją namiętności. Potrzebowała czasu, by to przemyśleć! Ale była uczciwa.

- Nie zrobiłeś nic złego - powiedziała. - Pokazałeś mi po prostu, jak się rzeczy mają.

- Pokazałem ci zbyt wiele. - Ucałował jej dłoń. - I zbyt mało - dodał z uśmiechem, podnosząc jej drugą dłoń i przyciskając ją do ust.

Poranek zastał Gilly przy pakowaniu.

- Nie rób tego - poprosiła ponownie Bridget, przyglądając się jej. - Odlóż te rzeczy, proszę. To zupełnie niepotrzebne. Lekarz powiedział, że źródło zarazy jest w Londynie. Margaret nie jest chora, na szczęście. Dostała gorączki, bo wyrzyły jej się ząbki. Maks czuje się świetnie. Ale gdy zrobi się niebezpiecznie, wyjedziemy. Wiesz, jaki Ewan jest przeczulony. Jeżeli na East

Endzie wybucha tyfus, dzieci muszą wracać na wieś. Dorośli nie są aż tak zagrożeni. Więc nie musi cię to i nie powinno niepokoić.

Gilly odwróciła się z rękami na biodrach.

- Nie powinno mnie niepokoić? - wykrzyknęła. - Więc nie uważasz mnie już za członka rodziny?

- Bardziej niż kiedykolwiek - spokojnie odrzekła Bridget - i zawsze będę cię tak traktować, dobrze o tym wiesz, więc oszczędź mi swych impertynencji. Ale dorośli nie są tak podatni na choroby, a ty masz wiele spraw do załatwienia tutaj, na miejscu. To wcale nie taki zły pomysł; a ja, będąc w domu, pozałatwiam inne sprawy. Trzeba uszyć sukienkę dla Betsy, a jeżeli już o niej mówimy, trzeba przygotować kwiaty na uroczystość. Jakie to będzie czarujące, gdy będzie niosła koszyczek fiołków na pamiątkę dawnych czasów. Muszę także dopilnować jedzenia i pokoi dla gości. Strasznie dużo pracy. Wesela same się nie robią, przynajmniej nie te wspaniałe, a ty innego mieć nie możesz.

- Tym bardziej nie powinnam tu zostawać - oświadczyła Gilly, odwracając się i wrzucając halkę do torby podróżnej z taką gwałtownością, że jej przyjaciółka aż się zdrygnęła.

- Annie może spakować twoje rzeczy - powiedziała wicehrabina i dodała: - gdy nadejdzie pora twojego wyjazdu. Ale nie teraz. Masz całą furę sukienek do uszycia, nie mówiąc o kapeluszach, płaszczach, pantoflach, wachlarzach, które trzeba dokupić. - Na Boga, Gilly, nie możesz teraz wyjechać. Chyba że...
Zauważyłam... Czy masz jakieś problemy?

- Problemy z czym? - spytała pospiesznie dziewczyna, odwracając się. - Co zauważyłaś?

Bridget przysiadła na skraju łóżka, zaplotła ręce i popatrzyła na przyjaciółkę. W jej oczach malowała się troska, ponieważ dostrzegła cień w oczach Gilly.

- Istnieje coś takiego jak trema przed ślubem i to zupełnie naturalne zjawisko. Ale jeżeli chodzi o coś więcej, to wolałabym, żebyś mi o wszystkim opowiedziała.

- Dlaczego tak sądzisz? - zapytała Gilly, rumieniąc się.

- Ponieważ nie jestem ani ślepa, ani głucha. Gdy wyszliśmy wczoraj z Vauxhall, zamieniłaś z Damonem może ze dwa słowa. On także był milczący. Wiem, że zachowywaliśmy się hałaśliwie w teatrze. Ale przy obiedzie? I później? Powiedz, o co chodzi. Czy pokłóciłaś się z Damonem? Czy to poważna sprawa? Czy tylko zdenerwowanie panny młodej?

- Skądże - odpowiedziała Gilly nieszczercze. - Nie wiem, co to nerwy, jak się zapewne orientujesz.

- Co za bzdury! Ale niech ci będzie. Pokłóciliście się? Gilly pokręciła głową.

- Więc w czym rzecz? Każda dziewczyna denerwuje się trochę przed ślubem. Boże! A może o to chodzi! - Wicehrabina zdawała się pytać samą siebie, oczy miała szeroko otwarte. - Właśnie zdałam sobie z tego sprawę! Gilly! Rozmawiamy o tylu rzeczach od wielu lat, ale nigdy o... no wiesz, o rzeczach, które się robi w noc poślubną.

- Oczywiście, że rozmawiałyśmy - zaprzeczyła dziewczyna z wymuszonym śmiechem. - Czy nie oplotkowałyśmy wszystkich zboreźników i rozwiązłych kobiet z towarzystwa i każdego romansu na wsi, o którym usłyszałyśmy?

- Tak, ale nie to mam na myśli. Rozmawiałyśmy o tym w sensie ogólnym, a mnie chodzi o szczegóły. O nich nigdy nie rozmawiałyśmy. Przypuszczam, że powodem było moje tchórzostwo. Nie chciałam poruszać takich tematów ze względu na twoje wcześniejsze doświadczenia. Więc jeżeli uważasz, że... Ale to nie będzie tak samo i powinnaś to wiedzieć.

Oczy Bridget rozszerzyły się pod wpływem innej nagłej myśli. Pochyliła głowę i wymamrotała:

- O ile oczywiście ty i on jeszcze tego nie zrobiliście...! Nie dlatego, by miało to znaczenie. Tylko wtedy, gdyby było to dla ciebie przykre. Wtedy powinniśmy o tym porozmawiać, ponieważ... można temu zaradzić. Gdy się wie, na czym owa przykrość polega. Ale nawet jeżeli nie, nie byłby to pierwszy raz, gdy taka rzecz zdarza się przed nocą poślubną, i nie mam prawa o to pytać, nie chciałabym być wścibska ani...

- Nie popadaj aż w taką rozterkę - powiedziała Gilly ze słodkim uśmiechem, padając na łóżko obok swej opiekunki i mentorki. - Oczywiście, że jesteś wścibska. I bardzo się z tego cieszę, ponieważ jesteś moją przyjaciółką, a przyjaciele powinni być wścibscy. Ale nic nie zrobiłam, oboje niczego nie zrobiliśmy i nie mówmy już o tym więcej. Choć prawdopodobnie masz rację; po prostu za długo już mieszkam z twoimi arystokratycznymi gośćmi.

Mówiąc to, Gilly uśmiechała się z tą pewnością siebie, która przypominała Bridget dziewczynę, którą była.

- Nabieram panięskich cech. Ja! Ale małżeństwo jest dużym krokiem, a moje stopy są chyba zbyt zmarznięte, by go uczynić, to wszystko. Jestem winna Damonowi przeprosiny. Myślę, że jestem zdenerwowana. Prawdę mówiąc, nie chcę tu zostać bez ciebie.

- Przecież nie będzie mnie tylko przez kilka tygodni, a matka i ojciec Damona to doskonale przyzwoitki.

- Tak jest, doskonale. Oni i słodka cioteczka Felicity - gderała Gilly. - Właśnie ta, która chętnie zatańczyłaby wokół mojej głowy w koszyku.

- Gilly! - wykrzyknęła Bridget ze złością. - Oni wszyscy cię uwielbiają, bo on cię uwielbia. Nie stwarzaj niepotrzebnych problemów.

- Nie ma obawy - zapewniła ją Gilly, gdy wstała i zaczęła wyciągać rzeczy z torby podróżnej.

Ponieważ nie musi ich stwarzać, pomyślała. Zostanie w Londynie sama z rodziną, która współczuje jej z powodu braku rodziny. Sama z mężczyzną, który ją zadziwił i wprowadził w zakłopotanie. Sądziła, że będzie on niekłopotliwym

mężem. Nigdy nie wyobrażała sobie innego małżeństwa, chyba że ze swym tajemnym, wymyślonym kochankiem, urojonym mężem, hrabią Drummondem. Zawsze zdawała sobie sprawę, że jest to tylko marzenie, choć tak słodkie, że nigdy nie chciała go żadnym innym zastąpić. Potrzebowała jedynie znaleźć kogoś, z kim wiodłaby prawdziwe życie.

Jej reakcja na Damona była wyjątkowa i równie wyjątkowo niepokojąca. Powinna być zadowolona. Zamiast tego była niespokojna i wytrącona z równowagi. Zatracała się całkowicie w jego ramionach. Jednakże ani ta rozkosz, ani wyobrażenie przyszłych chwil z Damonem nie sprawiły, że porzuciła dawne, najważniejsze marzenie. Kochała Druma i nigdy nie przestanie go kochać. Była naznaczona uczciwością; nigdy łatwo nie rezygnowała z wierności. Wiedziała, że to szaleństwo, ale niepohamowana namiętność, którą dzieliła z Damonem, mieszała się z poczuciem żalu i winy, bo bez względu na to, co czuła, miała wrażenie, że popełnia zdradę.

Jej marzenia zderzyły się z rzeczywistością. Uważała Damona za zwykłego człowieka. Nie tak pospolitego jak ona sama, ale też i nie pochodzącego z tak wysoko postawionej rodziny.

Ostatnim razem, gdy była sama w tym mieście, znała tylko jego niziny. Teraz znalazła się na szczycie, ale znów sama - bez Bridget i Ewana, po raz pierwszy odkąd się poznali. W tamtych strasznych dniach, zanim ich spotkała, martwiła się, czy będzie mogła jeść następnego dnia. To znaczy, czy będzie żyła, by jeść. Wspominała swoją przeszłość, słuchając pouczeń Bridget, by trzymać głowę wysoko i nie przejmować się rodziną Damona. Pomyślała ze smutkiem, że jakby dla przeciwwagi wtedy pod wieloma względami było znacznie łatwiej.

ROZDZIAŁ 10

- Będę pisał - burknął Maks, czubkiem buta kreśląc kółka na marmurowych płytach podłogi w holu. - Byłoby miło, gdybyś i ty napisała do mnie.

- Oczywiście - obiecała Gilly - ale nie ma powodu, abyśmy się smucili. Wracam do domu już za miesiąc.

- Ale wtedy wyjdiesz za mąż - gderał malec, nadal na nią nie patrząc.

- Ale też będzie mieszkała o godzinę drogi od nas, głuptasie - powiedział Ewan, mierzwiąc mu włosy. - Na początku będziemy jeździli powozem, a gdy już będziesz potrafił wsiąść na konia, sam do niej pogalopujesz. A teraz pożegnajcie się, jest późno i sami musimy galopować.

Gilly była równie przygnębiona, jak Maks. Zobaczy go wkrótce. Ale teraz perspektywa ta wydawała się jej tak odległa jak Maksowi samodzielne dosiadanie konia. W gardle poczuła rosnącą kulę, gdy wzięła go za rękę i powoli odeszła w stronę powozu. Zdawała sobie jednak sprawę, że ze względu na zarazę chłopiec będzie bardziej bezpieczny na wsi. Tyle że ona sama nigdy nie czuła się mniej bezpieczna. Przecież to bzdura, upomniała się ostro. Jeżeli ktokolwiek wiedział, co to znaczy niebezpieczeństwo, to właśnie ona. I na pewno nie zapowiadała go spokojna, przystojna twarz jej narzeczonego, stojącego u jej boku, gdy żegnała się ze swymi najdroższymi, najprawdziwszymi przyjaciółmi, jedynymi, jakich kiedykolwiek miała. Maks wytarł nos paluszką i nachmurzył się okropnie. Stali przy powozie i wyglądali tak, jakby jego zabierano na szubienicę, a ją do Tower.

- Maks - Damon przyklęknął przed chłopcem, nie zważając na swe obcisłe spodnie - słowa twojego ojca o czymś mi przypomniały. Czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę? Dostałem list dziś rano. Z mojego domu, The Lindens. Topsy to żółta suczka, która mieszka ze stróżem, a która była

ulubienicą mojego wuja. Na pół spaniel, na pół terier, ale ma złote serce. Albo tak ludzie mówią. Ale teraz? Cóż, usycha z tęsknoty. Jest sama, odkąd mój wuj wyjechał. Wystarczyłby jej przyjaciel. A zanim ja tam pojedę, minie trochę czasu. Służba ją lubi, ale ma tyle obowiązków w związku z przygotowaniami do wesela. Pomyślałem więc sobie, że gdyby twój ojciec mógł zabrać cię do The Lindens, mógłbyś rzucić jej patyk lub dwa. Zrobisz to dla mnie?

- Zrobię - odrzekł Maks, zamyślając się. - Ale czy ona nie potrzebuje czegoś więcej?

- Dobrze byłoby ją poklepać - odparł Damon z zastanowieniem. - Możesz ją też podrapać po brzuchu. Albo pójść na długi spacer do ogrodu. Sam nie wiem. A co ty o tym sądzisz?

- A może powinienem zabrać ją do domu?

- Być może. - Damon nie śmiał spojrzeć na wicehrabinę.

- Jeżeli będziemy mieli więcej psów - jęknęła Bridget - dom zamieni się w psiarnię.

- Ale The Lindens jest jej domem. Sam wiesz, jak to jest.

Może odwiedzałbyś ją częściej? I powiedz jej, że wkrótce wrócimy.

- Tak zrobię. - Maks wyjaśniał.

- A może powiesz o tym kotce ze stodoły i jej nowym kociętom? - zadumał się Damon.

- Kociętom? - zapytał Maks.

- Jest ich sześć, rudych, podobnych do matki - potwierdził Damon. - Choć nie jestem pewien. Może ty mi powiesz?

W ten oto sposób Maks uśmiechał się, gdy wsiadał do powozu. Ale nikt poza nim. Bridget uściskała Gilly, ocierając oczy. Wicehrabia miał zaciśnięte szczęki, gdy ją ucałował na pożegnanie.

- Proszę uważać na naszą Gilly - polecił Damonowi szorstko, gdy wsiadał do powozu za żoną.

- Oczywiście, nie ma obawy - ojciec Damona pospieszył z odpowiedzią. Arthur mu zawtórował. - Będziemy o nią dbać jak o własną córkę - dodała matka Damona.

Damon otoczył Gilly ramieniem. Zmarszczył brwi, gdy poczuł jej napięte ciało i dostrzegł, z jaką rozpaczą spogląda, chociaż powóz zniknął już z pola widzenia.

- Nie odjechali na zawsze - pocieszał ją, gdy wracali do domu. - Może chciałabyś, abym przywiózł Topsy, żebyś się mogła z nią bawić? - zapytał, gdy się nie odezwała.

Obdarzyła go słabym uśmiechem.

- Dziękuję - powiedziała przez łzy - ale zostaw to dla Maksa. Wiem, że jestem głupia. Chodzi o to, że już dawno nie byłam sama i trochę się tego boję.

- Sama? - zachmurzył się Damon. - A moi rodzice i dziesięć tysięcy moich krewnych, którzy nie rozstają się z tobą?

- Właśnie o to chodzi. To twoi krewni - powiedziała z prostotą. - Wiem, że będą moimi. Ale nadal są dla mnie obcy. Nie mam nikogo bliskiego.

- Masz mnie - powiedział z powagą. Spojrzała na jego przystojną twarz.

- Wiem i dziękuję ci.

- Zawsze będę z tobą.

- Nawet mnie jest smutno - odezwała się matka Damona, podchodząc do nich. - Rozstania zawsze wprawiają człowieka w posępny nastrój. Lecz mam na to lekarstwo. Włóż kapelusz, Gillian. Mój mąż i synowie pojechali się gdzieś zabawić, a ty mi coś obiecałaś dziś rano, pamiętasz? Mamy wiele rzeczy do kupienia. Nie znam nic lepszego, co mogłoby pocieszyć dziewczynę.

Może egzekucja przez powieszenie, pomyślał jej syn, patrząc na wyraz twarzy narzeczonej.

- Tyle z mojej obietnicy - powiedział z żalem - ale wynagrodzę ci to. Wracajcie na czas - poprosił matkę. - Ja przyjdę na lunch, bo obiecałem Gilly zabrać ją zaraz potem na przejażdżkę.

- Potem będzie wtedy, gdy my skończymy - oświadczyła Elizabeth. - A musimy jeszcze kazać uszyć kilka sukienek! Chodź, Gillian.

Dziewczyna zwiesiła głowę.

- Tylko wezmę kapelusz - odpowiedziała głucho i obejrzawszy się na Damona, poszła po schodach do swego pokoju.

Damon położył dłoń na rękawie matki, gdy ta chciała odejść.

- Zaczekaj - poprosił. Elizabeth spojrzała na niego zdziwiona. - Czy Felicity idzie z wami? - zapytał.

- Oczywiście. Spróbuj pozbawić ją takiej przyjemności. Czemu pytasz?

W jego oczach widać było troskę. Elizabeth odruchowo wyciągnęła rękę, by pogłodzić go po policzku, lecz zdała sobie sprawę, że jest już dorosłym mężczyzną, i dotknęła jedynie fularu, udając, że go poprawia.

- Gilly nie jest przyzwyczajona do rodziny - powiedział, ujmując jej rękę.

- Okaż jej cierpliwość, proszę.

- A czy tego nie robię?

- Tak, ale... - westchnął i zniżył głos. - Jeżeli powiesz o tym Gilly, to obawiam się, że zedrę z ciebie skalp, jak dzikusy, o których ci pisałem, pamiętasz? W najbardziej łagodny sposób oczywiście. Ale zrobię to. Posłuchaj, mam. Twoja ukochana Felicity dała Gilly do zrozumienia, że wolałabyś, aby to Annabelle została twoją synową. - Z niezadowoleniem zauważył, że matka się rumieni.

- Naprawdę? Ale nie możesz mnie za to winić, Damonie. Wszyscy żywiliśmy nadzieję... to znaczy... - Zauważyła, że jego oczy przybierają kolor granitu. - Ale to już nie ma chyba znaczenia? - dodała z rozdrażnieniem.

- Ma - odpowiedział. Cofnęła się przestraszona. Odetchnął głęboko.

- Jestem w stanie to zrozumieć, nawet jeżeli tego żałuję, więc nikogo nie winię - powiedział, lecz jego cierpliwość była na wyczerpaniu. - Ale zacznę, jeżeli nic się nie zmieni. Chciałbym, żebyś postarała się nie okazywać, iż na to liczyłaś. Nie tyle dla dobra Gilly, ile mojego. Gilly cię nie zna. Ja tak. Nie

chciałbym czuć, że nie jesteś szczerą. Tak jak nie chciałbym, aby nasze wzajemne uczucia się zmieniły.

Oczy jego matki rozszerzyły się.

- Sądzę, że jeżeli będziesz udawać, to nigdy nie będzie to prawdą - dodał odrobinę łagodniej. - Ona jest cudowna, mamó. Daj jej szansę, by ci to udowodniła. Jednak nie będzie mogła tego zrobić, jeżeli będzie przekonana, że żywisz do niej urazę lub chcesz, by oddzielało was pół świata.

- Przecież nie chcę! Co ty opowiadasz? Przypuszczam, że tak się dzieje, gdyż ona mnie nie zna. Ale jak może poznać? Trudno mi rozmawiać z obcą osobą - powiedziała Elizabeth obronnym tonem - i na dodatek taką, która nie zna nikogo, kogo ty znasz... i która nie wie nawet, jak się zachowywać w obecności naszej hałaśliwej rodziny. A niech to, Damonie! - Spojrzała na twarz syna i wzdrygnęła się. - Chciałam powiedzieć „jak się dopasować”, ponieważ ona zawsze zachowuje się bardzo grzecznie, co do tego nie ma wątpliwości. Nie wiem, jak do niej podejść. Wiem, o co ci chodzi, ale z Annabelle byłoby znacznie łatwiej.

- Rozumując w ten sposób, jeszcze łatwiej byłoby, gdybym oświadczył się Felicity - zauważył Damon sucho. - Anglia jest pełna dziewcząt, które dorastały w takim otoczeniu jak ja i które znają wszystkich, których ja znam. Czekałem tak długo, ponieważ szukałem kogoś innego. A tym kimś innym jest Gilly. Mamó, jeżeli chcesz mojego szczęścia, uszczęśliw ją. To wszystko, co mam ci do powiedzenia.

- Ach! - westchnęła, urażona, bojąc się jednak to okazać. - Mogę jedynie spróbować.

- Nie staraj się za bardzo, a wszystko będzie łatwiejsze - powiedział, uśmiechając się w sposób, który zawsze rozpraszał jej gniew.

Tak więc Elizabeth Ryder dokładała wszelkich starań, by zachowywać się jak najlepiej, gdy ona, Felicity i Gilly poszły do krawcowej. Nadmiernie,

niestety. Z tego powodu Gilly była powściągliwa i wyjątkowo uprzejma. Jedynie Felicity paplała bez umiaru. I tylko ona cieszyła się tym porankiem.

Damon zauważył to, gdy cała trójka wróciła do domu. Zobaczył narzeczoną wysiadającą z powozu i idącą do frontowych schodów za matką i Felicity. Szybko wybiegł jej na spotkanie. Gilly była milcząca. Błada, wymizerowana i wyczerpana.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał.

- Cudownie - skłamała.

- Oczywiście - zawtórowała jej matka nieszczerze.

- Wspaniale - powiedziała Felicity, która naprawdę tak myślała.

Gilly wróciła do tematu, gdy pojechali po lunchu do parku.

- Lady Annabelle to skończona dama - składała sprawozdanie z gorzką ironią - umie jeździć konno, zna się na polowaniu równie dobrze, jak na najnowszej modzie i ma więcej konkurentów niż inne dziewczyny włosów na głowie. A jeżeli o włosach mowa, jej są lśniące i czarne, a w słońcu mają niebieski odcień i dlatego nazwano ją „Niebieską różą z Surrey” w kilku wierszach, z których jeden wydrukowano w „Gentleman's Magazine”. Ale przypuszczam, że wiesz o tym, jak i o innych wspaniałościach na jej temat.

- Czytałem ten wiersz. Przysłali mi go - rzekł ostrożnie Damon. - Rymy były okropne, żadnego rytmu, a cały wiersz to jeden śmieć. Ale ojciec poety jest dawnym kolegą szkolnym wydawcy. O czym jeszcze dyskutowałyście dziś rano? Oczywiście poza doskonałością Annabelle?

- Czy ona jest naprawdę taka dobra? - zapytała Gilly.

Damon chciał być wobec niej uczciwy, więc przytaknął, zadowolony, że nie musi na nią patrzeć, gdyż konie wymagały jego uwagi.

- Tak. Bardzo dobra, mądra i piękna. A tak jak uważam, że zieleń to odpowiedni dla ciebie kolor, uważam także, że Annabelle jest odpowiednia dla kogoś innego. Nie dla mnie. Lubię ją. Lecz nigdy jej nie kochałem ani nie chciałem, żeby została moją żoną. Tych rzeczy nie da się wytłumaczyć. Więc

nie dopatruj się ukrytego znaczenia. Jest cudowną dziewczyną, właściwie już kobietą. Ale nie dla mnie. Czy chcesz szczegółowo dowiedzieć się dla kogo? Czy to ci wystarczy?

- Owszem - powiedziała, lecz wyglądała, jakby zjadła coś kwaśnego.

- No więc o czym jeszcze rozmawialiście? Annabelle jest czarująca, lecz nie aż tak, by poświęcać jej cały poranek.

- O tym samym, co przy wczorajszej kolacji - odrzekła gderliwie. - I podczas dzisiejszego lunchu i śniadania. Starzy przyjaciele w domu, starzy przyjaciele w Londynie. Naprawdę chodzi mi o słowo „stary”. Czy twoja rodzina nie zna żadnej osoby, której pradziadkowie nie znali się wzajemnie? A może oni wszyscy spotkali się podczas bitwy pod Hastings, gdy usiłowaliście przepędzić najeźdźców?

- Pomyliłaś się - sprostował łagodnie. - Większość z nich to właśnie najeźdźcy. Mnóstwo Normanów, kilku Saksonów, czasem jakiś Wiking. To właśnie my.

- No właśnie! - fuknęła. - Tu cię mam! A co ze mną? Jestem Angielką i nic poza tym nie wiem! Damonie, czy nie widzisz, jak to zaczyna dziwacznie wyglądać?

- Tak - odparł, odwracając głowę. - A ty?

- Ja też. Czy nadal jesteś pewien, że powinniśmy się pobrać? - choć było to pytanie, zabrzmiało bardziej jak oświadczenie.

- Nadal - odpowiedział. Ale jej o to samo nie zapytał.

Przy kolacji snuto jeszcze więcej wspomnień. Za każdym razem, gdy Mary opowiadała o sąsiadach, Alfred żartował z kuzynów lub ktoś opowiadał anegdotę o kimś, kogo Gilly nie znała - a tak było w przypadku każdej osoby, o której rozmawiali. Spoglądała więc na Damona z pewnego rodzaju tryumfem. I rozpaczą.

- Teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego wybrałem cię na żonę - wyjaśniał jej Damon, kilka godzin później, gdy mogli wreszcie usiąść samotnie

w salonie na swe ostatnie pół godziny tego wieczoru. - Wiedzą, że mam litościwe serce. A oni myślą, że jesteś niemową.

- A co niby miałabym mówić? - zachnęła się Gilly, złością rozganiając melancholię.

- Nic - roześmiał się, szczęśliwy, że jej oczy błyszczą i rumieniec powraca na policzki. - Gilly, mój głuptasku, to właśnie robią rodziny, gdy są razem. Czy nie zauważyłaś, że wszyscy współmałżonkowie ziewali? Mąż Mary praktycznie zasnął przy zupie, kiedy ona opowiadała o mojej ucieczce z domu, gdy chciałem uniknąć kary za ogolenie psa. Słyszałem też, jak żona Thomasa jęknęła, gdy znowu opowiadał o żabie w mojej kieszeni. Ale była uprzejma i zrobiła to, gryząc ciastko, tak że zabrzmiało to jak „pyszne”, a nie „straszne”.

Gilly wyszczerzyła zębki w uśmiechu.

Jak pewny siebie, arogancki, mały chłopiec - pomyślał Damon z czułością. Nie tego można by oczekiwać, patrząc na jej w pełni kobiecą twarz. Powinna zakryć rzęsami te wyjątkowe, złociste oczy, uśmiechnąć się sennie jak kobieta skrywająca cudowną tajemnicę, tak jak to robią uznane piękności. Tymczasem ona uśmiechnęła się od ucha do ucha i poruszyła jego serce, jak żadna inna kobieta dotąd. Jego serce i inne impulsy, pomyślał, łapiąc się na tym, że zaczyna się ku niej pochylać. Gilly zauważyła ten ruch i pochyliła się lekko ku przodowi, zamykając oczy. Rozchyliła usta, zaczęła szybciej oddychać. Damon dotknął jej miękkiego jak jedwab policzka... i cofnął rękę i usiadł wyprostowany. Gilly otworzyła szeroko oczy. Zmarszczyła brwi. Ryder uśmiechnął się.

- Nie - powiedział z żalem, chociaż ucieszyło go jej rozczarowanie. - Żadnych pocałunków. Żadnych objęć. Dziś masz za towarzysza Ojca Damona Naboznego, moja droga Gilly. I każdego wieczoru, dopóki znów nie znajdziesz się pod opieką Sinclaira.

Wyglądała na zakłopotaną.

- Nie chodzi o to, co zrobiłaś czy powiedziałaś - wyjaśnił. - Prawdę mówiąc, miałbym ochotę zaryglować drzwi i niech się dzieje, co chce. Łącznie z twoją piękną sukienką - dodał z udawaną chytryością w oku. Potem spoważniał. - Moje pragnienia nie zmieniły się. Tylko okoliczności. Mógłbym przekroczyć granice, gdyby twoi opiekunowie tu byli. Nie byłoby to właściwe, lecz przynajmniej można by mnie zrozumieć. Ale nie mogę tak postąpić, gdy jesteś pod moją opieką. Nie potrafię. Oni mi zaufali. Dałem słowo. Rozumiesz?

Pokiwała niepewnie głową.

On też nie był siebie pewien. Wprost płonął chęcią wzięcia jej w ramiona. Lecz świadomość, że Gilly mogła tylko na nim polegać, skutecznie studziła te zapalenia. Zaczeka. Mimo że jej widok i delikatny, kwiatowy zapach działały wybitnie drażniąco na jego zmysły. Wynajdywał wszelkie możliwe przeciwności, byle tylko nie zignorować głosu własnego sumienia. Pomyślał więc o najgorszej.

- A co by się stało, gdyby Felicity tu weszła? - zapytał, na pół żartem. - Prawdopodobnie jest za drzwiami. Jeżeli nie będzie słyszała głosów, ani chyba tu wtargnie. Nie chcę, by zabawiała się naszym kosztem, choć pragnąłbym, abyśmy oboje mieli trochę rozrywki. Zauważyłem - Damon odchrząknął, oddalając od siebie pokusę - że moja rodzina znudziła cię kompletnie historiami z mojej młodości. Teraz twoja kolej. Opowiedz mi jakieś zabawne wydarzenia z twojego dzieciństwa. Nigdy jeszcze tego nie robiłaś.

- Wiem - odrzekła ze smutkiem - ponieważ nic takiego mi się nie przydarzyło. A jeżeli nawet, to te historyjki nie dla wszystkich są zrozumiałe czy zabawne. A już na pewno nie dla szlachetnie urodzonych.

- Pozwól, że sam to osądzę.

- Twoja rodzina opowiadała o twoich żabach, kucykach, szczeniakach i temu podobnych. O twoich guwernantkach i wychowawcach...

- Wiem, o czym opowiadała - jęknął. - Dość! Opowiedz mi o swoim dzieciństwie.

- Figle, które płałam? - zastanowiła się. Potem uśmiechnęła się szeroko.
- Dobrze więc, mój drogi przyjacielu. Czasami i my mieliśmy swoje zabawy. Przed tawerną Higginsa stało kowadło. Tawerna? Wielkie słowo. Podawał tam jedynie blue ruin i to w brudnych, glinianych kufiach. Mimo to miał wielu klientów. Wcześniej była to kuźnia, a gdy Higgins ją odziedziczył, pozostawił wielkie kowadło na pamiątkę, tak przypuszczam. Lub może nie chciało mu się go usuwać i wywozić. Ale obcy o tym nie wiedzieli.

A więc chłopaki i ja przykrywaliśmy je jutowym workiem, gdy się nudziliśmy i nie mieliśmy nic innego do roboty. Co nie zdarzało się często. Jednak nawet uliczne szczury się bawią. Uwierz mi - powiedziała z rozbawieniem - nawet te najstarsze i wyliniałe, mam na myśli te prawdziwe gryzonie. Można je zobaczyć, jak figlują w rynsztokach blisko kanałów w niektóre wiosenne noce. Ale do rzeczy. Czasami, wieczorami, można było spotkać marynarza z dziewczyną lub biednego naiwniaka, który chciał zrobić dobre wrażenie. Spacerują, on jej opowiada jaki jest wspaniały. Ona udaje, że mu wierzy. Gdy tylko zauważyliśmy taką parę, wysyłaliśmy jednego z nas, najmniejszego. „Panie, czy możesz mi pomóc podnieść worek?” - pytał dzieciak żałośnie. - „Muszę go wsadzić na wózek, a nie mogę go udźwignąć. Może taki duży i silny gość jak pan mi pomoże...?”

Facet widząc takiego małego chudzielca, wypinał pierś i mówił: „Czemu nie! ” Pochylał się i zaczynał podnosić ów zwykły worek, a wtedy okazywało się, że jest on ciężki jak ołów... O Boże! - Roześmiała się na to wspomnienie. - Wielu doznało uszczerbku, nie tylko na swej dumie. Sześciu na siedmiu dostało przepukliny, z tego, co wiedzieliśmy, a wszyscy wrzeszczeli. Uciekaliśmy jak karaluchy, gdy zapala się lampa, śmiejąc się przez całą drogę.

Nagle posmutniała.

- Damonie - powiedziała z powagą - takie są właśnie te śmieszne historyjki z mojego dzieciństwa. Bardziej okrutne niż dziecinne, nie tyle żart, co radość z niepowodzeń innych. Chyba uważaliśmy, że świat jest nam coś winien,

choćby możliwość zadawania bólu. Czasami także dokuczaliśmy jakiemuś pijanemu durniowi. Po prostu dla zabawy, bo gdybyśmy obrobili jego kieszenie, byłaby to praca. A do takiej pracy najbardziej nadawały się różne spelunki... - Nagle zauważyła zmieniony wyraz twarzy Damona. - No, wiesz, doliniarze. O Boże! Obiecałam nie używać żargonu i patrz, jak powraca. Drum by mnie zabił! Chodzi mi o kieszonkowców.

Graliśmy też w berka, ale przez większość czasu i tak uciekaliśmy przed niebezpieczeństwem, więc jaka to przyjemność? Sport? - westchnęła. - W niewielkim stopniu. Lub przynajmniej nie ten rodzaj, który lubiłam. Chcesz posłuchać o szczególnie zabawnych egzekucjach przez powieszenie w Newgate? Większość ulicznych szczerów uważała to za świetną rozrywkę, choć mnie nigdy to nie sprawiało przyjemności - poza tym jednym razem, gdy byłam osobiście zainteresowana. Ale i tak nie nazwałabym tego „zabawą”.

Chcesz posłuchać czarujących opowieści o zwierzętach? Może o szczeniakach? - Nachmurzyła się. - Były walki psów, lecz ja ich nienawidziłam. Ponieważ lubię psy. A tam, gdzie mieszkałam, psy pracowały lub głodowały. Nie karmiono ich po to, by się z nimi bawić, chyba że dla małych, pięknych dziewczynek, a o tym nie chcę rozmawiać ani ty nie chciałbyś słuchać. Kocięta? Spróbuj pogłaskać kociaka w mojej okolicy, to kocica, wielka jak kucyk, zdefasonuje ci twarz. Niech pomyślę... ptaki? Tak. Walki kogutów. Wiem o nich wszystko, choć ich nie oglądałam. Ale czasami, jeżeli miałam szczęście, dostawałam monetę za opiekę nad nimi pomiędzy walkami. Karmiłam je, poilałam i pilnowałam ich kojców, ponieważ nawet najlepiej walczące koguty nie są niczym innym niż drobiem.

Sam widzisz, że nie było żadnych żab w moich kieszeniach ani szczeniaków u mych nóg czy kucyków, czy mięciutkich kociątek. Ale za to opiekowałam się ptactwem z ostrymi ostrogami. Takie są moje historyjki. Czy nadal uważasz, że powinnam opowiadać je twojej rodzinie?

- Pewnego dnia im opowiesz. I będą się śmiać - odparł Damon - a te smutne historie sprawią, że będą cię podziwiać jeszcze bardziej.

Nie kłamał. Miał na myśli jej własną rodzinę, jej dzieci i jego.

- Wiesz co? - zapytała Gilly, przekrzywiając głowę. - Twoje słowa przypomniały mi o starym hrabi. - Głos i twarz jej złagodniały na myśl o ojcu Sinclaira. - Był tak dobry i tak chętny, by mnie zaakceptować. Gdy go spotkałam po raz pierwszy, zachowywałam się tak, jak gdyby w ogóle mnie nie obchodziło, co o mnie pomyśli. Dopiero przed tygodniem pozbyłam się chłopięcych ubrań. To było po miesiącu miodowym Ewana i Bridget, gdy pojechaliśmy go odwiedzić. Wówczas jeszcze nie byliśmy podopiecznymi wicehrabiego. Ale nawet wtedy Ewan nie chciał zostawić nas samych, bojąc się, że stanie nam się jakaś krzywda albo że wrócimy do Londynu na piechotę, co mogłoby się podobnie zakończyć. Więc wziął nas ze sobą. Hrabia długo chorował. Lecz wtedy już czuł się lepiej i dzięki Bogu nadal tak jest. Ale wracając do tamtej chwili sprzed czterech lat, Bridget również widział po raz pierwszy. W niej nie mógł znaleźć żadnej wady. Ale ja! Nie wiedziałam, jak poruszać się w sukience ani co zrobić z nogami, gdy siadałam. Drum i Rafe właśnie zaczęli mnie uczyć, lecz niełatwo było sobie to wszystko przyswoić. A w ogóle to co ja robiłam w domu hrabiego? Nie był to zwykły dom, tylko zamek! Hrabia musiał być zdziwiony moją tam obecnością, na równi ze mną. Bridget nalegała, żebym pojechała, i zrobiłam to dla dobra Betsy. Och, kroczyłam dumnie - powiedziała z łagodnym uśmiechem, potrząsając głową. - Ale było mi strasznie niewygodnie, tęskniłam za spodniami, bo w nich byłam całkiem znośnym chłopcem. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak żalną panną byłam i jak źle wyglądałam. A tu sam hrabia mi się przygląda! Dzieciak ze slumsów w jego domu? Cóż, choć nim byłam, nie chciałam, by ktokolwiek bawił się moim kosztem, i prędzej bym umarła, niż na to pozwoliła. Gotowa byłam wyjechać, gdybym musiała.

Hrabia skrzywił usta, gdy syn opowiedział mu o mnie. Patrzyłam na niego, z najbardziej ponurą miną, oczekując, że mnie obrazi. Ale on znał już moją historię, musiał dowiedzieć się o mnie z listu Ewana. Zauważył to. Jakże by nie mógł? Musiałam mieć najbardziej kwaśną minę w całej okolicy. Przynajmniej próbowałam. „Oto podżegacz” - zachichotał. - „Brawo! Jak mógłbym cię osądzać? Wiem, jak się czujesz. Gdyby mnie ubrano w suknię, też bym się krzywił”.

Jej głos stał się niższy i szorstki, gdy naśladowała ton starego człowieka. Ryder uśmiechnął się, słuchając tego.

- „Chcesz miecz czy sztylet, dziewczynko? ” - zapytał mnie. -

„Nie sądzę, byś gustowała w truciźnie. Wiem, że jesteś czysta jak kryształ, nieprawdaż? Mogę z tobą walczyć, ale wolałbym być. twoim przyjacielem, czy wierzysz w to, czy nie”.

Nie wierzyłam, lecz w tej właśnie chwili został moim przyjacielem - w głosie Gilly wyczuwało się zdumienie. - Zgodził się, byśmy zostały z Betsy w jego zamku, zamiast gdzieś nas odesłać. W rzeczy samej, to on na to nalegał. Powiedział, że jego dom jest zbyt pusty, szczególnie odkąd jego syn się ożenił i wyprowadził z nową żoną. Nauczył mnie być damą w równym stopniu, co guwernantka, którą zatrudnił, a w większym nawet niż Drum. I mniej mi dokuczał. Drum zwykle doprowadzał mnie do szaleństwa i wtedy postępowałam zgodnie z jego wolą, by mu pokazać, że potrafię. Ale czasami wyprawiałam okropieństwa, żeby zrobić mu na złość. Hrabia rzucał mi tylko zasmucone spojrzenie, gdy źle postępowałam. To działało znacznie lepiej. Bardzo starałam się, dla niego.

Jedyną przyczyną, dla której hrabia nie wziął odpowiedzialności prawnej za mnie i Betsy, było jego słabe zdrowie. Ciężko chorował przez całą zimę i nadal chłód źle na niego wpływa. Dlatego też spędza tak dużo czasu w swej willi na południu Włoch. Był - jest - prawdziwym dżentelmenem z krwi i kości.

To skromny człowiek, lecz niewielu znam mężczyzn o wyższym morale i lepszych manierach. Brak mi go - westchnęła - jego mądrości i dobroci.

- Niewiele zaznałaś jej w swym życiu - zauważył Damon.

- Cóż - powiedziała zakłopotana - więcej, niż mi się należało, odkąd spotkałam Sinclairów, i to prawda.

- Ale teraz masz mnie, a ja postaram się dać ci jeszcze więcej.

- Nie chcę, byś okazywał mi litość, Damonie. - Twarz Gilly spoważniała.

- Dostyc już jej zaznałam. Współczucie to dobra rzecz, lecz po jakimś czasie zaczyna ci doskwierać.

- Czy uważasz, że moje uczucie do ciebie to litość?

- Nie wiem. Ale czasem mnie to martwi.

- Niesłusznie. To, co czuję dla ciebie, to podziw, Gilly. Wiem też, że istnieje jakaś więź między nami, choć nasze losy już bardziej różnić się nie mogą. I czuję pożądanie. A teraz aż za duże, jak sądzę.

Pochylił się ku niej ponownie i musnął ustami jej wargi. Wymienili długi, słodki pocałunek. Ale to on go zakończył.

- Dość emocji dla Felicity - powiedział z żalem, odsuwając dziewczynę od siebie na długość ramienia. - Lepiej wyjdę, póki jeszcze mogę to uczynić. Wrócę jutro w południe i zostanę cały dzień, a wieczorem tak długo, jak będzie to możliwe. Nie będziesz sama, Gilly - obiecał jej. - Nigdy, dopóki żyję.

- Wolałabym, abyś nie był moją niańką!

- A kim? - zapytał.

Gilly wstała i dotknęła dłonią jego policzka.

- Próżne stworzenie. Pewnie chciałbyś, bym wygłaszała peany na twoją cześć? - zapytała z szyderczym uśmiechem. - Niedobrze.

- Bardzo dobrze - stwierdził, ujmując jej dłoń i składając na niej pocałunek.

I znów zostałam sama, pomyślała Gilly, gdy narzeczony ją opuścił. Wiedziała jednak, że wróci i że w końcu nie będzie tak źle. Choć inaczej, niż

sobie wyobrażała, ale z tym się pogodziła. Ciągle uważała, że jest dla niej za dobry. Ale jeżeli ją chciał, niech tak będzie. Odczucie, że nie dochowuje wiary swemu narzeczonemu z marzeń, słabło, tak jak wszystkie marzenia po pewnym czasie. Damon był solidną rzeczywistością. Dopuszczała już możliwość, że nauczy się go kochać. Ponieważ już nauczyła się kochać jego dotyk. Tęskniła za nim. A niech go diabli, że jest takim dżentelmenem, pomyślała z czułością, i niech będzie za to błogosławiony.

Na szczęście, ona jest bardzo odporna. Poradzi sobie z tym, pomyślała z uśmiechem i uśmiechając się zasnęła.

- Panienska Gilly jest w salonie z pana matką, panną Felicity i pańskimi siostrami - zameldował lokaj Ryderowi, gdy ten wręczał mu swój kapelusz.

Panienska Gilly cierpi w salonie razem z swoją matką i siostrami, pomyślał Damon, gdy zatrzymał się w drzwiach. Jego narzeczoną siedziała przy oknie z dala od innych, a słońce sprawiało, że jej włosy lśniły jak aureola. Tylko one promieniały. Sama Gilly była przygnębiona. Jego matka też nie wyglądała na szczęśliwą. Ani jego siostry. Widok ten jednakże nie zaniepokoił Damona. Za to Felicity trąkotała jak najęta i to jedynie miało sens.

Nagły hałas w holu za plecami Damona sprawił, że Gilly podniosła głowę. Jej oczy się rozszerzyły. Potem napełniły się bursztynowym światłem, udreka malująca się na twarzy zmieniła się w okamgnieniu w radość.

Dziewczyna wstała. Damon zauważył, jak duch dosłownie powraca do tego drobnego ciała. Po prostu promieniała z zachwytu. Postąpił naprzód z uśmiechem na ustach, wzruszony i ucieszony jej entuzjastyczną reakcją na jego widok.

Lecz ona patrzyła... poza niego. Rozanielona, uśmiechnięta od ucha do ucha, przebiegła obok i rzuciła się ku mężczyźnie, który po cichu wszedł do salonu. Damon odwrócił się.

Gilly potrząsnęła dłonią wysokiego, eleganckiego nieznajomego, wymierzyła mu udawany cios w żołądek, klepnęła go po ramieniu i zatańczyła dookoła, nie posiadając się z radości.

- Drum! Och, Drum, dzięki Bogu, Drum! - zawołała.

ROZDZIAŁ 11

Nowo przybyły był wysokim, smukłym, nienagannie ubranym mężczyzną, starszym prawdopodobnie o kilka lat od Rydera, być może o kilka młodszy od wicehrabiego Sinclaira. Trudno to było stwierdzić, gdyż jego pociągła twarz była wprost nieprzenikniona, przyzwyczajona do tego, iż dżentelmen panuje nad rozbawieniem. Proste, kruczoczarne włosy, jakie Damon widywał u amerykańskich Indian, szesane do tyłu, odsłaniały wysokie czoło. Rysy jego twarzy sprawiały, że choć nie wydawał się brzydki, to urodziwym też nie można go było nazwać. Damon nie miał jednak wątpliwości, że kobiety uważają tę kościstą twarz za atrakcyjną, już dla samej inteligencji i humoru, które emanowały z nieoczekiwanie pięknych, lazurowych oczu.

Choć niezbyt podobny do swego kuzyna Ewana Sinclaira, przypominał jednakże wicehrabiego postawą i sposobem bycia. A więc musiał być to ów Drum, hrabia Drummond. Znając bezgraniczne uwielbienie, jakie jego zazwyczaj trzeźwo myśląca Gilly żywiła dla tego człowieka, Damon tego przynajmniej oczekiwał. Lecz nie miał czasu, by o tym pomyśleć, ponieważ Gilly wydała pisk, jak psiak potrącony przez wóz. Zaskoczony Ryder obrócił się, gotów jej bronić. Ona tymczasem opadła w głębokim ukłonie, a gdy się podniosła, łzy kołysały się na koniuszkach rzęs, choć uśmiech drgał na jej wargach.

- Milordzie - powiedziała, podając rękę siwowłosemu dżentelmenowi, który wszedł do pokoju z hrabią Drummondem.

- Gilly, byłaś piękna, gdy wyjeżdżałem - odezwał się hrabia Kenton, ojciec wicehrabiego Sinclaira - lecz mógłbym przysiąc, że od naszego ostatniego spotkania coś nowego spowodowało, że w twoich oczach pojawiły się tęcze.

- To łyzy, że pana znów widzę - powiedziała z prostotą i utonęła w jego powitalnym uścisku, łkając już teraz otwarcie.

- To on nazywany jest milordem i otrzymuje ukłon głębszy niż kopalnia - skomentował sucho Drum. - A mnie sprawiono cięgi. Rafe, stary druhu, czyż nie widzisz tej dysproporcji?

- Nie widzę? - spytał rozżalony rudy dżentelmen, który stał dotąd w cieniu za hrabią. - Mnie nawet poskapiła zwykłego „co tam u ciebie, stary”!

- Rafe! - wrzasnęła Gilly. Stary hrabia z uśmiechem wypuścił ją z objęć. Gilly mocno przytuliła dżentelmena o wojskowej postawie i surowej twarzy, po czym odsunęła się, by i jemu wymierzyć udawany cios. - Teraz - cieszyła się - teraz moje życie znów wróciło do normy!

Zapanowała cisza. Wszyscy patrzyli na nowo przybyłych. Uwijający się wokoło lokaj zatrzymał się, podenerwowany. Lecz nie bardziej niż matka i siostry Damona.

- Pozwolą panowie, że się przedstawię - powiedział gładko Damon, postępując do przodu - ponieważ Gilly wyraźnie jest nieprzytomna. Lecz któż mógłby ją za to winić? Jest tak podniecona, widząc panów ponownie. Nazywam się Damon Ryder, do usług i bardzo się cieszę z naszego spotkania.

- Partia - rzucił Drum ze złośliwym błyskiem w oku. Skłonił się lekko. - Witam pana, sir. Ponadto gratuluję zdobyczy w postaci naszej Gilly.

Oczy Damona zwężyły się, gdy usłyszał pierwsze słowo hrabiego, lecz pochylił głowę w ukłonie. Gdy ponownie spojrział w oczy nowo przybyłym, twarz miał równie pogodną, jak i oni.

- Partia we własnej osobie, milordzie. Chciałbym przedstawić moją matkę i siostry Margaret, Mary i Bethany. I naszą kuzynkę Felicity.

- Bardzo mi miło - odpowiedział starszy dżentelmen z ukłonem. - Jestem Kenton, ojciec Sinclaira. - Nie musiał tego mówić. Oczy Ewana Sinclaira spoglądały na nich z łagodniejszej twarzy, był trochę niższy, lecz podobieństwo rodzinne było wyraźne. Jeżeli hrabia chorował, to lata spędzone we Włoszech uleczyły go; ślady dawnych przeżyć można było dostrzec jedynie w głębokich bruzdach na ogorzalej twarzy. - Jestem także wujem Druma, hrabiego Drummonda. Cieszę się, że poznały panie również mojego bliskiego przyjaciela, te rudowłosą furie, lorda Daltona, znanego jako Rafe. A najbardziej jestem dumny, że jestem przyjacielem i oddanym sługą panny Giles.

- Przepraszamy, że pojawiliśmy się niezapowiedziani - odezwał się Drum - ale zwykle tak robimy. Nie oczekiwaliśmy tak licznych towarzyszy w domu Sinclaira. Dopiero co przyjechaliśmy do miasta i od razu pośpieszyliśmy tu, by zobaczyć Gilly. Gilly, Ewana, Bridget i tego małego liska Maksa też. I maleństwo, którego jeszcze nie widzieliśmy. Ale dom wydaje się zbyt cichy. Nikt nie wrzeszczy oprócz Gilly. Gdzie jest mój kuzyn?

- Zabrał rodzinę do Shropshire - wyjaśnił Damon. - Rozminęliście się z kuzynem o dzień. Tu w Londynie panuje zaraza wśród dzieci, a oni nie chcieli ryzykować ich zdrowia. Pojechalibyśmy z nimi, ale Gilly musi jeszcze skompletować swą wyprawę.

- Wcale nie - zawołała Gilly. - To Bridget nalegała. Byłam gotowa wyjechać, ale tak się cieszę, że zostałam. Nie zobaczyłabym was. Chyba bym się zabiła.

- Bez wątpienia i któż mógłby cię za to winić? - powiedział słodko Drum. - Ale wolę wesele od pogrzebu. Cieszę się, że posłuchałaś lady Sinclair. Włochy to kolorowe miejsce i nie mam żadnej porządnej czarnej rzeczy do włożenia.

- Zrobiłaś się bardzo dowcipny - ripostowała Gilly, przechylając głowę na bok. - Europejski sposób bycia, drogi lordzie Drummond?

Hrabia roześmiał się.

- Chyba mogę pożartować trochę z ciebie, nieprawdaż? Tęskniłem za tobą, moja droga.

Gilly wzięła Rafe'a za rękę i z zuchwałym uśmiechem odwróciła się do Druma.

- Moim obowiązkiem, sir, jest dopilnowanie, by stał pan twardo na ziemi, jak zwykł pan mawiać.

- Co robiłaś i nadal robisz - odpowiedział. - A moim było wyciąganie cię z tarapatów.

- Nie - zachichotała - przeznaczono cię do wyciągania moich stóp z trzewików i wkładania na nie pantofelków, pamiętasz?

Drummond podniósł brew, patrząc ponad głowę dziewczyny na krewnych jej narzeczonego. Gilly zarumieniła się pełna winy na widok zdumienia na twarzy matki Damona.

- Cóż z nas za uciążliwi goście! - wykrzyknął hrabia Kenton. - Stokrotnie przepraszam. Wtargnęliśmy tu i zanudzamy panie starymi żartami, które są zabawne jedynie dla nas. Proszę o wybaczenie.

- Odpłacasz nam jedynie w naturze, milordzie - powiedział Damon. - Jeżeli ktokolwiek jest ekspertem od cierpienia na skutek wysłuchiwania starych żartów rodzinnych, to właśnie biedna Gilly.

- Nie! Uwielbiam każde ich słowo! - wykrzyknęła jego narzeczona z oburzeniem, niweczając je łobuzerskim spojrzeniem i filuternym uśmiechem skierowanym do Druma. - Teraz moja kolej. Porozmawiamy później, gdy będziemy sami - obiecała hrabiemu. - A gdzie wasze bagaże? Zostaniecie tu oczywiście, nieprawdaż?

Panie zgromadzone w pokoju spojrzały na siebie z konsternacją.

- Oczywiście, że zostaną - powiedziała szybko matka Damona. - Nie ma żadnego problemu. Właśnie mówiłam, że bardzo bym chciała zamieszkać w hotelu Grillion's przy Albermarle Street, ponieważ stamtąd mam bliżej do skle-

pów... Moje córki i ich mężowie także. Prawdę mówiąc, Alfred już tam mieszka. Mówił, że uwielbia to miejsce, nieprawdaż, Damonie?

- I to wiele razy - potwierdził jej syn, nie mrugnawszy nawet okiem. - Jest szczególnie polecane, głównie ze względu na ich kuchnię. Nic dziwnego, że mu zazdrościsz.

- Czyli sprawa załatwiona! - zawyrokowała jego matka nieomal radośnie.

- Przynieście bagaże, panowie, zamiana nie potrwa długo.

- Proszę nawet o tym nie myśleć - powiedział ojciec Ewana, przerażony. - Proszę się nie ruszać. Ja zamieszkam w moim klubie. Stęskniłem się za starymi przyjaciółmi i żadne miejsce nie odpowiadałoby mi bardziej. - Moi przyjaciele również szaleją z ochoty by mnie przenocować, ale wolę Steven's na Bond Street, tak jak wielu starych żołnierzy.

- Ale - ale wy zawsze zatrzymujecie się tutaj! - krzyknęła Gilly.

- Panie, proszę nie brać nic poza chusteczkami z waszych pokoi - powiedział Drum, przerywając jej. - Ja również mam starych przyjaciół w mieście i mnóstwo klubów do wyboru. - Gilly - zwrócił się do niej, dostrzegając jej spojrzenie pełne przerażenia - pomyśl przez chwilę. Gdybyśmy tu zostali, ty musiałabyś nas opuścić. Tak, to prawda. Zastanów się. Nasz przyjazd i wyjazd pani Ryder spowodowałyby, że ten dom zmieniłby się w kawalerskie gospodarstwo i nie mogłabyś tu zostać.

Mruknęła coś, co zabrzmiało jak „cholera”, tupnęła małym pantofelkiem w podłogę i nachmurzyła się. Oczy Damona zwięzły się. Choć nosiła czerwoną sukienkę, jasne włosy miała ułożone w loki i przewiązane jasnoczerwoną wstążką, i wyglądała czarująco, jak wiosenny tulipan w parku, nagle znowu stała się pewnym siebie chłopcem.

- Wróćcie na obiad? - zapytała Druma z nadzieją.

- Lepiej - odparł Drum. Chcielibyśmy zaprosić wszystkich państwa na obiad dziś wieczorem.

- Do twojego klubu? - wyśmiała jego propozycję Gilly. - Bzdury!
Wytarzaliby każdą kobietę, która postawiłaby nogę na ich progu, w smole i pierzu.

- Do jednej z londyńskich restauracji, za którymi się stęskniliśmy - odpowiedział łagodnie Drum - i od kiedy to znów zaczęłaś mówić żargonem, dziewczyno?

Umilkła, cudownie nadąsana i winna jednocześnie.

- Podoba mi się kwiecistość mowy Gilly - wtrącił szybko Ryder. - Obawiam się, że to moja wina. Sam ją do tego zachęcam.

- Nikt nie musi za mnie przeproszać - mruknęła.

- Oczywiście, że nie - zgodził się Drum. - Wybacz czelność staremu przyjacielowi. A więc, czy zechcą być państwo naszymi gośćmi dziś wieczorem?

- Drogi lordzie Drummond - matka Damona roześmiała się. - Chyba nie przemyślał pan swej propozycji. Jest jeszcze mój mąż i mężowie moich dziewcząt. Nie wspominając o moich synach i ich żonach. Jesteśmy liczną rodziną. Z trudem mieścimy się tutaj przy stole. Nasza gromada jest zbyt duża, byśmy wszyscy mogli być pana gośćmi.

- Ale nie za duża na Claredon, nie sądzi pani? - zapytał Drum, wymieniając jeden z najmodniejszych londyńskich hoteli.

Ojciec Ewana skrzywił się.

- Wspaniała francuska kuchnia, bez wątpienia, lecz ja mam dość zagranicznego jedzenia. Zjedzmy w Grillion's. Pamiętam szczególnie ich zupy i wołowinę. Prawdę mówiąc, bardzo się na to cieszę.

- Załatwione - uciął Drum. - Możemy zatem państwa tam oczekiwać, madame?

- Oczywiście, będzie nam bardzo miło - powiedziała Elizabeth Ryder. - Co o tym sądzisz, Damonie?

- Większość rządzi - odparł ze słabym uśmiechem.

- Wybaczą nam panie teraz - powiedział Drum, kłaniając się ponownie. - Zajmiemy się naszym noclegiem i odświeżymy po podróży. Przyjechaliśmy tu prosto z portu. Ale podróż jest zawsze męcząca, więc trochę czasu minie, zanim odpoczniemy. Do zobaczenia w Grillion's zatem.

Podszedł do drzwi, lecz znów się odwrócił.

- Pamiętaj, Gilly - rzekł - masz się przystroić w swe najładniejsze piórka.

- Phi! - roześmiała się, przyskoczyła do niego i oboje ruszyli w kierunku holu. - Tak jak gdybyś musiał mi to mówić. Zdążyłam już nabrać miejskiego poloru. Tak dużo, że po prostu mnie przytłacza. Och, tak się cieszę, że wróciłeś.

- Oczywiście, że wróciłem. Nie mógłbym nie być na twoim ślubie, dziecko. Niemożliwe.

Zamrugła, a potem podniosła brodę.

- Niemożliwe - zawtórowała, lecz już bez uśmiechu.

Damon to zauważył. I wywnioskował ze sposobu, w jaki Drum pochylił głowę, że i on również. Wyglądało na to, że nie uszło to niczyjej uwadze.

- Są takimi dobrymi przyjaciółmi - mruknęła Felicity, obserwując ich.

- Masz rację - zgodził się z nią Damon - przyjaciele Gilly są jej rodziną lub przynajmniej byli jedyną w ciągu tych kilku ubiegłych lat.

- Niewątpliwie - powiedziała Felicity - i teraz znów się połączyli. Jak miło.

- Mam nadzieję, że tak będzie - rzekł Damon i naprawdę o to mu chodziło.

Jadalnia w Grillion's była zatłoczona, lecz dla hrabiego Rentona, hrabiego Drummonda i ich gości kelnerzy przygotowali wielki stół na środku sali.

Spojrzenia wszystkich obecnych koncentrowały się na nich. I nie było w tym nic dziwnego. Towarzystwo było radosne, hałaśliwe nawet i zgromadziło wielu arystokratów, a większości z nich nie widziano w Londynie od dawna.

Wszyscy goście wyglądali bardzo wytwornie. Lecz nikt nie budził takiego zainteresowania jak młoda kobieta przy stole hrabiego, ubrana na niebiesko.

Gilly zadbała ze szczególną starannością o swój wygląd. Siedziała blisko szczytu ogromnego stołu, lecz została zauważona, gdziekolwiek by się znajdowała.

Miała na sobie bładoniebieską suknię z przezroczystą, szarą narzutką i lazurowy szal okrywający jej białe ramiona. Mały, złoty medalion odbijał się od białej skóry szyi. Światło świec sprawiało, że jej niezwykle oczy świeciły złotym blaskiem. Jasne włosy miała wysoko upięte i przybrane małymi niebieskimi kwiatkami. Zamiast jednak wyglądać jak królowa lodu, rozkwitała jak róża. Twarz miała zaróżowioną i rozradowaną, nie przestawała się bowiem śmiać, o ile sytuacja nie wymagała jedynie uśmiechu. Zachowywała się jak dama w każdym calu, poza tym, że podskakiwała na swym krześle jak dziewczynka.

Damon był ubrany z równą starannością i przypadkiem w podobne kolory. Lecz wyglądał znacznie poważniej. Miał ciemnoniebieski surdut z bardzo cienkiej tkaniny i stalowoszare spodnie, a obie barwy pasowały do jego oczu. Jedynie kamizelka wyhaftowana w maleńkie, zielonozłote kolibry kryjące się wśród powojów była w innych kolorach. Gilly nie zwróciła na to uwagi. Wsłuchiwała się w słowa hrabiego Rentona, dokuczała bez przerwy lordowi Daltonowi i nie odrywała oczu od hrabiego Drummonda.

Przychodziło jej to z łatwością. Ojciec Ewana zajął honorowe miejsce u szczytu stołu, a ona siedziała po jego prawej stronie, naprzeciw Druma, blisko Rafe'a. Nawet gdyby ich tak wyraźnie nie adorowała, nie mogłaby z nimi rozmawiać ze względu na rozmieszczenie gości przy stole. Lecz do Damona siedzącego u jej drugiego boku nie odezwała się ani słowem. Wiele osób to zauważyło. Jego siostra Mary, siedząca obok niego, zmartwiła się tym.

- Musisz ją zrozumieć - mruknęła nieproszone, zauważywszy milczenie brata i kierunek, w jakim spoglądały jego spokojne, szare oczy. - Dawno się przecież nie widzieli. A jak myśmy zachowywali się przez cały tydzień? To jest całkiem naturalne. Biedna dziewczyna, nic dziwnego, że jest taka podniecona ich widokiem. A oni istotnie są bardzo mili.

- To prawda. - Damon roześmiał się, klepiąc siostrę po ręku. - Mnie to nie przeszkadza, czy uważasz, że jest inaczej?

- Cóż, ale... - zaczęła, zarumieniona.

- Właśnie uświadomiłem sobie, jakim jestem egoistą - powiedział poważnie. - A nie znoszę przyznawać się do własnych wad. Po części to wasza wina. Zrobiliście ze mnie centrum naszego rodzinnego wszechświata. A ja tak się przyzwyczaiłem, że jestem środkiem jej świata, że czuję się trochę opuszczony. Lepiej, żebym sobie z tym poradził i to szybko. Co będzie, gdy pojawią się dzieci? Muszę zaakceptować fakt, że Gilly ma i będzie miała inne miłości, a wszystkie będą ważne.

Mary spojrzała na Gilly, na mężczyzn, z którymi żartowała i znów na swój talerz. Narysowała łyżką małe kółko na obrusie.

- Damonie... - w jej głosie zabrzmiało wahanie. Zamilkła, po czym roześmiała się bez przekonania. - Więc chyba wszystko jest w porządku? Wiesz, kiedy przypomnę sobie, jak się czuł mój George po tym, gdy urodziło się nasze pierwsze dziecko...

Ryder nakrył dłonią rękę siostry.

- Jesteś tak przezroczysta, że zastanawiam się jak kelner cię zobaczył, gdy podał ci zupę, której i tak nie jesz. Nie martw się. Nie jestem zazdrosny z żadnej innej przyczyny. Nie muszę. - Wyglądał żałośnie. - A jeżeli istnieją jakiegokolwiek powody, bym mógł się martwić z tego tytułu, to i tak szybko się o nich dowiem. Nie znasz Gilly dobrze, lecz gdy ją poznasz, zrozumiesz, że bez względu na to, co o niej myślisz, zawsze możesz polegać na jej bezgranicznej uczciwości.

Jednakże Damon nie, mógł tego powiedzieć wszystkim swoim krewnym i wielu z nich zauważyło, że Gilly zdaje się nie pamiętać o swym narzeczonym. Nie mogli nie zauważyć. Nowi znajomi również przyciągali ich uwagę.

Hrabia Kenton był czarujący i dobrze znany w towarzystwie mimo wieloletniej nieobecności w Londynie. Lord Rafe Dalton miał wprawdzie

niemodną, ognistoczerwoną fryzurę, lecz wojny tak niedawno się zakończyły, że ten mężczyzna o typowo żołnierskim wyglądzie natychmiast darzony był sympatią.

Hrabia Drummond odznaczał się najbardziej władczą postawą. Elegancki, wyniosły nieomalże, przed posądzeniem o arogancję bronił go jedynie kpiący uśmieszek, z rzadka goszczący na jego wargach. Nosił ciemny, rdzawoczerwony surdut. W śnieżnobiały fular miał wpięty mały rubin, który współgrał z rubinowym pierścieniem zdobiącym jego smukłą dłoń. Jednak to nie jego nienaganny wygląd był najważniejszy, lecz osobowość. Choć nigdy nie podnosił głosu, zachowywał się tak, jakby zdawał sobie sprawę z tego, że należy mu się całkowita uwaga i szacunek.

Teraz przestał się uśmiechać. Damon również.

Nagła cisza sprawiła, że wszyscy wyraźnie usłyszeli rozmowę toczącą się u szczytu stołu. Zbyt wyraźnie.

- Już dość, Gilly! - warknął Drum, przerywając dziewczynie w pół zdania. Irytacja pobrzmiewająca w jego głosie sprawiła, że ustały i inne rozmowy. - Gdzie twoje maniery? Monopolizujemy konwersację przy stole już zbyt długo, jak sądzę.

Nikt się nie odezwał, także Gilly, która odchyliła się na krześle, zaskoczona.

Damon zacisnął usta. Potem je otworzył, by przemówić.

- Ma dobre maniery, może zbyt dobre - powiedział dobitnie. - Myślę, że chciała panu wynagrodzić nasze milczenie. Dlaczego nie opowie nam pan niczego o swoich podróżach? Wtedy biedna Gilly będzie mogła zjeść obiad, zamiast tuszować nasze niedopatrzenie.

Drum skłonił głowę.

- Wspaniały pomysł. Lecz niewykonalny. Nie chcę wygłaszać mowy. Przecież to ostatecznie pora kolacji. Może później. Chociaż w Wenecji kolacja

może trwać i do północy, a nawet i dłużej. Pamiętasz tę noc w pałacu księżniczki, Rafe?

- Jakże by nie? - odparł pośpiesznie lord Dalton, odstawiając kieliszek z winem. - Burza i ciemności. Nie wiedziałem, czy trafimy do naszych kwater, gdy wyszliśmy. Był przyptyw i woda z kanału sięgała mi do kostek. Mały chłopiec oświetlał nam drogę pochodnią. Ale zgasła we mgle. A my mieliśmy jedną czy dwie butelki wysmienitego czerwonego wina - dodał, ożywiając się na to wspomnienie. - Zbyt wysmienitego. Pamiętasz, jak uratowałeś mnie przed wpadnięciem do kanału?

- Przecież pływasz jak ryba, mój przyjacielu - powiedział Drum.

- Owszem, ale pomyśl o ponizeniu. Jestem żołnierzem, nie marynarzem.

Wszyscy się roześmieli, słysząc te słowa. Poza Gilly, która skrzywdzona, spoglądała niewidzącym wzrokiem. I Damonem, który bacznie się jej przyglądał.

Przyjęcie miało się ku końcowi. Dobre jedzenie i obfitość wina sprawiły, że większość gości ogarnęło senne zadowolenie. Ponieważ znajdowali się w hotelu, a nie w domu, panowie musieli zrezygnować ze zwyczajowego drinka i rozmów w męskim gronie, podczas gdy panie plotkowałyby w innym pokoju. Panowie szybko więc skończyli swoje porto, a damy, które udały się do salonu, powróciły pośpiesznie, gotowe udać się do domu.

Stali w hotelowym foyer, wymieniając pożegnalne zdania. Hrabia Kenton życzył dobrej nocy swoim gościom, przyjął ich podziękowania i poszedł do swego klubu. Krewni Damona, dwójkami lub czwórkami, znikali w ciemnościach. Damon i Gilly jako ostatni już mieli wsiadać do swego powozu, gdy zatrzymał ich Drum.

- Chciałbym zamienić słówko z Gilly - powiedział - tylko z nią samą.

- Samą? Powinien pan pamiętać, że ona już nie jest sama - odpowiedział Damon szorstko.

- Albo tu, albo w domu Sinclairów, tam, gdzie będziemy mieli więcej prywatności - zwrócił się hrabia do Gilly, jakby nie usłyszał słów Rydera.

- Nie rozumiem, dlaczego ktoś, kto nie pozwolił mi się odezwać przez cały wieczór, chce teraz ze mną rozmawiać - odrzekła dziewczyna wyniośle, zarzucając teatralnym gestem szal na ramiona.

Była to tak oczywista nieprawda, że nawet Damon musiał powściągnąć uśmiech. Paplała nieprzerwanie cały wieczór, dopóki jej stary przyjaciel Drum nie przerwał jej w niegrzeczny sposób. A posiłek i tak miał się już ku końcowi.

- Gilly - powiedział groźnie Drummond, biorąc ją za rękę i pociągając w stronę hotelu.

W tej samej chwili poczuł, że czyjaś dłoń ścisną go mocno. Zatrzymał się.

- Proszę zabrać rękę - rzekł łagodnie Damon, przeciągając samogłoski, a tonowi jego głosu przeczyły zimne błyski w oczach. - Jeżeli ona będzie chciała pójść z panem, zrobi to. Ale nie pozwolę jej poniewierać.

Hrabia oswobodził ramię, odrzucił głowę i spojrzał na Rydera.

- Nie poniewieram nią. Ale pan powiedział, że na to nie pozwoli? I schwycił mnie pan za rękę? Rozumiem. Umie pan posługiwać się pistoletem? A może woli pan szpadę?

- Moje pięści wystarczą aż nadto - odrzekł zimno Damon - ponieważ nie mam zamiaru wyjeżdżać z kraju, gdy zrobię, co do mnie należy.

- O Boże! - Przestraszona Gilly przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. - Nie kłóćcie się. A przynajmniej nie o mnie. Damonie, chyba zapomniałeś, że jestem dorosła. Drum, ty o tym wiesz, a Damon jest moim narzeczonym. On nie zna naszej historii.

- I o to właśnie chodzi! - zawołał hrabia niecierpliwie. - Dlatego muszę porozmawiać z tobą na osobności! Zrozumiałaś? - zapytał z naciskiem i po raz pierwszy obejrzał się, czy nikt ich nie podsłuchuje. Ale tylko Rafe stał obok, spięty, czujny i nieszczęśliwy.

- Nie - odpowiedziała Gilly z prostotą. Drum westchnął z irytacją.

- Posłuchaj - odezwał się cichym głosem - przerwałem ci i kazałem się zamknąć, i dobrze o tym wiem. O to mi chodziło. Pewnych rzeczy nie opowiada się w towarzystwie. W tym towarzystwie. Rzeczy, które zamierzałaś opowiedzieć. Więc teraz chodź ze mną - powiedział, cedząc każde słowo - byśmy mogli to przedyskutować. Nie chcę, byś była na mnie zła. Przestań się dąsać. Dla jego dobra, jeżeli nie dla mojego. Właśnie dlatego, że twój narzeczony - tu ramieniem wskazał Damona - nie zna naszej historii, ani twojej.

- Och! - westchnęła Gilly z rozjaśnioną twarzą. - Ależ zna! Chodzi ci o to, jak się poznaliśmy? I kim wtedy byłam?

- Dobry Boże, dziecko! - jęknął Drummond z wściekłością, rozglądając się wokół. - To może zostać niewłaściwie odebrane. Nie chcę nawet o tym myśleć. Dorosła, tak? A tak dyskretna jak szczeniak. Uważaj. Jesteśmy na widoku publicznym!

- Wiem wszystko - oznajmił zimno Damon. - Jeżeli zna pan Gilly, to wie pan doskonale, że nigdy nie pozwoliłaby, aby sprawy zaszły tak daleko, gdybym wszystkiego o niej nie wiedział.

- Doprawdy? - zapytał Drum, ale umilkł, rozważając wypowiedź Rydera.

- W jednym ma pan rację - dodał Damon z niepokojem, widząc, że kilkoro gości spogląda w ich stronę. - To nie miejsce na taką dyskusję. Jeżeli chce pan porozmawiać z Gilly, zanim uda się pan na spoczynek, proszę pojechać z nami. Będziemy sami w salonie, nikt nie musi o tym wiedzieć. - Wypowiadając słowo „salon”, Damon uświadomił sobie z żalem ogrom poświęcenia, na jakie się zdobył. Było to miejsce, gdzie on i Gilly żegnali się czule każdego wieczoru. Ale nie tego, jak mógł się domyślić z wyrazu jej twarzy. Była wyraźnie zdenerwowana.

- Jeżeli - wtrąciła Gilly - zgodzę się na tę rozmowę!

Trzej mężczyźni spojrzeli na dziewczynę. Ostre słowa Druma podziałały na nią jak silny podmuch na płomień świecy. Teraz, jednakże, płomynek się tlił.

- Myślę, że lepiej będzie, jak się zgodzisz - powiedział Damon. - Choćby dla mojego dobra.

Drum uniósł brew w sposób niezwykle przypominający jego kuzyna Ewana. Gilly spojrzała ze zdziwieniem na narzeczonego.

Ten wzruszył ramionami.

- Jeżeli się z nim nie zgadzasz - rzekł, wskazując w kierunku hrabiego - załatw sprawę od razu, zamiast uciekać i przez całą noc przygotowywać się do kłótni... Cóż, wolałbym nie być tą osobą, z którą zrobisz próbę.

- Pan naprawdę ją zna! - roześmiał się Rafe.

Nawet Gilly musiała się w tym momencie uśmiechnąć.

ROZDZIAŁ 12

Było późno. Siedzieli w salonie Sinclairów, rozmawiając przyciszonymi głosami.

- Nie zdaje pan sobie sprawy, co ona wygadywała - rzekł zgorzony Drum do Damona. - Musiałem jej przerwać. Snuliśmy wspomnienia przez cały wieczór. Lecz wspomnienia Gilly są inne niż pozostałych kobiet. Tylko Bóg jeden wie, jak starałem się, by choć trochę je przypominały. Nie wiem, ile pan wie, Ryder. - Po raz pierwszy hrabia wyglądał na zakłopotanego. - Nie mam pojęcia, czy wie pan wszystko. Ponieważ historia Gilly jest niezwykła. A bez względu na to, co pan wie lub nie, wątpię, by chciał pan, aby plotkarze się do niej dobrali. Ewan nigdy nie chciał.

Damon skinął głową. Siedzący na krześle Rafe milczał, obserwując ich niespokojnym wzrokiem. Drum stał obok kominka, spoglądając na płonący na palenisku ogień. Damon siedział obok Gilly na kanapie.

- Oczywiście, że nie - zgodził się z hrabią. - Historia Gilly to jej prywatna sprawa.

- Tak myślałem. - Drummond pokiwał głową. - W końcu Ewan nigdy nie kłamał na temat Gilly czy Betsy. Ale nigdy nie mówił całej prawdy. Ponieważ - uniósł dłoń, zanim dziewczyna zdążyła się odezwać - nikogo nie powinno to interesować. Kiedyś Gilly to rozumiała. Ale dziś wieczór? - Uniósł cienkie brwi i popatrzył na winowajczynię.

Ta powstrzymała się od zrobienia uszczypliwej uwagi i zaczęła się przyglądać fałdom swej sukni.

- No więc dzisiaj - kontynuował Drum - gdy tylko temat rozmowy stawał się zbyt niebezpieczny dla zwykłych słuchaczy, próbowałem go zmienić. To było jak rozmowa z chorągiewką na dachu. Uciszyłem ją niezbyt łagodnie, przyznaję, ale właśnie zaczęła opowiadać wielce zajmującą historię z naszej wspólnej przeszłości. Jak to nie chciała mieć nic wspólnego z francuską krawcową, którą jej posłałem, i wypadła z pasją z zakładu, zdecydowana postawić na swoim. Wielce zachwycona, zaczęła przypominać mi, jak to ukradła swój chłopięcy surdut, buty i spodnie i podreptała z powrotem do tych ruder, gdzie chciała znów rozładowywać czy ładować węgiel, jak za dawnych czasów. Czarująca anegdota, nie sądzi pan?

Gilly wyglądała na poruszoną.

- Nie pomyślałam o tym. Zaczęliśmy rozmawiać i zapomniałam, że ktoś nas może usłyszeć. Rozumiesz? - zapytała z furią, obracając się nagle ku narzeczonemu, jakby to on zrobił coś złego.

Drum znów uniósł brew, tym razem pytająco. A Damon pomyślał, że rozumie.

- Zapewniam cię, że tak, Gilly. Byłaś tak podniecona spotkaniem ze starymi przyjaciółmi, że nie panowałaś nad swym językiem. To oczywiste. Myślę, że dobrze się stało, że hrabia nie pozwolił ci opowiedzieć całej historii w szczegółach. Może pewnego dnia... ale jeszcze nie teraz. Uniknęliśmy kłopotów. I jak przypuszczam, jest mu przykro, że uraził twoje uczucia oraz - dodał z wielce czarującym uśmiechem pod adresem Druma - że dotąd cię nie przeprosił.

Więc czemu się jeszcze dąszasz? Wyglądasz jak chmura gradowa. W czym problem?

- Cholera! - zaklęła Gilly, zrywając się z miejsca i stawiając kroki, jakby miała na nogach ciężkie buciory, a nie balowe pantofelki. - O to chodzi. Właśnie o to. Może pewnego dnia? Którego? Jutro? Czy pojutrze? Widzisz, Damonie, to nie takie łatwe. Jestem, kim jestem, i gwarantuję ci, że twoja wspaniała rodzina nigdy by ci nie wybaczyła, gdybyś się ze mną ożenił. Albo mnie, ponieważ tobie wybaczyliby wszystko.

- Nie - powiedział Damon po namyśle - miałbym kłopoty, gdybym zamordował kuzynkę Felicity. Pytałem.

Gilly prawie się uśmiechnęła. Natomiast Drummond przemówił głośniejszym głosem:

- Ona ma rację, Ryder. Dlatego starałem się nadać jej wspomnieniom charakter bardziej... ogólny, że się tak wyrażę.

- Ale ja nie chcę zapomnieć, kim byłem, bo to mnie uczyniło taką, jaką jestem! - wykrzyknęła Gilly.

- Wielce chwalebne - skwitował Drummond - ale nierozsądne. Dziecko, Ewan nazwał go Partią Sezonu. Rzeczywiście nią jest. Ryderowie to arystokracja w takim samym znaczeniu jak wszystkie inne utytułowane rodziny w Anglii. Byli doradcami królów i kuzynami królowych od czasów najazdu i prawdopodobnie wcześniej. Sądziłem, że o tym wiesz.

- Nie wiedziałam - przyznała Gilly, maszerując po pokoju. - Zgodziłam się wyjść za Damona, ponieważ nie wiedziałam - mruknęła. - I co mam teraz zrobić?

- Tylko z tego powodu? - zapytał Damon. Drummond spojrzał z zainteresowaniem, a Rafe jęknął. Gilly zatrzymała się, zmieszana.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała patrząc narzeczonemu prosto w oczy. - Ale zastanawiałam się nad tym. Skąd mogłam wiedzieć, że twoja rodzina jest taka sławna? Byłoby źle, gdyby odkryli pewnego dnia, jak pospolita była moja. Jeszcze gorzej, gdyby kiedykolwiek poznali moją haniebną historię. -

Damonie, czy nie rozumiesz? - Wyglądała na zrozpaczoną, gdy stanęła przed nim.

Ryder wstał i ujął jej lodowate dłonie. Nakrył je swymi, trzymając mocno, usiłując je ogrzać, próbując w ten sposób odgonić strach, który zobaczył w głębi jej złotych oczu.

- Nie chciałabym cię nigdy uwikłać w żaden skandal - rzuciła jednym tchem - ale nie wiem, jak mogłabym temu zapobiec. Myślałam, że w końcu mi się uda, gdy dowiedziałam się, jak wysoką pozycję zajmuje twoja rodzina... ale ja będę mówić. Wiesz o tym. Uwielbiam mówić. Mam wspomnienia. Jakże mogę ich się wyprzeć? Jeżeli mnie znasz, to wiesz, że nie mogę. Więc chyba, a właściwie wcale nie „chyba” nie możemy wziąć ślubu. Jeszcze nie jest za późno. Poproszę Ewana, aby wysłał wiadomość do „Timesa”. Nikt nie będzie cię za to winił.

- Ja będę - powiedział Damon, patrząc na jej przejętą twarz. Zapomniał, że w pokoju są jeszcze inne osoby i nic go to nie obeszło, gdy sobie przypomniał. - Chcę cię za żonę, Gilly Giles. Nie pomimo, ale z powodu tego, kim byłaś i kim jesteś. Gdzie indziej znalazłbym kobietę tak dobrą i odważną? Pewnego dnia moja rodzina pozna twoją historię. I co z tego?

- Co z tego? - Gilly zabrakło tchu.

- Tak. Co z tego? Jeżeli chcesz, możesz im powiedzieć teraz. Jeżeli nie, a oni się dowiedzą, powiemy im po prostu, iż sądziliśmy, że wiedzieli. Dla mnie to nie ma znaczenia. - Dotknął jej policzka, by podkreślić wagę swych słów. - Dla ciebie też nie powinno. Twoja przyszłość jest ze mną. Twoja przeszłość uczyniła z ciebie kobietę, z którą chcę spędzić moją przyszłość. Widzisz? To proste.

Stali na środku pokoju, spoglądając na siebie. Tworzyli atrakcyjną parę. Ona, delikatna, zgrabna, wdzięczna. On, silny, przystojny, pełen zapału. Ponieważ jej starzy przyjaciele wrócili, była zuchwałą, wesołą i wylewną jak chłopak, którego kiedyś udawała. Teraz wyglądała bezwzględnie kobieco.

Uchwyciła ręce Damona jak podpórę, poszukała wzrokiem jego oczu, a następnie wpatrzyła się w coś, co tam odkryła. Ryder pochylił się nad nią, a choć chciał jedynie zamknąć ją w swych ramionach, pragnienie, by ją pocałować, dawało się łatwo wyczytać z jego namiętnego spojrzenia.

Rafe skinął z zadowoleniem głową. Drum siedział bez ruchu, choć maska spokoju znikła z jego oblicza.

- Widzę - odpowiedziała wolno, a twarz jej przybrała nowy wyraz, coś pomiędzy wstydem a żalem. - Czy jesteś pewien?

- Znowu? - Roześmiał się. - Powtórzysz te słowa przy ołtarzu, jeżeli nie będziesz uważać. Czy bierzesz sobie tego mężczyznę za męża? - zapyta pastor, a ty spojrzysz na mnie i w obecności wszystkich gości zapytasz: - Jesteś pewien? Wtedy dopiero plotkarze będą mieli używanie! Nie mam nic przeciwko temu, byś opowiedziała szczegółowo całemu towarzystwu o tym, jak przebierałaś się za chłopca. Ale skąd się bierze twój brak wiary we mnie! Proszę wbij sobie do tej ślicznej główki, że nie obchodzi mnie to, co było. Tylko to, co jest! A jest to fakt, że jesteś odkryciem mojego życia. Ślicznym. Mądrym. Odważnym. Szczerym. Pomysłowym. Który mężczyzna mógłby znaleźć tak dużo w żonie? Czy mam mówić dalej? Wtedy będę musiał dodać jeszcze słowo „próżna”.

- Nie - powiedziała. - To wystarczy. Prawdę mówiąc, jest ich i tak zbyt dużo. Dałam ci słowo i zostanę z tobą, jeżeli mnie chcesz. Ale wolałabym, żeby oni jeszcze się o tym wszystkim nie dowiedzieli. Jeżeli zobaczysz, że znów mówię o tych rzeczach w obecności innych osób, nie musisz być nawet tak uprzejmy jak Drum. Po prostu zakryj mi usta ręką.

- Żebyś mnie ugryzła - zachichotał Damon. Tkliwość, z jaką na nią spoglądał, wyraźnie wskazywała, czym naprawdę chciał zakryć jej usta.

Rafe odchrząknął i wstał.

- Późno już, świta prawie, a ja muszę się wyspać. Jestem w podróży od wielu dni. Czas iść. Powiedziałem, że czas wyjść. Hej, Drum?

- Co? - zapytał hrabia. Wyglądał jak człowiek, który właśnie się obudził. - Ach! Rzeczywiście, bardzo późno - powiedział z zadumą. Wstał. - Dobrze, dziecko - zwrócił się do zarumienionej Gilly, która nagle zdała sobie sprawę z obecności przyjaciół w pokoju i odsunęła się od Damona. - Zatem wszystko się wyjaśniło. Mam nadzieję, że mi wybaczysz? Staralem się tylko cię chronić, jak zawsze.

- Wiem - odrzekła z prostotą. - Dziękuję. Ale musisz wiedzieć, że nie jestem już dzieckiem.

- Zauważyłem - powiedział wolno.

- A teraz ma kogoś jeszcze, kto będzie ją chronił - wtrącił Damon.

- Dobrze. Im więcej osób możemy zgromadzić do obrony - rzucił lekko Drum - tym lepiej. To dzikie stworzenie. Nie ma pan pojęcia, w jakie tarapaty potrafi się wpakować. Czy opowiadałaś panu Ryderowi o tym, jak chciałaś dać nauczkę dziedzicowi Waringowi? - zapytał nagle Gilly.

- A niech to! - Roześmiała się. - Zapomniałam. Co to była za zabawa! Pamiętasz, Rafe?

- Kto mógłby zapomnieć? - Lord Dalton zaśmiał się w odpowiedzi.

- Dziedzic - rozpoczęła opowiadanie Gilly - miał starego konia. Nie znam się zbytnio na koniach, ale ta stara Bess była wyjątkowym zwierzęciem. Czyż nie, Drum? Lubiłam ją, a ona ciężko dla niego pracowała. Dowiedziałam się, że Warning zastanawia się, czy nie wezwać rzeźnika, żeby ją zabrał i...

Drum się uśmiechnął. Rafe roześmiał i zanim ich przyjaciółka doszła do połowy historii, cała trójka siedziała i rozmawiała znów z ożywieniem.

Lub raczej, pomyślał Damon, to Gilly mówiła, a Drum ją zachęcał. Hrabia spoglądał na dziewczynę, uśmiechając się w dziwny sposób. Ten nowy uśmiech, jak zawsze zadowolony, stanowił jakąś formę oceny. Z takim wyrazem twarzy mężczyzna mógłby patrzeć na coś czarującego, na jakąś kobietę, którą właśnie poznał. Przynajmniej tak się Damonowi wydawało, za co sam siebie przeklinał.

Ponieważ wiedział, że Gilly była przejrzysta jak kryształ i że stęskniła się za swoimi przyjaciółmi. Ponieważ zdawał sobie sprawę, że sam nie mógłby nic dodać do rozmowy poza śmiechem i wykrzyknikami. Ponieważ mógł tylko obserwować, jak jej oczy błyszczą i jak chłonie każde lakoniczne słowo hrabiego, gdy tylko wypowiadał jakąś uwagę.

Wiedział, że wszystko to było niewinne, wiedział, że jest egoistą. Miał to sobie za złe. Spojrzenie na zegar stojący na kominku uświadomiło mu, że goście zabierają mu tę resztkę wieczoru z narzeczoną i że nie będzie miał czasu na nic więcej niż pospieszną pieszczotę, zanim wyjdzie.

Było już bardzo późno. Wychodził z Drumem i Rafe'em, więc mógł tylko wziąć Gilly za rękę przy pożegnaniu. Drum natomiast pochylił się i pocałował ją w policzek. Następnie cofnął się i spojrzał na nią. Fakt ten nie był tak przykry dla Damona, jak sposób, w jaki Gilly podniosła głowę i odwzajemniła spojrzenie.

Zazdrość to było mdlące, cierpkie uczucie, gdzieś na dnie żołądka, które nie miało nic wspólnego z rozumem. Damon nienawidził zazdrości i siebie za to, że ją odczuwał. To było coś nowego w jego przypadku. Ale potem, gdy wyszedł z hrabią i lordem, pomyślał, że to, co czuł, nie miało nic wspólnego z Gilly Giles.

Był tak zmartwiony swą niegodziwą reakcją na ten zwykły, braterski pocałunek, że nie mógł o niczym innym myśleć, gdy szedł ulicą. Żaden z towarzyszących mu mężczyzn tego nie zauważył. Lord Dalton ziewał rozdzierająco. Hrabia Drummond był zatopiony w myślach.

- Tu się rozstaniemy - powiedział Damon, gdy przeszli następną ulicę w milczeniu. - Moje mieszkanie jest niedaleko. Czy chcieliby panowie pojechać dorożką?

- Dorożką? - zapytał Drum po chwili. - Nie, dziękuję. Jeżeli usiądę, będzie po mnie. Lepiej się przejdziemy, to niedaleko. Konam z niewyspania. Dopiero co wróciliśmy do Anglii, odszukaliśmy Gilly, potem od razu poszliśmy

na kolację i przegadaliśmy pół nocy. Rafe śpi na stojąco. Nauczył się tego w wojsku. Będę musiał go obudzić, gdy dojdziemy do hotelu. Ja nie mam takiego szczęścia. Potrzebne mi jest łóżko lub przynajmniej miejsce, gdzie mogę usiąść, by zasnąć. Miło mi było pana poznać, Ryder. Porozmawiamy, gdy się obudzę. Za jakiś rok, jak sądzę. Czy jutro odwiedzi pan Gilly?

- Tak - powiedział Damon, siląc się na uprzejmość, na przekór mieszanym uczuciom, jakie wywoływał w nim stary przyjaciel jego narzeczonej. - Przyjdę około południa. Moje siostry przestrzegają modnych godzin, gdy są w Londynie. Gilly nie. Lecz myślę, że i ona powinna się dłużej wyspać. Cieszę się, że pan przyjechał. Ona jest niezmiernie uradowana, że znów pana widzi.

- A ja ją.

Wymienili ukłony. Rafe jedynie skinął głową i Damon uśmiechnął się, zastanawiając się, czy ten powściągliwy w słowach człowiek naprawdę nauczył się spać z otwartymi oczami. Pożegnał się i pomaszerował prosto do hotelu, nadal się uśmiechając. Obecnie jednak myślał o Gilly. O jej szczerości, dowcipie, uczciwości, braku przebiegłości. I o jej ustach, piersiach i... Już dosyć tych myśli, przyjacielu - skarcił siebie z szerokim uśmiechem - bo nie zaśniesz tej nocy.

Jakby zgadł. Położył się do łóżka, lecz zasnąć nie mógł. Pełen niezaspokojonych pragnień, obliczał, ile czasu pozostało do następnego wieczora, gdy znów będzie mógł wziąć ją w ramiona. Sen tym bardziej nie przychodził, gdy zaczął zastanawiać się, ile dni i nocy musi minąć, nim Gilly będzie należeć tylko do niego i już się z nią nie rozstanie.

Następnego dnia, tuż przed południem, niewyspany, lecz tryskający energią na myśl, że ją znów zobaczy, Damon wbiegł do domu Sinclairów.

- Powiedz pani Gilly, że przyszedłem - rzucił beztrosko do lokaja, gdy ten otworzył mu drzwi. - Poczekam, jeżeli nie jest jeszcze gotowa.

- Nie mogę prosić pana. Nie ma jej.

- Jak to?

- Wyszła z hrabią Drummondem jakąś godzinę temu, sir.

- Dobry Boże! - Myśli zaczęły się kłębić w głowie Damona. - Czy stary... czy ojciec wicehrabiego zachorował?

- Nic mi o tym nie wiadomo, sir. Państwo śmiali się wychodząc, więc nie sądzę. Panie Wilkinks - lokaj zwrócił się do kamerdynera, który pojawił się u jego boku. - Pan Ryder chciałby wiedzieć, czy ojciec pana wicehrabiego zachorował?

- Wielkie nieba, nie, sir - odparł zaniepokojony kamerdyner. - Dlaczego? Czy pan otrzymał taką wiadomość?

- Nie, ale dlaczego panienka wyszła tak wcześnie? Dlaczego pan hrabia tak wcześnie przyjechał? Dokąd poszli?

- A jeżeli o to chodzi - rozpromienił się kamerdyner - to pan hrabia przyszedł na śniadanie i potem zabrał panienkę Gilly do parku. Powiedzieli, że pójdą na spacer nad staw Serpentine dla odświeżenia umysłów.

- Czyżby? - zapytał Damon. Lecz nie było to pytanie. I nie oczekiwał odpowiedzi.

Gilly szła u boku Druma. Tak bardzo za tym tęskniła. Pochyliła głowę, patrząc, gdzie stawia stopy. Kiedyś mogła z nim rozmawiać i patrzeć na niego. Teraz zachowywała spokój, jeżeli tego nie robiła. Drum widział zbyt wiele. Zbyt wiele miał do zobaczenia. Ale gdy znajdowała się obok niego, było jej tak dobrze, tak wspaniale. Mogła z nim znów rozmawiać. Nawet jeżeli mówił o niej. Inna sprawa, że wcześniej tego nie robił. W przeszłości zaś jedynie wtedy, gdy chciał ją skrytykować. Obecnie jego pochwały sprawiały, że brakowało jej oddechu.

- Zdumiewające - powtarzał hrabia. - Nie mogę przywyknąć do twojego widoku. Ty w tej spacerowej sukni! Najnowszy odcień zieleni, kapelusz z odpowiednią wstążką, w najmodniejszym fasonie. Idziesz z powagą jak mały mandaryn, nie, pomyliłem płęć. Stawiasz małe kroczyki jak schludna, czarująca

gejsza. Tak, właśnie tak. Lecz to jeszcze nie koniec. Włosy masz uczesane, oczy spuszczone, delikatny rumieniec na tych jedwabistych policzkach...

Dziewczyno, jesteś nudna jak flaki z olejem, myślał. A jeżeli już mówimy o żywności, to jesteś zimna jak ryba.

Budzimy powszechne zainteresowanie, i to nie z powodu mody. Zawsze byłaś ładna i zgrabna, ale teraz masz jeszcze coś - szyk. Jesteś teraz pięknocią.

A na dodatek - powiedział, przekrzywiając głowę - postrzegam cię jakby w ciągłym ruchu: przez chwilę widzę naszą dawną Gilly, a już w następnej, na skutek jakiegoś gestu lub słowa, tę całkowicie nową. Zdumiewające. Ten pierwszy obraz przypomina mi tego wojowniczego chłopaczka, którego poznałem. Ten drugi, że jesteś najpopularniejszą osobą w całym Londynie.

- Przesadzasz! - roześmiała się. - W tak piękny poranek wszyscy w Londynie obserwują się wzajemnie. A ja jestem dobrze ubrana, dzięki Bogu. Ale czy modnie? Hm. Przechodnie w parku pewnie chętnie by mnie adorowali, ale jestem poza ich zasięgiem. Nie jestem materiałem na żonę dla nikogo z towarzystwa. A poza tym wiedzą, że Ewan zabiłby każdego, kto spróbowałby czegoś innego.

- Albo zrobiłabyś to sama - skomentował sucho Drum. -

Twoja Partia ma coś do powiedzenia na ten temat, nieprawdaż?

- Wolałabym, byś go tak nie nazywał - powiedziała, marszcząc brwi. - To ponizające. To bardzo miły człowiek, Drum, polubiłbyś go, gdybyś go znał.

- No i znowu pokazała się nowa Gilly, sama skromność i uprzejmość. Ale to marna pochwała dla przyszłego męża, nawet w ustach nowej Gilly. Bardzo miły? Moja droga, jesteś jak płomień lub przynajmniej połykacz ognia. Nie wierzę, byś zdusiła go w sobie całkowicie. Czy jesteś więc gotowa wziąć sobie „bardzo miłego” męża? No powiedz, jesteś tego pewna?

- Właśnie na to uskarża się Damon. - Uśmiechnęła się słabo. - Nie przestaję pytać, czy jest pewien. Ale ja jestem - skłamała. - Drum. - Zwróciła ku niemu twarz, a następnie opuściła wzrok, gdy skupione spojrzenie tych

mądrych, lazurowych oczu sprawiło, iż ciarki przeszły jej po plecach. Ponieważ był to nowy rodzaj uwagi. Lub jej nadmiernie rozbudzona wyobraźnia za taką ją wzięła. Obojętnie jak było, czuła się zakłopotana. Zastanawiała się, czy istotnie przyjaciel traktował ją w inny sposób. Niepokoiła się, że jeżeli nie miała racji, Drum mógł pomyśleć, że ona właśnie tak uważa. - Poznałam Damona, gdy chciałam zabić pewnego nędznego drania, który próbował wykorzystać mnie na przyjęciu. I bardzo mu się to spodobało, przynajmniej tak powiedział.

- Ewan też o tym pisał, choć nie wprost. Czy używałaś pięści, palców, stóp czy stali? - zainteresował się Drum.

- Wszystkiego - odparła gderliwie - oprócz noża. Załatwiłam go migiem. Nóż nie był potrzebny.

- Kim był ten tchórz?

- Cóż, na początku się stawiał, ale szybko wybiłam mu to z głowy.

Wykorzystałam moment zaskoczenia. Poza tym miał słabe podbrzusze - dodała ponuro. - Zaprawiłam go kolaniem, a niewielu mężczyzn jest w stanie to wytrzymać, sam wiesz. Ale gdy stracił rezon, było już po wszystkim. To jeden z tych, co mdleją na widok własnej krwi.

- Jeden z tych, którzy - poprawił ją odruchowo hrabia, gdy wrócili do znanych im ról. - Rzeczywiście, nędzna z niego kreatura. Ale kto to był? Ewan coś wspominał, ale nie w szczegółach.

- Dearborne. - Gilly wzruszyła ramionami. - Lord Dearborne. Piękny mężczyzna, który myślał, że jest sprytniejszy, niż faktycznie był.

Drum gwizdnął.

- Zły człowiek złego pochodzenia. Mają stare pieniądze i złą historię, cała ich rodzina. Nie rozumiem, dlaczego wyszłaś z nim do ogrodu sama, nieważne czy w dzień, czy w nocy. To musiała być z pewnością nowa Gilly.

- Niestety, masz rację - przyznała. - Ale dawna Gilly dała mu się nieźle we znaki, zapewniam cię. Problem w tym, że Damon chciał ratować mnie, a w

końcu musiał ratować Dearborne'a przede mną i wtedy mnie polubił. Polubił mnie, od razu. - Rzuciła hrabiemu odważne spojrzenie.

- Łatwo mi w to uwierzyć. - Twarz Druma pozostała nieprzenikniona.

- Gdy wróciliśmy na przyjęcie, Dearborne próbował rozsiewać brudne plotki. Zamierzał zrujnować moją reputację, mówiąc, że obściskiwałam się z Damonem w ciemnościach. Ja! Powiedział, że został pobity, gdy próbował ochronić mnie przed napaścią. Ale wtedy Damon wystąpił i oświadczył, że zamierzamy się pobrać, a Dearborne'a uderzył, ponieważ uznał go za napastnika. Och, na jakiego głupca wyszedł wtedy Dearborne!

- Więc zdecydowałaś się za niego wyjść z wdzięczności. Niezła nagroda. Wspaniały, lecz jakże lekkomyślny gest z twojej strony, szczerze mówiąc.

Gilly zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Muszę kiedyś wyjść za mąż, Drum. Chcę mieć dzieci i rodzinę. Damon jest miły i dobry. I bardzo bystry. Nie sądzę, bym mogła lepiej trafić. Prawdę mówiąc, trafiłam lepiej niż dobrze. Nie chciałam wychodzić za człowieka, którego rodzina byłaby przerażona brakiem rodziny z mojej strony, nie wspominając o mojej przeszłości. Niewiele mam do zaoferowania jakemukolwiek mężczyźnie oprócz siebie samej i hojności Ewana. Byłam gotowa przystać na znacznie mniej. Ale dostałam nawet więcej, niż mogłam się spodziewać.

Hrabia stał nic nie mówiąc. Grymas niezadowolenia wykrzywił jego zazwyczaj beznamiętną twarz.

- Ty nie masz nic do zaoferowania? Naprawdę tak uważasz?

Teraz ona się roześmiała. Odrzuciła głowę, nie mogąc opanować wesołości.

- Och, Drum - chichotała - gdzie się podział twój rozum? Wszyscy o tym wiedzą. To dlatego... - nie dokończyła i obejrzała się. - To dlatego nie wyszłam jeszcze za mąż. Trudno znaleźć miłego mężczyznę, dobrze urodzonego i inteligentnego, który nie miałby nic przeciwko poślubieniu dziewczyny znikąd.

Nie, gorzej. Z takiego miejsca, o jakim wytworne młode kobiety nie mają nawet pojęcia.

- Mężczyzna, który by cię kochał, nie przejmowałby się takimi bzdurami.

- I ty to mówisz? - zapytała, oscylując między oburzeniem a gniewem. - Znasz wartość nazwiska, lordzie Drummond. Któż znałby lepiej? Ojciec Ewana był moim orędownikiem, lecz twój własny patrzył na mnie jak... jak na robaka. Przepraszałeś za to. Ale tak było i ty na swój sposób też taki jesteś. Pochodzisz z jednej z najstarszych rodzin w kraju. Może i moja rodzina też była taka. Ale problem w tym, że tego nie wiem. Natomiast wiem, jak ważne są te rzeczy.

Szczególnie dla ciebie. Nie patrz tak na mnie, już dawno minęły czasy, gdy to lodowate spojrzenie mnie przerażało. Nie ożeniłeś się jeszcze - dodała, gdy stał nachmurzony - i na razie się na to nie zanosi. Szukasz doskonałości... A jeżeli już o tym mówimy - Gilly zmieniła temat. - Co słychać u twej ciemnookiej piękności? Sądziłam, że pojawi się u twego boku, z twoim pierścionkiem na palcu, a ty z jej pierścionkiem w nosie, jak każdy dobry mąż. Gdzie ona jest? W swoich listach wspominałaś coś o kwietniu lub maju.

- Nie schowałem jej w swych kufrach, ty mała szelmo - odparł lekko hrabia, chociaż jego zatroskane oczy nadal wpatrywały się w nią ze skupieniem. - Im bliżej ją poznawałem, tym mniej mnie interesowała. Nic niestosownego, jeżeli o nią chodzi. Ale i nic odpowiedniego dla mnie.

- Nie sprawdziła się w łóżku? - zaśmiała się Gilly.

Drummond zacisnął mocno dłonie na jej ramionach i lekko nią potrząsnął.

- Cicho, na Boga. Gilly, czy nie potrafisz być dyskretna? Spoważniała.

- Nie za bardzo, jak już o tym mówiłam - odpowiedziała ze swadą, rumieniąc się i wzruszając ramionami, które hrabia nadal trzymał w uścisku. - Były czasy, gdy potrafiliśmy żartować, tak po prostu.

- Widocznie byłem głupcem. Nie możesz mówić takich rzeczy. Po pierwsze, to nieprawda. Po drugie, to niewłaściwe. A już z pewnością nie publicznie - dodał, uśmiechając się wbrew sobie.

- Czy złamała ci serce? - zapytała poważnie Gilly.

- O to nie musisz się obawiać, ponieważ nigdy jej go nie oddałem. -

Uścisk Druma zelżał, a on sam opuścił wzrok. - Tym razem miałem uczciwe zamiary, ponieważ ona była uczciwą kobietą. Ale wygląda na to, że straciłem zainteresowanie w ostatniej chwili. Okazało się, że nie tego szukałem. Często mi się to przydarza, gdy interesuję się kobietą, czy to świętą, czy bezbożną. Może szukałem nie tam, gdzie trzeba, jak sądzisz?

Gilly zawahała się, przeklinając swą bujną wyobraźnię. Zastanawiała się, czy zainteresowanie Damona jej nie zmieniło, czy wszystkie pocałunki i pieśczoły nie uwrażliwiły jej w taki sposób, iż inaczej patrzyła na mężczyzn. Była bardziej świadoma oczu i ust mężczyzn niż wypowiedzianych przez nich słów. Ponieważ wydawało jej się, iż teraz Drum patrzy na nią w inny sposób, zadaje jej zupełnie nowe pytania i obserwuje jej usta nie tylko po to, by usłyszeć odpowiedź.

- Chyba nie był pan aż tak zmęczony milordzie - głos Damona niespodziewanie przerwał jej zamyślenie.

Damon wzdrygnął się w duchu, gdy oboje wpatrzyli się w niego, kiedy pojawił się na ścieżce naprzeciw nich. W momencie gdy wypowiedział te słowa, już znienawidził ich brzmienie. Napuszone. Głupie. Pierwsze słowa rogowca. Para przyjaciół patrzyła na niego. Ale gdyby się nie odezwał, nie zauważyliby jego obecności. Ani niczyjej innej.

Przyjechał do Hyde Parku i udał się nad staw Serpentine. Z łatwością odnalazł ich, gdy wędrowali ścieżką. Zbyt dobrze razem wyglądali. Ona ubrana była na zielono; rozpoznałby wszędzie tę ponętą postać, wdzięczny chód, dumne pochylenie małej, kształtnej głowy. Małe kapelusik na jasnych włosach nie potrafił przysłonić ich biało-złotego przepychu. Żadna siła na ziemi nie mogła skryć przed Ryderem tej bladej i pięknej twarzy; widział jej urodę odbijającą się w taksujących spojrzeniach każdego przechodzącego mężczyzny. A widok wysokiego, szczupłego, barczystego towarzysza idącego u jej boku,

całkowicie nią pochłoniętego, wrył mu się w pamięć jako przyszły nocny koszmar. Nawet teraz, stojąc z nim twarzą w twarz, chudy lord nadal trzymał dłoń na ramieniu dziewczyny.

Co, u Boga Ojca, może mężczyzna powiedzieć w takim momencie, zastanawiał się Damon. Jak nie wyjść na głupca? Co zrobić, by zachować dumę i powagę i nie dopuścić, by serce mu pękło, a wszystko to w jednej chwili? Cokolwiek powie, zabrzmiał jak bufon ze zlej farsy. Nie był przyzwyczajony do takich sytuacji ani nie miał w tej kwestii żadnego doświadczenia. Chciał się odwrócić na pięcie i odejść. Ale nie mógł tego zrobić, gdy na niego patrzyli. Także dlatego, że wstrząśnięty obserwował ich jakby spoza własnego ciała. Nabrał jedynie oddechu i czekał, aż jedno z nich coś powie. Cokolwiek.

Zrobili coś znacznie gorszego.

Hrabia zdjął rękę z ramienia Gilly. Ona zamrugła i przygryzła wargi ze zdenerwowania.

Była to chwila, gdy wszyscy troje zamilkli.

Gilly patrzyła na obu mężczyzn. Oni spoglądali na siebie. Zauważyła, jak bardzo się różnili. Jeden wysoki, elegancki, opanowany, aż groźny w swoim milczeniu. Chłodna rezerwa tego drugiego gdzieś przepadła, na przystojnej twarzy malowała się wściekłość, wytworne ubranie podkreślało napięte mięśnie i gotowość do działania.

Sytuacja stała się tak groźna, że Gilly zabrakło oddechu. Mogła jedynie sprostać jej bezpośrednio, w sposób, w jaki zawsze stawiała czoło niebezpieczeństwu.

- Do licha! - powiedziała. - Ja i Drum wyglądamy na parę kochanków, którzy spotkali się ukradkiem, czyż nie? To żart, oczywiście. Drum chciał mnie utopić za to, że szkalowałam dobre imię jego ostatniej miłości. Zjawileś się w odpowiednim momencie, Damonie.

Hrabia przerwał milczenie.

- Jak ty to robisz, Gilly? - Potrząsnął głową i uśmiechnął się. - Raz jesteś ulicznikiem, innym razem damą, a teraz i jednym, i drugim? Zdumiewające.

Nie była to uwaga zakochanego. Damon odetchnął z ulgą, lecz nadal czuł się idiotycznie.

- To cała Gilly, ma pan rację. Ale jeżeli nie spotkaliście się w tym celu, to gdzie jest pokojówka? Chyba nie przyszliście tu sami?

- Oczywiście, że nie - odrzekł wyniośle Drum. - Miło mi widzieć Gilly, ale nie zatraciłem jeszcze poczucia przyzwoitości. Oto i ona. - Wskazał na uśmiechniętą, małą pokojówkę stojącą w pewnym oddaleniu. Ryder rozpoznał ją i poczuł się jeszcze bardziej głupio. Nie widział nikogo poza nimi.

- Znajduje się w przyzwoitej odległości - kontynuował Drum - i na tyle blisko, aby reputacja panny Giles nie doznała uszczerbku. Gilly jest dla mnie jak siostra, ale proszę mi wierzyć, że wiem - zbyt dobrze - że nią nie jest.

I znowu nikt się nie odezwał. Albo nie chciał.

Gilly zastanawiała się nad doborem słów Druma. Brzmiały, jak wszystko, co mówił tego ranka, kpiąco i dwuznacznie i można było ich sens tak dowolnie interpretować, że człowiek dostawał aż zawrotu głowy. Hrabia zawsze lubił mówić w ten sposób, chytrze i zajmująco. Lecz nigdy wcześniej nie patrzył na nią w taki sposób. Nigdy. A to, co powiedział, wyraźnie wskazywało na coś całkiem nowego.

Drum wyglądał na rozbawionego, choć nie można było dostrzec w jego oczach choćby cienia wesołości.

A Damon nadal był zły, nieufny. Czuł też obrzydzenie i wściekłość na siebie samego.

ROZDZIAŁ 13

Siedzieli w słonecznej sali herbaciarni. Herbata została już dawno wypita, lecz ciągle byli zajęci rozmową. Lub przynajmniej ich trójka, pomyślał Ryder z rezygnacją, obserwując swoich towarzyszy. Nie miał nic innego do roboty. Zajęcie to było bardzo pouczające. Surowa twarz Rafe'a łagodniała, gdy się uśmiechał, a zarówno jego uśmiechy, jak i uśmiechy hrabiego były przeznaczone dla Gilly. Obydwaj starali się ją zabawić, a ona z kolei bawiła ich swymi reakcjami. Rozkwitała pod wpływem ich zainteresowania, jej emocje zmieniały się jak w kalejdoskopie: była czarująca i arogancka, cudowna i zuchwała, chłopięca i kobieca na przemian.

Damon zastanawiał się, czy celowo chciała przykuć ich uwagę. A może naprawdę była zażenowana swym nowym wcieleniem? Była zmienna, lecz nigdy tak pełna życia w jego obecności. Ani tak dramatyczna. Zachowywała się, jakby była na scenie. Cała trójka sprawiała na nim takie wrażenie; dziś czuł się jedynie widzem. Lecz co mógłby powiedzieć, jakie zdarzenia przywołać, by się z nich śmiali, tak jak w przypadku ich wspólnych wspomnień?

Wyglądało na to, że skończyli już z przeszłością Gilly i zabierali się do przeszłości hrabiego. Damon przyglądał się im, usiłując wyłączyć swoje emocje. On nie wchodził w rachubę. To byli koledzy, którzy znów się spotkali po długim niewidzeniu. Gilly uwielbiała ich. Jeżeli miał ułożyć sobie z nią życie, musi ten fakt zaakceptować. Ich również.

W istocie był wściekły, że musi siedzieć i milczeć jak głaz, podczas gdy oni rozmawiają. Czuł się głupio i niepotrzebnie. Jego frustrację pogłębiły jeszcze uwagi hrabiego, który stwierdził, że każdy prawdziwy Anglik musiał być żołnierzem podczas ostatniej wojny. Prawdopodobnie Drummond nawet nie zdawał sobie sprawy z obecności Rydera. Nawet na niego nie patrzył.

- Każdy robi to, co potrafi dla swojego kraju - mówił, ignorując pochwały Gilly. - Rafe był żołnierzem, ja pomagałem na swój sposób. Jako jedyny dziedzic, nie mogłem walczyć. Wellington tego nie chciał. Mój ojciec również nie. Ale coś tam zrobiłem. Który Anglik zachowałby się inaczej?

Ten Anglik tak się nie zachował, pomyślał Damon, powstrzymując język i zagryzając zęby tak mocno, że zaboląły go mięśnie szczęk. Jak cholernie dobrze o tym wiesz, niech diabli wezmą te twoje zimne oczy! Czy hrabia chciał urazić celowo jego patriotyczne uczucia? Można było dyskutować na ten temat, ale Damon broniłby się, gdyby musiał. I potrafiłby to zrobić.

Nie brał udziału w wojnie ani jako żołnierz, ani jako szpieg. Nie z powodu braku patriotyzmu lub odwagi, ale dlatego że nie pociągała go kariera w wojsku. Dżentelmeni nie kupowali patentu oficerskiego w armii lub marynarce, chyba że oni lub ich rodziny byli taką karierą zainteresowani. Albo byli drugimi synami, tak jak jego brat Alfred, który służył w marynarce, dopóki nie przedłożył pożycia z żoną Harriet nad życie na morzu, choć żartował, że wybór miał niewielki - kapitan lub żona.

Gdy mały cesarz udał się na Elbę, Damon pojechał do Ameryki, aby zdobyć majątek. Lecz gdyby wezwano go do działań na rzecz ojczyzny, powróciłby. Prawdę mówiąc, rozchmurzył się, coś jednak zrobił. Często prznosił rządowe wiadomości w dzikie obszary w tych latach, które spędził w Nowym Świecie, lecz wtedy nie przykładał do tego zbytnej wagi. Tak jak i teraz, pomyślał, a jego nastrój się pogorszył. Nie mógł się równać z hrabią Drummondem. Ani z czynami, których, jak twierdził, dokonał. Z tym wszystkim, co sprawiało, że Gilly siedziała jak zaczarowana, słuchając relacji ponownie. Ze sposobu, w jaki reagowała na każdą historię, jasno bowiem wynikało, że znała je tak, jak dziecko baśnie opowiadane mu na dobranoc.

- Obecnie mamy pokój. Przypuszczam, że dlatego tyle podróżuję - kontynuował Drum. - Prawdopodobnie szukam okazji do walki.

Teraz nawet Ryder się roześmiał.

- Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że mam takie wojownicze usposobienie - mówił dalej Drum. - Ale to chyba typowe dla większości dżentelmenów. Czy pan fechtuje? - zapytał nagle.

Gdy pozostali odwrócili się i spojrzeli na Damona, ten zrozumiał, że pytanie skierowane jest do niego.

- Ja? Tak - odpowiedział - czasami.

- Gdzie? Może u Monsieura Marchanda? O ile mi wiadomo, jest teraz bardzo modny w Londynie. Choć chciałbym znaleźć kogoś lepszego. Uczyłem się u Antonia we Włoszech. Czy chodzi pan do jakiejś akademii?

- Od wielu lat już nie - odrzekł Damon. - Przyjechałem do Londynu, spotkałem Gilly i od tamtego wieczoru nie odstępuję jej na krok.

- Dokąd zatem chodzą panowie z pana klubu? - zapytał zaciekawiony Drum.

- Nigdzie. Do żadnego w tej chwili nie należę.

- Do klubu też nie? - zdziwił się hrabia, prostując się na krześle, jakby chciał wykrzyknąć: Nie umie pan czytać?

- Nie miałem czasu wstąpić do żadnego, gdy wróciłem do Londynu - odrzekł ostro Damon. - A teraz mnie to nie interesuje.

- A może uprawia pan boks? U Dżentelmena Jacksona? Nie zaszkodziłoby, gdyby się pan rozebrał i stoczył rundę lub dwie.

- Prawdopodobnie. Ale nie mam ochoty.

- Jak możesz tak mówić? - rzuciła oburzona Gilly. - Powinieneś go wtedy widzieć, Drum. Sprawiłoby ci to przyjemność. Tak jak mnie. Pokazałam mu moją starą melinę...

Przerwała, widząc, że hrabia znieruchomiał. Nigdy go tam nie zabrała i nigdy nie zabierze na ulicę, gdzie...

- Chciałam, żeby zobaczył, gdzie dorastałam - powiedziała pośpiesznie - było to jedyne uczciwe posunięcie, ponieważ naprawdę myślał o ożenku ze mną. Gdy tylko weszliśmy w uliczkę, otoczyło nas czterech niegodziwych drani.

Mieli noże i pałki, ich czterech na nas dwoje. Ale nie musiałam nawet kiwnąć palcem. Damon rozłożył ich na łopatki. Szkoda, że tego nie widziałeś. Walczył jak furia. Wymierzył jednemu cudowny cios prawą ręką, drugiemu wsadził łokieć w brzuch i powalił go, zanim ktokolwiek zdążyłby splunąć. Porozbijał im nosy i porozcinał usta. Leżeli później u jego stóp, udając martwych, bojąc się choćby pisnąć. Nigdy czegoś takiego nie widziałeś.

- Nie widziałem - potwierdził Drum z roztargnieniem. - Ma dobrą technikę? - zapytał Gilly, nie patrząc na Rydera.

- Nie - odpowiedział za nią Damon - to była zwykła bijatyka. Nie miałem czasu na wyszukaną pracę nóg czy inne wyrafinowane czynności. Musiałem ich dopaść, zanim oni dopadliby mnie, a potem Gilly. Tylko to mnie interesowało. Na szczęście znam się na walkach ulicznych. Ale nie mam pewności, czy sprostałbym pańskim wymaganiom bokserskim według zasad Marquisa.

- Nigdy nie trenował pan boksu w Londynie? - zapytał hrabia.

- Już dawno nie. Przyjechałem tu na początku lata. Od tej pory byłem zbyt zajęty układaniem swej przyszłości, by zajmować się terażniejszością.

- Żadnych treningów? To może chodzi pan postrzelać do galerii Mantona?

- Nie w tej chwili - odpowiedział lapidarnie Damon.

- A konie? Karty? Musi mieć pan jakieś wady! - parsknął prowokacyjnie Rafe. - A może powinniśmy o to zapytać, gdy odprowadzimy Gilly do domu?

- Jeżdżę konno, powożę, gram w karty, w kości też, jeżeli już o to chodzi - oświadczył Damon, prostując się i cedząc słowa, ponieważ zaczynał być zły. Gdy jego emocje przybierały na sile, on zwalniał. - Ale ostatnio nie w jakikolwiek formalny sposób i nie w Londynie.

- Rozumiem - powiedział wolno Drum. - Więc nie żartował pan, mówiąc, że całkowicie poświęcił się pan Gilly.

Było to niewinne stwierdzenie, lecz wypowiedziane w sposób, który sprawił, iż Damon poczuł się jakby uznano go za damskiego krawca,

wymuskanego typu, który myśli jedynie o damskich spódniczkach i nawet szczególnie o tym, co się pod nimi kryje.

- Nie interesują mnie walki kogutów ani szczucie psów na niedźwiedzia - wyliczał z sardonicznym uśmiechem. - Nie obchodzą mnie także walki psów ani polowanie na szczury. Nie zażywam też tabaki. Ale fechtuję - szablą i szpadą. Boksuję, strzelam, łowię ryby i piję, a jakże. Znany byłem z podszczypywania szynkarek, ale tylko do chwili spotkania Gilly. Pluję na podłogę, gdy mam na to ochotę. I nawet potrafię bekać, jeżeli się postaram. Czy to dosyć męskie jak dla pana?

Drum uśmiechnął się równie nieszczerze, jak i Damon.

- Mój drogi przyjacielu. Byłem po prostu ciekaw, za jakiego człowieka wychodzi Gilly. Troszczę się o nią, czasami zanadto. Proszę przyjąć moje przeprosiny, jeżeli pana obraziłem.

- To ja przepraszam - odrzekł Ryder lakonicznie. - Źle Zrozumiałem pańskie intencje.

- Już dobrze - powiedziała Gilly bez tchu. - Uspokójmy się.

Obaj mężczyźni nie zauważyli tego; spoglądali na siebie, ignorując jej prośbę. Nawet Rafe wydawał się zdenerwowany.

- Może zechciałby mi pan towarzyszyć, gdy stąd wyjdziemy? - słodko zapytał hrabia Damona. - Oczywiście, gdyby chciał pan sprawdzić swe umiejętności. Idę do Dżentelmena Jacksona i bardzo zależy mi na nowym partnerze do sparringu. Mam już dość starych sztuczek Rafe'a.

Ale Rafe miał też dość starych sztuczek Druma.

- Zostaw go w spokoju - powiedział szybko. - Prawdopodobnie obiecał Gilly, że pójdzie z nią po jakieś sprawunki.

- Szczerze mówiąc, nie - zaprzeczył Damon, bezlitośnie ignorując obietnicę porozmawiania z matką, gdy odprowadzi narzeczoną do domu. - Dziękuję za propozycję. Jestem do pańskiej dyspozycji, milordzie.

- Nie sędzę, by był to dobry pomysł - powiedziała Gilly, przygryzając dolną wargę.

- To doskonały pomysł - powiedział łagodnie Damon. - Muszę poznać twych przyjaciół, Gilly, a nie uda mi się to, gdy będę się trzymał twojej spódnicy.

Zdawała sobie z tego sprawę. I dlatego ten pomysł nie wydał jej się dobry.

Obaj mężczyźni byli wyczerpani. Walczyli już od dłuższego czasu, a byli jedynie dżentelmenami, a nie bokserami o twardych pięściach bijącymi się dla pieniędzy.

Nie zamierzali jednak przestać, dopóki nie zapadnie jakikolwiek wyrok, a takiego nie było. Wokół nich zaczął się gromadzić tłum, lecz jedynie Rafe wyglądał na zmartwionego. Pozostali pośpiesznie robili zakłady. Obaj mężczyźni byli rozebrani do pasa i pokryci potem, krwią i gwałtownie ciemniejącymi siniakami. Hrabia Drummond był wyższy i miał większy zasięg. Szczupły, bez odrobiny tłuszczu, miał długie, gładkie mięśnie, wyjątkowe wycucie czasu i wdzięk. Lecz zaczynał się chwiać.

Damon Ryder mógł pozować do greckiej rzeźby, choć jego muskularne, złociste ciało nie było jedynie na pokaz. Był silny i zwinny, a w jego pięknej głowie krył się przebiegły umysł. Potrząsał nią, by lepiej widzieć i myśleć. Połowa gapiów w ekskluzywnym salonie bokserskim Dżentelmena Jacksona stawiała na Druma, połowa na Damona, gdy ci dwaj posuwali się tanecznym krokiem, wymachiwali rękoma i usiłowali wzajemnie powybijać sobie zęby. Oczywistym było, że nie chodzi tu tylko o sparring.

Damon uchylił się przed ciosem i okręcił się, by wycelować w pierś Druma. Drum Stęknął, zamachnął się i trafił Damona w usta tak, że krew trysnęła. Następnie przygiął kolana i zaczął się zbliżać. Damon potrząsnął głową, uśmiechnął się zakrwawionymi ustami, zamachnął się mocno, walnął Druma w ucho i odskoczył poza pole zasięgu wyższego przeciwnika.

Drum wydał z siebie pomruk.

- Gilly... powiedziała... że wykończyłeś... czterech mężczyzn... w pojedynkę... - wysapał. - Ona zawsze miała... skłonności... do przesady.

- Nie - Damon z trudem chwycił powietrze - powiedziała prawdę.

- Więc muszę być... wyjątkowy.

- Nie, ja tylko walczę zgodnie z zasadami.

- Naprawdę? Więc zapomnij o nich!

- Nie tutaj. Dostyc, panowie - Dżentelmen Jackson we własnej osobie krzyknął w ich kierunku. Wkroczył pomiędzy walczących i rzucił ręcznik na podłogę. - Ogłaszam remis. - Jackson podniósł ręce. - Jestem u siebie i to jest decyzja sędziego. Jeżeli nadal żywicie do siebie urazę, będziecie się musieli przenieść na ulicę.

- Żadnej urazy - wysapał Ryder, schylając się po ręcznik, by wytrzeć twarz. - Chętnie zakończę walkę - na dziś.

- Oczywiście. - Drummond wciągnął powietrze, gdy złapał ręcznik rzucony mu przez Rafe'a. - Jak pan sobie życzy, panie Jackson. Pańskie życzenie jest dla nas rozkazem. A więc do następnego razu, panie Ryder?

- Jestem do pańskiej dyspozycji - powiedział Damon z ukłonem, który sprawił, że zacisnął zęby z bólu. Następnie odwrócił się i odszedł, utykając.

- Chłopak zna się na rzeczy i jest odważny. Zostaw go w spokoju - odezwał się Rafe, gdy odprowadzał Druma do przebieralni. - Nie mogę pojąć, co za robak gnieździ się w twojej głowie. To porządny gość.

- Doprawdy? - zapytał hrabia.

- Ma pieniądze, pochodzenie i odwagę. I Gilly go lubi. Czy mogłaby lepiej trafić?

Drum zatrzymał się gwałtownie.

- Wiesz co? - Głos i oczy miał lodowate lub raczej jedno oko, gdyż drugie, przymknięte, raptownie puchło. - Mam już dość słuchania o tym.

- Dobry Boże! - jęknął Arthur Ryder, a jego żona zbladła.

- Wielkie nieba! - pisnęła kuzynka Felicity z ogromną przyjemnością, przenosząc z zapalem wzrok z obitej twarzy Damona na boleściwą fizjonomię hrabiego Drummonda. Spojrzenie, jakim ten ją obrzucił, sprawiło, że jej podniecone okrzyki natychmiast ucichły i cofnęła się, stając w szeregu zadziwionych sióstr i zdumionych braci Damona, wpatrujących się w obu mężczyzn.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła z niesmakiem Gilly, ujmując się pod boki. Zdjęła szal i rzuciła na krzesło. - Spójrzcie na siebie. A jedynie to możecie zrobić, po tym, jak obłożycie się lodem i pijawkami. Mam nadzieję, że obaj spędziliście miłe popołudnie, ponieważ mój wieczór zrujnowaliście. Jak mam iść teraz do teatru? A co z wieczorkiem u Andersona? Możecie równie dobrze iść do domu, panowie, ponieważ wolałabym towarzystwo wściekłych psów zamiast waszego! Nie wiem, co chcieliście udowodnić.

- Założyliśmy się, który z nas cię bardziej zdenerwuje - powiedział Damon z krzywym uśmiechem. Twarz miał zbyt opuchniętą, by zrobić to w inny sposób. Wargi miał rozcięte i posiniaczone, lewy policzek granatowy, i krzywił się, gdy poruszał prawą ręką.

- Dokładnie - potwierdził spokojnie Drum, przekrzywiając głowę, by zdrowym okiem zobaczyć wyraz twarzy Gilly. Trzymał się jeszcze bardziej sztywno niż zazwyczaj, miał podbite oko, czerwone ucho, a jedną rękę zatknął za kamizelkę na modłę ostatniego cesarza Francji. - Zamierzamy wypełnić nasze zobowiązania dziś wieczór. Powiemy, że walczyliśmy o twoją rękę, co będzie niezwykle korzystne dla twojej reputacji.

- To wcale nie jest śmieszne - zaproponowała Gilly. I nie było. Ponieważ już dziesiąty raz, od chwili gdy dwaj mężczyźni spotkali się tego popołudnia, zastanawiała się, czy nie było w tym odrobiny prawdy. Była jednocześnie uszczęśliwiona i przerażona tą myślą i jej konsekwencjami.

- Powiemy prawdę - zawyrokował Damon. - Powiemy, że spotkaliśmy się u Dzentelmena Jacksona, boksowaliśmy się dla zabawy i poniosło nas.

Wystarczająco dużo osób to widziało i wie, że to prawda. Będzie gorzej, jeżeli zostaniemy w domu.

- Przynajmniej to jest prawdą - wtrącił się jego ojciec. - Jeżeli zostaną w domu, ludzie pomyślą, że są ciężko ranni. Lub że jest między nimi zła krew.

- Zamiast zwykłej rozlanej - dodał Rafe, potrząsając głową. - W ten sposób będą mogli zbyć wszystko żartem.

- Niech tak będzie - gderliwie zgodziła się Gilly. - Masz szczęście, Drum, że ojciec Ewana grał w karty z przyjaciółmi dziś wieczorem. Już on by ci natarł uszu.

- Mój wuj już mnie widział, moja droga - powiedział lekko hrabia - i był na mnie zły, tak jak sobie tego życzyłaś. Lecz on jest mężczyzną, więc to rozumie.

- No cóż, wobec tego cieszę się, że ja nie jestem - ripostowała Gilly - ponieważ ja nie rozumiem! - Spojrzenie sióstr Damona sprawiło, że przekłęła swój nieposkromiony język. Na jej policzki wypłynął rumieniec, gdy zdała sobie sprawę, że żadna z nich nigdy nie chciała być chłopcem ani nie znała żadnej kobiety, która by tego pragnęła. Pochyliła głowę. - Przypuszczam, że damy sobie radę. W teatrze jest ciemno, a wieczorek u Andersona to w końcu nie wieczór u Almacka.

- A to ci niespodzianka! - wykrzyknął Drum. - Nasza Gilly przejmuje się Almackiem.

- Wcale się nie przejmuję - zaprotestowała Gilly, obrzuciwszy szybkim spojrzeniem siostry Damona - ale osoby, które mogą tam chodzić, powinny być zadowolone, że mnie tam dziś wieczorem nie będzie. Możemy już iść?

- Nie będzie? - zdziwił się hrabia.

- To nie ma znaczenia. Dostanę zaproszenie pewnego dnia - odparła, odrzucając głowę. - Jeżeli nie, nie będę rozpaczać. Jest wiele ważniejszych rzeczy, o które należy się martwić. Na przykład, jak dostać się na czas do teatru.

Chodźmy już. Chyba już widzieliśmy tę komedię, ale nie chciałabym się spóźnić na pierwszy akt.

- To ma znaczenie - wtrącił Damon - lecz nie dziś. - Mówił jednak w powietrzu, ponieważ Gilly podeszła do Drama i stała przed nim, oglądając jego posiniaczoną twarz i groźnie marszcząc przy tym brwi.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Gilly zapytała szeptem Damona przy pierwszej okazji, gdy znaleźli się sam na sam.

Siedzieli w łoży Rydera w teatrze i była pewna, że więcej oczu jest skierowanych na nich niż na scenę.

Jej narzeczony wzruszył ramionami. Następnie zachichotał.

- Nie mam zielonego pojęcia - odpowiedział, co było absolutnie zgodne z prawdą. - Wtedy uznałem, że muszę tak postąpić. - Popatrzył na nią. - Pięknie dziś wyglądasz.

Teraz ona wzruszyła ramionami, a ten szybki ruch sprawił, iż jego wzrok skierował się ku jej piersiom. Nie pochwalił jej urody jedynie po to, by odwrócić jej uwagę. Była piękna. Miała na sobie suknię o barwie ciemnego złota, jakby na powitanie nadchodzącej pory roku. Odcień ten powodował, że skóra jej stawała się promienna, a włosy dla kontrastu przybierały kolor najbielszego złota. Wyglądała jak bogini, choć sposób, w jaki obcisła suknia okrywała jej ciało, sprawiał, iż myśli Damona nabierały bardziej ziemskiego charakteru.

- Muszę kupić ci jakiś klejnot odpowiedni do tej sukni - stwierdził. - Może cytryn albo topaz... nie, coś rzadszego, wspanialszego... chyba rosyjski bursztyn, oprawiony w złoto.

- Musisz żyć, by to zrobić - zauważyła dziewczyna. - Dlaczego walczyłeś z Drumem?

- Sądzisz, że zechce mnie zabić? A może chcesz mnie przestrzec, że sama mnie zabijesz, jeżeli ośmielę się go dotknąć jeszcze raz? - Usłyszał, jak Gilly nabiera oddechu i pożałował, że nie może odwołać tego, co powiedział.

- Zabiję was obu, jeżeli postacie w ten sposób jeszcze raz - mruknęła, a Damon się roześmiał i odwrócił w kierunku sceny, jak gdyby nie pamiętał tego, co powiedział.

Lecz żadne z nich nie zapomniało, tak jak nie zapomniał Drum, siedzący za nimi, z lekkim uśmiechem na ustach.

Po zakończeniu przedstawienia pozostali w loży, czekając, aż tłum widzów opuści teatr.

- Chodźmy do domu - perswadowała Gilly.

- Żeby mówiono, że brak nam nie tylko rozumu, ale i wytrwałości? - zapytał Drum, unosząc jedną brew do góry, jak flagę nad krwawym polem bitwy.

- Musisz zrozumieć - tłumaczył Damon - że nie możemy nie iść na to przyjęcie.

Wstał, tłumiąc jęk i westchnienie na myśl o konieczności oddania się jeszcze jednej rozrywce tego wieczoru. Prawdę mówiąc, marzył o powrocie do domu. Bolała go każda część ciała, łącznie z sercem, gdy widział, jak Gilly przypatruje się pociągłej twarzy hrabiego.

Mógł się jednak nie obawiać, że zostanie zignorowany. Gdy przyjechali do rezydencji Andersona, gdzie przyjęcie trwało już w najlepsze, spotkał dawną przyjaciółkę. Kuzynka Felicity zobaczyła ją pierwsza. Zatrzymali się przy wejściu do zatłoczonego salonu, ponieważ Felicity uplasowała się na przodzie i nie dała się ruszyć.

- Nie do wiary! - wykrzyknęła głosem drżącym z tłumionego zadowolenia, po tym, jak ich zaanonsowano. - Patrzcie, kto tu jest!

- Nie do wiary! - zawtórowała jej Elizabeth łamiącym się głosem, gdy rozejrzała się po sali.

- Wiedziałaś o tym? - zażądał od matki odpowiedzi Damon.

- No cóż, napisała do mnie, że być może przyjedzie do Londynu, ale myślałam, że do nas przyjdzie najpierw...

Gilly nie musiała pytać, o kim rozmawiają. Lub na kogo patrzą wszyscy mężczyźni z jej towarzystwa. Wiedziała od razu. Dama była piękna. Miała kruczoczarne włosy. Gilly nie mogła stwierdzić, czy miała trzydzieści tysięcy w posagu lub czy była dobra dla zwierząt. Lecz nie mógł to być nikt inny niż lady Annabelle, która przerwała właśnie rozmowę i wpatrywała się w Damona. Na jej twarzy odbiło się przerażenie wywołane widokiem jego obrażeń, potem zakłopotanie, a następnie ogromna radość z jego obecności.

Damon natychmiast podszedł do niej z Gilly.

- Milady. - Skłonił się, ujmując jej małą dłoń w białej rękawiczce. - To już tyle lat? Jesteś jeszcze piękniejsza. Dawno temu - zwrócił się ku Gilly - wyśmiałyby mnie i nie uwierzyła. Lecz teraz tak przywykła do komplementów, że nawet nie mrugnęła tymi długimi rzęsami. Gilly, to lady Annabelle Wyld, moja stara przyjaciółka i sąsiadka, o której musiałaś już słyszeć. Annabelle, przedstawiam ci moją narzeczoną, pannę Gilly Giles, oraz jej przyjaciół, lorda Drummonda i lorda Daltona.

Drum skłonił się, lecz Rafe'a trzeba było szturchnąć, by zrobił to samo, ponieważ najwyraźniej oszołomił go widok Annabelle. Ona natomiast nie patrzyła na nikogo poza Damonem. Wielkie, ciemne oczy, odnotowała nerwowo Gilly, zanim zdała sobie sprawę, że Drum nawet ich nie zauważył.

W salonie słychać było muzykę. Choć nie był to bal, tylko modny w Londynie wieczorek. Jednak tańce musiały się odbywać.

- Ona jest bardzo piękna - szepnęła Gilly do fularu Damona, gdy tańczyli. Nie zapytał, kogo ma na myśli.

- Czy uważasz, że popędzę i poproszę ją o rękę? Trochę już na to za późno, Gilly, nie chcę ci tego wciąż powtarzać. Prędzej czy później będziesz musiała mi uwierzyć.

- Tobie wierzę. Ale sobie nie.

Wiedział zbyt dobrze, że nie znajdzie odpowiedzi na te słowa.

- Wygląda na to, że oczarowała Rafe'a - powiedział, byle coś powiedzieć. Zmrużył oczy. Rudzielec nadal i bez przerwy wpatrywał się w Annabelle.

- Rafe? Każda dziewczyna, która go dostanie, będzie szczęśliwa. Jest gburowaty i czasami zapomina o dobrych manierach. Ale nie ma uczciwszego człowieka w Londynie ani odważniejszego, wierniejszego przyjaciela.

- Widzę, że twój przyjaciel Drum też ją obserwuje - zauważył Damon trochę zbyt niedbale. - Mówiłaś, że ciemnookie piękności są w jego typie. Annabelle jest właśnie taka. Czy o nim też coś powiesz?

Nie odpowiedziała. Szybko spojrzała szeroko otwartymi oczami w kierunku hrabiego, który stał w ciemnym końcu salonu. Damon usłyszał, jak gwałtownie nabiera oddechu, gdy zobaczyła, że Drum patrzy na nią, jak zresztą robił to przez cały wieczór, a nie na lady Annabelle.

Gilly odwróciła głowę. Jej narzeczonzy zauważył, w jakim kierunku spogląda, usłyszał westchnienie zadowolenia i dostrzegł słodycz w jej uśmiechu. Otrzymał odpowiedź, bez względu na to, co ona sama zamierzała rzec.

- Och, Drum byłby doskonały - rzuciła lekko. - Lecz za nim trudno trafić.

- Bez wątpienia - zgodził się z nią Ryder i zmienił przedmiot rozmowy, gdy obracali się na zatłoczonym parkiecie. - Mam nadzieję, że rozumiesz, iż będę musiał z nią zatańczyć. Nie będziesz doszukiwać się romansu w sąsiedzkiej uprzejmości?

- Nie będę - obiecała.

Byłby zadowolony, gdyby nie odczuł, iż niewiele ją to obchodzi.

Gilly tańczyła z Damonem, z jego braćmi, tak jakby to był dzień wesela, o którym opowiadała lordowi Wycoffowi, a nie kolejne przyjęcie w Londynie. Potem tańczyła z Drumem. Ponieważ był to ludowy taniec, mogła mu tylko kiwnąć głową, gdy się mijali.

W końcu oświadczyła, że jest zmęczona. Posłała Damona po coś zimnego do picia i schroniła się za filarem, z dala od tańczących. Niebawem odniosła wrażenie, że jej przelotna myśl o Wycoffie ściągnęła go.

- I co mam z panią zrobić? - zapytał lord Wycoff, podchodząc do niej. Oparł się ramieniem o filar, tak jakby również obserwował tancerzy, lecz Gilly czuła, że całą uwagę skupił na niej. - Przyzwyczajam się do myśli, że jest pani dla mnie stracona, przynajmniej na tę chwilę. Gratuluję pani, choć jednocześnie jest mi bardzo smutno. A teraz, proszę się zastanowić.

- Nad czym? - zapytała.

- Nad faktem, że nadal jest pani w mieście i jeszcze nie wyszła pani za mąż. A także nad tym, że nie spuszcza pani oczu ze swego przyjaciela, hrabiego Drummonda. Że on i pani narzeczoney wyglądają, jakby złożyli wizytę wytwórcy kielbas, lecz wszyscy wiedzą, że bili się dziś ze sobą. I nad faktem, że pani narzeczoney tańczy z kobietą, która patrzy na niego, jakby był kielbasą, a ona konała z głodu. Choć oczywiście nie jest, co tego wieczoru każdy mężczyzna zdążył już zauważyć.

- Widzę, że rozmawiał już pan ze wszystkimi matkami z towarzystwa - odparowała. - Myślałam, że zamiast tego pan sam wyruszy na łowy.

- I tak jest - powiedział łagodnie.

- Proszę oszczędzić sobie fatygi. Nic pan nie znajdzie poza wrednymi plotkami. - Gilly udała, że go nie rozumie. - Po pierwsze, ciemnowłosa dama jest sąsiadką Damona, a on nie ma wpływu na to, w jaki sposób na niego patrzy. Natomiast on tak na nią nie patrzy, nieprawdaż?

Lord skinął głową.

- Punkt dla pani. Pani mnie zadziwia, proszę mówić dalej.

- Nie pojmuję, jak rozsądne rozumowanie może pana dziwić. Co jeszcze miałabym powiedzieć?

- Wszystko, czego pani nie powiedziała - zachichotał Wycoff. Po chwili jednak spoważniał. - Proszę mnie zrozumieć, Gilly. Jestem w niezręcznej sytuacji. Naprawdę panią lubię. I szanuję i, czy da pani wiarę, nie chcę pani zdobyć. Choć pani postępowanie tym się skończy. Lecz nie będę z tego zadowolony. Nie, proszę mnie nie bić, ucierpi na tym pani reputacja! Proszę

patrzeć na tańczących i posłuchać, gdyż zamierzam zrobić coś nadzwyczajnego i nie dla siebie tym razem. To mnie zadziwia tak samo, jak i panią zadziwi.

- Dobrze - powiedziała, gdy zgodnie z jego poleceniem odwróciła głowę w kierunku tancerzy, a on mógł podziwiać jej doskonały, delikatny profil.

- Proszę uważać - zaczął Wycoff. - Przeprowadzę dziś dla pani lekcję poglądową. Czy widzi pani moją żonę, tę szczupłą kobietę z ostrym nosem, krótkimi, rzadkimi włosami, w czerwonej sukni? Tę, która tańczy z młodym kapitanem straży? - zapytał lord cicho. - Tak. Tam. Dziwna para, chyba się pani ze mną zgodzi. On jest przystojny, choć trochę bezmyślny. Jego wąsy są najbardziej wyrazistym elementem jego twarzy, lecz zdaje się podobać kobietom. Ale proszę uważać. Ona jest starsza od niego o dziesięć lat, może więcej. I jest mężatką. I nie jest, mówię to z bólem, zbyt atrakcyjną kobietą pomimo eleganckiej sukni i kosztownej fryzury. Lecz dziś znajdzie się w jego łóżku. Bo on jest z gatunku, w którym zawsze gustowała - młody, muskularny i głupi. A wielu mężczyzn nie zwraca uwagi na jakość, dopóki nic nie kosztuje.

- Nie protestuje pan?

- Nie. Kiedyś tak. Dawno, dawno temu. Wtedy jej to nie obchodziło. Mnie nie obchodzi teraz.

- Oczywiście, że obchodzi. - Gilly odetchnęła głęboko. - To sprawia panu ból. Smuci. Każdy to widzi.

- Nie. Tylko pani i tylko dlatego, że pani o tym powiedziałam.

- Czy nic nie może pan zrobić? - zapytała.

- Poza morderstwem? - zapytał. - Niestety nic. Rozwód byłby skandalem, który skrzywdziłby moje dzieci, zaszkodził rodzinie, nazwisku. Poza tym byłbym hipokrytą, gdybym się sprzeciwił. Ponieważ teraz postępuję tak samo. Bez względu na to, kim jestem, jaki jest katalog moich grzechów, proszę uniewinnić mnie od tego zarzutu. Nie jestem hipokrytą.

- Bardzo mi pana żal, mówię to szczerze - głos Gilly zabrzmiał miękko - lecz nie rozumiem, co pan chce osiągnąć, opowiadając mi o tym.

- Proszę mnie nie żałować, sam sobie jestem winien i nikomu nie jest bardziej przykro niż mnie. Chodzi o to, moja droga panno Giles, że małżeństwo bez miłości jest piekłem. Małżeństwo bez zaufania jest jeszcze gorsze. Gdybym wierzył, że wybrała pani młodego Rydera, ponieważ uważała pani, że nic lepszego zrobić nie mogła, zraniłoby mnie to - choć sam nic lepszego nie mógłbym pani zaofiarować. Lecz mógłbym to zrozumieć, w pewnym sensie. Jest wartościowym człowiekiem. Popytałem o niego i rozmawiałem z nim. Jest inteligentny, dowcipny, ma zasady, dobre maniery i energię. Z czasem i pani to zrozumie. Pani wyraźnie wie, co pani robi, nawet jeżeli nie jest pani uczuciowo zaangażowana. To daje pani nadzieję, czyli więcej, niż większość z nas może oczekiwać. Ale teraz! - Roześmiał się gorzko. - Moja droga, czy pani wie, co wyrażają pani oczy, gdy patrzy pani na swego przyjaciela hrabiego? To także dobry człowiek. Znam go i miło mi przyznać się do tej znajomości. - Jego głos stał się szorstki. - Ale znam również pani sytuację. Pani i jego. Proszę słuchać uważnie. Powiem to tylko raz i tylko dlatego, że jestem dzisiaj w dziwnym nastroju. Ale ostrzegam panią, jeżeli straci pani teraz zapal, jeżeli pragnie pani czegoś, czego nie może teraz mieć, i weźmie mniej, ponieważ to akurat jest dostępne lub korzystne, odpokutuje pani za to później. Pod każdym względem. I nie chodzi mi o życie pozagrobowe. Niech pani to przemyśli. I nie działa, dopóki nie będzie wiedziała, jakie mogą być konsekwencje pani uczynków.

Mówię to pani, ponieważ działa pani na mnie w sposób, którego nie pojmuję, i za bardzo w taki, jaki znam. Pani mnie fascynuje - mruknął. - Chciałbym kiedyś zostać pani kochankiem. Lecz z drugiej strony, bardzo by mi się to nie podobało.

Lord Wycoff odsunął się od filaru i odszedł.

Pozostawił Gilly samą i zadziwioną. Popatrzyła znów na tancerzy i zobaczyła Druma tańczącego walca z jakąś piękną dziewczyną. Zauważyła, że nie patrzył na swoją partnerkę, lecz ponad jej głową - właśnie na nią. Znieruchomiała. Wycoff miał rację. Sam zamienił swe życie w pasmo udreki. Ona

również doznała wielu cierpień. Więc tęsknota nie stanowiła już dla niej rozwiązania. Zbyt twardo stąpała po ziemi.

Przysięgła sobie, że nigdy nie powie Drumowi o swych uczuciach. Cóż by to dało poza zakłopotaniem i wstydem? Ale jeżeli coś się zmieniło? Może tylko ona sama i sposób, w jaki postrzegała mężczyzn. Ale jeżeli zmienił się sposób, w jaki on postrzegał ją? A co będzie, jeżeli on pierwszy wyzna jej swe uczucia?

Być może „jeżeli” było zbyt zuchwałym, niebezpiecznym, śmiałym słowem dla tak niewyobrażalnej zmiany. Lecz lazurowe spojrzenie Druma było jasne i skupione, i nigdy nie odwracało się od jej oczu, więc ośmieliła się sobie to wyobrazić.

Damon podszedł do Gilly ze szklanką zimnego napoju i z przykrością zatrzymał się w miejscu. Co gorsza, poczuł mdłości, które nie miały nic wspólnego z jego siniakami. Zobaczył, gdzie Gilly patrzy, i rozpoznał to spojrzenie. Nie było skierowane na niego. Ani dla niego przeznaczone.

ROZDZIAŁ 14

- Patrz! - krzyknęła Gilly z radością, podbiegając do Druma, w chwili gdy przekroczył próg następnego ranka, i wymachując kawałkiem papieru przed jego nosem.

- Karta wstępu! - wykrzyknęła. - Dla mnie! Co jest jedynie elegancką nazwą „zaproszenia”, sir, jak panu o tym dobrze wiadomo. - Stąpała przed nim dumnie, wachlując się kartą, naśladując damę z rozłożonym wachlarzem. Zaprzestała parodiowania i spojrzała na przyjaciela błyszczącymi oczami. - Ale to jest dla mnie! Do Almacka! Och, Drum, jak mam ci dziękować! Wiem, że jestem głupia, bo przejmuję się taką drobnostką, ale spójrz! Jestem teraz odpowiednią osobą, witaną jak słoneczny promień wszędzie tam, gdzie będę miała ochotę pójść. Nawet jeżeli nie będzie mi na tym zależeć, będę miała prawo wyboru. Nie mogłam się doczekać, aby ci o tym powiedzieć. Nadeszła dziś rano, lecz wydawało mi się, że upłynął rok, zanim przyszedłeś. - Złapała go za rękę. - Bardzo ci dziękuję!

Rafe się uśmiechnął, lecz hrabia miał skonsternowaną minę. Stojący przy oknie Damon miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Natomiast jego matka nie.

- Ależ, Gillian... - zaczęła.

- Panna Gillian Giles - odczytała Gilly z satysfakcją - zaproszona do tego świętego miejsca. Ha! To się nazywa pełnia szczęścia.

- Niewątpliwie - powiedział Drum - lecz nie mnie należą się podziękowania. Zamierzałem zająć się tą sprawą, lecz między sparringiem odbytym wczoraj z twoim narzeczoną a wieczornym wyjściem na przyjęcie, do czego potrzebowałem zebrać energię, zapomniałem o tym, niestety.

Gilly zmarszczyła brwi.

- A byłam taka pewna, że to ty! Zaczekaj! To musiał być hrabia! Prawdopodobnie mu o tym wspomniałeś i on zadziałał. Oczywiście! On ma

wpływy, bo któż by inny? Co za głuptas ze mnie! Ale i tak jestem ci wdzięczna, a jemu podziękuję, gdy tylko go znów zobaczę.

- Nawet słowem mu o tym nie wspomniałem - oznajmił Drum. -

Powinienem, lecz muszę ci wyznać, iż nie miałem pojęcia, że to dla ciebie takie ważne.

- Ale Damon wiedział - odezwała się Elizabeth Ryder z irytacją. - Zażądał rewanżu za kilka przysług, żeby załatwić tę sprawę. Myślałam, że o tym wiesz, Gillian. Sam wyświadczył kilka pewnym ludziom i on...

- Jest zadowolony, że jesteś szczęśliwa, Gilly - oświadczył cicho Damon - i na tym zakończmy sprawę.

- Ale ty nie znasz nikogo w Londynie... - wyrwało się jej, gdy obróciła się ku narzeczonemu.

- Tych ludzi nie było wtedy w Londynie - wyjaśnił Damon. - A przynajmniej tych, którym wyświadczyłem przysługę. Mnie również nie. Tak się składa, że lady Sefton ma przyjaciela w Ameryce, Burrellsowie kuzyna i tak dalej. Gdy tam byłem, wojna pomiędzy naszymi krajami dopiero niedawno się zakończyła. Brytyjczycy byli nadal podejrzani, a oni się niepokoiли. Mnie znano dobrze i miałem rozmaitych, użytecznych przyjaciół. Przenosiłem pewne wiadomości, pomagałem.

Nie zrobiłem dużo. - Wzruszył ramionami. - Lecz gdy jest się tak daleko od domu, każda pomoc wiele znaczy. Wiesz, że byłem kupcem. Przysługi są równie ważne, jak towary, by odnieść sukces. Ale dość już o tym. Kiedy chciałabyś pójść?

- Tak mi przykro, Damonie - rzekła cicho Gilly. - Nie przyszło mi to po prostu do głowy. Nigdy nie powiedziałaś słowa na ten temat. Pójść? Do Almacka? Nie wiem. A ty?

- To zależy od ciebie.

- Cóż - wtrącił Drum - jeżeli budzi to w tobie taki zachwyty, sądzę, że powinniśmy pójść tam jak najprędzej, choćby po to, by pokazać wszystkim, ile stracili.

- A więc chodźmy - powiedziała Gilly.

- Świetnie - rzekł Damon. - Nie przepadam za taką rozrywką, ale jestem na twoje rozkazy.

- Wspaniale - rzucił sucho hrabia. - Ale nie dziś, dziecinko - zwrócił się do Gilly. - Obiecaliśmy Richmondom, że przyjdziemy na ich przyjęcie w Vauxhall, pamiętasz? Almack latem nie jest zbyt ciekawy w sensie towarzyskim, lepiej odłożyć to do jesieni i zrobić wielkie wejście. Ale - zapomniałem. Wtedy już będziesz mężatką, czyż nie?

- A jaka to różnica? - zapytała Gilly z irytacją.

- Nie widzisz żadnej? - zdumiał się Drum i przyjrzał się jej przez długą chwilę. - Zatem możemy się tam wybrać w tym tygodniu, czyż nie?

- Oczywiście - odpowiedziała radośnie.

- W piątek wieczorem?

- Doskonale - roześmiała się, zadowolona.

Zaczęli wymieniać się ploteczkami i dowcipkować razem. Ale nie Damon. Jego oczy były zimne jak granit, gdy obserwował tę parę. Poza tym nie był jedynym, który zdał sobie sprawę, że nikt go nie zapytał, jakie ma plany na piątkowy wieczór.

Tańczyli znów tego wieczora. Lecz tym razem na świeżym powietrzu, pod konarami drzew, przy zapalonych pochodniach i pod bezkresnym niebem nad głowami.

- Jak przyjemnie - zaśmiała się Gilly, gdy odzyskała oddech po szaleńczej polce odtańczonej z Drumem.

Serce jej łomotało, piersi unosiły i opadały szybko. Poruszała wachlarzem, oddychając z trudem; jej fryzura rozluźniła się i kilka srebrzystych pasemek powiewało teraz wokół zarumienionej twarzy. Stali, czekając, aż

Damon odprowadzi swą partnerkę do stolika i przyłączy się do nich. Był to rzadki moment, kiedy byli sami. Drum wykorzystał tę chwilę.

- Zmieniłaś się - powiedział, przyglądając się jej uważnie.

- Czyżby? - Gilly roześmiała się. - W jakim sensie?

Nie zawtórował, a ona przestała na niego patrzeć. Stał obok niej, lecz zachowywał dystans. Nagle wydał się jej pełen rezerwy, jakby jego radość gdzieś uleciała. Zamyślił się, jedyną ruchomą rzeczą w tej podłużnej twarzy były odblaski pochodni pobłyskujące w jego oczach. Nie zdejmował z niej wzroku, z jej piersi i oczu. Nigdy jeszcze nie wzbudzała w nim takiego zainteresowania. Przynajmniej nie tego rodzaju. Zazwyczaj był nią leciutko rozbawiony. Nie tym razem jednakże.

Jej oddech stał się płytki, jakby go wstrzymywała. Oddychała przez na wpół rozchylone usta, uspokajając swe serce, gdy czekała na odpowiedź hrabiego.

- Do tej pory tego nie zauważyłem - rzekł cicho. - Lub raczej zauważyłem od razu, ale nie wiedziałem, co widzę. Zmieniłaś się. Kiedyś udawałaś, że jesteś kobietą, i to było czarujące, a nawet ujmujące. Ale teraz... teraz jesteś kobietą, o wiele bardziej niż wtedy. Czy to zasługa Rydera? Czy to on tak cię odmienił?

Gilly stała nieruchomo, zmieszana tą od tak dawna upragnioną atencją. Marzyła o niej, lecz nie przewidziała, że marzenie się ziści, i to nią wstrząsnęło. Drum także się zmienił. Za szybko jak na jej zdolności pojmowania. Ale czy naprawdę? Kolejny raz zaczęła się zastanawiać, czy to nie jej wyobraźnia zmieniała ich niekłopotliwe koleżeństwo w coś, z czym nagle nie umiała sobie poradzić. Albo w co nie potrafiła uwierzyć. Obejrzała się i nabrała oddechu.

- Ryder? Chodzi ci o Damona? Nie myślałam o tym, ale tak, prawdopodobnie. - Spojrzała otwarcie w oczy Druma. - On potraktował mnie jak kobietę.

- W przeciwieństwie do mnie? Dla nas to była tylko gra, nieprawdaż? Czy go kochasz, dziecino?

Roześmiała się, choć w głosie dało się wyczuć jej drżenie.

- O to właśnie chodzi. On nigdy nie nazywa mnie „dzieciną”.

- *Touche*. - Pokiwał głową Drum. - Lecz nie odpowiedziałś na moje pytanie. Czy go kochasz?

- Mówiłam ci - odrzekła z odrobiną gniewu. - Uratował mnie. Jest „partią” dla mnie w każdym sensie, jak sam powiedziałeś. Jestem mu wdzięczna i bardzo go lubię. Prawdę mówiąc, nigdy nie myślałam, że polubię go aż tak bardzo.

Czego chcesz więcej? Czego ja mogę więcej chcieć?

Drummond patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Następnie znów pokiwał głową.

- Właśnie mi odpowiedziałś.

Nie wydawał się jednak zadowolony z jej odpowiedzi.

W takim stopniu, że Damon, obrzuwszy ich oboje spojrzeniem, uznał, że się pokłócili. Wkrótce utwierdził się w tym przekonaniu. Ponieważ oboje prawie nie odzywali się przez resztę wieczoru. Rzucali jednak na siebie ukradkowe spojrzenia, gdy myśleli, że on tego nie widzi. A ponieważ nieustannie ich obserwował, stał się równie milczący, jak oni.

Gilly posiadała umiejętność przetrwania, o którą nigdy się nie podejrzewała, i byłaby zdziwiona, że ją posiada. Nauczyła się koncentrować całą swą uwagę na jednej rzeczy, gdy dokuczało jej coś, czemu nie mogła zaradzić. Była to cecha godna podziwu i pomagała jej przetrwać ciężkie chwile. W ten sposób dorastała i układała sobie życie. I teraz cecha ta dobrze jej służyła.

Spędziła cały dzień na przygotowaniach do wieczornego wyjścia. Ubrała się w jasnoróżową suknię, na szyję założyła sznur koralu i wpięła róże we włosy. Wybór tego nieskomplikowanego stroju zabrał jej długie godziny. Przymierzyła wszystkie suknie, które miała w szafie, dopasowywała do nich z tuzin szali, umyła i dwukrotnie ułożyła włosy. Włożyła też pięć par pantofelków, zanim osiągnęła zamierzony efekt. Dzięki temu nie roztrząsała, dlaczego i dla kogo tak się stroi i czy nie zwariowała, ponieważ widziała pożądanie, miłość i irytację w

oczach Druma, ilekroć na niego spoglądała, co robiła tak często, jak tylko mogła. I czy się nie myliła, sądząc, iż to poczucie krzywdy pozbawia życia oczy Damona.

Wreszcie była gotowa, schwyciła wachlarz i szal i zeszła, by przywitać się ze swą eskortą. Odkąd Drum i Rafe przyjechali do miasta, miała trzech towarzyszących jej wszędzie panów, a czasami nawet czterech, gdy Arthur Ryder nie spotykał się ze swymi przyjaciółmi. Nigdy nie była z Damonem sama. Nie od chwili przyjazdu Druma i Rafe'a. Oczy Damona mówiły, że o tym wie, a jej własne to potwierdzały za każdym razem, gdy przeglądała się w lustrze.

Jego oczy, tak pełne migotliwego światła, gdy się spotkali po raz pierwszy, tak ciemne i zamyślane, gdy teraz na nią spoglądały. I oczy Druma, tak niebieskie i uważne, i zawsze na nią zwrócone.

Wszystko to powodowało, że musiała po kilka razy czytać tę samą książkę, by pojąć jej sens. Sama siebie nie rozumiała i już nawet nie próbowała. Żałowała, że nie było z nią Bridget. A z drugiej strony była z tego zadowolona. Zeszła na dół, by poczekać na Druma, na Damona - poprawiła samą siebie, i pozostałych towarzyszy: na Druma, Rafe'a i hrabiego Rentona.

Rozterki ducha sprawiły, że się spóźniła. Słyszając głosy, przebiegła przez hol i skierowała kroki do pełnego czekających na nią osób salonu.' Tego wieczoru stawiała się jej czteroosobowa eskorta, a także ojciec Damona. Siostry i bracia Damona oraz ich małżonkowie, którzy nie wyjechali jeszcze z miasta, zjawili się również. Zebrała się cała jej armia, ponieważ dziś zamierzała przypuścić atak na salony Almacka. Gilly zrobiła głęboki wdech i weszła do salonu.

Przypuszczała, że jej strój mu się spodoba. Nie zdawała sobie sprawy jak bardzo.

Oczy Druma rozszerzyły się na jej widok. Wyglądał, jakby otrzymał silny cios. Po chwili błysnął w nich zachwyt i natychmiast zgasł. Drum znów był smutny i pełen rezerwy, tak jak w ostatnich dniach, ilekroć na nią spoglądał.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział.

- Ty również - odrzekła Gilly, zażenowana. - Wszystko ci się zagoiło, no może prawie wszystko. Czy możemy już iść?

W tym momencie zebrani mężczyźni spojrzeli po sobie, a matka i siostry Damona wydawały się wyraźnie zmartwione.

- Choć nad tym ubolewam - powiedział wolno hrabia Kenton - sędzę, że powinniśmy odwołać naszą wizytę u Almacka, kochanie. Nie najlepiej się czuję.

- Co się stało? - wykrzyknęła przestraszona Gilly. Damon zmarszczył brwi.

- Nic - powiedział. - Wybacz pan, milordzie, nie można tak Gilly traktować. Trzeba jej powiedzieć prawdę. Gilly, posłuchaj... - Westchnął. - Chodzi o to, że jakiś karykaturzysta narysował obrazek, który umieszczono dziś rano na wystawie drukarni. Wykupiłem wszystkie egzemplarze, gdy się o tym dowiedziałem, ale kilka zostało kupionych już wcześniej. Wiem, że jesteś odważna. Ja też nigdy nie chowam głowy w piasek. Ale niektórzy z nas uznali, że dopóki plotki nie ucichną, lepiej nie wywoływać ich więcej. A Almack to siedlisko plotek.

Gilly wyprostowała się. Uniosła głowę i wyciągnęła przed siebie rękę.

- Pokaż mi to. Nie patrzcie tak na siebie. Myślicie, że tego nie zobaczę? Lub o tym nie usłyszę? Przeciwnie. Równie dobrze mogę teraz. Daj mi to, proszę.

Damon wyjął papier z wewnętrznej kieszeni fraka i wręczył go Gilly. Jego matka aż się wzdrygnęła, gdy usłyszała, jak Gilly rozprostowuje złożoną kartkę. Arthur Ryder ujął żonę za rękę. Stary hrabia Kenton poszarzał na twarzy, gdy zobaczył, jak krew odpływa z rumianych policzków Gilly. Twarz Druma ściągnęła się, a Rafe zaklął pod nosem. Damon patrzył, nieruchomy.

Rysunek był prosty. Trzej mężczyźni stojący na wierzchołkach trójkąta i piękna blondynka w środku. Jeden z mężczyzn był wysoki i wymizerowany, drugi nadzwyczaj przystojny, z rzęsami jak u dziewczyny, trzeci - krótkowłose,

o wojskowej postawie. Dziewczyna miała na oczach opaskę i wyciągała przed siebie rękę.

Nazwano ją: PANNA G. G. W chmurce unoszącej się z jej ust widniał napis: ZARĘCZYŁAM SIĘ, BY WYJŚĆ ZA MAŻ? WOLE SIĘ ZABAWIĆ! NIKT NIE WIE, SKĄD POCHODZĘ, LECZ POCZEKAJCIE, AŻ ZOBACZYCIE, GDZIE ZAJDĘ! Zaś podpis pod rysunkiem brzmiał: KRÓLOWA MAJA? KOGO MAM WYBRAĆ, CZY TEGO, CZY TAMTEGO, A MOŻE TEGO TRZECIEGO? A CZEMU NIE TRZECH NA RAZ? DLA MNIE NIE MA ZNACZENIA, NIE OBCHODZĄ MNIE DOBRE MANIERY!

Gilly spojrzała na osoby zebrane w salonie.

- Wygląda na to, że mam wrogów - powiedziała, cichym, beznamiętnym głosem. - Kto, waszym zdaniem, wydrukował tę bzdurę?

Damon uśmiechnął się.

- Oto moja Gilly. Atakuje, a reszta się nie liczy. Masz prawo być zdenerwowana w tej sytuacji.

- Nic mi z tego nie przyjdzie - zauważyła z cieniem swej zwykłej rezolucji. - Znam takich ludzi - oświadczyła, potrząsając papierem. - Napatrzyłam się na nich w oberżach; oni tam praktycznie wyrastają. Karykaturzyści? A niech mnie! Pijacy, większość z nich szalona, tak jak niejaki pan Gilray, którego trzeba było wiązać na noc. Albo taki Rowlandson, wiecznie pijany i agresywny, szukający towarzystwa ulicznic, gdy nie rysował. Do diabła, znam ich dobrze!

Hrabia Drummond skrzywił się, a Gilly zdała sobie sprawę, że powiedziała więcej, niż powinna w obecności krewnych Damona. Mówiła jednak dalej, gdyż za późno było, by przerwać.

- Zarabiają pieniądze, rysując skandale. I dlatego nie ma to sensu. Drum i Rafe mają znane nazwiska, to się zgadza. Ale na samym tym fakcie ci złośliwcy nie zarobiliby nawet na piwo. Ja nie jestem dostatecznie sławna. Myślę, że ktoś zapłacił, by postawić mnie w kłopotliwym położeniu.

- Też tak sędę - zgodził się z nią Damon. - Właśnie staram się tego dowiedzieć.

- Dearborne? - zapytała, widząc złowieszczy wyraz jego twarzy.

- Tak mi się wydaje, lecz upewnię się wkrótce.

- Ale póki tego nie wiemy - wtrącił się Drum - najlepiej będzie, jak zostaniesz dziś w domu.

- Nigdy nie chciałam, byś przeze mnie stał się przedmiotem plotek - powiedziała z prostotą - ale jeżeli decyzja należy do mnie, to wyjdę im naprzeciw. Ukrywanie się tylko pogorszy sprawę.

- A nie mówiłem? - zwrócił się Damon do zebranych. - Moje własne słowa. A co wy o tym sądzicie? Stawimy im czoła? Matko, ojczy?

- Cóż - Arthur Ryder odezwał się pokrzepiającym tonem - jeżeli Gilly może, to dlaczego nie my?

- Właśnie - odezwał się jeden z jego synów. - Nic tak nie kładzie kresu plotkom, jak zmuszenie plotkarzy do odwrotu. Jestem za!

- Wszyscy za jednego, a wtedy nikt nie ośmieli się wyrzec choć słowa - dorzucił jego brat.

- Uważam, że jeżeli ktoś zechce obmówić rodzinę, to nic temu nie zapobiegnie - wtrąciła się kuzynka Felicity. - Ale cóż my, prowincjonalne myszki, możemy wiedzieć? Co pan o tym sądzi, milordzie? - Zapytała Druma z przebiegłym uśmieszkiem.

- Sędę - spojrzał na nią pogardliwie - że lepiej by było, gdyby nikt nie plotkował o pannie Giles dziś wieczór. Ani w żaden inny. Przynajmniej nie w zasięgu moich uszu. A ja mam dobry słuch.

Felicity zajęła się swym wachlarzem.

- A zatem do boju! - zawołała Gilly. I roześmiała się.

Lecz gdy przekraczała próg Almacka, ogarnęło ją zaniepokojenie. Odnutowała nagłą ciszę, która zapanowała po jej wejściu. Choć nie była pewna,

gdyż krew szumiała jej w uszach. Gdy prostowała się po złożeniu głębokiego ukłonu gospodarzom, wszystkie oczy spoczywały na niej. Zadarła podbródek.

Nie było jednak z kim walczyć ani o co się spierać. Albo nikt nie widział rysunku, albo nikt nie odważył się o tym wspomnieć. Panna Gilly Giles przybyła ze swą armią, która zajęła pozycje w całym pomieszczeniu. Żaden szept nie uszedłby ich uwadze. Do Gilly również nic nie dotarło.

Została przedstawiona towarzystwu, a oni kłaniali się jej i przyjmowali jej ukłony. Oczywiście lady Annabelle była obecna, ale ona, Gilly, także. Ten wieczór był wyjątkowy, ponieważ słońce tryumfowało nad księżycem pod każdym względem. Rafe, jako jedyny z ich towarzystwa, zwracał uwagę na ciemne piękno lady Annabelle. Tymczasem to właśnie jasna uroda Gilly sprawiła, że była gwiazdą wieczoru. Tańczyła każdy taniec z każdym mężczyzną, który ją zaprosił - a prosili ją wszyscy, oprócz Druma i Rafe'a, którzy trzymali się od niej z daleka równie skrupulatnie, jak ona od nich. Co prawda, Gilly i Drum nieustannie na siebie spoglądali, a każde z nich sprawdzało, co robi drugie. Z kolei Damon w milczeniu obserwował ich oboje.

- Co za rozczarowanie - stwierdziła Gilly, gdy jechali do domu kilka godzin później. - Gdyby nie to całe zamieszanie wokół tej nieszczęsnej karykatury, chyba bym zasnęła na stojąco! A jakie kiepskie jedzenie. Drinki też były słabe. A towarzystwo? No, jeżeli to ma być ta najlepsza śmietanka, to od dziś herbatę będę piła bez śmietanki. Jeszcze nigdy nie spotkał mnie taki zawód!

Chociaż raz Drum i Damon popatrzyli na siebie wprost, gdy ich spojrzenia skrzyżowały się nad jej głową. Uśmiechnęli się.

- Życzę ci dobrej nocy - powiedział Damon, żegnając się z narzeczoną u drzwi.

- Nie wejdiesz? - zapytała, a on zastanowił się, czy nie usłyszał ulgi w jej głosie.

- Nie, jest za późno. Śpij dobrze. Dobranoc. - Ucałował jej dłoń i odszedł. Gilly stała i spoglądała za nim.

Drum i Rafe też szybko się pożegnali.

- Nie pchaj się w żadne kłopoty - zażartował Rafe.

- Przynajmniej nie do jutra rano - uzupełnił hrabia. Rafe i Drum zatrzymali się na schodach, gdy powóz Damona zniknął w ciemności.

- Nie zaproponował nam, że nas odwiezie - zauważył Rafe gderliwie.

- Nie. - Drummond podniósł rękę, by wezwać dorożkę. - Bardzo mu się śpieszyło. Gdyby jego wzrok mógł zabijać, zginęłaby połowa świata. Jak myślisz, dokąd mógł pojechać?

- Nie wiem - odpowiedział Rafe - ale pojedziemy za nim, nieprawdaż?

- Oczywiście.

Nie była to najgorsza oberża w Londynie.

- Choć na taką wygląda - powiedział Drum z szyderczym uśmiechem, gdy stali przed Bent Bough, do której wszedł Damon - jest za blisko głównych ulic, a i dzielnica nie jest taka zła. Założę się, że znajdziemy tam młodych dżentelmenów, których podnieca to, że wydaje się niebezpieczna. Myślą, że jest to miejsce, z którego niełatwo ująć - przynajmniej z przyodziewkiem na grzbiecie, o życiu nie wspominając. To gniazdo rozpusty nie jest niczym innym niż teatralną dekoracją. Dla oszustów i naiwnych. A więc Ryder jest tego rodzaju człowiekiem. Zastanawiam się, czy Gilly o tym wie?

- Nie byłbym tak pochopny w sądach - ostrzegł go Rafe.

- Mój drogi chłopcze - zwrócił się do niego hrabia ze słodyczą w głosie - jestem uosobieniem cierpliwości. Zaczekamy chwilę, potem wejdziemy i rozejrzemy się. Idę również o zakład, że to miejsce ma odpowiednio zaaranżowane ciemne kąty, w których będziemy mogli się schronić.

Miało. Wnętrze było sfatygowane, gorące i parne. Kilku dżentelmenów siedziało przy stołach lub usiłowało dopchać się do baru, jak pozostała barwna klientela. Była tam garstka typów spod ciemnej gwiazdy, grupka żebraków, kilku kramarzy i ulicznych handlarzy, ze trzech kupców, wielu oszustów karcianych, banda opojów oraz prostytutki wszelkiej maści. Cień, w którym

skryli się Rafe i Drum, przysłaniał drwinę na twarzy tego ostatniego. Złośliwy grymas uwydatnił się na widok Damona wyłaniającego się z mroku i podchodzącego do przystojnego, młodego dżentelmena siedzącego przy stole pod brudnym, ciemnym oknem.

Mężczyzna podniósł wzrok i wyraźnie zeszywniał, potem odpreżył się w teatralny sposób, choć jego dłoń pozostała nadal zaciśnięta na kubku z dzinem.

- Dobry wieczór, milordzie - powiedział wolno Ryder. - Czy mogę się przysiąść?

Lord Dearborne uczynił niechętny gest przyzwolenia.

- Niech pan robi, co pan chce.

- Och, to byłoby trudne, ponieważ morderstwo jest karane śmiercią - rzucił Damon od niechcienia, siadając w pewnym oddaleniu od stołu. Oparł się plecami o ścianę i przyglądał się młodemu lordowi. - Rozmawiałem z panem Bishopem, karykaturzystą o niewielkiej renomie. Bardzo małej, prawdę mówiąc. Ach, widzę, że pan rozumie, o kim mówię. Jest pan jeszcze bledszy niż wtedy, gdy tu wszedłem. Czy mam otworzyć okno? Nie? Nie dziwię się, bo wychodzi na uliczkę, a kto wie, co tam się może czaić? I nie chciałbym, by pan teraz wyszedł - powiedział szorstko, gdy zobaczył napięcie Dearborne'a. - Pan Bishop - Damon pochylił głowę - wytłumaczył mi, iż jest człowiekiem o małym talencie, lecz wielkich wymaganiach. I z odrobiną rozumu, ponieważ nie chce mieć żadnych kłopotów. Ale to wszystko co ma, ten biedny głupiec. Toteż gdy da mu się pieniądze za rysunek i jeszcze podrzuci pomysł, bo on rzadko jest w stanie sam cokolwiek wymyślić, to dla niego nie lada gratka. Nie wychodziłbym na pana miejscu - rzucił nieoczekiwanie Damon, widząc, że Dearborne podnosi się ze swego krzesła.

- To był tylko żart - powiedział słabo Dearborne, opadając z powrotem na siedzenie.

- Żart? Nie wpadłem na to. - Ryder odchylił się do tyłu i patrzył na pobladłego dżentelmena. - Nie pozwolę, by Gilly znów dała panu nauczkę,

choć pan na to zasługuje. Ponieważ nie chcę, by pobrudziła sobie ręce. Ani nie wyzwę pana o świcie na pojedynek na szpady czy pistolety. Nie chcę teraz wyjeżdżać z kraju. Tak, w tych dziedzinach jestem bardzo dobry. Lecz znam kilku dżentelmenów, którzy zechcieliby wyzwać pana, ponieważ są szlachcicami i ludźmi z towarzystwa, a dżentelmeni postępują w ten sposób. Ja nie jestem szlachcicem i nie dbam o towarzyskie nakazy. Lecz nie chcę, by dama, o której mówimy, była zamieszana w jakikolwiek skandal. Nie chcę też złamać jej serca. Ceni swych przyjaciół, a ja mam jakieś niejasne przeczucie, że walcząc z nimi, posunąłby się pan do oszustwa. Bo oszuści mają to we krwi. Więc co mam pana zdaniem zrobić?

- Obiecuję, że...

- Nie wierzę panu - powiedział cicho Damon i sięgnął do swej kamizelki.

Dearborne skoczył na równe nogi, przewracając przy tym kubek. W następnej chwili trzymał już w ręku duży nóż o srebrnej rękojeści.

- Grozi mi pan? - warknął, zwracając ostrze w kierunku Damona.

- Nie - zaprzeczył łagodnie Damon.

Jedyne, co Drummond i Dalton zdążyli zrobić, to wyskoczyć ze swego kąta. Ponieważ w tej samej chwili Damon zerwał się i zamachnął nogą. Stół się przewrócił, a Damon schwycił nadgarstek Dearborne'a, zanim Drum i Rafe zdążyli postąpić o krok. Sekundę później nóż upadł z brzękiem na blat, a Dearborne jęknął z bólu.

- Interesujący - stwierdził Damon, podnosząc nóż i przyglądając się mu. Jego właściciel cofnął się, podtrzymując nadgarstek drugą ręką, oczy miał rozszerzone strachem. - Ale za duży - zawyrokował, obracając nóż w ręku - tylko na pokaz, lecz nie do użytku. Za ciężki, nie wyważony. Lepiej nim siekać kotlety, niż grozić. Cisnął nożem o stół, wbijając go głęboko.

Dearborne spojrzał ponownie na Rydera i zrobił gwałtowny wdech. Ponieważ ten jednym, posuwistym ruchem sięgnął do buta i w jego dłoni

pojawił się inny nóż. Cienki, błyszczący, wyglądający tak, jakby mógł przeciąć cień. Damon uśmiechnął się.

- Ten jest dobry. Nóż handlarza skór, żona flisaka, jego broń i przyjaciel. Oni potrafią się nimi posługiwać na różne sposoby. - Spojrzał na przeciwległą ścianę. Wisiał tam ponury obrazek, jeszcze jedna karykatura, wspomnienie jakiegoś dawno przebrzmiałego skandalu. Damon przyjrzał mu się, pokiwał głową i rzucił nóż z prędkością błyskawicy. Dźwięk ostrza wbijającego się w obrazek zelektryzował nagle zauroczoną widownię.

Przybiegł szynkarz i wpatrzył się w rysunek i we wciąż wibrujący w nim nóż.

- A niech mnie kule biją, milordzie - uśmiechnął się - trafił pan tego gościa prosto w nos.

Ryder odwzajemnił uśmiech.

- To miłe, ale nie o to mi chodziło. Spójrz i powiedz, może jest jeszcze coś na końcu mojego noża? Coś, co mi przeszkadzało?

Szynkarz pochylił się, spojrzał i zagwizdał. Ostrożnie wyciągnął nóż ze ściany i podniósł, by wszyscy widzieli.

- Na Boga! - wykrzyknął. - Patrzcie! Trafił w muchę. A niech mnie, czubek przeciął ją na pół, jeszcze się jej skrzydełka ruszają!

Goście roześmieli się, lecz nagle ucichli. Dearborne wyciągnął nóż z blatu stołu i przykucnął przed Damonem.

- Chwalisz się, co? Ty głupcze! Ten nóż nie jest tylko na pokaz! Wkrótce się o tym przekonasz.

- Naprawdę? - zapytał Damon znudzonym głosem. Zanurzył rękę w kieszeni kamizelki, a oczy jego przeciwnika śledziły jej ruch. W następnej chwili Damon ruszył do przodu tak szybko, że ani Drum, ani Rafe nie zdążyli mrugnąć. Wielki nóż Dearborne'a wyskoczył i upadł na podłogę. Młody lord wydał kolejny piskliwy okrzyk bólu, gdy Ryder schwycił jego wyciągnięte ku

przodowi ramię i wykręcił je z trzaskiem, potem wbił mu kolano w brzuch, a następnie okręcił się i łokciem walnął go w głowę.

- Było po tobie, zanim zacząłeś - rzucił pogardliwie Damon, gdy Dearborne wił się u jego stóp, ściskając złamane ramię i usiłując złapać oddech. Damon pochylił się ku niemu. Jego głos był ponury i zimny. - A teraz posłuchaj. Powiem to tylko raz. Wyjedziesz z Anglii, dla zdrowia. Ponieważ będziesz martwy, jeżeli tego nie zrobisz. Pamiętaj, nie jestem arystokratą. Nie myślę ani nie walczę jak arystokrata. Mam zawsze przy sobie nóż, a w kieszeni pistolet. I w jednym, i drugim jestem równie dobry - choć lepszy w garotcie. Jeżeli zostaniesz, to nie wychodź na ulicę, unikaj cienia, siedź w domu po zmroku, a nawet wtedy, gdy będzie pochmurno. Ale jeżeli wyjedziesz z Anglii... Możesz wrócić do domu za trzy lata. Nie wcześniej. Nawet o jeden dzień. A i wtedy nie wolno ci będzie przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu. Zrozumiałeś mnie?

Dearborne pokiwał głową i potem jeszcze raz, jak oszalały.

- Dobrze - powiedział Ryder, wstając. - Bez urazy, kolego? Odebrał swój nóż od szynkarza i opuścił oberżę odprowadzany radosnymi okrzykami.

- Dobra robota - skomentował Drum, równając z nim krok.

- Nie myślałem, że się panu spodoba - odrzekł Damon, wcale niezdziwiony. - Przecież arystokrata tak nie postępuje. Znowu wdałem się w bójkę, milordzie.

- Mam szczęście, że nie wtedy, gdy walczył pan ze mną - stwierdził hrabia z zadumą.

- Co racja, to racja - skomentował Rafe, a gdy przyjaciel spojrzał na niego, rozsądnie zamilkł.

- Gdy walczyłem z panem, to według pana zasad - wyjaśnił Damon. - Na takim polu walki jest pan równie dobry, jak ja.

- Dziękuję - powiedział Drum - lecz chciałbym poznać niektóre z pańskich sztuczek. Sam też znam kilka. To konieczne w takiej robocie, jaką

wykonywaliśmy z Rafe'em w przeszłości - podczas wojny. Ale pan zna całkiem nowe, nawet dla nas.

- Nowy świat, nowe zasady - skwitował Damon, wzruszając ramionami, nie zwalniając jednak kroku, ponieważ ulica była ciemna i opustoszała. - Czasy się zmieniają, a zasady najszybciej. Nikt się nimi nie przejmuje tak jak my. Na początku to jest zdumiewające, ale później odświeżające. A tak przy okazji, co pan sądzi o moim małżeństwie z Gilly? - zapytał nagle. - Odnoszę wrażenie, że go pan nie pochwała.

Zaskoczony lord Dalton podniósł głowę. Hrabia jedynie się roześmiał.

- Odświeżające, rzeczywiście. To pan zaczął, nie ja. Pyta pan, czy je pochwalam? Chwalebne z pana strony, że się pan jej oświadczył. Ale nie jestem przekonany, że to dla Gilly najlepsze rozwiązanie. Doraźna korzyść rzadko taka bywa.

Damon skinął głową, twarz miał bez wyrazu, gdy przechodzili pod migoczącą latarnią.

- Rozumiem. A czy może jej pan coś lepszego zaproponować? W najbliższej przyszłości? Czy jakiegokolwiek przyszłości?

Tym razem to Drum zamilkł. Gdy się odezwał, w jego głosie dało się wyczuć powagę.

- Myślę, że tak. Nic więcej nie mogę powiedzieć - jeszcze nie teraz.

- Rozumiem - rzekł Ryder. Wstrząśnięty Rafe milczał nadal.

- Pójdę tędy - oświadczył Damon, gdy weszli w szeroką i ruchliwą aleję i zobaczył czekające dorożki. - Dobranoc, panowie. To było... pouczające.

- Dobranoc, Ryder - odpowiedział Drum. - Ma pan rację, bardzo pouczające.

- Co miałeś na myśli? - zapytał rozzłoszczony Rafe, gdy tylko Damon dostatecznie się oddalił. - Toleruję twoje dziwactwa, Drum, dłużej, niż sięgam pamięcią. Przecież ten chłopak to zuch w każdym calu. I może dać jej to, czego ty nie możesz. I czego nigdy nie chciałeś, na Boga, jeżeli już o tym mówimy!

- Nie chciałem? - zadumał się Drum. - Nie chcę? Nie zechcę?

- Bez słownych gier. Mówimy o Gilly i o jej przyszłości. Masz nazwisko, z którym musisz się liczyć. Pomimo całego jej uroku ona nie ma żadnego.

- Chłopak miał rację - powiedział w zamyśleniu hrabia. - Czasy i świat zmieniają się. A kobieta przyjmuje nazwisko męża. A jeżeli chodzi o czas, to trochę go potrzebuję. Daj mi spokój. Ryder i ja rozumiemy się bardzo dobrze, nawet jeżeli ty nie. Nawet jeżeli ja sam siebie nie rozumiem, nie całkiem, jeszcze nie...

- Niech cię diabli! - rzucił lord Dalton i odszedł.

Przyzwyczajony do jego usposobienia Drum wzruszył jedynie ramionami. Wezwał dorożkę. Tak był zajęty myślami, że nie brakowało mu niczyjego towarzystwa w powrotnej drodze do domu.

Damon wrócił do swego wynajętego mieszkania kilka chwil później, opadł na krzesło i oparł głowę na rękach. Nieświadomie zawtórował Rafe'owi.

- A niech go diabli, niech go wszyscy diabli! - wykrzyknął.

ROZDZIAŁ 15

- Jak mogłeś tak ryzykować?! I beze mnie na dodatek? Oczywiście o wszystkim słyszałam! - piekliła się Gilly następnego popołudnia, gdy Damon przyszedł zabrać ją na przejażdżkę. - Myślałeś może, że się nie dowiem?

Damon nie był pewien, ile Gilly wiedziała. Powstrzymał się więc od odpowiedzi. Obserwował ją, jak maszeruje po pokoju, i musiał ukryć uśmiech. Dziś była ubrana na żółto i białą, wyglądała eterycznie jak wiązka słonecznych promieni. Boże, złamała mu serce! Tak krucha, tak śliczna, a chodzi jak robotnik portowy, zrzędzi i wymachuje ramionami.

- Wszystko mi opowiedział!

- Naprawdę? - zapytał ostrożnie Ryder.

- Sam możesz przeczytać list - oświadczyła, rzucając mu kawałek papieru - dostałam go przed godziną.

Damon ujął kartkę i przebiegł pismo oczami.

Szanowna panno Giles,

Proszę przyjąć moje najszczerze przeprosiny za żart, który się nie udał. Muszę przyznać, iż to Pani narzeczony wytknął błędy w moim postępowaniu i uświadomił mi, że muszę za nie odpokutować, a najlepszą tego formą będzie mój wyjazd z kraju na pewien czas. Pan Ryder wspomniał o trzech latach. Muszę się z nim zgodzić. Nie mam innego wyjścia. Wyjadę przy pierwszym sprzyjającym przyptywie i gdy tylko będę w stanie znów chodzić. Co, jak spieszę donieść Pani i Panu Ryderowi, nastąpi w ciągu tygodnia, według słów mego lekarza.

Proszę przyjąć serdeczne gratulacje z okazji zbliżającego się ślubu. Mam nadzieję, że jesteście dobraną parą.

Z poważaniem

Dearborne

- Nic z tego nie wynika, poza tym, że jest mu przykro - skłamał Damon. Gilly nie zaszczyciła go nawet odpowiedzią. Patrzyła tylko na niego tygrysimi oczyma.

- Przekonałem go w jedyny zrozumiały dla niego sposób - przyznał Damon. - Chodziło o twój honor, a także o mój.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała, opuszczając ramiona. - I dlatego byłam zdziwiona. Drum obiecał, że tym się zajmie. Żałuję, że sama nie mogłam.

- Lecz wtedy nic by z niego nie zostało i nie mógłby wyjechać podczas następnego przyływu - zwrócił jej uwagę Damon z krzywym uśmiechem.

- To prawda - przyznała, opuszczając powieki. Po chwili ożywiła się. - Opowiedz, jak to zrobiłeś. Ze wszystkimi szczegółami, jeżeli można cię o to prosić.

Ryder usiadł i opowiedział swej narzeczonej o spotkaniu z lordem Dearborne'em. Chłoneła każde słowo, tak jakby czas cofnął się o setki lat, a on opowiadał jej o smoku, którego dla niej zabił. Gdy skończył, westchnęła z zadowoleniem.

- Dobrze - zawyrokowała - bardzo dobrze. I nie tylko dla mnie. Może zmusi go to do zastanowienia się, gdy następnym razem będzie chciał skrzywdzić kogoś słabszego od siebie.

Uśmiech Damona znikł.

- Nie sądzę - powiedział, nagle przeciągając wyrazy. - Wiem z doświadczenia, że wydarzenia nie zmieniają ludzi na lepsze czy gorsze. Ludzie nie zmieniają się pod wpływem świata zewnętrznego. Dopiero wtedy, gdy uświadomią sobie, że zmiana jest konieczna. O Dearbornie mówi się, że jest ze złej rodziny, tak jak wcześniej mówiono o jego ojcu i starszym bracie. Potrzeba czegoś więcej niż bicia i wygnania, aby zmienić taki umysł, jak jego. A w jego przypadku nic poza zwiastowaniem tego nie dokona. Najwyraźniej okrucieństwo sprawia mu przyjemność, czegokolwiek by się tknął. Ludzie

muszą zmieniać się sami. Muszą czuć potrzebę zmiany. Tego nie można nakazać.

A jeżeli już jesteśmy przy tej kwestii... - Damon wyglądał na zakłopotanego. - Gilly, muszę z tobą porozmawiać, właśnie o takich rzeczach. O ludziach i zmianach ich postawy i umysłu... i innych sprawach

- O jakich sprawach? O co chodzi?

- O wszystko, jak sędzę. Niestety, moja rodzina myszkuje tu wokół, a to sprawy osobiste, więc lepiej będzie, jak porozmawiamy na zewnątrz. Jest coś, co musimy przedyskutować sami. Czy zechciałabyś teraz ze mną wyjść?

- Oczywiście - powiedziała, czując ucisk w piersiach. Nie odezwała się już więcej, zarzuciła szal na ramiona i poszła za narzeczonym w kierunku drzwi. Oboje widzieli, że nie jest to jej zwykle zachowanie. Gilly czuła się winna i miała tylko nadzieję, że myli się co do tego, o czym będą mówić. Damon z kolei wiedział, o czym ona myśli.

Zaczekał z rozmową, dopóki nie znaleźli się w parku. Zostawił powóz pod opieką uczynnego chłopca i wzięwszy Gilly za rękę, poprowadził ją ścieżką wokół Serpentine, tam, gdzie pewnego dnia spotkał ją z hrabią Drummondem.

Gilly poznała to miejsce. Było zbyt szczególne. Nie mógł to być zwykły przypadek, że Damon zabrał ją tam na spacer. Jej serce zaczęło gwałtownie bić. Wiedziała, o czym on zamierza z nią rozmawiać, i nie odważyła się odezwać.

Dziś wszystko było inne. Słońce nie świeciło tak mocno, jak wtedy. Niebo było zachmurzone, wyczuwalna w powietrzu bliskość jesieni sprawiała, iż spacerowicze maszerowali żwawiej. Liście na drzewach spłówiały, tak jakby lato zostawiało wiadomość o swym odejściu.

- Zamierzałem poczekać - przerwał w końcu milczenie Damon. - Zamierzałem jedynie obserwować. Ale już dłużej nie mogę. Gilly, nie jestem głupcem. Nie podoba mi się moje postępowanie. Dużo się o sobie dowiedziałem w ciągu tych ostatnich dni. Jest mnóstwo rzeczy, które mi się nie podobają. Nie wiedziałem, na przykład, jak bardzo jestem zarozumiały. Nie wiedziałem, że

jestem tak zadowolony z siebie, tak próżny. Zawsze mnie kochano, kiedyś nawet żartowałem, że zmieniło mnie to w potwora. Prawdę mówiąc, może i tak jest. - Przestał mówić na chwilę, pokiwał głową i odezwał się łagodniejszym głosem: - Zbyt dobrze się poznaliśmy, by się okłamywać. Lub przynajmniej ja zbyt cię szanuję, by tak robić.

Zobaczył, jak bardzo Gillyy pobladła, i zabolalo go to. Wiedział jednak, że postępuje słusznie. Gdyby nie miał racji, podskakiwałaby, domagała się wyjaśnień, zadawała pytania, płonęła z ciekawości, Zamiast tego szła u jego boku potulna, ze spuszczoneymi powiekami. To, co zamierzał zrobić, prawie go zabijało, więc pośpiesznie kontynuował.

- Oświadczyłem ci się. Przyjęłaś mnie. Po tym, jak mnie poznałaś, sądziłem, że jedyną rzeczą stojącą na przeszkodzie naszemu szczęściu było to, iż uważałaś, że twoje dzieciństwo i przeżycia z przeszłości uczyniły cię nieodpowiednią partią. Wydawało mi się, że jestem na najlepszej drodze, by przekonać cię, że się mylisz. Sądziłem nawet, że nauczyłaś się... Ale nie o to chodzi, Gilly. Prawdę mówiąc, uważam, że w twoim sercu jest ktoś inny. A ja nie potrafię i nie będę próbował z tym walczyć. To właśnie ta próżność, o której ci mówiłem. Poza tym nie sądzę, by to było możliwe. Można zdobyć czyjąś miłość. Nie można jednak zmusić do uczucia kogoś, kto kocha inną osobę.

Nie chciał zapamiętać jej takiej, pełnej poczucia winy, zamkniętej w sobie i speszzonej jego obecnością. Jednak musiał jej to powiedzieć. Spojrzał na nią, by zobaczyć, jak to odebrała. Pochyliła głowę. Włosy miała wysoko upięte i odsłonięty kark, różowy i miękki jak u dziecka. Tak bardzo chciał dotknąć tego miejsca ustami i wdychać słodki zapach jej nagrzanej słońcem skóry i włosów. Kiedyś tak zrobił. Wiedział, że nie zrobi tego więcej. W sercu czuł ciężar, głos miał przyciszony.

- W takim razie - westchnął ciężko, jako że Gilly nadal się nie odzywała - zakończmy to. Jesień nadchodzi szybko. Dzień naszego ślubu zbliża się, będziemy nieszczęśliwi, jeżeli się nie wycofamy. Im szybciej wypłaczymy się z

tego związku, tym lepiej dla każdego. Nie umiem udawać. I mimo całego twojego uroku, Gilly, jesteś okropną aktorką. Za uczciwość się płaci - spróbował zażartować. Lecz żadne z nich nie roześmiało się.

- Niestety - mówił dalej - nie mogę wysłać notatki do „Timesa”.

Poczytano by to za niewłaściwe zachowanie z mojej strony. Dżentelmeni nie zrywają zaręczyn. A ja ich nie kończę, Gilly. Po prostu daję ci wolną rękę. Jeżeli nie podejmiesz decyzji, każdego dnia będzie ci ciężiej żyć. Możesz sama zamieścić ogłoszenie, lecz raczej poproś o to Sinclaira. Chciałbym, byś powiedziała mu prawdę. Gdybyś nie mogła - Damon wzruszył ramionami - mówi się trudno. To twoje prawo. Mogę być mistrzem próżności, lecz każdy potrafi zrozumieć, co może czuć kobieta, która wybrała nieodpowiedniego mężczyznę.

Małżeństwo długo trwa - kontynuował - i nie chcę spędzić tego czasu, wiedząc, że nie mogę być tym, kim byś chciała. Sądziłem, że mogę cię kochać prawdziwie i na zawsze. Chyba się pomyliłem. Okazuje się, że nie jestem taki wspaniały. Za bardzo jestem człowiekiem. Nie zdawałem sobie sprawy, że miłość też się zmienia, a ty, nie mogąc odwzajemnić mojego afektu, z czasem pozbawiłabyś się również mojego szacunku dla ciebie. Nie. Dostyc owijania w bawełnę. Afekt to takie nieprzekonujące słowo, zupełnie jak szacunek - powiedział z niesmakiem. - Z mojej strony jest coś więcej. Nie mogę żyć, otrzymując od ciebie mniej. Nie potrafię. Dowiedziałem się wielu złych rzeczy o sobie, Gilly. Pozwól mi zrobić coś dobrego i oddać ci wolność, zanim moje nadzieje i twoje marzenia zderzą się i zniszczą również i naszą przyjaźń.

Gdy skończył, zobaczył, że dziewczyna przycisnęła dłoń do ust. Usłyszał zduszony szloch.

Rozejrzał się wokół. Ścieżka była pełna spacerowiczów jak w każde, piękne popołudnie. Nic nie mówiąc, wyprowadził Gilly na polanę za drzewami. Tam tylko stał i patrzył na nią, gdy usiłowała się opanować. Widok ten rozdzierał mu serce. Z oczu innych kobiet łzy tryskałyby jak z fontanny, a one same

zawodziłyby jak potępieńcy, ale nie jego Gilly. Usiłowała zachować się jak mężczyzna, i to ich oboje najwyraźniej martwiło. Damon wiedział jednak, jakie było to dla niej ważne, więc jedynie czekał w pogotowiu, by podać jej chusteczkę, gdy szukała swojej po omacku w torebce.

- Gilly, Gilly - zapytał miękko - czy nie miałem racji?

- Nie - odpowiedziała i głos uwiązł jej w gardle. Wytarła nos i spróbowała jeszcze raz. - Damonie... - głos znów uwiązł jej w gardle, potrząsnęła głową i przerwała, a Ryderowi serce omal nie pękło na ten widok. I z żalu nad sobą. - Damonie - udało się jej w końcu wykrztusić. - Ojej! Popatrz tylko na mnie. Beczę jak mała dziewczynka.

- Jeszcze nie tak dawno nią byłaś i nie ma w tym nic złego - zaproponował. - To jedna z przewag twojej płci. Łzy to potężna broń. Potrafią zatrzymać każdego mężczyznę skuteczniej niż nóż czy pistolet. I równie mocno go zranić. Sprawiają, że czuje się winny nawet, jeżeli nic nie zrobił, ponieważ zawsze go upominano, by nie doprowadzał swych sióstr do płaczu - wymyślił na poczekaniu, dając jej czas, by doszła do siebie, próbując naśmiewać się z jej łez, nawet gdy je chwalił.

Gilly podniosła głowę. Oczy miała zaczerwienione, nos również. Wyglądała okropnie, a on zapragnął ją pocałować bardziej, niż pragnął oddychać.

Zdawał sobie sprawę, że tego zrobić nie może, więc mówił dalej.

- Ponieważ łzy nie są mężczyźnie dozwolone, to ilekroć kobieta płacze, ogarnia go taka bezradność, żal i zawiść, że jest jak sparaliżowany. Wtedy można go spokojnie zabić. Powinniśmy kiedyś wystawić legion łkających kobiet, by przypuścił atak na Napoleona. Czy już lepiej?

- Och, Damonie - jęknęła, rzuciła się w jego ramiona i zaczęła szlochać.

Trzymał ją, obejmując mocno ramionami, dotykając policzkiem jej włosów. Usiłował trzymać ją blisko jak kochanek, lecz z braterską czułością i

mógł tylko przeklinać siebie i los, i lorda Drummonda, a wszystko to w milczeniu, gdy ona wypłakiwała sobie oczy.

- Nie chcę, byś mnie zostawił - wymamrotała w końcu.

Zobaczył jej rękę zaciśniętą na jego surducie i zbliżył usta do jej czoła. Było gorące i wilgotne, i znów mu serce o mało nie pękło.

- Przecież nie chcesz wyjść za mnie, nieprawdaż? - zapytał łagodnie z iskierką nadziei, którą usiłował zdusić.

- Sama nie wiem, czego chcę - wyznała z bólem, podnosząc zalaną łzami twarz. Kurczowo ścisnęła klapy jego surduta, jakby próbując zmusić go, by ją zrozumiał. - Nie wiem, Damonie, i to jest najbardziej niewiarygodne. Ja... ja mam kompletny chaos w głowie. To było marzenie, marzenie mojego życia, a przynajmniej od chwili gdy przybyłam do Sinclairów. Nie mogło się spełnić, lecz miałam na tyle szczęścia, że pojawiło się inne, prawie równie dobre, a może lepsze od poprzedniego. Nic jednak nie może się równać z tym pierwszym, nieprawdaż? Nie wiem - jęknęła - zbyt wiele moich marzeń się teraz spełnia!

Damon kołysał ją w ramionach.

- Och, Gilly, nie potrafię ci odpowiedzieć. Jestem ostatnią osobą, która cokolwiek o tym wie. Zawsze byłem w tym szczęśliwym położeniu, że moje wszystkie marzenia się spełniały - aż do tej chwili. I popatrz tylko, jak koszmarnie sobie z tym radzę. Nie zadręczaj się tym. Ja rozumiem.

- To jeszcze pogarsza sytuację - załkała. - Nie pojmujesz tego?

- Pojmuję. Moją pogarsza również - roześmiał się, choć wiele go to kosztowało - lecz nie mogę tego ciągnąć, jeżeli nie masz pewności. Czy ty to rozumiesz?

Pokiwała głową.

- Nie chcę również przegrywać z godnością - dodał z rwącym się śmiechem. - Czułbym się znacznie lepiej, gdybym mógł zabić mego rywala. Niech będzie przeklęte moje cudowne wychowanie! Jestem tak prawomyślny w tej kwestii, że mógłbym na siebie wrzeszczeć!

Gilly zachichotała, zapłakała i w końcu odsunęła się od niego.

Natychmiast wypuścił ją ze swych objęć.

- Twoja mama będzie nareszcie zadowolona! - Pociągnęła nosem.

- Nie. Zdziwisz się. A przy okazji... czy chcesz im sama powiedzieć, czy ja mam to zrobić?

Przerażenie odmalowało się na twarzy Gilly.

- Dobrze, zajmę się tym - westchnął. - Ale muszę wiedzieć kiedy? Chodzi mi o to, czy gdy już wrócisz do Sinclairów? Kiedy oni zawiadomią znajomych? Myślę, że lepiej będzie dla wszystkich, jeżeli zostanie to załatwione szybko i bez rozgłosu. - Tak jak postępują najlepsi mordercy pomyślał ponuro.

- Jeszcze nie teraz - poprosiła Gilly. - Daj mi trochę czasu. Czy nie możemy udawać jeszcze przez kilka dni? Jeszcze się do tego nie przyzwyczaiłam. To nieuczciwie z mojej strony, wiem o tym. Nie chcę z ciebie zrezygnować. Ale nie chcę także...

- Zrezygnować ze swego marzenia. Tak, wiem. - Damon zawahał się na moment, ale wiedział, że musi wyrazić swoją opinię. - Jest pewna sprawa, której być może nie wzięłaś pod uwagę. Widzę - ktoś lepiej jak nie ja - jego wyraźne zainteresowanie tobą. - Nie musiał mówić, kogo ma na myśli, bo słysząc jego słowa, Gilly opuściła wzrok. - I nie jest to zainteresowanie mężczyzny dzieckiem czy dobrym przyjacielem. Ale istnieje możliwość, że jest to tylko zainteresowanie. Czy pomyślałaś o tym? Nie twierdzę, że on się kiedykolwiek tobą bawił. Ale, zauważ, nie zdeklarował się też w żaden sposób, tak byś mogła wiązać z nim swoje nadzieje. Czyż nie mam racji? Gilly skinęła potakująco głową.

- Tak myślałem - powiedział. - Spaliłaś wszystkie mosty za sobą, nieprawdaż? Jakie to do ciebie podobne. Och, Gilly, co mam z tobą zrobić? I to w sensie dosłownym. Ponieważ ja... - Podniósł jej brodę do góry i spojrzał w oczy, a w jego własnych odmalował się bezbrzeżny smutek. - Jestem jeszcze na tyle mężczyzną, że nawet gdyby on nie był tobą zainteresowany - ja już nie

mógłbym. To kwestia szacunku do samego siebie i twojego do mnie. Czy mnie rozumiesz?

- Tak i nie winię cię za to. - Skinęła głową, przełykając z trudnością.

- Ale zawsze zostanę twoim przyjacielem.

- Nie mogłabym prosić o więcej - odpowiedziała, mając świadomość, że kłamie. Lecz nie wiedziała, o co więcej mogłaby prosić.

Stali nadal blisko siebie. Gilly przypomniała sobie jego mocny uścisk, poczucie bezpieczeństwa, gdy ją obejmował, podniecenie, jakie zawsze odczuwała w jego ramionach. Nadal ją pociągał - więcej, niż pociągał. Przewornie postąpiła krok do tyłu. Był, mimo wszystko, równie przystojny, jak dobry, miał zręczne ręce, pięknie wykrojone usta i ciepłe, silne ciało...

I co najlepszego zrobiła?

Był uprzejmy, przystojny, inteligentny i szlachetny. A ona zrezygnowała z niego na zawsze na rzecz snu, który być może się nie rozwieje, gdy w końcu się obudzi. Albo rozwieje, jak to zawsze bywało.

Lord Wycoff wyszedł niezauważony z sali balowej i skierował się pospiesznie do ogrodu, z wprawą i ostrożnością nabytą dzięki wieloletniej praktyce. Kobieta, która prosiła go o przyjście, stała samotnie w blasku księżyca. Zawsze chciał się z nią spotkać w takich okolicznościach. Nie wziął jej jednak natychmiast w ramiona, jak każdą inną kobietę, która prosiła go o takie potajemne rendez-vous. Znał ją dobrze... i niewystarczająco dobrze. Był bystrym i cierpliwym człowiekiem, lecz musiał się zastanowić nad doborem słów, by nie zmącić nastroju, w jakim, miał nadzieję, była.

- Proszę o nic nie pytać - uprzedziła go Gilly, zanim zdążył się odezwać.

- Oczywiście - odpowiedział, stając obok niej i opierając dłonie na marmurowym obramowaniu balkonu.

Podążył wzrokiem w ciemność, w którą Gilly się wpatrywała. Nie dostrzegł niczego poza zarysami drzew.

- Przecież to całkiem naturalne, że zaręczona kobieta nie rozmawia ze swym narzeczonym przez cały wieczór - rzekł łagodnie - ani nawet na niego nie spojrzy. Jak i to, że nie zaszczyci też spojrzeniem swego najstarszego przyjaciela, który niedawno wrócił z zagranicy. A następnie wymyka się do ogrodu po tym, jak dała najbardziej niegodziwemu rozpustnikowi w towarzystwie wystarczająco dużo znaków, by powiadomić wszystkie statki na morzu.

- Wcale nie najbardziej - mruknęła - są gorsi.

- Dziękuję - w głosie Wycoffa zabrzmiało zadowolenie.

- Na przykład ja - powiedziała. Spojrzał na nią.

- Nie sądziłem, że będzie pani w stanie zainteresować mnie dzisiejszego wieczoru jeszcze bardziej. Jest pani jedną wielką niespodzianką. Czy mogę mieć nadzieję, że rzuciła pani młodego Rydera, odtrąciła eleganckiego hrabiego i zdecydowała się uciec ze mną?

- Nie. Ale chciałam z panem porozmawiać. Potrafi być pan całkiem rozsądny, jeżeli panu na tym zależy.

- Boże! - jęknął Wycoff szczerze zdumiony. - Myślałem, że dopiero jako bezzębny starzec będę mógł zostać doskonałym powiernikiem! Myślę, że nadszedł czas, by zdobyć dla siebie trochę cykuty.

- Lubię pana - mówiła Gilly dalej, jakby nie słysząc jego słów. - I nie znam nikogo, kogo obchodziłby mój los. Przynajmniej nie tu w Londynie i nie teraz. Nie, to nieprawda. Są tacy, którym na mnie zależy. Ale mnie na nich zależy za bardzo, by na ten temat rozmawiać.

- Dziękuję - powiedział lord, zwracając ciemną twarz w stronę ogrodu. - Jeżeli nadal będzie mi pani schlebiać, skorzystam zarówno z pistoletu, jak i z trucizny. O czym pani mówi, moja droga?

- Dał mi pan radę pewnego wieczoru. Myślałam o niej więcej, niż zdawałam sobie z tego sprawę. Postąpiłam zgodnie z nią. A teraz nie wiem, co robić dalej.

Zapanowało milczenie. Wycoff spojrział na dziewczynę z ukosa. Miała na sobie perłowszarą suknię ze srebrną narzutką, w której, przy jej jasnych włosach, wyglądała jak gwiazda poranna na tle nocnego nieba. On jednak znał siłę, która sprawiała, że rozjaśniała się jeszcze bardziej. Zaciśnął ręce na poręczu balkonu, serce biło mu szybko, w rytm cykania świerszczy w letnią noc. Nie mógł jej dotknąć. Przyszło mu do głowy, że jego zaloty odniosły skutek. Lecz nie taki, jak w przypadku innych kobiet, które uwodził. Ponieważ ona nie była zwyczajną kobietą. Zyskał prawdopodobnie więcej niż tylko ciało, którego pożądał. Zdobył jej zaufanie. W jego duszy pozostało wystarczająco dużo rycerskości, by nie nadużyć tego zaufania, pomimo że tego pragnął. A pragnął bardzo mocno.

- Co zamierza pani zrobić? - zapytał cicho.

- Nie wiem - odpowiedziała bezbarwnym głosem. - Już nie. Myślę... Wie pan, co najbardziej chciałabym teraz zrobić?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - stwierdził szczerze.

- Chciałabym popłynąć do Nowego Świata, tak jak Damon - wyznała z rozmarzeniem. - Lecz nie tak, jak on to zrobił, lecz w taki sposób, jak ci, o których mi opowiadał. Chciałabym przybrać nowe nazwisko i zacząć nowe życie. Mówił mi, że są ludzie, którzy zostawiali za sobą całe swe życie, nawet wspomnienia. Wyjeżdżali do takich miejsc, jak Boston, Filadelfia, Delaware. Takie egzotyczne nazwy... miejsca jak tutaj, tylko inne. Porzucali poprzednie życia, a tam stawali się tym, kim chcieli. To taki wielki kraj z tak krótką historią, nic nie ma znaczenia. Wdowa po straganiarzu może powiedzieć, że była damą. I kto o tym będzie wiedział? Nikogo to nie obchodzi, ponieważ nieliczni stamtąd się wywodzą, a każdy chce zacząć na nowo. Biorą cię takim, jakim chcesz tam być.

Jej głos był pełen powagi i tęsknoty, gdy próbowała tłumaczyć.

- Damon mówi, że lord utracjusz może stwierdzić, że znudził go jego majątek, i nikt nie będzie wiedział, że go stracił. Pomocnik kominiarza może

nawet podać się za czeladnika złotnika, jeżeli zechce się wyuczyć takiego fachu. Można wszystkiego próbować, przegrasz jedynie wtedy, gdy sobie nie poradzisz. Żonaty mężczyzna może stać się kawalerem, kobieta z nieślubnym dzieckiem szanowaną wdową. Niewolnik może odzyskać wolność i stać się panem samego siebie. A z czasem nawet dżentelmenem. Prawda leży za oceanem i ma się cały kontynent do dyspozycji, by się ukryć. Każdy z biletem w kieszeni do tamtego świata może być tym, za kogo się podaje. I stać się taką osobą. Ludzie jadą i są kimś świeżym, czystym i nowym i nikt nie wie i nikogo to nie obchodzi, kim byli, o ile sami nie poinformują o swej przeszłości.

Stali teraz oboje w milczeniu. Każde z nich myślało o nowym początku, niesplamionym wspomnieniami. Wycoff odchrząknął.

- Rzeczywiście, ta perspektywa ma swój niezaprzeczalny urok. Ale sądziłem, że panią trzyma tu coś więcej niż tylko wspomnienia.

- Oczywiście! - wykrzyknęła z irytacją. - O to właśnie chodzi - dodała ciszej. - Jest zbyt wielu ludzi, których kocham i których musiałabym opuścić na zawsze. Co prawda, tylko garstkę, lecz czułabym się tak, jakbym zostawiała tu serce. Ale narobiłam takiego zamieszania...

- Z Ryderem koniec?

Przytaknęła.

- Lecz jeszcze nikt o tym nie wie. Zorientował się w sytuacji. Nie mogę go za to winić.

- Nie - powiedział lord w zamyśleniu. - Ani ja. Należą mu się brawa. Nie dlatego, że nie jest pani kuszącym kąskiem, moja droga. Ale jeżeli ma być nadal mężczyzną, musiał tak postąpić. Ale jest jeszcze nasz przyjaciel, hrabia.

- Jest? - zapytała Gilly ze smutkiem.

- Aha! Rozumiem. Lecz zaskakuje mnie pani. Po co myśleć o porzucaniu wszystkiego i zaczynaniu na nowo? Przecież jest pani wolna, nieprawdaż? Powinna być pani zachwycona szansą, którą właśnie pani dostała. A może to

tylko wyrzuty sumienia z powodu tego, co pani zrobiła człowiekowi, którego pani porzuciła, i to one panią tak smuć?

- Nie wiem. Już sama siebie nie rozumiem. Jest mi ciężko. Nie wiem, co naprawdę pan o mnie wie - powiedziała Gilly, odwracając się w końcu ku lordowi - ale musiałam radzić sobie sama na długo przedtem, zanim zamieszkałam u Sinclairów. Liczę na własne siły. - Zaśmiała się, a następnie spoważniała. - Bardziej niż większość dziewcząt teraz czy kiedykolwiek. Nie znoszę niepewności. To niebezpieczne dla kogoś takiego jak ja.

- Rozumiem. A więc nie żartuje pani. Traktuje mnie pani jak mądrego doradcę? Boże! Czyżbym był już zramolałym staruszkciem? Mam wystąpić w roli zaufanego, starszego, mądrzejszego przyjaciela? To dla mnie absolutna nowość, bez dwóch zdań. I wyzwanie, oczywiście - mruknął jakby tylko do siebie. - A więc czemu nie? Bez względu na oczywistą utratę szans u pani. Ale lubię panią, pani mnie fascynuje. Wie pani, kim jestem, lecz nie flirtuje pani ani mnie nie prowokuje, zamiast tego ufa mi pani. - Nagle Wycoff znieruchomiał. - Chyba nie porównuje mnie pani ze swym ojcem? - zapytał przestraszony.

- Nie, nigdy. - Cień niepokoju w jego głosie wzruszył ją i rozbawił. - Nigdy. Jak już mówiłam, lubię pana i gdyby sprawy miały się inaczej, to kto wie? Ale nie mają się i potrzebuję rady, a pan jest mądry i uczciwy, o ile nie krzyżuje to pana planów. A ponieważ ja jestem uczciwa w stosunku do pana...

- Jest pani zdumiewająca - przerwał jej - ale nie cenilibym tak pani, gdyby pani nie była. Wzruszył ramionami.

- Niech tak będzie. Potrzebuje mnie pani jako przyjaciela. Rzeczywiście, to nowa rola. Doznawałem już wcześniej niepowodzeń. Postaram się pozostawić po sobie dobre wspomnienia, jak dobry kochanek. Nawet jeżeli nim nie będę.

Spojrzał na nią ponownie. Nie poruszała się, nic nie mówiła. Westchnął.

- Do dzieła zatem. Nie ma nic bardziej żalosego niż mężczyzna, który nie potrafi przyjąć zdecydowanej odmowy. Postaram się dać pani to, czego pani oczekuje. Chce pani rady? Od kogoś, kto popełnił tak wiele błędów, że po-

winien pojechać do trzech nowych światów, żeby o nich zapomnieć? Świetnie. Postaram się odegrać tę rolę, którą mi pani wyznaczyła.

Cała wesołość uleciała z jego głosu.

- Mówi pani, że brak pewności siebie jest niebezpieczny dla kogoś takiego jak pani. Proszę posłuchać. Życie jest niebezpieczne, moja droga. Chce pani żyć bezpiecznie? Proszę znaleźć sobie klasztor i modlić się na kolanach do Boga każdego dnia o szybkie zmiłowanie, ponieważ żadne ludzkie działanie nie jest bezpieczne. Nie wtedy natomiast, gdy wkłada pani w nie serce, a inne działanie - proszę mi zaufać - nie ma sensu. Problem w tym, moja droga panno Giles, że nie powinna pani nic robić, nie angażując w to całego swego serca, duszy, umysłu i ciała. I miłości. Ale niewielu z nas na to stać. Więc jeżeli pójdzie pani na kompromis, niech to będzie najlepszy, na jaki może pani przystać. Powiem pani coś, nawet jeżeli się to pani nie spodoba. Gdyby naprawdę pani kochała, nie stałaby tu pani ze mną w tej chwili. Wygląda pani na zaskoczoną. Ale to prawda.

Pozwolił jej zastanowić się nad tym przez minutę. Gdy przemówił ponownie, w jego głosie pobrzmiwała typowa dla niego kpina.

- Zakochana kobieta nigdy nie pytałaby nikogo, co ma zrobić. Jej głównym problemem byłoby, jak ma to zrobić najszybciej. Rozumie pani, że to mi daje nadzieję. A ja, przy tym wszystkim, co wiem i czego nie wiem, nigdy nie tracę nadziei. Proszę o tym pomyśleć, moja droga. Jeżeli zdecyduje się pani rzucić w diabły tych dwóch, zawsze może pani przyjść do samego diabła. Zawsze panią wezmę, proszę mi wierzyć.

Wycoff pochylił głowę w przesadnym ukłonie i zostawił Gilly w mroku nocy. Wszedł do domu balkonowymi drzwiami. Gdy oczy przyzwyczyły mu się do światła, poszukał dwóch mężczyzn, których Gilly unikała przez cały wieczór. Byli tu obaj i spoglądali na niego.

Stojący przy drzwiach hrabia Drummond obrzucił go morderczym spojrzeniem jasnobłękitnych oczu. Damon Ryder zajął miejsce naprzeciwko

hrabiego, po drugiej stronie oszklonych drzwi. Jego zazwyczaj przyjemna twarz pociemniała, malował się na niej wyraz skupienia i zmartwienia. Obydwaj mężczyźni mieli doskonały widok na balkon.

Obydwaj najwyraźniej wszystko widzieli. Żaden z nich nie postąpił bliżej.

Wycoff wzruszył ramionami i pomyślał z gorzkim sarkazmem, że równie dobrze może odegrać swą rolę do końca. Wyjął pudełeczko z tabaką, postukał w nie i podszedł najpierw do hrabiego.

- Nawet pies ogrodnika, taki, co sam nie zje i drugiemu nie da, domaga się przynajmniej kości - powiedział uprzejmie. - Powinien pan o tym pamiętać.

Drum popatrzył na niego ze zdumieniem i nagłym zrozumieniem.

Następnie Wycoff skierował się ku Ryderowi.

- Godność to pozytywne zjawisko samo w sobie - powiedział łagodnie - lecz mężczyzna powinien walczyć o to, czego pragnie, jeżeli pragnie tego naprawdę. Lub potrzebuje. - Gdy Damon zmarszczył brwi, Wycoff skłonił się i dodał: - Dobranoc. - Zażył szczyptę tabaki i skierował się ku drzwiom.

Całkiem niezły wieczór, choć dziwny, pomyślał lord Wycoff, gdy czekał na lokaja, by ten przyniósł mu kapelusz. Dla niego nie był dobry w zwyczajowy sposób. Nie miał z kim pójść do domu, nikogo, kto pomógłby mu przetrwać tę zapowiadającą się na wyjątkowo długą noc. Pomimo to uśmiechał się, opuszczając przyjęcie. Bo choć nic nie zostało znalezione, nie wszystko zostało utracone.

ROZDZIAŁ 16

Gilly spacerowała po pokoju. Spaliła za sobą wszystkie mosty. A teraz dym ją dławił. Ostatnio w rezydencji Sinclairów panowały spokój i cisza, od całych dwóch dni, które minęły od przyjęcia, na którym rozmawiała z Wycoffem. Za cicho jak na jej sumienie i rosnący niepokój. Już wczorajszy dzień był wystarczająco dziwny; Damon nie przyszedł. A dzisiejszy jeszcze bardziej. Cichy poranek przemienił się w długie, milczące popołudnie. Ojciec Damona poszedł do klubu, jego matka i siostry nie zaproponowały wspólnej wyprawy na zakupy, nie pojawił się też żaden z ich licznych krewnych. Gilly nie zawsze wychodziła z rodziną ani rodzina nie odwiedzała jej każdego dnia. Lecz dziś czuła się winna i odnosiła wrażenie, że jest pod obstrzałem, wskutek tego dopatrywała się zniewagi w każdej chwili milczenia i wyczuwała najłżejszą w najprostszycy słowach. W domu było tak spokojnie, nie spotkała jeszcze nikogo, kto zamieniłby z nią choć słowo.

Dalej przemierzała pokój. Ani Damon, ani Drum nie przyszli.

Była w stanie, choć z żalem, zrozumieć nieobecność Damona. Tęskniła za nim. Nie tyle za czarującym uśmiechem czy żartami, bardziej za jego wesołością i ciepłem. Bardziej nawet niż za jego pocałunkami, choć aż się skręcała w nocy na ich wspomnienie. Przyzwyczyła się do ich porannych pogawędek na temat ubiegłej nocy, wymiany spostrzeżeń, przytaczania urywków rozmów i planowania nadchodzącego wieczoru. Chciała wiedzieć, o czym myśli... i nie wiedziała. Miała mu tyle historii do opowiedzenia... i nic do powiedzenia.

Drum nie mógł wiedzieć, co ustalili z Damonem. Lecz Drum miał i oczy, i uszy. Musiał dostrzec dystans pomiędzy nią a Damonem tego wieczoru. Z pewnością - odezwał się w jej głowie słaby głosik - dostrzegł. A jeżeli tak, to co? Nic się nie zmieniło. Oprócz jej całej przyszłości.

Pora wracać do Bridget i Ewana; będzie im smutno, ale zrozumieją. Trzeba wrócić do dawnych czasów - powiedziała do siebie Gilly, usiłując zwalczyć łzy. Jesteś jak konewka - zgromiła się. Popatrz, co się stało, gdy osłabiłaś swoją czujność? Nigdy więcej! - obiecała sobie bezlitośnie.

Chciała wrócić do domu. Tak strasznie tęskniła za Betsy. Co prawda, dziewczynka będzie gorzko rozczarowana na wieść, że jej siostra utraciła męża z baśni, którego w swym mniemaniu nieomal złowiła. Ale Gilly potrafi ją przekonać. Betsy wierzyła w bajki i szczęśliwe zakończenia. Powie jej więc, że miała już wszystkiego dosyć, że będzie wystarczająco szczęśliwa, gdy będzie miała spokój. To była prawda. Niczego bardziej nie pragnęła niż powrotu do dawnego życia, które wiodła przed przyjazdem do Londynu. Miała tu znaleźć męża - a znalazła więcej, niż się spodziewała. Pod każdym względem.

Napisze dziś wieczorem list do Bridget i Ewana. Poprosi ich o pozwolenie na natychmiastowy powrót. Gdy je otrzyma, powie rodzicom Damona, że wyjeżdża i że wszystko skończone, i nigdy nie odezwie się do Druma - lub przynajmniej do chwili, gdy zwalczy to dziwne poczucie krzywdy i zdrady. A przecież to ona samą siebie zdradziła. On na nią jedynie spojrzał i powiedział kilka cieplejszych zdań, niż miał to w zwyczaju. Ponieważ uznał, że może, ty ośle - zrugła samą siebie. Ponieważ czuł się bezpieczny, bo była związana z innym mężczyzną. Każdy pies może szczekać, jeżeli wie, że jest trzymany na mocnej smyczy. Byłaś głupia, dziewczyno, i nie zapomnij o tym.

Istniało duże prawdopodobieństwo, że nigdy nie zobaczy Damona, a jeszcze większe, że już z nim więcej nie porozmawia. Jednakże był na wskroś dżentelmenem. Może przyjdzie się choć pożegnać...

Człowiek może długo tak maszerować i mieć czarne myśli, dopóki nie musi uciec przed samym sobą. Gilly podniosła brodę i wybiegła ze swego pokoju, by poszukać kogoś, z kim mogłaby porozmawiać.

- Gillian! - wykrzyknęła matka Damona w chwilę potem, gdy dziewczyna znalazła się na podeście schodów. Musiała na mnie czekać, pomyślała Gilly ze

strachem. - Nie chciałabym ci przeszkadzać - powiedziała Elizabeth - ale jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. Czy możesz pójść ze mną do salonu?

Gilly zawahała się, pełna winy i nieufności. Przecież nikt nie wiedział, co ustalili z Damonem. Obiecał, że nikomu nie powie. Wszystko mogło się zmienić w jej życiu, lecz zawsze gotowa była ręczyć swym życiem za jego absolutną wobec niej uczciwość. Skinęła głową i podążyła niespokojna za panią Ryder do salonu.

- Tutaj możemy porozmawiać, a sądzę, że musimy. - Elizabeth zamknęła drzwi, po czym wskazała Gilly miejsce przy sobie na kanapie. - Moja droga - zaczęła, gdy dziewczyna ostrożnie usiadła. - Och, nie jestem w tym dobra... wszyscy w naszej rodzinie są tak bezpośredni, że nietrudno kogoś obrazić, a ja nie chciałabym tego zrobić. Chcę, abys wiedziała, że nie musisz się już więcej chować w swoim pokoju. Już dawno powinnam coś z tym zrobić, lecz myślałam, że sprawy same się ułożą. Nic jednak nie dzieje się samo z siebie, nieprawdaż? Gdy Damon wspomniał o tym po raz pierwszy, wyśmiałam go. Lecz dłużej nie mogłam, więc zaczęłam działać. Twoje szczęście jest ważniejsze niż jedna czy dwie chwile zakłopotania.

- Damon pani powiedział? - wykrztusiła Gilly, przerażona.

- Tak, ale nie możesz się o to na niego gniewać - powiedziała Elizabeth, biorąc ją za rękę. - Czy mógł postąpić inaczej, gdy widział, jak ta sytuacja cię unieszczęśliwia? Myślał jedynie o twoim szczęściu. Zaczęłam więc działać i musisz wiedzieć, że nie będziesz już miała żadnych kłopotów z tego tytułu.

Gilly przypomniała sobie, by zamknąć usta, dopiero gdy zdała sobie sprawę, że musi odetchnąć.

- Nie powinnaś się tak dziwić - powiedziała matka Damona. - Będę z tobą całkowicie szczerą, nie chcę, by coś zmało naszą przyjaźń. Gdy Damon po raz pierwszy wspomniał o zamiarze poślubienia cię, byłam pełna obaw. Cóż, nie znałam ani ciebie, ani twego otoczenia. Wszystko stało się tak nagle. Nie

widzieliśmy go od lat i oto pojawił się z narzeczoną, dziewczyną, o której nigdy wcześniej nie słyszeliśmy, ani w jego listach, ani od żadnego z naszych znajomych.

Elizabeth poklepała bezwładną rękę Gilly.

- Lecz odkąd cię poznałam, nie wyobrażam sobie nikogo lepszego. Nikogo. Powinnam mu była zaufać. - Uśmiechnęła się z czułością. - Ja również uważam, że jesteś dla niego najlepsza. My wszyscy bardzo cię polubiliśmy... A Damon? Nigdy nie widziałam go tak zadowolonego. Jego niepokój wysłał go z dala od nas, sama wiesz. Nawet gdy dowiedziałam się, że wraca do domu, martwiłam się, że wkrótce znów nas opuści i stanie się jednym z tych obieżyświatów, wiecznie w drodze, bez stałego miejsca zamieszkania. Lecz teraz jego jedynym marzeniem jest wasz wspólny dom. To taka krzepiąca świadomość.

Postanowiłam zatem - zdecydowanie zabrzmiało w jej głosie - omówić tę sprawę z moim mężem i córkami, i kilkoma synami - jesteśmy bardzo zżytą rodziną - i wszyscy się zgodzili z Damonem! Jakże mi przykro, że nie dostrzegłam tego, co praktycznie znajdowało się pod moim nosem.

- Chodzi o to, że... - wtrąciła Gilly żałośnie, starając się znaleźć odpowiednie słowa.

Nie rozumiała wszystkiego, a szczególnie tego, dlaczego pani Ryder jest tak zadowolona z faktu, że Damon jej pragnie, skoro ona w tym samym czasie z nim zrywa. To nie miało znaczenia. Ważne było, że wiadomość się wydała.

- Nigdy nie zamierzałam nikogo unieszczęśliwić, ale...

- Powinnam powiedzieć nie! - wykrzyknęła Elizabeth. - Nie zwracaj sobie już tym głowy. Byłaś raczej ofiarą niż winowajczynią. Na szczęście, to już skończone. Nie ma jej. Wyjechała dziś rano. Wymyśliłam historyjkę, że jej siostra bardzo za nią tęskni, i nie wiem, czy mnie nie przejrzała, ale zrobiłam to w końcu dla dobra wszystkich.

Gilly zamknęła usta.

- Tak. Odesłałam Felicity. Zawsze wiedziałam, że łagodnie mówiąc, lubi się wtrącać. Ale przysięgam, że nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ma tyle podłości w sobie. Annabelle, biedactwo, powiedziała mi, że to właśnie Felicity napisała do niej, przynagłając ją do przyjazdu do Londynu. Zachęcała ją do odbycia tak długiej drogi, aby „ratować” Damona z twoich szponów! Annabelle powiedziała, że gdy zobaczyła ciebie i Damona, przeraziła się na myśl o tym, w co uwierzyła. Cóż, przynajmniej twój przyjaciel lord Dalton wydaje się być pod jej wrażeniem i może coś dobrego z tego wyniknie za jakiś czas. Ale to trochę potrwa, ponieważ ona była tak zajęta Damonem... Lecz jeżeli kogoś kochasz, chcesz dla tej osoby wszystkiego, co najlepsze, nieważne, ile to ciębie kosztuje. Annabelle ma dobre serce, a Felicity zdecydowanie nie. Cieszę się, że wreszcie to do mnie dotarło.

Uścisnęła rękę Gilly.

- Chciałabym, żebyś wiedziała, że nie musisz się jej już więcej obawiać. Możesz się znów czuć swobodnie i przykro mi, że znalazłaś się w kłopotliwej sytuacji. Felicity wyjechała do Devon i nie spotkamy się z nią prędzej niż na weselu. A i wtedy na niezbyt długo. Nie musisz się już więcej chować w swoim pokoju i mogę przesłać Damonowi słówko, że może już wracać. Ponieważ jestem pewna, że właśnie dlatego trzymał się z daleka. Jakże musiał być na mnie wściekły.

- Jestem pewna, że nie - zaprzeczyła słabo Gilly, dziwiąc się, jak można czuć się jednocześnie tak dobrze i tak źle. Pragnęła zapaść się pod ziemię. Zastanawiała się również, ile czasu upłynie, nim dostanie odpowiedź od Bridget i będzie mogła się przyznać i chyłkiem wynieść się do domu.

Dwa dni, myślał niespokojnie Drum, patrząc przez okno swojego klubu, stukając bezustannie smukłymi palcami po oparciu krzesła, na którym siedział. To był jego jedyny ruch. Siedział w ten sposób przez długie godziny dzisiejszego dnia i większość poprzedniego. Stanowiło to dla niego nie lada wysiłek. Drum był bowiem człowiekiem czynu. Bał się, że jeżeli się poruszy, zacznie

działać, a na to nie był jeszcze gotowy. A kiedy będzie? - zastanawiał się. Dwa dni rozmyślania i rozpamiętywania i nic z tego nie wynikło. Jednakże musiał zyskać pewność. A to może potrwać i dwa lata, pomyślał ponuro. Ale co miał zrobić? Serce mówiło mu: idź do niej teraz. Jego ciało przynaglało go, by poszedł do niej wczoraj. Lecz jego umysł trzymał go w miejscu.

Więc siedział, myślał, zaciskał nerwowo ręce, ale się nie ruszał. W takim stanie zastał go Rafe godzinę później.

Przyjaciel usiadł bez zaproszenia i spojrzał na Druma.

- Dwa dni na tym samym krześle - zauważył. - Przyrośniesz do niego. Pora wstać i ruszyć się.

- Naprawdę? - zapytał hrabia. - Dokąd? Nie mamy więcej wrogów poza nami samymi, Rafe. Wygraliśmy wojnę, pamiętasz? A sposób, w jaki to zrobiliśmy, polegał na tym, że najpierw myśleliśmy, a potem działaliśmy. Tylko głupcy się spieszą. Jeżeli nie chcesz wylądować na tamym świecie, to się nie spiesz. Wiesz o tym tak samo dobrze, jak i ja.

- Ale wojna się skończyła, jak właśnie to zauważyłeś.

- Tak. Ale nie ryzykuję teraz mojego życia, tylko jego resztę.

- Aha! - Lord Dalton pokiwał swą ognistą głową. - Tak też myślałem. Chodzi o Gilly. Widziałem, jak na nią ostatnio patrzyłeś, i byłem wstrząśnięty, to ci mogę przysiąc. Nie zamierzałem ci o tym wspominać, ale nie mam wyjścia, nieprawdaż? Nie winię cię. Wyrosła na piękną kobietę, a ty jesteś w końcu tylko mężczyzną. Lecz obiecano ją chłopakowi. Miły gość z niego. Potrafi zachować zimną krew i ma głowę na karku. Gilly to już nie twoje zmartwienie. Niech tak zostanie.

- Jeżeli już jesteś taki bystry, to pewnie zauważyłeś, jak ona na mnie patrzy?

Rafe siedział nieruchomo. Hrabia wiedział dlaczego. To nie był sposób, w jaki zwykli rozmawiać o kobietach. Przynajmniej nie o przyzwoitych kobietach. Lecz rudowłosy eks-żołnierz był od tak dawna jego przyjacielem i sojusznikiem

w rozmaitych niebezpiecznych sytuacjach, gdy walczyli dla swego kraju, że Drum miał wrażenie, jakby rozmawiał ze samym sobą. Musi dokładnie przemyśleć pewne sprawy, nie zważając na emocje, i podsumować wszystko jak kostyczny, chłodny urzędnik. Rafe mógł mu w tym pomóc. Już nieraz to robił, gdy w grę wchodziło ich życie, przyszłość kraju lub rodaków.

Był wyjątkowo zamkniętym w sobie człowiekiem, lecz Rafe stanowił jego drugą połowę. Wiedział, że potrafi bezpiecznie działać w taki czy inny sposób, dopiero gdy porozmawia z zaufaną osobą i rozważy wszelkie aspekty sprawy. Mimo przemożnej chęci, by zapomnieć wszystko, co wiedział o bezpieczeństwie i rozwadze, i pobiec do niej. Wszystko dlatego, że ten wstrząs wytrącił go z równowagi i sprawił, że zaczął wątpić we własny rozsądek. Wstrząs na widok Gilly, która stała się tak piękną kobietą. Kiedy to uświadomił sobie, jak bardzo pragnie wziąć ją w ramiona.

- Przyznaję, że jest w ciebie zapatrzona - powiedział lord Dalton - ale zawsze tak było, sam o tym wiesz.

- Wiem. Ale wtedy była dziewczynką.

- Była kobietą, ściśle rzecz biorąc - zaproponował Rafe, wstając z krzesła.

- Nie była kobietą, dopóki nie spotkała Rydera. - Drum skrzywił się, ponieważ było to prawdą i jedyną rzeczą, która go niepokoiła. Nie był pewien, czy dostrzegłby przemianę Gilly w kobietę, gdyby nie spojrział na nią oczami innego mężczyzny.

- A nie mówiłem? To powinno załatwić sprawę - stwierdził Dalton, siadając z powrotem.

- Powinno, ale tak nie jest. Nie patrzyłaby na mnie w ten sposób, gdyby tak było. Zauważyłaś chyba, że wcale nie patrzyła na Rydera.

- Nie wtedy, gdy byłeś w pokoju - przyznał zmartwiony Rafe.

- Nie wtedy, gdy byłem w pokoju - powtórzył Drum z satysfakcją.

- Ryderowi nie można nic zarzucić - powiedział Rafe z zakłopotaniem. -

To porządny gość. Byłbym dumny mając go za przyjaciela.

- I ja również. Gdyby sprawy miały się inaczej. Ale nie mają.

- Reprezentuje sobą wszystko, czego kobieta mogłaby oczekiwać od mężczyzny - kontynuował Rafe. - Ma pieniądze, rodzinę i na dodatek jest mądry.

- Wiem, sprawdzałem go, pamiętasz?

- I to oczywiście, że szaleje za nią.

- A kto nie? - spytał gorzko hrabia.

- Lecz on oszalał na tyle, by się jej oświadczyć - dodał cicho Rafe.

- Ach! - westchnął Drum, zamykając oczy.

Małżeństwo? To ono stanowiło punkt zapalny. Gilly Giles była najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, a spotkał ich w swym życiu niemało. Był w odpowiednim wieku, by się żenić, lecz nigdy nie czuł takiej potrzeby. Kobiety brał do łóżka jedynie dla zabawy - doświadczone kobiety znające zasady gry, do której przystępowały dla rozrywki lub zysku. Nie flirtował z niewinnymi dziewczętami. A chociaż znał smutną historię Gilly - opowiedziała mu o niej w zaufaniu dawno temu, by mu pokazać, jak silna była w tych dniach, gdy to dla niej coś znaczyło - wiedział, że była niewinna pod każdym liczącym się względem. Jeżeli się komuś odda, będzie to dla niej głębszym doznaniem niż dla większości dziewczyc w ich ślubnych łóżach. Ponieważ musiała posunąć się dalej, by oddać siebie - i swe zaufanie - mężczyźnie. Zdawał sobie z tego sprawę.

- Pamiętasz, jak wyglądała, gdyśmy ją poznali? - zapytał miękko. Miał zamknięte oczy i widział ją tak wyraźnie, jak widział ją wtedy. - Zaniedbana - nie, brudna, chuda jak szczapa, dumna, nieokrzesa i bezpośrednia. Nigdy bym nie zgadł, iż jest kimś innym niż tym, za kogo się podaje.

- Zgadza się - przyznał lord Dalton z czułością - mnie także podeszła.

- Ewan wiedział. Lecz mnie oszukała. Sądziłem, że poskromienie takiej chłopczycy będzie niemożliwe. Tymczasem udało nam się ją zmienić w całkiem udaną dziewczynę, nieprawdaż? A później w dobrze wychowaną, wykształconą

pannę. A gdy nas nie było, w końcu stała się kobietą. I jak wspaniale się spisała! Kto mógłby przypuszczać?

Na ustach Druma pojawił się figlarny uśmiech.

- Popatrz tylko na nią. Może właśnie ze względu na swe niezwykle doświadczenia ma w sobie to, co najlepsze z mężczyzny i chłopca, dziewczyny i kobiety, wszystko pomieszane w tym cudownym ciele. Wdzięk i męstwo, urok i honor. W której kobiecie mógłbyś to znaleźć? Ogromne poczucie humoru i żal, gdy trzeba je poskromić. Wspaniały umysł i ciało kurtyzany? Cnota i doświadczenie. Jędrza i serdeczna przyjaciółka. Wszystko, co mężczyzna chciałby znaleźć w kobiecie, a nigdy znaleźć się nie spodziewa. Poeta ująłby to tak: Niepowtarzalna Gilly, kiedy pojawi się następna?

Rafe spojrzał na przyjaciela. Dostrzegł tęsknotę malującą się na jego twarzy oraz napięcie ciała, nawet jeżeli wydawało się, że Drum jest spokojny. Lecz on znał go zbyt dobrze.

- Jeżeli odbierasz ją w taki sposób, to dlaczego jeszcze tu siedzisz?

- Moja rodzina - powiedział Drum cichym głosem, jakby do siebie. - Moje nazwisko. Mój ojciec. - Drum zadrżał. - Przy tym wszystkim, co ma, Rafe, dobrze wiesz, czego jej brak. Nazwiska. Rodziny. Pochodzenia, na miłość boską! Minęły te czasy, gdy mężczyzna ratował młodą damę przed smokiem i brał ją po prostu za żonę. Życie to nie bajka opowiadana na dobranoc. Mam zobowiązania. Względem rodziny. Ale na Boga, również względem siebie! Zastanawiam się, co jest silniejsze? I to właśnie mnie tu trzyma, choć czas mija, przybliżając nas do dnia jej ślubu - z nim.

Hrabia otworzył oczy. Były świetliście niebieskie, pełne gniewu i bólu.

- Czy wiesz, że ten rozpustnik Wycoff nazwał mnie psem ogrodnika? - Roześmiał się gorzko. - To sprawiło, że w końcu zacząłem się poważnie zastanawiać. On to zobaczył i Bóg wie, kto jeszcze. Gdyby jednak ktokolwiek miał się zorientować, co jest między nami, wolałbym wiedzieć, na czym stoję, zanim znów się z nią zobaczę. Ale pies ogrodnika, dobre sobie! Ja miałbym

starać się o kość! Ona jest moja i zawsze była. Ty to wiesz, Rafe. Jeżeli poproszę ją, by rzuciła Rydera, zrobi to!

Zamachał ręką, uprzedzając słowa przyjaciela.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Zachowuję się jak fireyk. Ale nim nie jestem. Dokładnie wiem, co widzę w lustrze każdego dnia. Nic, co rozpaliloby serce kobiety. Lecz także nic, co by je odstraszało. Ryder może być kwintesencją męskich wdzięków. Ale to, co mam, wystarcza mi i zawsze wystarczało.

- Gilly nie zwraca uwagi na wygląd - przypomniał lord Dalton z zakłopotaniem. - Znasz ją od tej strony.

- Znam. A on jest dobroduszny, nie taki cyniczny i dobry dla swej matki. Ale ja mam przewagę. Ja znam ją. A ona zna mnie.

- Zna ciebie? Dobry Boże! To samo, jakby powiedzieć, że Wellington jest żołnierzem! Czci cię jak bohatera, od dnia gdy się poznaliście. Wszyscy to wiemy. Zakrawało to prawie na żart. Lecz nikt z nas nie ośmielił się zażartować z Gilly. - Rafe się uśmiechnął, lecz po chwili jego twarz spoważniała. - Wóz albo przewóz, Drum. Nie jesteś łobuzem. Jeżeli ją chcesz, to gwizdź na wszystko i bierz ją. Albo ją zostaw. Inaczej będzie to nieuczciwe. Nie możesz tak postępować. Ani w stosunku do niej, siebie czy biednego Rydera. Ponieważ chłopak ma oczy na swoim miejscu. Jeżeli nie zdecydujesz, by dać jej do zrozumienia, że się nią interesujesz, i tego nie zrobisz, to co się stanie, gdy ona za niego wyjdzie? Co to będzie za małżeństwo, gdy on będzie wiedział, kogo pragnęła, zanim go poślubiła? Nie wspominając o tym, o czym może marzyć, składając głowę na tej samej co i on poduszce. To nieuczciwe.

Hrabia podniósł brew.

- To najdłuższe przemówienie, jakie kiedykolwiek wygłosiłeś.. Nie wiem, czy mam klaskać, czy cię znokautować.

- Spróbuj - rzucił Rafe od niechcienia.

- Nie, masz rację. Czas nie da mi żadnej odpowiedzi. Ale przyszła pora, bym jedną otrzymał. - Drum przeciągnął się i wstał.

- Dokąd idziesz? Czy mam ci towarzyszyć?

To było zdumiewające, jak ta pociągła, wyrazista twarz mogła jaśnieć takim rozbawieniem. Drum uśmiechnął się do przyjaciela w sposób, który sprawiał, że mężczyźni stawali u jego boku w niebezpieczeństwie, a i kobiety chętnie mu towarzyszyły.

- Nie jestem pewien, dokąd pójdę, ale dziękuję za propozycję. Chyba jednak będzie lepiej, gdy pójdę sam, bo marny ze mnie towarzysz, nawet dla samego siebie. Dzięki, stary druhu. Będę chodził tak długo, dopóki nie znajdę odpowiedzi, którą moje serce i mój umysł zaakceptują. Znajdę ją, nawet gdyby miało mnie to zabić.

Przeciągnął swe tyczkowate ciało, odwrócił się, lecz nagle zawrócił.

- Rafe? Co ty byś zrobił?

- Żeby to, cholera, wiedział. Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiał odpowiadać na takie pytanie.

Hrabia Drummond pokiwał głową.

- To mi wystarczy. Dziękuję.

Nie mogę jej choć raz jeszcze nie zobaczyć, pomyślał Damon gdy przemierzał swój pokój. Minęły dwa dni. Jeżeli wkrótce się tam nie pojawi, jego rodzina doprowadzi domysłami siebie i Gilly do szaleństwa. Dziewczyna musi z nim zerwać w uczciwy sposób, a jego zniknięcie przed czasem wcale jej tego nie ułatwi. Najbardziej niebywałą jednak rzeczą było to, że jego przekłeta duma wciąż go powstrzymywała. Opadł z powrotem na krzesło.

Źle, że ją zostawił samą w jaskini lwa. Ale to ona cię porzuciła - odezwał się czyjś przebiegły głos. Oczywiście, hrabia Drummond był jej ideałem; oczywiście, znała go od lat i tyle dobrego dla niej zrobił. Natomiast prawda była taka, że on zaofiarował jej wszystko, czym był i co miał, a ona go odrzuciła, gdy tylko pojawił się inny mężczyzna. Po prostu mu nie dorównywał. Świadomość

ta doskwierała mu jak fizyczny ból. Zacisnął pięści, aż pobieleły mu kostki. Nagłe napięcie sprawiło, że spojrział na nie. Walcz o nią - czy nie to zasugerował ten przeklęty Wycoff? Jeżeli jej pragnął i była mu potrzebna? Lecz ona nie była kością, nad którą warczą dwa psy. Była osobą z własnymi pragnieniami, a one wyraźnie nie uwzględniały Damona Rydera.

Nigdy jeszcze nie poprosił kobiety o rękę, więc jeszcze nigdy nie czuł się tak skrzywdzony. Pragnął jej od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał lub raczej od chwili, gdy położyła ręce na innym mężczyźnie, pomyślał, uśmiechając się wbrew sobie, na wspomnienie swej rozwścieczonej, delikatnej, pięknej Gilly. Nie mógł zapomnieć. Ani jej śmiechu, ani łez, ani smaku jej ust czy intymności uścisku. Ani jej smutnej przeszłości, ani swych marzeń o ich szczęśliwej przyszłości. Utracił ją, lecz nadal jej pragnął i nic nie mógł zrobić.

Wycoff się mylił. Mężczyzna nie może walczyć o kobietę, która go nie chce. Przynajmniej nie powinien. Bo z kim by w końcu walczył? Tylko z nią. Musiał pokonać jedyną przeszkodę, by ją zdobyć. Ją samą.

Sytuacja inaczej by wyglądała, gdyby uważał, że dziewczyna działa na własną zglubę. Wtedy walczyłby, aby ją uratować, nawet jeżeli tylko przed nią samą. Ale w tym przypadku? Co mógł zaoferować jej hrabia Drummond? Damon roześmiał się głośno. Tytuł, majątek, spełnienie marzeń. Gdyby zaoferował.

Damon jęknął. Drummond nie poprosił ją o rękę, wiedziałby o tym. Dostawał wszak liściki od swej matki przez ostatnie dwa dni. Martwiła się tym, że nie przychodzi. Odesłała nawet Felicity do siostry, wyobrażając sobie, że to jej wina. No cóż, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Damon wstał i wyjrzał przez okno. Słońce właśnie zachodziło. Dni nie były już tak długie jak przedtem, zbliżała się jesień. A z nią ich ślub, którego miało nie być. A Gilly była sama w Londynie, pomijając jego krewnych. A tego się najbardziej obawiała. Bez względu na decyzję, jaką podjęła, nie zasługiwała na to, by ją opuścił. Przecież nie chciała go zranić. Choć teraz go zrani.

Przypomniał sobie, jak trudno byo jej pakac. Jak to j bolao, zamiast przyniec ulge. Nie chcia, by stao sie tak znowu z jego powodu. Jeeli skryje uraze, bedzie to z korzyci dla jego charakteru. I bezwzglednie lepiej dla Gilly. To przewayo.

Zmusi sie do zjedzenia z ni kolacji dzis wieczorem i kadego nastepnego wieczoru, dopoki go nie opuci. Nawet gdyby mia sie udawic. Poniewaz bedzie poyka sw dume wraz z kolacj. Zda sobie sprawe, e to wieczej, niz meczyzna taki jak on jest w stanie zniec. Ale zrobi to.

Niech tak bedzie. Nikt nie powiedzia, e atwo byc meczyzn. Wystarczy zapyta Gilly, pomyla i umiechn sie, cho go to zabolo.

Ksieyc jania nad dachami, gdy przed rezydencje Sinclairow zajecha powoz. Wysoki, szczupy dentelman wysiad i przebieg kilka stopni wiodcych do frontowych drzwi. Podnio koatke i zdj bobrowy kapelusz, ukazujc wosy tak czarne, jak niebo pomidzy ksieycem i gwiazdami. Migocaceewiato latarni gazowej nad wejciem sprawio, e jego cien by niewyrany i drcy, gdy czeka, z umieszkiem na ustach.

Umiech znikn, gdy usysza czyjee kroki za plecami. Okreci sie, a w jego doni pojawi sie srebrzysty pistolet. To bya londyska noc, a on by do niej przygotowany. Skierowa lufe pistoletu w szerok piers meczyzny, ktory znieruchomia o jeden stopien za nim. Meczyzna sta na ugitych nogach, w reku trzyma noz odbijajcy tanczceewiato latarni. Mrok skrywa jego nieprzeniknion twarz.

Drum odprey sie i opuci pistolet.

- Dobry wieczor, panie Ryder - powiedzia chodno, chowajc bron do kieszeni. - Dobrze, e jest tuewiato, bo mogby to byc pana ostatni wieczor. Przestraszy mnie pan. Niemdrze. Sila przyzwyczajenia, sam pan rozumie. Mogem pana zastrzelic, zanim zdoaby pan wykorzystac swoj noz.

Damon wzruszy ramionami i schowa noz w wewnetrznej kieszeni surduta.

- Być może - powiedział, przeciągając wyrazy - lecz byłby to ostatni strzał w pana życiu.

Znieruchomiały w progu lokaj obserwował ich z pobladłą twarzą. Gdy upewnił się, że broń została schowana, odchrząknął i odezwał się prawie normalnym tonem:

- Milordzie, panie Ryder. Proszę wejść.

Drum wszedł do domu, Damon za nim. Zanim zdążyli oddać kapelusze lokajowi, rodzice Damona podbiegli do nich.

- Bogu niech będą dzięki! - wykrzyknęła Elizabeth Ryder.

- Jak dobrze, że dostaliście tak szybko nasz list - dorzucił z ulgą jej mąż. - Miałem zamiar sam wyjść.

- Dobrze, że ci się nie udało - stwierdziła gniewnie jego żona - ponieważ nie byłoby z tego żadnego pożytku. Chciałam powiedzieć, że nie wiedziałbyś, gdzie szukać. Pozwoliłam pójść Alfredowi i Martinowi, lecz co oni zrobią, to nie wiem, ponieważ nie znają miasta. Ale przynajmniej są młodszy i jest ich dwóch. Prawdopodobnie będą jeździć wkoło, dopóki nie wrócą do domu. Posłałam po Damona i nareszcie jest. Jakie szczęście, że pan też przyszedł, hrabio. Któż zna Londyn lepiej od pana? Nareszcie mogę odetchnąć.

- Jaki list? O co chodzi? - zapytał z niepokojem Damon.

Tym razem to jego matka wydała się zdenerwowana, a ojciec zrobił kwaśną minę.

- Przyniesiono list. Gillian go przeczytała - wyjaśnił Arthur Ryder, unikając wzroku syna - i natychmiast wezwała powóz. Tak przynajmniej mówią służący. Gilly była sama w domu, bo my wyszliśmy. Służbie powiedziała, że nie może czekać i że wszystko później wytłumaczy. Potem odjechała i nikt jej od tej pory nie widział. Minęły już dwie godziny. Posłaliśmy po ciebie, gdy zorientowaliśmy się, że noc zapada. To wszystko.

Damon zeszywniał. Odwrócił głowę i spojrzał na Druma. Ten był równie poruszony, jak on sam.

- Na szczęście wzięła ze sobą pokojówkę - dodała Elizabeth. - Więc nie jest zupełnie sama.

- Dokąd pojechała? - zażądał odpowiedzi Damon. Zakłopotanie odmalowało się na twarzach obojga rodziców.

- Nie powiedziała - odrzekła z niepokojem jego matka. - Zostawiła krótki liścik, ale to tylko dwa zdania.

- Do kogo? - odezwali się jednocześnie Drum i Damon.

- Sam przeczytaj - powiedziała bezradnie Elizabeth.

- Nie wiesz? - zapytał wstrząśnięty Damon.

- Wiem, niestety - przyznała żałośnie.

- Wycoff - prychnął jego ojciec. Lecz zabrzmiało to jak przekleństwo.

Damon powtórzył nazwisko tak, jakby to faktycznie było przekleństwo. Drum stał jak skamieniały, tylko mięśnie zaciśniętych szczęk mu drgały.

- Orzekła, że to pilne i że musi się z nim zobaczyć - powiedziała jego matka przepraszającym tonem, wyciągając krótki, nieco sfatygowany od wielokrotnego czytania liścik.

- Nie - powiedział Damon, kręcąc głową, jakby otrząsał się po otrzymanym ciosie. - Na jedno mogę przysiąc. Nigdy by z nim nie uciekła. To nie leży w jej naturze, to nie jej styl. Jest impulsywna, to prawda. Ale nie jest lekkomyślną idiotką.

Gdyby chciała z nim pojechać - zwrócił się z goryczą do Drama - może być pan pewien, że panu opowiedziałaby wszystko szczegółowo, zanim by to zrobiła. Natomiast gdyby ją wezwał, pojechałaby do niego. Gdyby sądziła, że jest w potrzebie. Niech Bóg ma ją w swojej opiece, uważała go za przyjaciela. Zabawnego, ekscentrycznego przyjaciela. Cholera! - zaklął gniewnie, a jego oczy błyszczały dziko. - Myśli, że jest niezwyciężona. To moja wina, ponieważ pozwoliłem jej tak myśleć. Ma silną wolę, jest mądra i szybko biega. Ale nie poradzi sobie z intrygantem!

- On nie jest łajdakiem - wtrącił ostrożnie hrabia. - Niewierny kochanek i rozpustnik, oczywiście. Hulaka i drań, z pewnością. Ale nie łajdak.

- To dlaczego ją wezwał?

- Prawdopodobnie ma kłopoty - odrzekł Drum z namysłem.

- Oczywiście - zadrwił Damon, zaciskając dłonie. - Mężczyzna w jego wieku, z jego pozycją i reputacją prosi piękną, delikatną, młodą kobietę o pomoc w ciemną londyńską noc, gdyż on ma kłopoty. To kompletnie bez sensu. Zabiję go. I nie ma znaczenia, że już nie mam do tego prawa. Zrobię to, jeżeli choćby pomyślał o zrobieniu jej krzywdy.

- Ja jestem pierwszy - powiedział Drum, skinąwszy głową. - Ruszajmy więc. Najpierw do jego domu.

- A potem? - zapytał Damon.

- Zobaczymy. Panie Ryder - hrabia zwrócił się do ojca Damona, gdy wychodzili. - Proszę zawiadomić mego przyjaciela Rafe'a, lorda Daltona, w Steven's Hotel. On tam będzie, pomimo ich kuchni. Proszę mu opowiedzieć, co się stało. Proszę mu powiedzieć, że go potrzebuję.

- Nikt panu nie będzie potrzebny - zebrani usłyszeli mruknięcie Damona, gdy schodził za hrabią po frontowych schodach - nikt, jeżeli ja pierwszy znajdę Wycoffa.

ROZDZIAŁ 17

To była ciasna, stara oberża, pochylona od starości, wciśnięta między inne budynki tętniącej życiem ulicy, wychodzącej na zatłoczone nabrzeża. Choć okna były z grubego szkła, a okiennice z żaluzjami pozamykano na noc, odór morza, śmieci i zdechłych ryb był dojmujący.

- Pani nos na pewno pani powiedział, że jest przyływ - odezwał się lord Wycoff z lekkim uśmiechem - ale wkrótce będzie odpływ i wtedy odjadę.

Dlatego cieszę się, że przyszła pani punktualnie.

- Pomyśleć, że moje słowa popchnęły pana do tak ryzykownego czynu. - Wzburzona Gilly chodziła po pokoju. - Nigdy nie miałam na myśli...

- Wiem - powiedział łagodnie, obserwując, jak jej postać rozświetla mroczne pomieszczenie na podobieństwo małej, migoczącej świeczki. Jasna głowa Gilly była opuszczona, na białym czole rysowała się zmarszczka, gdy krążyła po prywatnej jadalni, którą wynajął.

Jedynie to mógł zrobić, by siedzieć nieruchomo i nie wziąć jej w ramiona. Po prawdzie nie było na to ani czasu, ani miejsca, a ten czas też jeszcze nie był odpowiedni. - Opowiedziała mi pani o swych marzeniach - wyjaśnił Wycoff. - To sprawiło, że przypomniałem sobie o swoich. Czy sądzi pani, że bawiło mnie życie, które prowadziłem? Nie, ja tylko sobie folgowałem, a to nie to samo, co doznawać przyjemności. Robiłem jedynie to, co mężczyzna z towarzystwa z moją pozycją mógł zrobić w takiej sytuacji. Byłem rogaczem. Miałem dwie możliwości. Powrócić na wieś, gdzie nikt by ze mnie nie szydził ani mi nie współczuł. Lub odplacić pięknym za nadobne. I to wybrałem.

Wzruszył ramionami.

- Nie jestem typem samotnika ani uczonego. Wybrałem miejskie życie. Czasami, przyznaję, nawet mnie bawiło. Czasami sprawiało mi przyjemność. Ale ona zawsze była plugawa. Zdarza się jednak - proszę mi wybaczyć, że prze-

mawiam do młodej kobiety w tak niewybredny sposób, lecz czynię tak jedynie po to, by pani mnie dobrze zrozumiała - że brudny seks znacznie ją zwiększa. Podstęp lub posmak niebezpieczeństwa może zdziałać cuda w przypadku najnudniejszych romansów. Nie rozumiem, dlaczego plugastwo potęguje to, co powinno być najpiękniejsze w kontaktach międzyludzkich, lecz tak bywa, czasami. Ale jedynie czasami, o ile nie gustuje się w tego rodzaju przyjemnościach.

Okazuje się, że ja do takich osób nie należę - powiedział, ponownie wzruszając ramionami. - Chcę czegoś lepszego. Moja dusza - a tu w Londynie są całe legiony tych, którzy zarechotaliby na samą myśl o istnieniu mojej biednej, żalostnej, sponiewieranej duszy - pragnie czegoś więcej. Tamtego wieczoru dała mi pani wskazówkę, jak mogę to znaleźć. Dlatego przystąpiłem do działania, by mój zwykły cynizm nie zdążył zatruć jedynej, nieskażonej idei, która mi od dawna przyświecała.

Gilly odwróciła się ku niemu.

- A pańskie dzieci!

- One dostaną pieniądze. Zapiszę je im. Zrobię z nich lepszy użytek niż teraz. Oboje są w szkole i pozostaną tam jeszcze przez kilka lat. Nigdy nie dopuściłem do tego, by zostały zbrukane przez swych rodziców, moja droga.

- Ale żeby tak wszystko porzucić! Wyjechać z Anglii i zaczynać od nowa - przy tym wszystkim, co ma pan tutaj? To nie ma sensu!

Wycoff popatrzył na nią z czułością, uznaniem i tłumionym pożądaniem. Która szanująca się kobieta odpowiedziałaby na jego impulsywne wezwanie? Która wybiegłaby w ciemną noc, ufając, że jest jej przyjacielem? Nie, zdecydował, to nie był dla niego dyshonor, że ona była jedynym przyjacielem, z którym chciał porozmawiać przed wyjazdem. Ponieważ ona była wyjątkowa i ponieważ nie potrafił całkowicie z niej zrezygnować ani wyjechać, nie próbując jej zdobyć dla siebie.

- A co ja takiego porzucam? - zapytał. - Przyjęcia, plotki, łatwe miłostki? Jestem pewien, że to wszystko jest także i w Nowym Świecie. Niewierne żony i przyjaciele, gorsi mężczyźni i chłopcy, wszyscy, którzy unikali mego spojrzenia, ponieważ ją mieli i nie chcieli, żebym się o tym dowiedział. A teraz mam szansę, że to mnie już nie spotka. O to mi dokładnie chodzi. Mogę znaleźć coś nowego.

- Więc rzuci pan wszystko? - zapytała Gilly z niedowierzaniem.

- Takim głupcem nie jestem - roześmiał się. - Wyjeżdżam na dłuższy pobyt. Nie zdecydowałem, czy przedłużę go na zawsze - jeszcze nie. Pozostawiam kwestię otwartą, tak samo jak swoją decyzję. Lecz zostawiam wspomnienia, jak ci, którzy jadą do Ameryki, a o których pani mówiła. Zabieram moje nazwisko i moje pieniądze. Pierwsze mogę odrzucić, w swoim czasie. Mam dziedzica, który będzie je nosił z większym pożytkiem. Mogę także zostawić pieniądze, jeżeli znajdę sposób, by zdobyć ich więcej. Lecz jedynie głupiec pali za sobą wszystkie mosty, a ja do takich nigdy nie należałem.

Gilly odwróciła się, rumieniec pojawił się na jej policzkach. Lord odnotował to z zainteresowaniem.

- Jeżeli tam mi będzie lepiej, kto wie, co zrobię za jakiś czas? - powiedział, zeskakując ze stołu, na którym siedział, i podchodząc do niej. - Czas i odległość czynią cuda - dodał Wycoff, stając blisko Gilly. Przyglądał się jej, z trudem utrzymując ręce przy sobie. - Lub tak przynajmniej słyszałem. I pani tak mówiła. Gilly, czy zechciałaby pani pojechać ze mną i samej spróbować?

Zaskoczona i wstrząśnięta spojrzała na niego. Uśmiechnął się.

- Powiedziała pani, że tego pragnie. Jestem tu po to, by spełnić pani życzenie, jeżeli pani tego chce. Nie musi dzielić pani ze mną łoża, a żałuję, że nie może dzielić pani ze mną nazwiska. Przynajmniej tego nazwiska - dodał z naciskiem, usiłując ocenić wyraz tych dziwnych, pięknych, złocistych oczu. - Statek odjeżdża podczas następnego odpływu, a czas i odpływ nie czekają na

żadnego mężczyznę czy kobietę. Mogę ofiarować pani bilet do nowego kraju, swą przyjaźń i nieograniczone możliwości.

- Och! - Gilly nabrała powietrza, a Wycoff zauważył, jak światło wnika i ulatuje z jej oczu. - Do licha! - wykrzyknęła w końcu. - Żałuję, że nie mogę! Narobiłam takiego zamieszania... Muszę zostać i doprowadzić sprawę do końca. Nie mogę uciec. Pan może - poszukała swymi niezwykłymi oczami jego wzroku - ponieważ co się stało, to się nie odstanie. Natomiast ja jeszcze niczego nie zrobiłam. I to jest moim problemem.

Umilkła, przechyliła głowę i starała się spojrzeć na lorda nowymi oczami. Po raz pierwszy patrzyła na niego jak na mężczyznę, a nie ewentualnego uwodziciela, arbitra elegancji czy nawet przyjaciela. Był szczupły, nieskazitelny, przystojny na swój surowy sposób, z gładkimi brązowymi włosami i ciemnymi, mądrymi oczami. W średnim wieku, jak przypuszczała, choć nie potrafiła ocenić wieku mężczyzny, który ukończył trzydziestkę. Miał zdumiewające poczucie humoru, dziwne poczucie honoru i była pewna, że ona sama obchodzi go jako człowiek i jako kobieta. Odezwała się szczerze, jak to miała w zwyczaju.

- Gdybym spartaczyła wszystko całkowicie, sądzę, że bym z panem pojechała - powiedziała, myśląc na głos - chociaż tęsknota za Betsy szybko by mnie zabiła. Moja siostra znaczy dla mnie tak wiele. A z czasem, gdyby mi się tam powiodło, mogłaby dołączyć do mnie. Stworzyłabym jej tam dom. Byłoby mi strasznie przykro zostawić Bridget i Ewana, i starego hrabiego. To moja rodzina. Lecz gdybym przyniosła im wstyd, pojechałabym bez oglądania się za siebie, żeby dłużej nie okrywać ich hańbą. A Drum... i Rafe. I Damon!

Potrząsnęła głową.

- Prawda jest taka, że czuję się jak piłka w grze - gdy byłam młoda, przrzucaliśmy piłkę nad głowami innych, nie wiedząc, gdzie upadnie i kto ją złapie. Nie mogę wyjechać, nie wiedząc, gdzie wyląduję.

- Gilly - powiedział łagodnie Wycoff - nie jest pani zabawką. Pani przeznaczenie jest w pani rękach, w niczyich innych.

Spojrzała na niego, a następnie wolno pokiwała głową.

- Tak. Przypuszczam, że nie chcę przyjąć tego do wiadomości.

- Niech pani zdecyduje się na jednego albo drugiego, albo rzuci ich obu w diabły i wyjedzie ze mną - zaproponował Wycoff, zdając się na los szczęścia po raz ostatni.

- A jeżeli jednego już straciłam i nie wiem, czy drugi w ogóle mnie zechce?

- Wtedy będzie jeszcze łatwiej.

Gdy zdezorientowana Gilly milczała, lord Wycoff uśmiechnął się, choć z trudem.

- Oto odpowiedź - swego rodzaju. Przynajmniej dla mnie. Pora, bym zebrał bagaże i poszedł na statek, czas mija zbyt szybko, jak zwykle zresztą. Lecz posłuchaj mnie Gilly Giles. Moja oferta jest nadal aktualna. Napiszę do pani i podam mój nowy adres. Zawsze będzie dla pani miejsce w moim domu i moim sercu. Dziękuję, że zechciała się pani ze mną pożegnać. Sądzę, że właśnie przyszedł na to czas.

- Żegnaj, milordzie. - Gilly wspięła się na palce i pocałowała jego gładki, wygolony policzek.

- Nie - powiedział, kładąc ręce na jej ramionach.

Zebrała siły. Był dżentelmenem w każdym calu. Gdyby ją teraz pocałował, nie protestowałyby. Przyszła tu sama, nocą i zasługiwała na to, co dostała. Pragnęła jednak, by tego nie zrobił.

Nie zrobił. Pochylił głowę, pocałował ją w czoło, odsunął ręce i cofnął się.

- Zdumiewam sam siebie - wyznał. - Ale nie zgłaszam zastrzeżeń do pani pożegnania. Właśnie zastanawiam się, czy mogłaby pani nazwać mnie moim imieniem, tylko raz.

- Oczywiście - zapewniła go z ulgą - jeżeli je poznam.

- Hathaway - powiedział.

- Żegnaj zatem, Hathaway. - Gilly zamrugła, gdyż oczy napełniły się jej łzami. - Jakie piękne imię. A pan jest tak miłym człowiekiem, czy wie pan o tym? Chciałabym...

- Nie! - powiedział z udawanym przestraczem, podnosząc ręce. - Pani życzenia mają potężną moc, moja droga Gilly. Wystarczy. Jadę na drugi koniec świata dzięki jednemu z nich. Proszę już bardziej nie komplikować mojego życia.

Uśmiechnęła się, ponieważ i on uśmiechnął się do niej.

- Proszę pamiętać, jestem zawsze na pani wezwanie. Ale Gilly, chociaż mówię to wbrew sobie, powtarzam, co powiedziałem wcześniej. Jeżeli trudno jest pani podjąć decyzję co do mnie czy jakiegokolwiek innego mężczyzny, nie jest on właściwym mężczyzną. A gdy go pani znajdzie, żadne pytania czy odpowiedzi nie będą potrzebne. Tak po prostu będzie. Przekona się pani.

- A jeżeli nigdy go nie znajdę?

- Jak na tak rozsądną dziewczynę, to mówi pani głupstwa. A teraz podążam ku dalekim brzegom. Żegnaj, moja droga. Lub raczej do widzenia moja najdroższa. - Spojrzał na nią po raz ostatni, uklonił się, otworzył drzwi i opuścił ją.

Przeklęty Damon, pomyślała, gdy szukała chusteczki w kieszeni. Nauczył ją, co to łzy, a teraz nie mogła ich powstrzymać. Nie chciała wejść do poczekalni, szlochając jak głupia. Zostawiła tam swą pokojówkę i wyobraziła sobie plotki, jakie mogłyby powstać, gdyby dziewczyna zobaczyła ją we łzach. Stało się już dostatecznie źle, że popędziła w noc, ledwo dostała list Wycoffa - Hathawaya - z prośbą o ostatnie spotkanie, zanim opuści Anglię, może na zawsze. Nie chciała jeszcze bardziej narażać swego imienia. Lecz jej imię, pomyślała z tłumionym westchnieniem, zostało już prawdopodobnie całkowicie

oczernione do tej pory ze względu na zerwane zaręczyny - a tu jeszcze i to na dodatek.

Chlipnęła po raz ostatni i pomaszzerowała w kierunku drzwi. Zanim zdążyła odsunąć zasuwkę, drzwi otwarły się z impetem.

- Właśnie spotkałem się z nim w korytarzu - rzucił gniewnie Drum, pojawiając się na progu w charakterze chmury gradowej - i tylko dlatego nie wyzwałem go na pojedynek, bo powiedział, że zdążę, jeżeli się pospieszę. Więc powiedz mi. Szybko. Co ci zrobił?

- On? Masz na myśli Hathawaya?

- Hathawaya! - wykrzyknął gniewnie Drum.

- Tak. Tak ma na imię. Nic nie zrobił oprócz tego, że sprawił, że płaczę przez niego jak dziecko, ponieważ wyjeżdża z Anglii, być może na zawsze.

- Kochasz go? - zapytał zaskoczony Drum.

- Nie! Ale go bardzo lubię. Ale nie w ten sposób. A co ty tutaj robisz, jeżeli wolno spytać? - odezwała się obronnym tonem.

- Co ja tutaj robię? Czyś ty oszalała? Masz na swoim koncie różne wyczyny, ale to! Czy niczego cię nie nauczyłem? Wyjeżdżasz sama w nocy, żeby spotkać się ze znanym rozpustnikiem? Ryderowie podejrzewali najgorsze. I ja także. Nie dość, że cała jego rodzina doznała wstrząsu, to co się stanie z twoim małżeństwem? Twoja Zdobycz wywinie się po tym fakcie!

- Nie - powiedziała, patrząc na swe stopy - już mu pozwoliłam odejść.

Nagle zrobiło się cicho. Gilly podniosła oczy i zobaczyła zaskoczenie malujące się na twarzy hrabiego. Pochylił głowę i wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi, cały czas patrząc na nią. Nie próbowała uniknąć spojrzenia tych błyszczących, poważnych, niebieskich oczu.

- Zerwałaś z nim? - zapytał, marszcząc brwi. - Z powodu... Wycoffa?

- Nie. Tu chodzi o mnie. Lord Wycoff wyjeżdża z Anglii. Chciał się tylko pożegnać. A tyle obchodzą mnie konwenanse - dodała, pstrykając palcami przed nosem Druma - jeżeli chodzi o moich przyjaciół. Nigdy nie pozwoliłabym

wyjechać dobremu przyjacielowi na tak długo bez pożegnania się ze mną, tylko ze względu na dobre wychowanie.

- Oczywiście - powiedział Drummond, patrząc na jej twarz - rozumiem. To takie do ciebie podobne. Powinnaś jednak poczekać na kogoś, by ci towarzyszył.

- Tak. Powinnaś poczekać. Ale w końcu zabrałam pokojówkę. Tak bardzo mi się spieszyło. Przecież mnie znasz, Drum.

- Tak. A przynajmniej tak mi się wydaje. Gilly, dlaczego zostawiłaś Rydera?

Dziewczyna odwróciła wzrok. To mu wystarczyło za odpowiedź. Uśmiechnął się.

- Gilly - zapytał miękko - czy ma to coś wspólnego ze mną?

- Nie wiem - mruknęła. - Chyba tak, sama nie wiem.

- Gilly - w jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta, podniósł jej twarz smukłym palcem - spójrz na mnie i odpowiedz. Czy to z mojego powodu? Bo jeżeli tak, to cudownie.

Jej wzrok powędrował ku niemu. Wstrzymała oddech.

Dostrzegł to.

- Tak. Myślałem o tym. O rzeczach, o których powinienem wiedzieć już dawno temu. Ale w jaki sposób? Wyjechałem na tak długo, szukałem tęczy, gdy miałem ją pod samym nosem. Śliczna Gilly, wierna Gilly, mądra mała Gilly, wyrosła za moimi plecami na taką, jaką jest teraz.

Patrzyła, nieomal nie oddychając. Śliczna, rzeczywiście, pomyślał z rosnącym zadowoleniem. Ponieważ wątpił w swoją decyzję do ostatka, nawet gdy przybył do tego miejsca i zobaczył Wycoffa wchodzącego po schodach. Lecz teraz, gdy na nią patrzył, wszystkie jego wątpliwości rozwiały się. Jak mógłby nie ufać swemu sercu, gdy patrzył w te bursztynowe oczy, na tą apetyczną twarzyczkę, gładką skórę, pełne usta, mały nosek, niewielkie kształtne piersi? Od dawna mu się podobała, uwielbiał ją, bawił go jej dowcip,

energia i odwaga. A teraz odkrył, że pożądanie owładnęło jego ciałem równie mocno, jak uczucie do niej jego sercem. Wiedział, że podjął słuszną decyzję. Niełatwą. I taką, jakiej nikt się po nim - a najmniej on sam - nie spodziewał. Ale słuszną.

- Śliczna Gilly - zwrócił się do niej z uśmiechem - czy zostaniesz moją żoną?

Gilly wydało się, że jej serce przestało bić. A przynajmniej krew przestała płynąć w jej żyłach. Czuła szum w uszach, mrugała, patrzyła i zastanawiała się, czy dobrze usłyszała.

Drum? Pyta ją o to? I nie żartem, ponieważ się nie śmiał, nawet już nie uśmiechał, tylko patrzył na jej usta jak kochanek.

Jego usta były tak blisko. I ta wyjątkowa twarz, może niezbyt przystojna, lecz skłaniająca ją do snucia intymnych marzeń i tak bardzo ukochana, pochylała się teraz nad nią. Nareszcie Drum był tak blisko, że mogła zobaczyć, jak gładko był ogolony, jak delikatną miał skórę. Mogła patrzeć w te błyszczące, niebieskie, podłużne oczy zakryte na wpół przymkniętymi powiekami, gdy przysunął się jeszcze bliżej. Czuła jego słodki, delikatny oddech i sama nabrała oddechu, gdy pochyliła się ku niemu, wiedziona jakby przymusem...

I zatrzymała się. I pociągnęła nosem.

- Gilly? - zapytał hrabia z wahaniem po sekundzie. Potem zachichotał. - Ach, rozumiem. To tylko kilka kieliszków koniaku. Nie jestem pijany, moja droga, wiesz przecież, że mogę wypić znacznie więcej.

- Oczywiście - powiedziała speszona, marszcząc nos - nie jesteś.

- To o co chodzi? Nie podoba ci się mój zapach, moja droga?

- Nie w tym rzecz. To zapach lasu czy zgniecionych paproci - mruknęła z roztargnieniem - bardzo miły zapach. - Taki właśnie był. Lecz nie był właściwy. A pod pewnymi względami bardzo niewłaściwy. Otoczył ją i zaszczypał w nos. Poza zapachami, których nie mogła zignorować, nigdy przedtem tak silnie nie reagowała na zapach mężczyzny... Co prawda rzadko znajdowała się tak blisko

jakiegokolwiek mężczyzny. Nie przed Damonem, a to było całkiem co innego. Jego zapach był subtelny, czysty, delikatny, esencja mężczyzny, a wdychanie go sprawiało jej przyjemność. Ten zapach był ostry i również czysty, lecz tak jej obcy, że prawie nieprzyjemny.

Zignorowała go. Otworzyła oczy. Usta Druma były bardzo blisko. Podłużne, ruchliwe, wąskie, bardzo męskie usta. Nie miały w sobie nic z wysublimowanej doskonałości ust Damona, ale były przyjemne. I teraz zbliżały się coraz bardziej. Drum musnął jej wargi swoimi, ostrożnie. Było to jak pytanie i obietnica, preludium do czegoś więcej.

Damon też ją tak czasami całował. Był to przelotny, drżący pocałunek, który nie ustępował, lecz przybierał na sile i rozniecał płomień. Ale nie ten dotyk. Skupiła się na uczuciach, które wzbudził w niej Drum.

Zimny, pomyślała, i mocny, ale w jakiś sposób niewłaściwy, żenujący nawet, ale nie, nie...

I wtedy zrozumiała.

Cofnęła się, zdumiona.

Hrabia zmarszczył brwi.

- O co chodzi, Gilly? Może jestem zbyt natarczywy?

- Nie jesteś. Ale Drum, coś jest nie tak. I nie będzie. Kocham cię.

Odrzucił głowę. Nozdrza mu się rozszerzyły.

- Uważam, że jesteś zbyt drobiazgowa.

- Nie - powiedziała, wahając się pomiędzy zdumieniem a rozbawieniem. - Mówię poważnie. Czuję to. Och mój drogi Drumie, wreszcie to zrozumiałam. A ty nie? Kocham cię i zawsze cię kochałam. Od chwili, gdy się poznaliśmy. Ale nie kocham cię w ten sposób.

Potrząsnęła głową, ponieważ wydało się jej, że świat zawirował, i teraz opada na swoje miejsce, a ona musi utrzymać równowagę. Drum wyglądał na zakłopotanego. Nic dziwnego. Ona też była zakłopotana. Próbowwała to wyjaśnić i sobie, i jemu.

- Kocham cię tak bardzo, zawsze chciałam być taka jak ty - i o to właśnie chodzi! - Uśmiechnęła się podniecona. - Gdy się poznaliśmy, nie przypominałam dziewczyny i nie chciałam być kobietą. Chciałam być mężczyzną - takim jak ty. Tak, to prawda. Fascynowałeś mnie. Chciałam nosić fular i poruszać się jak ty. Pragnęłam być ironiczna, mądra i szykowna, bo ty taki byłeś. Ale ponieważ ty chciałeś, bym została damą, spróbowałam być damą dla ciebie, ponieważ cię kochałam. Zastanów się nad tym, Drum. W rzeczywistości nigdy nie marzyłam o kochaniu cię w taki sposób. Ale wtedy nie marzyłam o kochaniu nikogo w ten sposób, czyż nie? - mruknęła do siebie.

- Byłeś zbyt elegancki i chłodny, abym mogła pomyśleć o tobie jak o bracie - powiedziała. - Tym był Ewan. Byłeś zbyt powściągliwy i wyniosły, by być ojcem. Tym był stary hrabia. Ty byłeś zbyt wyrobiony życiowo, aby być przyjacielem - przynajmniej wtedy. Tym był dla mnie Rafe. A więc po prostu cię uwielbiałam. Szczerze cię wielbiłam. Jedynie to mogłam robić. Byłam szczęśliwa. Czcilałam cię i pożałowałam - nie, tęskniłam za tobą przez te wszystkie lata. Marzyłam o zostaniu twoją żoną. To było moje ulubione marzenie, czy wiedziałeś o tym? Oczywiście, że nie. Wolałabym umrzeć, niż ci o tym powiedzieć. Lecz w tym marzeniu podawałam ci herbatę. Siedzieliśmy wieczorami, omawialiśmy miniony dzień. Bawiliśmy się z naszym dzieckiem. Ale wiesz co? Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że nigdy nie wyobrażałam sobie, jak my to robimy.

- Należałoby się w takim razie zastanowić, jak spłodziliśmy to dziecko - wtrącił zimno. Lecz potem twarz mu się rozjaśniła. I złagodniała. - Och, Gilly - zapytał ze smutkiem. A może powodem jest to, co ci się przydarzyło, zanim się spotkaliśmy? Wierz mi, można to pokonać - potrzeba jedynie czasu i cierpliwości, rozmów i wspólnego życia. Wierzę mocno, że damy sobie z tym radę, jeżeli mi ufasz i kochasz mnie tak bardzo, jak mówisz.

- Nie. Wiem, że mogę pożądać mężczyzny - wyznała Gilly szczerze. - Lecz nie ciebie, Drum. Źle się czułam, całując cię w ten sposób. Nic nie czułam

poza... zażenowaniem. I wiesz co, Drum? Nie sądzę, byś i ty kochał mnie w ten sposób. Usiłowałaś po prostu zrobić dla mnie to, co można najlepszego w tej niekorzystnej dla mnie sytuacji.

- Nie masz racji - zaprzeczył. - Ale odpuśćmy to sobie, na razie. To po prostu może być dla ciebie zbyt nowe.

- Nie - Gilly poczuła kulę rosnącą jej w gardle - nie nowe. Tylko nie jest tym, czego bym chciała.

Hrabia spojrzał na nią uważniej.

- Nie tym, czego chciałaś? Mówisz o pożądanym, nieprawdaż? Cholera jasna! Czy chodzi o Rydera? Powiedziałaś, że pozwoliłaś mu odejść z mojego powodu? I teraz, gdy się go pozbyłaś, znowu zmieniłaś zdanie?

Nie odpowiedziała i odwróciła wzrok, a jej złociste oczy napełniły się łzami.

- Gilly - odezwał się Drum łagodnie - być może nie jesteś jeszcze gotowa na przyjęcie żadnego mężczyzny? I dlatego tak się zachowujesz.

Uniosła powieki, rozważywszy sens jego słów. Następnie spojrzała mu w oczy.

- Masz rację. Nie byłam gotowa - potwierdziła powoli. - Nie mogłam być. Nieważne, ile lat minęło, twój obraz w moim sercu przesłaniał wszystko. I może rzeczywistość, którą odkryłam, zanim powróciłeś do domu, była zbyt potężna. Nowe doznania i to, że się zagubiłam... może wołałam marzenie, ponieważ było bardziej bezpieczne. Wycoff powiedział, że miłość jest niebezpieczna. Miał rację i ty także. Jediną osobą, która się pomyliła, jestem ja. Nigdy nie dowiesz się jak bardzo.

Drum się uśmiechnął, choć przyszło mu to z trudem.

- Jesteś młoda, masz prawo do pomyłki. A może po prostu nie wiesz, co jest słuszne. Daj temu czas. Daj czas temu, mnie i sobie. I Ryderowi także. Jeżeli to prawda, wybaczy ci. To wyrozumiały chłopak. A jeżeli nie, wtedy spożytkujesz ten czas, by trochę bardziej dorosnąć.

Gilly wyprostowała się. Nabrała oddechu.

- Przynajmniej jesteś człowiekiem, dobrze to wiedzieć. To ty się mylisz Drum. On jest kimś więcej niż „wyrozumiałym chłopakiem”. I dlaczego miałby mi wybaczyć? Zaofiarował mi wszystko, co miał, a ja dałam mu do zrozumienia, że to za mało. Nie sądzę, by można mi było łatwo wybaczyć. Poza tym ja jestem dorosła. Jeżeli się nad tym zastanowisz, przyznasz, że byłam dorosła pod pewnymi względami przez całe moje życie. Ale kobietą stałam się dopiero wtedy, gdy jego spotkałam.

Potrząsnęła głową. Miała pobladłą twarz, białe usta.

- Chodźmy do domu, już dosyć się wygłupiłam jak na dziś wieczór.

- Zgoda - rzekł hrabia i natychmiast tego pożałował. Wydawało się, że nie wie, jak poradzić sobie z odrzuceniem. Zaskoczyło go to.

- Mogę cię odesłać do domu - powiedział, by zmienić temat - ale muszę tu poczekać na Rafe'a i Rydera. Rafe wziął jeden koniec tej ulicy, a ja drugi. Ryder miał pójść bezpośrednio do kapitanów statków, stojących tu na kotwicy. Poszliśmy do domu Wycoffa i wytrzęśliśmy tę informację z jego pokojowego. Dowiedzieliśmy się jedynie, że miał iść do oberży w pobliżu portu i że statek wyruszy, gdy o północy zacznie się przypływ. Tylko kilka ma odpłynąć. Rafe w końcu tu przyjdzie, bo zbyt długo pracował ze mną, by nie wiedzieć, gdzie mnie znaleźć. Ale Ryder się nie domyśli. Jeżeli cię nie znajdzie, będzie szukał całą noc, gdy odjedziemy oboje.

Gilly pokiwała głową, przełykając z trudem ślinę, nagle zaniepokojona. Lecz nie z powodów, o których Drum myślał.

- Zaczekam z tobą - oświadczyła ze stoickim spokojem. - Nie, nie kłóć się ze mną. Jestem odważna, ale istnieją pewne granice. Nie oczekujesz chyba ode mnie, że stanę sama przed jego rodziną. Po tym wszystkim? Nie, piękne dzięki. Możemy wysłać pokojówkę, żeby ich uspokoić, że nic złego się nie stało. Zaczekamy jednak oboje. Nie pojedę do domu bez niego.

- Zgoda - powiedział hrabia. - Dobrze wiedzieć, że istnieją granice twojego męstwa. - W duchu zaś uznał to za dobrą wróżbę, iż Gilly boi się spotkania z rodziną byłego narzeczonego bardziej niż spotkania z samym Damonem Ryderem.

Wyszli z ciasnego prywatnego saloniku. Drum kazał Gilly zaczekać, aż wezwie dorożkę dla pokojówki. Nie posłuchała go jednak i towarzyszyła mu, gdy instruował dziewczynę, by przekazała wiadomość, że nic się nie stało i że wkrótce wrócą do domu. Potem zaprowadził Gilly do poczekalni. I natychmiast tego pożałował. Było to miejsce, za wizytę w którym młodzi gogusie szukający podniety w slumsach, jakich widział w Bent Bough, oddaliby swe roczne dochody, gdyby tylko odważyli się tam pójść.

Sufit był niski, powietrze sine od dymu z fajek i łożowych świec. Gdy hrabia prowadził Gilly do poplamionego i wyszczerbionego stołu, jego buty przyklejały się do pokrzywionej od starości podłogi. Klientami byli marynarze i kupcy przyjeżdżający i wyjeżdżający z Londynu oraz lądowe wycierusy, którzy na nich zarabiali.

Rozmowy ucichły, a wszyscy obecni zaczęli wpatrywać się w Gilly. W wielu miejscach w Londynie przyjemnie było na nią popatrzeć. Tutaj jej jasna, świeża uroda wydawała się nieomal cudem.

Drum obserwował przyjaciółkę. Czuł się głupio, że tak długo zadreślał się i zastanawiał nad złożeniem propozycji, która i tak została odrzucona. Mimo to nie czuł się gorszym mężczyzną czy kochankiem. Był pewien posiadania tych obu zalet, jak i ostatecznej decyzji Gilly. Była młoda, znacznie młodsza, niż się mogła wydawać. Da jej czas, a wtedy się okaże, pomyślał. Miała rację tylko co do jednej rzeczy. Nie wyobrażał sobie, jak Ryder mógłby jej kiedykolwiek wybaczyć. On sam nie wiedział, kiedy pozbędzie się urazy związanej ze sposobem, w jaki go odrzuciła - i złagodziła swą odmowę wyznaniem miłości, nadal jednakże mówiąc „nie”. Szedł o zakład, że Ryderowi tego nie powiedziała. A znał ją dłużej niż Ryder. I znacznie lepiej.

Ostatecznie zdecydował, że wyjedzie na jakiś czas, przynajmniej na tak długo, by Gilly mogła zbudować na nowo swoje marzenie. Wróci, a ona go przyjmie. Z radością. Co prawda zostają jeszcze rodzina i przyjaciele, których trzeba będzie dobrze usposobić do ich małżeństwa, pomyślał ze znużeniem. I jego ojciec. Skrzywił się. Dobrze się składa, że Gilly potrzebuje czasu. On także.

Postać, która pojawiła się nieopodal beczki z piwem, u stóp powykrzywianych schodów wiodących do pokoi na górze sprawiła, że hrabia podniósł głowę. To był Rafe. Z obnażonymi zębami wpatrywał się w schodzącego po schodach Wycoffa. Lord niósł torbę podróżną i uśmiechał się niepewnie. Wskazał ręką w kierunku Druma i Gilly. Rafe odwrócił się, a jego twarz pojaśniała. Nagle spojrział ponad ich głowami. Zaskoczony, zatrzymał się, wytrzeszczając oczy.

Oczy Druma podążyły w tym samym kierunku. Gilly wstała; teraz i ona wpatrywała się w drzwi. Ponieważ otworzyły się z impetem i stanął w nich Damon Ryder, jasna sylwetka na tle nocy. Wzrok miał błędny, ubranie i włosy w nieładzie. Zaczął gorączkowo rozglądać się po pomieszczeniu, dopóki nie zobaczył Gilly. Wtedy zastygł w bezruchu.

Hrabia Drummond wstał również. Patrzył na Gilly i widział wyraźnie jej twarz. Jego serce zamarło. Lecz nie jego nadzieje. Myślał gorączkowo. Nie rozumiał, jak Ryder mógł tak łatwo wybaczyć zniewagę. Było tyle do omówienia, tyle przeprosin, pytań i krzywd do naprawienia. Niewykluczone, że ktoś złoży nieprawdziwe oświadczenie, ktoś powie coś nierozważnego, a on to wykorzysta. To będzie jego szansa. Zrozumiał, ile to dla niego znaczy, i pożałował, że nie wiedział tego rok, godzinę, chwilę wcześniej, zanim otworzyły się drzwi oberży.

Damon patrzył na Gilly, twarz miał bez wyrazu, był bardzo blady.

Gilly spojrzała na Damona oczami przemawiającymi w imieniu jej serca.

Ale to była Gilly. Nieprzewidywalna Gilly. Zerwała się i podbiegła do Rydera. Stali naprzeciw siebie w pełnym napięcia milczeniu, tak młodzi, tak piękni i tak zrozpaczeni. Damon spojrzał jej głęboko w oczy, a wówczas w jego własnych pociemniałych zablęślała nagle radość.

Chwycił dziewczynę w ramiona, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła jego głowę do swojej. Zaczęli się całować, najpierw gorączkowo, później wolniej i wydawało się, że ten pocałunek nigdy się nie skończy, tak jakby nie wiedzieli, gdzie są, lub nic ich to nie obchodziło.

- Jakie to proste - lord Wycoff westchnął tuż obok ucha Druma, gdy obaj obserwowali Gilly i Damona, a goście w obozisku zaczęli wiwatować. - Tak bardzo proste, gdy jest właściwe, nieprawdaż?

ROZDZIAŁ 18

- Może pan pojechać ze mną - lord Wycoff zwrócił się do hrabiego. Stali w porcie, czekając na szalupę, która miała go zabrać na statek stojący na kotwicy na Tamizie. Wiatr się wzmaczał, zbliżał się przyływ, woda uderzała z chlupotem o pale przy nabrzeżu. - Jest dodatkowa kabina, zapłaciłem za nią. No cóż, człowiek żyje nadzieją, nawet taki stary wyga jak ja. Co prawda liczyłem na inne towarzystwo w podróży. Ale zadowolę się i takim.

- Nie, dziękuję - rzekł Drum. - Jak sam pan to powiedział, człowiek żyje nadzieją.

- Pora ją skierować w inną stronę - skomentował miękko Wycoff. - Niech pan tylko na nich spojrzy.

Drum nie musiał. Obserwował ich cały czas. Stali niedaleko, czekając na szalupę dla Wycoffa. Wiatr rozwiewał pelerynę Gilly i targał włosy Damona. Ryder stał, milcząc u jej boku, dziewczyna sięgała mu tylko do brody, lecz wyglądali jak jedna postać. Prawdopodobnie trzymali się za ręce, być może jego

ramię obejmowało ją w talii; było zbyt ciemno, stali zbyt blisko siebie, by to zauważyć, lecz coś w ich postawie sugerowało Drumowi intymność. Nic poza tym.

Owacja, z jakim spotkał się ich uścisk w oberży, wprawiła ich w zakłopotanie, gdy zdali sobie z niej sprawę. Zaszokowała natomiast Druma. Zdziwił się, gdy zobaczył, jak Gilly rzuca się ku innemu mężczyźnie. To mógł być odruch, albo... wzruszenie. W nic innego nie uwierzył. Przecież nie odezwali się nawet jednym słowem - Drum uświadomił sobie, że o tym myśli - odkąd spotkali się tego wieczoru.

Ale teraz... hrabia zmrużył oczy. Coś uległo zmianie. Jakaś aura wokół nich. Dostrzegł ją, lecz zaprzeczał jej istnieniu.

- Tak pan sądzi? - zapytał kwaśno. - Co sprawia, że jest pan taki pewien, tak mądry i dobrze poinformowany?

- Ponieważ spędziłem lepszą część mojego życia na obserwowaniu, czekaniu i szukaniu możliwości wślizgnięcia się w najmniejszą choćby szczelinę pomiędzy mężczyzną i kobietą. Tu nie ma żadnej. Wiem to. Byłem w tym bardzo dobry. Dlatego teraz wyjeżdżam. Jadę szukać szczęścia. Ale to już całkowicie inna sprawa.

- Powodzenia zatem. Właśnie wróciłem z zagranicy - oświadczył Drum - lecz nic takiego tam nie znalazłem.

- Bo pan nie szukał. Ja będę. Ach, to chyba moja szalupa, więc na mnie czas - powiedział Wycoff, usłyszawszy uderzenia wiosła. Podniósł swą podróżną torbę. - Czy da pan wiarę? Robiłem w życiu wiele rzeczy, lecz dawno nie czułem takiego podniecenia jak teraz.

- Życzę panu szczęścia - powiedział hrabia. - Był pan jej przyjacielem. Nie wiem dlaczego, ale świetnie wywiązał się pan z tego zadania. Dziękuję panu za to.

- Nie ma za co. Ona jest nadzwyczajna, nieprawdaż? Szkoda, że nie ma siostry bliźniaczki albo i dwóch. Co za beznadziejna myśl! - roześmiał się Wycoff. - Czas się pożegnać, jak sędzę.

Wymienił uścisk dłoni ze wszystkimi mężczyznami. Na końcu, zanim wszedł do oczekującej go łodzi, ujął rękę Gilly. Dziewczyna zaczęła coś mówić, zakaszła i otarła oczy. Wycoff uśmiechnął się.

- Łzy dla mnie? I nie z mojego powodu? Dziękuję. Znów mnie pani zdumiewa i jestem za to wdzięczny. Zrozumiałem, że to dobre zakończenie naszego związku, w każdym razie lepsze niż jakiegokolwiek znane mi do tej pory. Nic nie musi pani mówić. Wiem wszystko. Żegnaj, Gilly Giles. Zmieniła pani moje życie w sposób, jakiego nie byłem w stanie przewidzieć. Nigdy pani nie zapomnę. Proszę pamiętać, gdyby kiedykolwiek pani mnie potrzebowała, stawię się natychmiast, choćby dzielił nas kontynent, a i cały świat. Dbajcie o nią, panowie - rzucił szorstko do zebranych. - Albo odpowiedcie przede mną. *Adieu*.

W porcie panowała cisza, gdy szalupa wioząca Wycoffa wślizgnęła się w ciemność, kierując się ku statkowi, który miał powieźć go dalej.

- Może wrócimy do Sinclairów? - zaproponował Drum. - Ale najpierw ustalmy, co zamierzamy powiedzieć.

- Chcę jechać do domu - odezwała się cicho Gilly. - Powiem im prawdę. Wycoff wezwał mnie, by się ze mną pożegnać. I tak uczyniłam. Nie zamierzam się usprawiedliwiać. Przykro mi, że nie rozegrałam tego lepiej, ale z żadnego innego powodu. Przykro mi również, że sprawiłam wam kłopot. Ale powiem prawdę, bo w moim postępowaniu nie ma nic niewłaściwego.

- I nie będzie, jeżeli wszyscy umówimy się, że nie ma - zakończył dyskusję Drum. - Dorożka czeka. - Wskazał ręką na ulicę.

Gilly nie poruszyła się.

- Chciałabym porozmawiać z Damonem. Czy możemy pojechać osobno?

- Oczywiście - odrzekł hrabia z teatralnym ukłonem.

Lecz spochmurniał, gdy Gilly i Damon odjechali razem.

- Tak trzeba - powiedział Rafe, obserwując go.

- Wiem - odparł cicho Drum - ale chciałbym też wiedzieć dlaczego.

Gilly zaczęła mówić, gdy tylko drzwi powozu za nimi się zamknęły.

Długo i intensywnie nad tym myślała. Opowie mu o wezwaniu od Wycoffa i jego propozycji. Nawet o pocałunku Druma i jego oświadczeniach. Musi mu wszystko powiedzieć. Obiecała mówić prawdę i tak zrobi.

I wszystko się wyjaśni.

- Powiedziałeś, że nie poprosisz mnie ponownie, ale rzecz w tym, że teraz ja ciebie proszę, ponieważ w końcu zrozumiałam, co...

Nie mogła mówić dalej.

Nie wtedy, gdy jego usta przyciskały się do jej ust, jego język przemawiał do niej w niemej bliskości, pozwalając na odpowiedź w sposób, który sprawiał, że jakakolwiek rozmowa była niemożliwa. I niepotrzebna.

Był silny i ciepły, jego usta, jego skóra, jego oddech, to był jej Damon, pomyślała w uniesieniu. Jej przyjaciel, jej kochanek. Przesuwała dłońmi po jego ramionach, wdychała jego zapach, tak niezastąpiony, tak niewątpliwie właściwy. Tulila się do niego, dopóki ze śmiechem się od niej nie odsunął. O cal. Lecz nadal trzymał ją w ramionach.

- Żartowaliśmy, gdy pytałam cię, czy jesteś pewien, ale teraz ja jestem - wyznała z ustami przy jego szyi, łapiąc wreszcie oddech. - Wycoff zaoferował mi to, co był w stanie zaoferować. Powiedział, że jeżeli naprawdę się kogoś kocha, nie ma się żadnych wątpliwości, więc równie dobrze może to być on, jak i każdy inny mężczyzna. Oczywiście, odmówiłam. Nie uciekałabym z nim, tylko od swoich problemów. Ale ja nie uciekam. A potem oświadczył mi się Drum. Małżeństwo! Czy możesz to sobie wyobrazić? Ja nie mogłam. Ale Wycoff miał rację. Nagle zrozumiałam wszystko, tak dogłębnie, że aż się rozplakałam.

Gilly zacisnęła rękę na gorsie koszuli Damona.

- Drum zaczął się... zalecać do mnie. Lecz przerwałam to. Nie, nie denerwuj się, nie uchybił mi pod żadnym względem. Prawdę mówiąc, to ja go zraniłam. To znaczy, jego uczucia. Jego bym nie uderzyła - wyjaśniła. - Przypuszczam, że nigdy nie dałby mi powodu. To przyjaciel. Wyłącznie. I to właśnie zrozumiałam. Zapytał o to, co w moim przekonaniu, zawsze chciałam usłyszeć. Drum też tak sądził. Lecz okazało się, że nie tego chciałam. Był wstrząśnięty. Cóż, nie mogłam uwierzyć własnemu zdumieniu. Ale wtedy już wiedziałam. Zawsze go kochałam, ale jak przyjaciela. Och, Damonie, chyba zdawałeś sobie z tego sprawę. Mówiła dalej, nie dając mu dojść do słowa.

- Problem polegał na tym, że kochałam go tak bardzo, iż nie zorientowałam się, że to nie ten rodzaj miłości. Ten rodzaj miłości albo jest, albo nie. Może to nie ma sensu, lecz stanowi największą różnicę. Wycoff tak powiedział. Ale to ty nauczyłaś mnie tego. Ty mnie obudziłaś, a ja pozwoliłam ci odejść i gdy otworzyłam w końcu oczy, ciebie już nie było. Nigdy nie pozwól, abym zrobiła tak jeszcze raz. Nigdy. I proszę, proszę wybaczyć mi.

Damon ujął w dłonie twarz Gilly. Jego własna twarz, oświetlona latarnią dorożki, była poważna i nieruchoma. A także bardzo przystojna i doskonała, i droga, pomyślała dziewczyna, obserwując jego usta tak uważnie i z tak bliska, że musiała minąć chwila, by znaczenie jego słów dotarło do jej uszu, gdy w końcu przemówił cichym, pełnym wzruszenia głosem.

- Nie ma nic do wybaczenia. Powinienem o ciebie walczyć, nawet jeżeli musiałbym walczyć z tobą. I to właśnie zamierzałem zrobić dziś wieczorem. Podjąłem taką decyzję, gdy wyszedłem ze swego mieszkania. Zamierzałem spróbować przekonywać cię w każdy możliwy sposób. Ty i ja jesteśmy parą, Gilly. To nie może być tylko moja wyobraźnia. To więcej niż wygoda i korzyść z twojej strony. Tak musi być. A w moim przypadku to więcej niż pożądanie i nowość. Nie chcę nikogo innego. Nigdy nie będę chciał. Drummond jest dobrym człowiekiem. Nie potrafiłbym powiedzieć ani słowa przeciw niemu. I

nie powiedziałbym. Lecz zamierzałem cię przekonać, że to ja byłbym lepszy dla ciebie, choćby dlatego, że kocham cię bardziej niż moją dumę i siebie samego.

- Ojej! - westchnęła z drżącym uśmiechem. - Ja jestem lepsza. Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie!

- Ha! - odpowiedział Ryder, uśmiechając się. - A ja kocham cię jeszcze bardziej!

- Hej! - zaczęła Gilly, lecz Damon znalazł lepszy argument.

Pochylił głowę, by udowodnić jej, jak bardzo ją kocha, nie wypowiadając przy tym ani słowa.

- Pobierzmy się - powiedziała w końcu Gilly, gdy powóz zwolnił przed domem Sinclairów.

- Tak będzie najlepiej - zgodził się Damon.

Tańczyli. Goście i młoda para przetańczyli całe jesienne popołudnie. Trawniki przed dworem Sinclairów były nadal zielone, lecz liście na drzewach śliwkowe, rudobrunatne, złote. Wirowały przy każdym psotnym podmuchu wiatru, jak spadające konfetti ożywiające zabawę.

Gdy zachodzące słońce rozbiło się na niebie, a młodszy goście zaczęli ssać paluszki lub płakać i wytoczono już ostatnie beczki wina, nowożeńcy spojrzeli na siebie z nadzieją, że uda im się wymknąć. Nie było to możliwe.

- Już jedzie! Czy nie jest wspaniały? - wykrzyknął Maksymilian Sinclair, gdy na podjeździe pojawił się przystrojony kwiatami weselny powóz. - Ja pomagałem! Miały być same stokrotki, ale ja nazrywałem tawuli i pozwolono mi ją dołożyć. Co prawda konie prawie wszystko zjadły, ale i tak pięknie wygląda, no nie? Czy nie będziecie dumni, jadąc nim?

- Nieprawdaż? - jego kuzyn Drummond poprawił go z roztargnieniem. Lecz patrzył wyłącznie na młodą parę.

Ale kto nie patrzył? Panna młoda miała na sobie kremową suknię i kamelie wpięte w lniane włosy. Strój pana młodego był w odcieniach jasnego i ciemnego brązu. Tworzyli niezwykle piękną parę. Nie przestawali trzymać się

za ręce, chyba że musieli tańczyć z innymi gośćmi, a i wtedy nie spuszczała z siebie wzroku. Widząc to, starsi goście wzdychali, a młodszy się rumienili, a czasami działało się odwrotnie, lecz rzadko kto widział kiedykolwiek szczęśliwą parę. Niektórzy wzdychali, uświadamiając sobie własne braki, lecz tak dzieje się na świątkach, a na weselach w szczególności.

Gdy powóz zatrzymał się, goście zaczęli wiwatować.

- I tyle z naszej prywatności - uśmiechnął się Damon. Wziął swą żonę za rękę i skierował się w stronę rodziny i przyjaciół, czekających, by się z nimi pożegnać.

Gilly podeszła najpierw do hrabiego Kentona. Usiłowała przemówić, ale najpierw musiała się uspokoić.

- Czy nigdy nie przestanę płakać? - zapytała, ocierając łzy. - Ten łobuz - tu szturchnęła swego nowo poślubionego męża - nauczył mnie uzewnętrzniać uczucia i teraz nie mogę przestać szlochać!

- Jeszcze chwila i ja się rozplaczę - powiedział stary hrabia, co nie do końca było żartem. - Boże! Pomyślcie tylko! Nasza mała Gilly jest panną młodą i jakże piękną. Poprowadziłem cię do ołtarza, lecz nadal nie mogę w to uwierzyć.

- Że nie włożyła spodni? - zażartował Ewan.

- Cóż, była taka możliwość - rzuciła Gilly nonszalancko, bo gdyby nie żartowała, serce by jej pękło. - Żegnajcie - powiedziała, poważniejąc nagle. - Wiem, że na krótko, wiem, że to tylko formalność, ponieważ będę niedaleko. Lecz odjeżdżam stąd jako żona i odtąd już będę mieszkała oddzielnie, mimo tego, że wciąż będę blisko was. Chciałam wygłosić piękne przemówienie. Ale teraz mogę wam tylko podziękować za wszystko. I powiedzieć, że was kocham.

- Dziękuję. - Damon uściskał dłoń Ewana. - Nieważne, jaki los doprowadził cię do niej, jestem mu wdzięczny, ponieważ bez ciebie nigdy bym jej nie znalazł.

- Nieprawda - zaprotestowała młodziutka, smukła dziewczyna z długimi, złotymi włosami. Patrzyła na młodą parę i promieniała szczęściem, jak zresztą przez cały weselny dzień. - I tak byś ją znalazł. To oczywiste, że jesteście sobie przeznaczeni. Tak bardzo się z tego cieszę... Damonie. - Betsy otarła łzy szczęścia i wspięła się na palce, by pocałować szwagra w policzek.

- Dziękuję, Betsy - rzekł Damon. - A teraz pożegnaj się, Gilly. Wszyscy przez ciebie płaczą i zalewają trawniki. Będą musieli uprawiać tu ryż zamiast trawy, jeżeli nie przestaniesz. Zaczynam się zastanawiać, czy to nie są łyzy ulgi - przynajmniej z ich strony.

- Drań! - powiedziała Gilly, posyłając mu uśmiech.

Gdy Damon zegnał się ze swoimi rodzicami, ona ucałowała Maksa, Rafe'a i Druma, wszystkich z taką samą intensywnością. Na końcu przesłała Drumowi przepaszający uśmiech, a Drum był na tyle dżentelmenem, by go odwzajemnić. I na tyle człowiekiem, by się odwrócić, zanim ktokolwiek zauważył, co stało się z tym uśmiechem, gdy Gilly spojrzała w inną stronę.

Tymczasem ona przytuliła swą siostrę i Bridget, ponieważ wiedziała, że rozplacze się, jeżeli powie choć jeszcze jedno słowo. Szlochała i śmiała się na przemian, machając dłonią na do widzenia, a ryż i kwiaty, na podobieństwo manny, spadały na oddalający się podjazd powóz.

- Dokąd zamierzają pojechać? - zapytał hrabia Kenton swego syna.

- Nie chcieli zamieszania ani żadnej wiejskiej zabawy mogącej popsuć ich noc poślubną, więc nie potrafię powiedzieć. Zaoferowałem im nasz dom niedaleko North Road, ten, w którym my spędziliśmy nasz miesiąc miodowy - odpowiedział Ewan, obejmując szczupłą talię swej żony - ale odmówili.

- Cóż, każda para musi sama stworzyć swoje szczęście - uśmiechnęła się Bridget, wiedząc, że młoda para jedzie do domu Rydera, The Lindens, oddalonego zaledwie o godzinę drogi. - Dokądkolwiek by pojechali, będą szczęśliwi.

- Niewątpliwie - stwierdził lakonicznie Drum.

- Dobra pora na nowe początki - Rafe zwrócił się do Annabelle z nadzieją w głosie.

- Istotnie - odpowiedziała, bez jakiegokolwiek nadziei w swoim.

Wszyscy goście obserwowali odjeżdżający powóz. Potem podziękowali gospodarzom, życząc im wszystkiego dobrego, i odjechali do swych domów lub domów przyjaciół czy sąsiadów.

- Pora do łóżka, mój chłopcze - powiedział Ewan z czułością, obserwując, jak jego syn dzielnie zмага się z sennością. Wziął chłopca na ręce, a potem on, Bridget i jego ojciec skierowali się w stronę domu.

- Cóż - powiedział Drum, walcząc usilnie, by jego głos zabrzmiał obojętnie - za wcześnie na sen, a za późno na kolację. Zamierzam pójść do gospody i wypić kilka piw. A ty?

- Chyba jeszcze zostanę przez chwilę - odparł Rafe, spoglądając ku lady Annabelle rozmawiającej ze swymi rodzicami.

- Powiedziałbym, że jeszcze za wcześnie, by tam szukać szczęścia - skomentował Drum. - Powiedziałbym również, że najlepiej będzie, jak pójdziesz teraz ze mną. Myślę o podróży do Grecji. Nadchodzi zima.

- Zima już prawie tu przyszła - zaproponował lord Dalton - a ty chcesz jechać do Europy? Morze będzie wzburzone, drogi mogą być zasypane śniegiem. Szaleństwo. Lepiej zostań tutaj. Wytrzymaj. Nie uciekaj. Słyszałem, że Gilly i Ryder chcą odwiedzić twego wuja Rentona we Włoszech. Jeszcze ktoś pomyśli, że ich śledzisz.

- Nikogo nie śledzę. I przed niczym nie uciekam - oświadczył hrabia z nagłą wyniosłością.

- Ani ja. Mam zamiar zaczekać - wyznał Rafe, obserwując smutną, czarnowłosą lady Annabelle, która jeszcze niżej zwiesiła głowę, gdy wsiadała do swego powozu. - Wszystko się zmienia. Na to potrzeba czasu. Nie ma sensu biec. To dobre dla Wycoffa, bo on nie ma na co czekać. Ale ja mam.

- Naprawdę? A ja?

- Posłuchaj, Drum, powiem to tylko raz i nigdy więcej. Zrobiła dobrze. Posłuchała swego serca. Kochała cię, lecz nie tak, jak powinna kochać żona. Ty też ją kochałeś, ale nie tak, jak powinienes. Miałeś wątpliwości, do samego końca. Ona ich nigdy nie miała - przynajmniej na końcu. Tak jest i inaczej nie będzie.

- Od kiedy to jesteś takim ekspertem od spraw miłosnych?

Rafe spojrział przyjacielowi w oczy.

- Od chwili, gdy zrozumiałem, że z miłością nic nie można zrobić. Albo jest. Albo jej nie ma. A jeżeli jest, to człowiek od razu to wie. Daj jej czas. Sam zobaczysz. A wtedy mnie zrozumiesz.

- Wątpię, bym kiedykolwiek stał się aż tak mądry - odparł Drum ironicznie. - Zanoszą się na to, że londyński sezon będzie należał do ciebie. Czyba nie uda mi się wyciągnąć cię zagranicę? No cóż, mówi się trudno. W takim razie powiem ci coś innego - zastanawiam się nad wynajęciem mieszkania w mieście. Hotele są zbyt kłopotliwe. Nie chcę też zamieszkać w mojej rodzinnej rezydencji - nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się tam mój ojciec. Co sądzisz o Albany? Jest luksusowe, lecz warte swej ceny.

Szli trawnikiem, rozmawiając o modnych adresach, jakby jeden z nich nie rozmyślał o tym, co stracił, a drugi o tym, co zamierzał zdobyć. Ale nawet wtedy zachowywali się jak starzy przyjaciele. Tyle razy ryzykowali życie jeden dla drugiego, że fałszowanie prawdy, by oszczędzić bólu przyjacielowi, wcale im nie przeszkadzało. A ignorowanie prawdy, aby przyjaciel mógł zachować twarz, nie nastęczało żadnego problemu.

Damon i Gilly nie mogli przestać rozmawiać o ceremonii, gościach, co mówiono, a czego nie powiedziano przez całą drogę do The Lindens. Lecz gdy znaleźli się na podjeździe, umilkli.

Ogromny, stary, kamienny dom skąpany był w ostatnich promieniach zachodzącego słońca, wszystkie okna lśniły, całość błyszczała jak wielki, złocisty topaz na tle czerwono-złotego, jesiennego parku. Damon postąpił

naprzód i podał Gilly rękę, a ona, cicha i nieśmiała jak wczesne, kwietniowe słońce, weszła po schodach prowadzących do frontowych drzwi.

Mąż wziął ją w ramiona i przeniósł przez próg, uszczęśliwiony, gdy wydała okrzyk radosnego zdziwienia. Następnie oboje pozdrowili rozpromienioną służbę, która rozumiejąc naturę miodowych miesięcy znikła po chwili jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Damon i Gilly zostali sami w cichym, pustym domu.

- Prawdopodobnie zechcesz się umyć i odpocząć po tak długim dniu - powiedział Damon i natychmiast skarcił się w myślach, że traktuje Gilly jak gościa, a nie żonę, którą sobie wymarzył. Zrobił wszak wszystko, by znalazła się wreszcie w tym miejscu i napełniła je życiem, światłem i miłością.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała Gilly. A gdy wchodziła z Damonem po długich schodach, wyszukiwała w pamięci różne ploteczki, o których mogliby porozmawiać, lecz myśl o miejscu, do którego szli, sprawiała, że temat wydawał się głupi i nieistotny. Jak to się zaczynało? Zastanawiała się nad tym od wielu dni. A szczególnie zaś w nocy. Damon całował ją na dobranoc każdego wieczoru. Zdarzało się, że mieli więcej czasu, by doprowadzać się do szaleństwa, lecz niewiele, odkąd pojechali na wieś, otoczeni rodziną i przyjaciółmi oczekującymi na ich wesele.

Kiedy? - zastanawiała się. Po kolacji? Gdy się umyje i włoży swą najlepszą koszulę nocną? Tuż przed snem? Nigdy nie przyszło jej do głowy, by zapytać o to Bridget. Nie potrafiła czekać. I nie wiedziała, jak długo będzie musiała. Niewiarygodne. Damon był jej najlepszym przyjacielem i towarzyszem, a o to nie potrafiła go zapytać. Przecież nie była pensjonarką, powtarzała sobie gniewnie. Nie chciała jedynie popełnić błędu.

- Jak tu ślicznie - rzekła z westchnieniem, gdy Damon otworzył drzwi do ich sypialni. Cały pokój był w perłowo-różowych i błękitnych odcieniach, ze złotymi elementami, w stylu Roberta Adama, o którym Damon wiedział, że jej się podoba.

- Cieszę się, że tak uważasz - odpowiedział. Uświadomiwszy sobie, jak nienaturalnie zabrzmiały jego słowa, dodał cieplejszym tonem: - Cieszę się, że zdecydowałaś się na wspólną sypialnię.

- Oczywiście, że tak. Osobne pokoje nie pasują do mojego wyobrażenia o małżeństwie. Nie hołduję modzie aż w takim stopniu! - usiłowała zażartować Gilly.

Lecz żadne z nich nie roześmiało się. Popatrzyli na siebie w nagłym milczeniu. Wpatrywali się jedno w drugie przez długą chwilę. Potem Damon zmrużył oczy, a kąski jego ust podniosły się w dziwnym uśmiechu. Gilly odwzajemniła ten uśmiech. Jej mąż otworzył ramiona, a ona wsunęła się w jego objęcia.

- Och, Gilly - wyszeptał w jej włosy - tak długo na to czekałem.

- Och, Damonie - westchnęła z całkowitą ulgą.

Nic więcej nie powiedzieli. Wkrótce byli tak zajęci, że słowa stały się zbędne. Początkowo ich pocałunki były nieomal szaleńcze. Potem, z wolna, stawały się coraz dłuższe, głębsze, aż do utraty tchu. Gilly nie zauważyła, kiedy zmieniły się w pieszczoty. Ani tego, że suknia ześlizgnęła się jej z ramion, a usta Damona przesunęły się stamtąd na pierś, a potem, z tak doskonałym zrozumieniem jej niezrozumiałych pragnień, powędrowały ku drugiej piersi, by zaspokoić ją w ten sam cudowny sposób.

Gilly zaciskała ręce na koszuli Damona, gładziła ramiona, pragnąc dotykać jego ciała, a nie tego, co go okrywało, i być jak najbliżej. A jemu nie przydał się żaden z mądrych planów, które obmyślał, by nie czuła się zawstydzona swą nagością, gdy znajdą się w małżeńskim łóżu. Jej ubranie zostało zdjęte w jednej chwili.

Damon nie myślał o ubraniu, przynajmniej nie o swoim. Nie pamiętał, w jaki sposób zdjął buty, nie wtedy, gdy Gilly przesuwała dłońmi po jego plecach, a on odwzajemniał pieszczotę. Nie wiedział, jak zdjął koszulę i jednocześnie się nie udusił, lecz w jakiś sposób tego dokonał. Zdarł z siebie spodnie i wtedy

zatrzymał się. Spojrzał w rozszerzone oczy żony, przypominając sobie zbyt późno, że jest jeszcze widno i że nie jest to dobry sposób, aby zachęcić kobietę, która byłaby dziewicą, gdyby nie doznała przemocy w dzieciństwie.

- Ojej! - powiedziała, wpatrując się w niego. - Och, Damonie!

Znieruchomiał w niewygodnej pozie z jedną nogą uniesioną, by wejść do wysokiego łóżka. Byli tak zżyci, że nie wziął pod uwagę faktu, iż ten widok jest dla niej czymś nowym. Namiętność sprawiła, że zapomniał. Poza, w jakiej się znajdował, pozwoliła mu na szczęście ukryć podniecenie. Lecz nic nie mogło ukryć się przed oczami Gilly. Usiadła i patrzyła - naga i doskonała, z obnażonymi piersiami i podciągniętymi kolanami, ukazującymi jej zgrabne nogi w pozie zbyt niewinnej, by mogła być celowo przyjętą. Jego podniecenie graniczyło z bólem.

- Co? - zapytał, usiłując odzyskać oddech i doprowadzić bicie serca do normalnego stanu, przysiadając po jednej stronie łóżka. Odsunął się od Gilly, przeklinając się za to, że jego niestosowny pośpiech uwolnił demony, przypominające jej o tamtym odrażającym przeżyciu z dzieciństwa.

Ale Gilly takie skojarzenie się nie nasunęło, ponieważ nigdy nie widziała nikogo takiego jak on. Patrzyła na złocistą skórę pokrywającą szeroką klatkę piersiową, zwężającą się w płaski, umięśniony brzuch. Nie był zbyt owłosiony, a popołudniowe światło ukazywało jego muskularną, śniadą postać. Nawet jego penis, który dostrzegła kątem oka, a który wznosił się wysoko, prawie do pępka, był zgrabny, ładny i kształtny. Lecz nie tylko na to zwróciła uwagę. A będąc Gilly, nie tylko to podziwiała. Potrząsnęła głową.

- O jejku! Gdybym cię takiego zobaczyła wcześniej, wywołałabym zgorszenie, bez dwóch zdań! Stanowisz piękny widok, Damonie Ryder. Nic dziwnego, że sam dałeś radę tym czterem. Jesteś w doskonałej formie. -
Bezwiednie wyciągnęła ku niemu rękę, by dotknąć jego piersi i tym samym przekonać się o tym, co widziały oczy.

Damon znieruchomiał, potem uśmiechnął się, a jego serce ogarnęła ulga.

- Gilly, czy ty nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać? Cofnęła rękę i zażenowana zakryła swe piersi.

- Czy zrobiłam coś złego? Chodzi mi o to, że w dawnych czasach lubiłam obserwować bokserów, po prostu dla zabawy, i stawiać na pewniaka, jeżeli mogłam - powiedziała, przechodząc na boksinerski żargon. - Po prostu pomyślałam sobie, że korzystniej wyglądasz rozebrany.

- Znacznie korzystniej - rzekł Damon łagodnie, przysuwając się do żony, biorąc jej rękę i kładąc na swym gwałtownie bijącym sercu - dla ciebie i dla mnie. Chodź, pokażę ci.

- Och, to! Widziałam. Ale takiego nigdy! - powiedziała z zachwytem, wędrując oczami w dół jego ciała. A gdy zauważyła zdziwienie Damona, dodała: - To prawda, nigdy nie widziałam. Faceci nie wymachują tym po ulicach, zapewniam cię, bo ktoś mógłby skrócić ich o głowę, gdyby tak robili. To nie jest ani przyzwoite, ani bezpieczne. Prywatność jest prawem bogatych ludzi. Gdybyś się rozebrał tam, gdzie dorastałam, ani chybi ktoś ukradłby ci ubranie i nie miałbyś gdzie schować noża.

Przerwała, patrząc niespokojnie, zastanawiając się, dlaczego plecie trzy po trzy. Uświadomiła sobie, że jest zdenerwowana. Chciała powrócić w objęcia Damona i nagle nie wiedziała jak. Mogła tylko dalej mówić.

- Nie - ciągnęła, potrząsając głową - jeżeli przychodzi do takiej zabawy, spodnie ma się na sobie, koszulę się podnosi, a nie zdejmuje, biedacy pozostają w ubraniu. A co z nami?

- Gilly... - Damon był rozbawiony i strapiiony. - Jeżeli chcesz, jeżeli pragniesz, możemy, będziemy... mogli, ale...

- Ale uwielbiam cię dotykać i na ciebie patrzeć, i jeżeli chcesz to zrobić, Damonie, to ja też to zrobię, bardzo chętnie!

Roześmiał się i pocałował ją długo i namiętnie. Jej ciało zwilgotniało delikatnie z oczekiwania, jej wargi dotykające jego ust i nie tylko one powiedziały mu, że już czas. Nie mógł już znieść napięcia i powstrzymać

pożądania ani chwili dłużej. Wzniósł się nad Gilly, spoglądając na jej twarz. Zatrzymał się jednak, by docenić to, co miało się stać.

Nagle zrozumiał, że ona pamięta. Właśnie w tym momencie, gdy miał w nią wejść. Jej oczy pociemniały, zobaczył w nich strach, odpędzający na pół przytomne oczekiwanie. Zatrzymał się, ponieważ jej gorączkowe ruchy ustały. Leżała pod nim nieruchoma, biała i jedwabista. Odrzuciła głowę, wspaniałe, lniane włosy rozsypały się na poduszce, różowe, zaokrąglone koniuszki jej małych, prężnych piersi stwardniały. Jego męskość domagała się jej ciała. Ale to była Gilly i dla niej musiał poskromić żądzę. Balansując na ramionach, by utrzymać równowagę, usiłował zapanować nad sobą. Udało mu się.

- Gilly - zdołał powiedzieć - najlepiej będzie, jeżeli zamienimy się miejscami. W ten sposób to ty zdecydujesz kiedy. Nie będziesz musiała pamiętać o tym, co się wtedy wydarzyło.

Ponieważ sobie przypominała. Oboje o tym wiedzieli. Gdy jego ramiona wzniosły się nad nią, a ciało przesłoniło światło, przypominała sobie te chwile bezradności, gdy inny mężczyzna tak zrobił, przypominała sobie przegraną z nim walkę, ciemność, ból i wściekłość, które pokonały jej ducha i ciało. Ale słowa Damona obudziły ją. Przestała widzieć zmory przeszłości i zobaczyła teraźniejszość i ich przyszłość.

Zobaczyła Damona. Pochylał się nad nią, głos i mięśnie miał napięte od wysiłku, oczy pełne bólu, twarz ściągniętą. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Teraz, owładnięty pożądaniem, wydawał się jeszcze piękniejszy, jakby sama natura chciała, by nie ustawał, by nie można się mu było oprzeć na chwilę przed tym, jak odda swe ciało ciału kobiety.

Chwila ta była równie odległa od mrocznego momentu w jej dzieciństwie jak ona teraz. To Damon na nią czekał, jej mąż, pragnący jej tak bardzo, jak ona pragnęła jego. Mężczyzna, który nauczył ją odczuwać, płakać i kochać mężczyznę - gdy ona zawsze wierzyła, że może kochać tylko bożyszcze.

Przerażające wspomnienie uleciało. Otoczyła ramionami szyję swego męża i wyszeptała nagląco:

- Damonie, chcę cię. Teraz. W taki sposób. I w inny. W jakikolwiek, który wybierzesz. Ale teraz.

Odpreżył się i uśmiechnął. Przyszedł do niej i odpędził koszmary.

I było tak, jak być powinno. Jego skóra ślizgająca się po jej skórze, podniecająca, ciepła, słodka, choć Gilly poczuła sól na jej języku, gdy ustami dotknęła jego ramienia. Było dokładnie tak jak trzeba, choć ona tego nie знаła, lecz zawsze za tym tęskniła. On nie poprowadził, ona nie podążała za nim. Działali wspólnie, najpierw ostrożnie, potem zachłannie.

Nie wszystko jednak przyszło jej tak łatwo. Gdy w nią wszedł, Gilly poczuła piekący ból. To ją wstrząsnęło. Spojrzała na Damona.

Zrozumiał.

- Tak długo, bardzo długo... minęło tak wiele czasu, to dlatego ... - westchnął, próbując zwolnić.

Gilly odpreżyła się. Wszystko zostało wytłumaczone, wszystko było potrzebne. W ten sposób mogła do niego przyjść, nie czując się pokonaną. A później przestała o tym myśleć, bo był z nią i przemawiał tak czule, gdy się w niej poruszał, i było jej tak cudownie, że nie chciała się już dłużej nad tym zastanawiać.

Damon tryumfował. Gilly, jego Gilly. Oddał się jej tak, jak oddał się w małżeństwo z nią, bez nadziei czy chęci odwrotu. Była zbyt przestraszona, by dzielić z nim uniesienie. Ale była podekscytowana. Trzymała go mocno, gdy opadł ciężko i kołysała, gdy jego ciało drgało w powtarzających się spazmach. Ona mu to dała, pomyślała tryumfalnie. On dał jej jeszcze więcej. Oddał ją samej sobie.

Oparła się o niego, gdy leżał wyczerpany na poduszce. Jej włosy poruszały się jak świetlisty welon obejmujący ich oboje.

- Damonie! To było cudowne - powiedziała z zachwytem. - Tyle czułam. Nic nie było ze mną nie w porządku. Byłeś wspaniały. Czułam, że prawie... Zróbmy to jeszcze raz!

- Gilly, moja największa miłości. - Damon wyciągnął rękę i dotknął jej ust z przepraszającym uśmiechem. - Nie mogę, jeszcze nie teraz. Nie zaraz po... mężczyzna potrzebuje trochę czasu, by odzyskać siły. Ale dziękuję ci.

Zachichotał, przyciągnął ją do siebie i pocałował długo i namiętnie.

- Cóż - odezwał się po chwili - może nie tak wiele mimo wszystko... Zobaczymy. I poczujemy. Ale jest coś, czym mogę zająć cię do tego momentu. Mogę to dokończyć dla ciebie i zobaczymy, czy potrafię spełnić twoje oczekiwania.

- O czym ty mówisz? - zachichotała, gdy jego ręce powędrowały w dół jej ciała.

Pokazał jej. Zajął się tym nieokreślonym, niezaspokojonym, męczącym pragnieniem, które w jakiś sposób pozostało, nawet po tym, jak byli ze sobą tak blisko. Zrobił to tak słodko, tak delikatnie i z taką troską o jej zażenowanie, że go nie odczuła. Czowała jedynie przyprawiającą o zawrót głowy przyjemność, którą Damon jej dawał swymi rękoma i ustami i pełnymi otuchy słowami, dopóki nie westchnęła z niewyobrażalnej rozkoszy.

- Damonie? - odezwała się dużo później. Niebo zmieniło kolor ze starego złota na głęboki wieczorny fiolet. Opierała się na łokciu, gładziła dłonią jego piersi. Damon leżał w półśnie, w cudownym poczuciu spełnienia, lecz coś poważnego w jej głosie przykuło jego uwagę i zaczął baczniej słuchać.

Gilly pocałowała go w brodę i usiadła. Głos miała tak cichy, że nie usłyszałby jej, gdyby nie znajdował się tak blisko.

- Jestem taka szczęśliwa, że mi wybaczyłeś. Uśmiechnął się, jedną ręką rysował koła na jej plecach.

- Myślałem, że już z tym skończyliśmy. Pożałujesz tych słów, gdy pokłócimy się pierwszy raz.

- Wtedy z pewnością o tym zapomnę - powiedziała, uśmiechając się szelmowsko. - Ale naprawdę, jestem szczęśliwa.

- Ja również, chociaż nie rozumiem, o co chodzi. Co było do wybaczenia?

- Przecież wiesz - upierała się. - Nie udawaj, że zapomniałeś. Ja nigdy nie zapomnę.

- O tym, że nie byłaś pewna, czy mnie chcesz? Jakże mógłbym cię winić za to, że kochałaś kogoś innego? Miałem nadzieję, że z czasem się przekonasz, jaki to był rodzaj miłości. Miałem zamiar poświęcić się upewnianiu cię o tym. Dziękuję ci, że oszczędziłaś mi wysiłku. Mam nadzieję, że nadal jesteś przekonana. - Jego głos zabrzmiał trochę niepewnie na końcu.

Ze znieruchomiałą ręką Damon czekał na jej odpowiedź.

Wydawało się, że Gilly tego nie zauważyła, przytuliła się jeszcze mocniej i westchnęła.

- Pomyśl tylko, Damonie - w jej głosie zabrzmiało zdumienie - to byłaby tragedia, gdybym zadowolona była swymi marzeniami. Nigdy bym się nie dowiedziała, że może być coś lepszego. Jestem taka zadowolona, że nie. Wszystkie moje marzenia się spełniły, gdy tak bardzo tego pragnęłam. Jestem taka wdzięczna, że życie kazało mi poczekać na rzeczywistość, jaką jesteś ty.

- Och, Gilly - Damon przyciągnął ją do siebie z czułością. - Nigdy, nawet w marzeniach nie podejrzewałem, że może istnieć taka cudowna rzeczywistość jak ty.

- Co za szczęście, że mamy tak mało wyobraźni i takiego pecha? - mruknęła kpiąco.

Nie wiedziała, że można kochać się i śmiać jednocześnie, powiedziała mu o tym później, gdy rozkosznie zmęczeni zobaczyli swe twarze wyraźniej w świetle wschodzącego księżyca.

- Będziemy wszystko robić, śmiejąc się, moja najdroższa - obiecał jej Damon. - Przekonasz się. Od tej chwili wszystko.

Był człowiekiem, który zawsze dotrzymywał słowa. Ona zaś kobieta,
która sprawiała, że niedotrzymanie obietnicy było niemożliwe.

RS